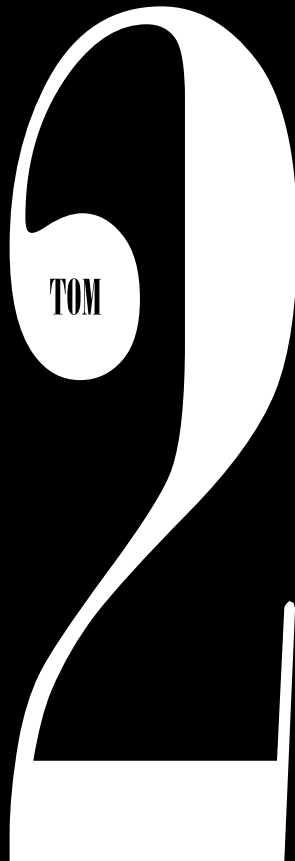


P A N A S

L U B L I N J E S T K S I Ę G A



LUBLIN 2009

CZYTANIE CZECHOWICZA

SCRIPTORES

Redakcja i wydawca:
Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”
teatrnn@tnn.lublin.pl www.tnn.lublin.pl

Dyrektor Ośrodka:
Tomasz Pietrasiewicz

Adres redakcji i wydawcy:
ul. Grodzka 21, 20-112 Lublin
tel.: (+48 081) 532-58-67, faks: 534-61-10

Redaktor pisma:
Marcin Skrzypek
marcin@tnn.lublin.pl scriptores.tnn.lublin.pl

Numer zredagowany przez zespół:
Marcin Skrzypek, Aleksandra Zińczuk
(redakcja, ilustracje)

Redakcja techniczna:
Anna Chaber, Julita Nowicka

Materiały wideo:
Karolina Kryczka

Korekta
Anna Paprocka

Składamy serdeczne podziękowania
Rodzinie Władysława Panasas:
jego żonie Teresie i dzieciom:
Marcie, Pawłowi i Rafałowi
za udzielenie zgody
na publikację tekstów Profesora

Projekt okładki i strony tytułowej:

Małgorzata Rybicka

Układ graficzny wnętrza:

Marcin Skrzypek

Skład:

Amadeusz Targoński www.targonski.pl

Wydawca:

Petit s. k. na zlecenie Ośrodka
„Brama Grodzka – Teatr NN”, Lublin 2009

Nakład:

700 egz.

© Copyright for cover design by Małgorzata Rybicka 2009

„Scriptores” jest kontynuacją pisma „Scriptores Scholarum [Zeszyty Szkolne] – kwartalnik uczniów, nauczycieli oraz ich Przyjaciół” wydawanego przez Ośrodek od czwartego numeru w latach 1994-2000.

czechowicz.tnn.pl
panas.tnn.pl

Niniejsza publikacja jest poświęcona Profesorowi Władysławowi Panasowi w 70. rocznicę śmierci Józefa Czechowicza oraz 10. rocznicę sesji „Czytanie Czechowicza”. Obchodom tych uroczystości towarzyszy również druga publikacja Ośrodka pt. *Bombardowanie Lublina – 9 IX 1939. Śmierć Józefa Czechowicza*.

Jeśli masz coś do powiedzenia, to proszę, powiedz o tym świecie, który wydaje się taki banalny, taki szary, biedny, nieciekawym; jak jesteś dobry, to zrób z tego coś, niewiele mając w ręku; nie sztuka opowiadać o światach egzotycznych, ale sztuka opowiadać o tej szarej rzeczywistości; zrób z szarej rzeczywistości kolorową rzeczywistość, z rzeczy nieciekawych dramatyczne; narzuć światu jakąś wizję; zainteresuj świat, opowiadając o tym, co wydawało by się banalne.

Władysław Panas, *Wokół Czechowicza: o prowincji, Lublinie i samotności artysty*, s. 69

PANAS – Lublin jest księgą

tom 2: Czytanie Czechowicza

SPIS TREŚCI

- 5 Tomasz Pietrasiewicz **Władysława Panasa czytanie Czechowicza**
- SZKICE NA URODZINY POETY**
- 11 Władysław Panas „...*miejsce mojego urodzenia będą zwiedzali*”
Szkic topograficzny na urodziny Józefa Czechowicza
- 14 Władysław Panas **Kapucyńska 3: dwa obrazki.**
Szkic semiotyczny na urodziny Józefa Czechowicza
- 18 Władysław Panas „*tu mnie skrzydłem uderzyła trwoga*”
Szkic traumatyczno-estetyczny na urodziny Józefa Czechowicza
- 21 Władysław Panas **Poeta i książkę.**
Szkic reinkarnacyjny na urodziny Józefa Czechowicza
- TEKSTY TEORETYCZNO-LITERACKIE**
- 27 Władysław Panas **Dwadzieścia dwie litery.**
O Poemacie Józefa Czechowicza uwagi wstępne
- 36 Władysław Panas **Hiram**
- TEKSTY PRASOWE**
- 49 **Co zrobić z Czechowiczem?** Z Władysławem Panasem rozmawia Waldemar Sulisz
- 51 Władysław Panas **Józef Czechowicz (1903-1939)**
- 52 **Trzy pytania** Z Władysławem Panasem rozmawia Waldemar Sulisz
- 52 **Wstąpiłeś w mit** Z Władysławem Panasem rozmawia Teresa Dras
- 55 **Czas Czechowicza** Z Władysławem Panasem rozmawia Waldemar Sulisz
- 56 **Prof. Władysław Panas o Czechowiczu**
- VARIA**
- 59 Władysław Panas **Brama (fragmenty)**
- 62 Władysław Panas **Oko Cadyka (fragmenty)**
- 64 Władysław Panas **Wokół Czechowicza: o prowincji, Lublinie i samotności artysty**
- 70 Tomasz Pietrasiewicz **Władysław Panas o fascynacji Czechowicza freskami z Kaplicy Trójcy Świętej**
- „KRYPTONIM SŁOBÓDKA”**
- 74 Inesa Kuryan **Jeździłam łodzią po Słobódce**
- 10 LAT OD SESJI „CZYTANIE CZECHOWICZA”**
- 107 Władysław Panas **Od czasu chrońcie grób Józka w Lublinie**

Spis treści

- 108 Józef Zięba **Na „Czytanie Czechowicza”**
109 Józef Fert **Czechowicz muzyczny**
116 Andrzej Tyszczyk **Czechowicz i miasto**
127 Paweł Próchniak **Kropla ciemności. Uwagi o elegii uśpienia**
134 Alfred Marek Wierzbicki **Czytanie Czechowicza: usłyszeć nutę człowieka**
- ANEKS**
Działania Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” upamiętniające twórczość i osobę Józefa Czechowicza
- 139 **Kalendarium** Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” upamiętniające twórczość i osobę Józefa Czechowicza
149 **Publikacje** Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”
153 **Wycinki prasowe**
- 173 Grzegorz Józefczuk **W poszukiwaniu ukrytego miasta**
174 Paweł Próchniak **Dal kulis**
178 Michał Choptiany **„Niech złoży się z okrucichów przeczytym całość obrazem”: Lubelskie pasáže, lubelski „chaosmos”**
183 Paweł Huelle **Ukryte miasto**
185 Michał Choptiany **Oko Cadyka i czarny kwadrat**
188 Spisy treści poprzednich numerów o Czechowiczu
- 198 Bibliografia numeru



Władysław Panas (1947-2005)

Od końca lat 60. związany z Lublinem, z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim. Był literaturoznawcą, specjalistą od twórczości Brunona Schulza i Józefa Czechowicza. Dla kilku pokoleń polonistów KUL stał się Mistrzem. Przez lata Lublin był dla niego ważnym tematem badawczym. Odkrywał jego magię i niezwykłość, miasto było dla niego jak Księga, która domaga się głębszej lektury. Pozostawił po sobie kilka wspaniałych tekstów stanowiących niezwykły, swoisty przewodnik po Lublinie. Zaprzyjaźniony z Teatrem NN. Na początku roku 2009 Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” wydał numer „Scriptores” zawierający wszystkie jego teksty związane z Lublinem, a w 2007 postarał się, aby schody prowadzące z ul. Podwale na pl. Po Farze – ulubiony zakątek Profesora – nazwano Zaułkiem Władysława Panas.

Tomasz Pietrasiewicz

Władysław Panasa czytanie Czechowicza

W tej szczególnej chwili, jaką jest 70. rocznica śmierci Czechowicza, do rąk czytelników trafia nowy numer „Scriptores” z tekstami Władysława Panasa związanymi z twórczością poety. Obok Schulza była to jego druga wielka fascynacja literacka.

Pierwsze odniesienia do twórczości Czechowicza można odnaleźć już w esejach *Brama* (1994) i *Oko Cadyka* (1994).¹ W planach Panasa stanowiły one fragment większej całości, którą określał jako rodzaj „przewodnika” po „magicznym Lublinie”. Teksty te w latach następnych zostały uzupełnione o eseje *Daas* i *Jeździec Niebieski*, które również miały znaleźć się w tej publikacji. Niestety ta niezwykła książka za życia autora nie doczekała się wydania. Dopiero w roku 2009 w numerze „Scriptores”, w którym znalazły się wszystkie teksty Panasa odnoszące się do Lublina, została podjęta próba rekonstrukcji wartości tego przewodnika.

Fakt, że Władysław Panas do tworzonej przez siebie narracji o Lublinie wprowadza wątki związane z twórczością Czechowicza, świadczy, jak ważną rolę przypisywał jego poezji w kreowanym przez siebie opisie miasta. W eseju *Brama* Panas dokonał głębokiej analizy symbolicznego znaczenia zrobionych przez Czechowicza w 1934 roku dwóch fotografii Bramy Grodzkiej. W tekście tym nawiązuje również do wiersza Czechowicza *wąwozy czasu*. Natomiast w eseju *Oko Cadyka* przywołuje jego wiersze *Ulica Szeroka* i *Wieniawa*.

Sesja „Czytanie Czechowicza”

10 września 1999 roku, w 60. rocznicę śmierci Czechowicza, w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN” została zorganizowana z inspiracji Władysława Panasa sesja „Czytanie Czechowicza”. Wzięli w niej udział, prezentując swoje teksty: Józef Fert (*Czechowicz muzyczny*), Paweł Próchniak (*O „elegii uśpienia”*), Andrzej Tyszczyk (*Czechowicz i miasto*).

Na otwarcie sesji Panas wygłosił słowo wstępne *Od czasu chrońcie grób Józka w Lublinie* oraz odczytał esej *W krainie purpurowego mitu. Prolegomena do przyszłych studiów nad „Poematem” Józefa Czechowicza*. Była to pierwsza publiczna prezentacja tego tekstu, będącego jednocześnie pierwszym tekstem Panasa całkowicie poświęconym analizie konkretnego utworu Czechowicza.

Książka o Poemacie

Tekst wygłoszony na sesji w roku 1999 ukazał się w 2000 roku pod zmienionym tytułem *Dwadzieścia dwie litery. O „Poemacie” Józefa Czechowicza uwagi wstępne* („Roczniki Humanistyczne” 2000, z. 1), a następnie w książce *Czytanie Czechowicza* (Lublin 2003, s. 91-105). W komentarzu do tego tekstu autor (tamże, s. 91) napisał:

Tekst niniejszy jest początkiem fragmentu monograficznego studium *W krainie purpurowego mitu. Prolegomena do przyszłych studiów nad „Poematem” Józefa Czechowicza*.

Tak więc pierwotny tytuł eseju, przedstawionego po raz pierwszy w Ośrodku podczas sesji „Czytanie Czechowicza” w 1999 roku, stał się tytułem zapo-

¹ Zob. rozdział Varia.

wiedzianej przez Panasa w roku 2003 większej pracy („monograficznego studium”).

W roku 2004 w książce *Józef Czechowicz. Od awangardy do nowoczesności* ukazał się następny esej Panasa pt. *Hiram. Fragment o „Poemacie” Józefa Czechowicza*, opatrzonego przez autora przypisem, w którym możemy przeczytać, że planowanej książce nadaje zupełnie inny tytuł niż ten, o którym wspominał rok wcześniej:

Tekst niniejszy jest szkicem jednego z rozdziałów książki *Znak kabalistyczny. O „Poemacie” Józefa Czechowicza*. Zob. inny fragment tej książki: W. Panas, *Dwadzieścia dwie litery. O „Poemacie” Józefa Czechowicza uwagi wstępne*, „Roczniki Humanistyczne” 2000, z. 1, s. 17-30 (przedruk w książce *Czytanie Czechowicza*, red. P. Próchniak, J. Kopciński, Lublin 2003).²

Te dwa eseje: *Dwadzieścia dwie litery. O „Poemacie” Józefa Czechowicza uwagi wstępne* (2000) i *Hiram. Fragment o „Poemacie” Józefa Czechowicza* (2004) były więc fragmentami osobnej książki Panasa, zapowiedzianej, ale nigdy nie ukończonej. W roku 2006 w formie książkowej wydał je Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”. Publikacja nosiła tytuł nawiązujący do tytułu podanego przez Panasa w roku 2004: *Znak kabalistyczny. O „Poemacie” Józefa Czechowicza. Fragmenty*. W jej skład, oprócz tych esejów, wszedł tekst *Poematu* Czechowicza.

Daas (1998-2001) i Jeździec Niebieski (1998-2001)

W latach 1998-2001 w lubelskim piśmie „Na Przykład” ukazywały się we fragmentach dwa eseje Władysława Panasa zatytułowane *Daas* i *Jeździec Niebieski*. Wszystkie teksty składające się na te eseje opatrzone zostały przez autora mottem z *elegii uśpienia* Czechowicza:

*Zwija się zaulek zawity
Zagubiony we własnych załomach*

W kolejnych fragmentach eseju *Daas* możemy znaleźć liczne wzmianki odnoszące się do wiersza Czechowicza.

1.

Opisując trójkąt z Chrystusem, mieszczący się nad drzwiami wejściowymi mansonarii przy placu Po Farze, autor nawiązał do fragmentu wiersza Czechowicza *Legenda*:

W *Legendzie* Czechowicz napisał: „spojrzeniem obłoki przebrał trójkąt mądre oko boże”. Trzymajmy się tego wersu. Kiedy już tu tak stoimy i stoimy, zanotujmy także – bo nie wiem, czy będziemy mieli lepszą sposobność – i tę obserwację: wydaje się, że to wielokrotnie trójkątne assuarium świętomichalskie nie tylko przykrywa przeniesione ze świątyni prochy zmarłych, ale również swoim kształtem nawiązuje bezpośrednio do trójkątnych form, jakie cechowały bądź samą świątynię (dachy prezbiterium i nawy), bądź jej najbliższe otoczenie (trójkąt z Chrystusem na ścianie mansonarii).³

2.

W roku 1759 zatrzymał się w Lublinie na krótko Jakub Frank (1726-1791) ze swoimi uczniami, którego dzieje tak inspirowały Władysława Panasa. Był on ostatnim wielkim przywódcą ruchu mejsjańskiego, rozpoczętego przez Sabbataja Cwi. W roku 1758 Jakub Frank ogłosił się uroczyście bogiem i mejsjańskim następcą Sabbataja Cwi. W Bibliotece im. H. Łopacińskiego znajduje się rękopis przepisane go zbioru notatek i wspomnień o Jakubie Franku. Jest tam odnotowany między innymi jego krótki pobyt w Lublinie. Opisując na podstawie tego rękopisu to wydarzenie, Panas użył porównania z wiersza Czechowicza *elegia niemocy*:

Widzimy ich, jak idą („stąpają postowie nocy w ciężkich szatach z buczačkih makat” – czytamy u Czechowicza) ulicą Grodzką, przechodzą obok Trybunału i znikają nam z oczu w Bramie Krakowskiej.⁴

² Władysław Panas, *Hiram. Fragment o „Poemacie” Józefa Czechowicza*, w: Józef Czechowicz, *Od awangardy do nowoczesności*, red. Jerzy Świąch, Lublin 2004, s. 31.

³ Władysław Panas, *Daas(2)*, „Na Przykład”, nr 5-6 (60-61), 1998, s. 41.

⁴ Władysław Panas, *Daas (4)*, „Na Przykład”, nr 3-4 (67-68), 1999, s. 37.

3.

Próbując sobie wyobrazić nocleg Jakuba Franka i jego wyznawców w Lublinie, Panas przywołuje fragment z *elegii uśpienia*:

W naszej małej *elegii uśpienia* śpi (gdzieś tu niedaleko, w jednym z tutejszych pałaców) Pan z ludźmi swymi. Pozwólmy mu spokojnie spać i śnić, gdyż to ostatnia jego noc w naszym mieście. Jutro stąd odjedzie. Zainteresujmy się więc raczej własnym snem. I niech nam coś powie o nim miejscowy poeta:

*sen życie ujął
ośłoda sen ciężki a nieważki
piękne zjawy sennie kołują
w krwawych ciemnościach czaszki*

Wprawdzie zjawy (pięknel!) nie przestają kołować sennie w krwawych ciemnościach czaszki, ale niektóre fragmenty tej fantasmagorii materializują się jednak... Kolor zakrzepłej krwi? Dawno zakrzepłej. Chyba nie.⁵

4.

Snując w następnym fragmencie eseju *Daas* rozważania o pobycie Jakuba Franka w Lublinie, nagle stwierdza: Tymczasem utknąłem w martwym punkcie. Zatrzymuję narrację i kluczę, wprowadzam dygresję i odbiegam od tematu, pozwalam, aby mój dyskurs zwił się zawile i gubił we własnych załomach jak Czechowiczowski zaulek z *elegii uśpienia*, próbuję zyskać na czasie jak Szeherezada, bo ciągle wierzę, że otrzymam (nie wiem skąd, lecz to akurat wcale mnie nie martwi) jakąś wskazówkę.⁶

5.

W ostatnim fragmencie eseju, pisząc o rękopisie zawierającym opis pobytu Franka w Lublinie, znowu nawiązuje do wiersza Czechowicza *elegia uśpienia*: Wprawdzie w naszym rękopisie tylko dwa zdania mówią o wydarzeniach tego dnia, ale od informacji, jaką zawierają, może zakreślić się nawet w całkiem tęgiej czaszce. (Pamiętasz przecież te wersy Czechowicza: „piękne zjawy sennie kołują / w krwawych ciemnościach czaszki”).⁷

Teksty pisane na urodziny Czechowicza (2001-2004)

W latach 2001-2004 na każdą kolejną rocznicę urodzin Czechowicza ukazywały się w lubelskim dodatku „Gazety Wyborczej” eseje pisane przez Władysława Panasa specjalnie na tę rocznicę. Każdy z nich opatrzony był innym motto, będącym fragmentem któregoś z utworów Czechowicza.

1.

„...miejsce mojego urodzenia będą zwiedzali”. *Szkic topograficzny na urodziny Józefa Czechowicza*, „Gazeta Wyborcza” w Lublinie. Dodatek specjalny „Gazeta na urodziny poety”, nr 63, 15 marca 2001.

że pod kwiatami nie ma dna
to wiemy wiemy

Modlitwa żałobna

2.

Kapucyńska 3: dwa obrazki. Szkic semiotyczny na urodziny Józefa Czechowicza, „Gazeta Wyborcza” w Lublinie. Dodatek specjalny „Gazeta na urodziny poety”, nr 2, 15 marca 2002.

To nie koncepcje szukają scenicznej oprawy, to miejsce wyprowadza na jaw dzieje, postacie, loty, upadki

Czekając na autobus

3.

„tu mnie skrzydłem uderzyła trwoga”. *Szkic traumatyczno-estetyczny na urodziny Józefa Czechowicza*, „Gazeta Wyborcza” w Lublinie. Dodatek specjalny „Gazeta na urodziny poety”, nr 3, 15 marca 2003.

stanąłem na ziemi w lublinie
tu mnie skrzydłem uderzyła trwoga

autoportret

4.

Poeta i księżę. Szkic reinkarnacyjny na urodziny Józefa Czechowicza, „Gazeta Wyborcza” w Lublinie. Dodatek specjalny „Gazeta na urodziny poety”, nr 63, 15 marca 2004.

⁵ Władysław Panas, *Daas* (5), „Na Przykład”, nr 6-7 (70-71), 1999, s. 28.

⁶ Władysław Panas, *Daas* (6), „Na Przykład”, nr 3-4 (74-75), 2000, s. 33.

⁷ Władysław Panas, *Daas* (7), „Na Przykład”, nr 1, 2001, s. 40.

Byłem czym jesteś
Jestem czym będziesz
inicjał w błyskawicy

Poeta i książkę

Esej *Poeta i książkę* (2004) jest ostatnim „czechowiczowskim” tekstem Władysława Panasa. Autor pisał go w przecuciu zbliżającej się śmierci. Tekst ten opowiada – jak podkreśla – „o największej tajemnicy Józefa Czechowicza”. Oto początek tego eseju, w którym, w pewnym sensie, autor żegna się z czytelnikami: Tropię ją od dosyć dawna, lecz niekiedy wydaje mi się, że ścigam swoją własną chimere, zjawę wyprodukowaną przez śpiący rozum albo też – jak kto woli – nadmiernie pobudzoną wyobraźnię. W chwilach zwątpienia wstawiam tu słowo: chorą. Tylko poszlaki, jedynie mgliste zarysy faktów, które natychmiast rozwiewają się. Jak w *elegii uśpiania*: „piękne zjawy sennie koluja / w krwawych ciemnościach czaszki”. Gromadziłem tę fantasmagoryczną dokumentację, ale długo traktowałem to swoje postępowanie badawcze jako sekretną misję, którą sam sobie zleciłem. Miałem wątpliwości – i nadal je mam – czy kiedykolwiek powinienem złożyć jakiś dostępny dla wszystkich raport z tego poszlakowego od początku do końca śledztwa. Zwłaszcza skrócony do rozmiarów szczupłego szkicu, gdzie nie zdołam ani w pełni rozwinąć tematu, ani też wejść w rozmaite subtelnosci, jakich on wymaga. Kto jednak zaczyna dostrzegać w głębi lustra zimne, bezbarwne oczy Meduzy, skłonny jest do zmiany dotychczasowych poglądów...

Varia

Uzupełnieniem wspomnianych tekstów Władysława Panasa są jego wywiady i wypowiedzi, jakich udzielił dla TV, radia i lubelskiej prasy. Szczególną uwagę warto zwrócić na jego wypowiedzi zarejestrowane w roku 2000 podczas kręcenia filmu *Magiczne miasto*. Przypomnijmy też o krótkiej jubileuszowej notce biograficznej *Józef Czechowicz (1903-2003)*, napisanej przez Panasa w rocznicę stulecia urodzin Czechowicza.

Próba podsumowania (1999-2009)

Obraz tego, co zrobił Panas dla pamięci o Czechowiczu, nie byłby pełny bez przypomnienia jego zaangażowania w szereg czechowiczowskich przedsięwzięć Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”. To, że Czechowicz pojawił się na stałe w kręgu działań Ośrodka, było wynikiem jego inspiracji. Właśnie w 70. rocznicę śmierci poety mija 10 lat od sesji „Czytanie Czechowicza”, która odbyła się w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN”. To wtedy tak naprawdę rozpoczęła się nasza wspólna przygoda z Czechowiczem. Ta okrągła rocznica zachęca do podsumowań, dlatego postanowiliśmy przypomnieć o działaniach Ośrodka odnoszących się do twórczości poety.

Reportaż ze Słobódki

W tym numerze „Scriptores” można przeczytać szczególnie tekst, który jest rodzajem prezentu dla Profesora. Jest to reportaż z miejsca, do którego nie udało nam się dotrzeć – do Słobódki. Wyprawa do Słobódki była jednym z nigdy niezrealizowanych naszych wspólnych pomysłów i marzeń. Została ona nawet opisana w krótkiej notatce sporządzonej przez Profesora (*Kryptonim Słobódka*). Autorką tekstu jest Białorusinka – dr Inesa Kuryan, rodzinie związana ze Słobódką.

Kończąc, przywołajmy fragment z pierwszego odcinka *Daas* (1 kwietnia 1999), jakże proroczy dla osobistego losu samego Władysława Panasa:

Przecież nie sposób nie dostrzec, iż przynajmniej kilka osób przybyło tu [do Lublina] najwyraźniej tylko po to, żeby spotkać się ze swoim aniołem śmierci: Kochanowski, Czechowicz...

Władysław Panas umarł w styczniu 2005 w Lublinie, w mieście, do którego przybył w roku 1968, jak na zesłanie. On również spotkał tu swojego anioła śmierci i spoczywa tak jak jego ukochany poeta na cmentarzu przy ulicy Lipowej.

PS Dla czytelnika może być interesujące przyjrzenie się, które z wierszy Józefa Czechowicza znalazły się w kręgu zainteresowania Panasa. Oto wykaz wierszy i innych utworów Czechowicza, z których pochodzą cytaty w różnych tekstach Panasa:

Wiersze

- *wąwozy czasu* (*Brama*, 1994)
- *Ulica Szeroka* (*Oko Cadyka*)
- *Wieniawa* (*Oko Cadyka*)
- *w kolorowej nocy* (*Oko Cadyka*)
- *elegia uśpiania* (motto do tekstów *Daas* i *Jeździec Niebieski*)
- *Legenda* (*Daas 2*)
- *elegia niemocy* (*Daas 4*)
- *elegia uśpiania* (*Daas 5*)
- *elegia uśpiania* (*Daas 6*)
- *elegia uśpiania* (*Daas 7*)
- *Modlitwa żałobna* („... miejsce mojego urodzenia będą zwiedzali”. Szkic topograficzny na urodziny Józefa Czechowicza)
- *autoportret* („tu mnie skrzydłem uderzyła trwoga”. Szkic traumatyczno-estetyczny na urodziny Józefa Czechowicza)
- *inicjał w błyskawicy* (*Poeta i książkę. Szkic reinkarnacyjny na urodziny Józefa Czechowicza*)

Inne utwory

- *Poemat* (*Hiram. Fragment o „Poemacie” Józefa Czechowicza*)
- *Poemat o mieście Lublinie* (*Brama*)
- *Czekając na autobus* (Kapucyńska 3: dwa obrazki. Szkic semiotyczny na urodziny Józefa Czechowicza)
- *Stare kamienie* (*Brama*)



Władysław Panas

Szkice na urodziny poety



„...miejsce mojego urodzenia będą zwiedzali”

Szkic topograficzny na urodziny Józefa Czechowicza

że pod kwiatami nie ma dna
to wiemy wiemy

Józef Czechowicz, *Modlitwa żałobna*

Pewnego razu powiedział do kuzynki: „Zapewniam cię, że jeszcze kiedyś miejsce mojego urodzenia będą zwiedzali”. Otóż – nie, nie będą. Nie ma co i nie ma jak. Niestety, wypełnienie tej przepowiedni poety, jeśli rozumieć ją dosłownie, nie jest dzisiaj możliwe. Owszem, od kilkudziesięciu lat przychodzą na ten teren liczne tłumy, lecz przecież nie w charakterze pielgrzymów owładniętych pragnieniem dotknięcia stopą miejsca narodzenia jednego z największych poetów polskich. Wprost przeciwnie: tylko bardzo nieliczni ludzie w ogóle kojarzą ów fragment miasta z Czechowiczem. Prawdę mówiąc, nawet nie ma gdzie tu umocować tablicy pamiątkowej i nie ma gdzie położyć urodzinowej róży.

Gdyby jednak znalazł się ktoś wyjątkowo uparty i zarazem odpowiednio przedsięwzięty, mógłby przybliżyć się nieco do tego punktu w przestrzeni, gdzie przyszedł na świat poeta, ale na odległość nie bliższą niż jakieś trzy metry. Po prostu – bliżej się nie da podejść. Te trzy metry są dla nas tak samo nie do pokonania, jak owe słynne trzy minuty, jakie dzielą uczonych od uchwycenia absolutnego początku wszechświata. Coś w tym jest... Czyżby akurat w tej sprawie pomylił się ten, który dokładnie przewidział prawie wszystko: zarówno okoliczności własnej śmierci („bombą trafiony”), jak i swój poetycki los pośmiertny („i tak kiedyś za leje sława ciemnym złotem grób”)?

Miejsce, którego nie ma

Lecz wielcy poeci nigdy się nie mylą. On – również. Bo od czego jest wyobraźnia, jeśli nie od zwiedzania przestrzeni, które są niedostępne w realnej rzeczywistości? Jej odrobina wystarczy nam, żeby rozpocząć wirtualną wizję lokalną. Więc zamiast róży, której nie mam gdzie położyć, układam skromny szkic o miejscu, w którym chciałbym ją położyć.

Swój poetycki autoportret zaczął od ważnego dla siebie – i dla nas – oświadczenia: „stanąłem na ziemi w Lublinie”.

Wydarzyło się to 15 marca 1903 roku o godz. 9.30 w suterenie oficyny przy ul. Kapucyńskiej 3. Cała zapisana pod tym adresem nieruchomość stanowiła własność warszawskiego Banku Handlowego i ów podziemny lokal został przydzielony ojcu poety jako mieszkanie służbowe, ponieważ pracował w tejże instytucji na stanowisku woźnego. Wiemy zatem, gdzie urodził się Czechowicz, ale ta nasza wiedza jest zupełnie abstrakcyjna, albowiem tego miejsca nie ma już w Lublinie od dawna. Zagłada nastąpiła 9 września 1939: podczas tego samego bombardowania zginął zarówno poeta, jak i dom, w którym stanął na ziemi. Jakby działały tu jakieś demoniczne siły, które sprzysięgły się, aby zabić artystę i równocześnie zetrzeć z powierzchni ziemi wszelki po nim ślad! Dalsza historia Kapucyńskiej 3 – to kontynuacja owego demonicznego proceduru, gdyż

Władysław Panas,
„... miejsce mojego urodzenia będą zwiedzali”
Szkic topograficzny na urodziny Józefa Czechowicza, „Gazeta Wyborcza” w Lublinie. Dodatek specjalny „Gazeta na urodziny poety”, nr 63, 15 marca 2001, s. 8.

Na sąsiedniej stronie: Czechowicz (własność Muzeum Lubelskiego w Lublinie, w zbiorach Muzeum Literackiego im. J. Czechowicza) oraz Władysław Panas, fot. Marta Kubiszyn (kadry).

powojenni budowniczowie w pewnym sensie domknęli dzieło wojennych burzycieli. Dwa posunięcia miały pod tym względem decydujące znaczenie: zmiana nazwy ulicy i wybudowanie w miejscu zniszczonych kamienic dużego domu towarowego (obecna Galeria Centrum), który swym masywnym cielskiem przykrył nie tylko teren po byłej Kapucyńskiej 3, lecz również sporą część sąsiednich nieruchomości. I w taki oto sposób ostatecznie unicestwiono nawet tę pustą przestrzeń, jaka pozostała po domu, w którym urodził się Czechowicz.

A można było ją zachować, chociażby w formie niewielkiego placyku, bo miejsca pod budowę nie brakowało! Wystarczyło jedynie przesunąć budowę do Krakowskiego Przedmieścia. Tam gdzie Czechowicza doścignęła śmierć, postawiono pomnik i najwidoczniej uważano, że gestem tym miasto już w dostatecznym stopniu wywiązało się z obowiązku upamiętniania swego największego artysty. „Cóż po poecie w czasie marnym?” – pytał niegdyś inny poeta i jest to dobry komentarz także dla naszej tutejszej historii. Na szczęście mamy jego poezję, której nie da się zepchnąć w cień. Napisał: „wiersze o mnie walczą”. Skutecznie.

Na planach dwie sutereny

Jak teraz w tej przestrzeni spustoszonej, aczkolwiek zabudowanej kompletnie, ustalić, gdzie mogła znajdować się Czechowiczowska suterena?

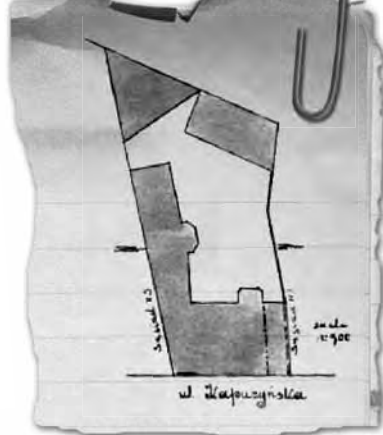
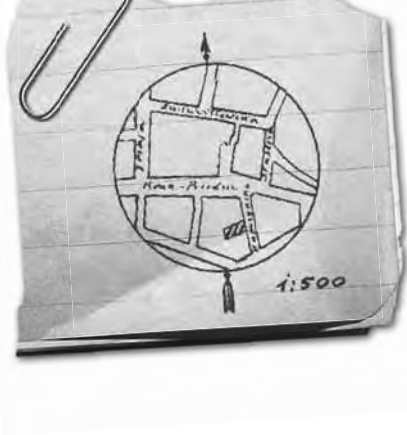
Musimy się tym zająć nie tylko z powodów czysto erudycyjnych. Jeśli bowiem nasze zadanie wykonamy rzetelnie, z maksymalną na jaką nas tylko stać precyzją, będzie to również swoisty akt ekspiacji za różne uchybienia, jakich dopuściliśmy się wobec poety. Wszak pamiętamy lekcję Simone Weil, która zwróciła nam uwagę na pokrewieństwo, jakie łączy porządne studia i modlitwę. Trzeba wreszcie wziąć do ręki stare i nowe plany, rozmaite dokumenty i re-

lacje, trzeba przyrzeć się im i przeczytać – to powinno nas doprowadzić do owej mitycznej sutereny.

Wykonuję wszystkie te czynności bardzo dokładnie i stwierdzam, iż rzecz nie przedstawia się tak prosto, jak mi się na początku wydawało. Okazuje się, że w materiałach tych nie ma żadnej ścisłej lokalizacji podziemnego mieszkania Czechowiczów. Pod oficyną były dwie sutereny, ale w której z nich urodził się poeta? Nie wiem. Zatem moja pilność nie doczekała się nagrody? Rozpacz. I kiedy zaczynam już prawie nienawidzić jego przyjaciół za brak pedanterii, bo w swoich wspomnieniach opisali tę piwniczną izbę, lecz nie zlokalizowali jej precyzyjnie, z pomocą przychodzi mi w końcu sam poeta. Po śmierci matki (25 kwietnia 1936) Czechowicz spisał na kilku kartkach garść podstawowych faktów dotyczących rodziny. Tu właśnie odnajduję jakiś konkretniejszy trop.

W większej czy mniejszej

Czytałem te notatki wielokrotnie, ale dopiero niedawno zauważyłem, że następujący zapis może mnie do czegoś doprowadzić: „Urodził się w suterenie, w tej samej, w której zmarła jego matka”. Tak pisze o sobie Czechowicz i jest to informacja ogromnie ważna. Teraz należy jedynie dowiedzieć się, gdzie mieszkała w 1936 roku jego matka. Lecz i z tym także mam kłopot. Z kartki, jaką poeta wysłał do matki w lecie 1935, poznaję jej dokładny adres: ul. Kapucyńska 3 m. 8. Która suterena miała taki numer? Są znakomite plany architektoniczne opisujące nieruchomość przy ul. Kapucyńskiej 3. Wykonano je we wrześniu 1903 roku, jakby specjalnie, żeby od razu, w parę miesięcy po urodzeniu Czechowicza, utrwalić chociaż w takim zakresie to miejsce, które zniknie w przyszłości. Rosyjskie napisy, solidna robota, wszystko niemal widać, jeśli umie się je czytać, jednak numeracji poszczególnych lokali oczywiście tam nie ma. Numer miesz-



Plan sytuacyjny położenia kamienicy przy ul. Kapucyńskiej 3 w Lublinie. Materiały z Inspekcji Budowlanej, ze zbiorów Archiwum Państwowego w Lublinie (APL, Aml-IB, sygn. 1933).

Rzut parteru kamienicy przy ul. Kapucyńskiej 3 w Lublinie. Materiały z Inspekcji Budowlanej, ze zbiorów Archiwum Państwowego w Lublinie (APL, Aml-IB, sygn. 1933).

kania wiedzie mnie więc w ślepy zaułek, całkiem jak ten Czechowiczowski z *elegii uspienia*: „związa się zaułek zagubiony we własnych załomach”.

Kolejne przesło informacyjne również znajduje się we wspomnianych wyżej notatkach poety. Przy roku 1911 napisał: „Mieszkamy znowu w suterenie, tej wielkiej, w której w 1936 jest skład hurtowni aptekarskiej”. Oto komplet elementów do mojej Czechowiczowskiej układanki i każdy czytelnik niniejszego, wykonując elementarną pracę myślową, może je samodzielnie uporządkować. Opuszczam zatem pośrednie ogniwa rozumowania i podaję wynik końcowy: Czechowicz urodził się w tej suterenie, która była mniejsza. Jej adres pocztowy: ul. Kapucyńska 3 m. 8 (w oficynie). Nie taję, że istnieje także relacja, która – gdyby była wiarygodna – podważałaby to ustalenie, gdyż wynika z niej, że w ostatnich latach życia matka poety przeniosła się z oficyny do sutereny w kamienicy frontowej. Jednak dokumenty z 1936 roku (ankieta ówczesnego Zarządu Miasta) dość jednoznacznie wykluczają taką możliwość. Świetne plany z 1903 roku nareszcie się przysądają, widać bowiem na nich dosko-

nale, która z dwóch interesujących nas suteren w oficynie jest większa, a która mniejsza.

Jesteśmy w Galerii Centrum i idziemy do umieszczonego na parterze stoiska z galanterią skórzaną. Na półkach eleganckie walizeczki, portfele, teczki... Między tą elegancją europejską są w ścianie drzwi, zwykle drzwi ze zwykłym napisem, który informuje nas, że dla osób postronnych wstęp wzbroniony i że wejście tylko dla personelu. Za tymi drzwiami, jak to na zapleczu, kończy się elegancja i zaczyna jakaś klatka schodowa, jakiś korytarzyk lub magazynek, jakaś rampa. I właśnie za tymi drzwiami, których nie możemy przekroczyć, tuż za progiem, wśród pospolitego otoczenia, jest ten magiczny punkt, gdzie trzy metry pod ziemią urodził się niezwykły poeta. O złożonej bardzo bogatej symbolice, jaką ewokuje to miejsce i jego dramatyczna historia – opowiem kiedy indziej. Dzisiaj zatrzymuję się przed zamkniętymi drzwiami. Za nimi – tajemnica. Więc niech jeszcze przez chwilę będą zamknięte...

Ulica Kapucyńska, widok z ulicy Krakowskie Przedmieście. Pocztówka z 1912 roku, ze zbiorów Zbigniewa Lemiecha. Archiwum TNN.



Kapucyńska 3: dwa obrazki. Szkic semiotyczny na urodziny Józefa Czechowicza

To nie koncepcje szukają scenicznej oprawy, to miejsce wyprowadza na jaw dzieje, postacie, loty, upadki.

Józef Czechowicz, *Czekając na autobus*

Władysław Panas, *Kapucyńska 3: dwa obrazki. Szkic semiotyczny na urodziny Józefa Czechowicza*, „Gazeta Wyborcza” w Lublinie. Dodatek specjalny „Gazeta na urodziny poety”, nr 2, 15 marca 2002, s. 2.

Że jest to miejsce magiczne – kolejne w naszym mieście – nie ulega wątpliwości. Tu podarowano mu życie, tu zaczął odkrywać tajemnicę sztuki. Intryguje mnie ów mały punkcik w czasoprzestrzeni, w którym objawił się na tym świecie ktoś tak bardzo niezwykle.

Chciałbym o nim wiedzieć o wiele więcej niż wiem, najlepiej wszystko, nawet więcej, niż wszystko. Wydaje mi się, że jak będziemy wpatrywali się uważnie w ten punkt i jego najbliższe otoczenie, to może przybliżymy się nieco do podstawowej zagadki: skąd mianowicie wziął się akurat w Lublinie – i zdołał w nim przetrwać – taki artysta? Wszak nic go nie zapowiadało. Warunki domowe – wyjątkowo tragiczne. Wykształcenie – nader skromne. Atmosfera kulturalna miasta – mocno rozrzedzona. Przecież

żadna masa krytyczna nie została wtedy w lubelskiej kulturze przekroczona, nie nastąpiła też jakaś reakcja łańcuchowa w tutejszej sztuce, która uzasadniałaby aż taki wybuch talentu, sejsmografy nie zarejestrowały również znaczących wstrząsów intelektualnych w miejscowej glebie. Nic. „Prowincja noc” – napisze Czechowicz wiele lat później. Ale może trzeba wypatrywać na tutejszym niebie (i ziemi także) całkiem innych znaków? Takich zwłaszcza, które wcale na znaki nie wyglądają?

Policmajster czy czarodziej?

Tyle wiemy: urodził się w niedzielę 15 marca 1903 roku o godz. 9.30 przy ul. Kapucyńskiej 3 w suterenie oficyny oznaczonej numerem 8. A inne wydarzenia tego wielkiego dnia w Lublinie? Czy były

wśród nich takie, w których moglibyśmy dostrzec chociaż błąd cień jakiejś symboliki nawiązującej do narodzin przyszłego poety? Wiadomości o zjawiskach absolutnie nadzwyczajnych nie oczekujemy – meteoryt tunguski spadnie na ziemię dopiero za parę lat, kometa Halleya przeleci przez niebo także w późniejszym terminie. Zadowolilibyśmy się, mówiąc trochę żartobliwie, informacją o dwugłowym cielęciu, które urodziło się na jednym z lubelskich przedmieść. Każda szczypta niezwykłości, każdy okrucz cudowności – wystarczy.

Czytam więc pilnie pod tym kątem (jedyne wówczas dzienniki) „Gazetę Lubelską”, która w podtytule wiele obiecuje: „Pismo Codzienne Rolniczo-Przemysłowo-Handlowe i Literackie”. Na tę jej literaturę, która jest raczej „litwaturą”, spuszczam natychmiast zasłonę miłosierdzia. (Na prawdziwą sztukę słowa lubelskie gazety będą musiały czekać aż dziecko z Kapucyńskiej dorosnie.) Oto pełna lista wydarzeń z niedzieli 15 marca 1903 roku w naszym mieście:

W niedalekim kościele Panien Brygidek (nazywanym zresztą z uporem iście lubelskim kościołem powizytkowskim) o godz. 18 rozpoczęły się rekolekcje dla mężczyzn, które prowadzi ks. Leon Wydzga. To dla ducha, przecież jest niedziela.

Są również przyjemności natury, że się tak wyrażę, estetycznej. Po sąsiedztwu niemal, na Kapucyńskiej 7, w sali Towarzystwa Muzycznego o godz. 20.30 mamy koncert popularnych pieśni w wykonaniu Aleksandra Bandrowskiego, który przyjechał do nas wprost z Kijowa, gdzie odniósł oszałamiający sukces. Poniedziałkowa „Gazeta” daje entuzjastyczne sprawozdanie z tej imprezy: że „cały Lublin”, że palpacja serduszek, że rozpromienione oczy, że hołdy wszelakie, że..., że... Muszę obiektywnie przyznać, że ówczesny sprawozdawca, czyli protoplasta po piórze (lepiej: piórowy przodek?) dzisiejszych recenzentów lubelskich ga-

zet, nie odznaczał się skąpstwem w zakresie dystrybucji rozmaitych epitetów i przymiotników.

Na tym tle niedzielna oferta teatru prezentowała się słabo: komedia w czterech aktach zatytułowana *Nadczłowiek*, której autorem był niejaki H.M. (pewnie płód samego dyrektora tej instytucji Henryka Mrozewicza).

To propozycja dla elity. Tak zwana szeroka publiczność mogła natomiast pójść do objazdowego fotoplastikonu pana Kaczurby, który przygotował na ten dzień fotografie z Japonii i Kalifornii.

Sztuka sztuką, lecz ciało też ma swoje potrzeby i rodzina Czechowiczów powinna coś zjeść. Są biedni, więc nie zwracamy uwagi na restauracje i drogie sklepy. Proszę bardzo, mamy dyżurne jatki: nr 5 i nr 11. Jedna należała do Jan-ka, druga do Berka. (Niestety, nazwiska obydwu są nieczytelne.)

I to już wszystko. Nie wiem jak kto, lecz ja nie dostrzegam tu niczego szczególnego. Nie mamy chyba innego wyjścia, jak tylko przyjąć w charakterze konkluzji słowa Czechowicza z wiersza *Przemiany*:

*przez zepsucie się małej sprężynki
spadłeś piękny meteorze
na zupełnie inną planetę*

Spadł w samym środku miasta, a tu – tyle co nic. Zero magii, zero cudowności. Ani grama poezji. Chociaż, jeżeli się dobrze zastanowić i przyjrzeć się dokładnie swoim własnym notatkom... Że też tego wcześniej nie zauważyłem. Chyba jednak mamy pewien trop prowadzący do krainy i baśni, i magii, i poezji. Wiem, że głupio wypadnie, lecz jedyna niezwykłość, jaką udało mi się w tamtych czasach wypatrzeć – to lubelski policmajster! Oczywiście, profesja na wskroś prozaiczna, wolno nawet powiedzieć – marna. Ale nazwisko – czysta poezja i czysta bajka! Pan policmajster nazywał się Merlin, kapitan Merlin.

Jak wiadomo, tak też brzmiało nazwisko potężnego czarodzieja, który był doradcą króla Artura. Skoro król Artur, to i święty Graal. No, no... Z celtyckich legend do Lublina! I ten mundurowy kamuflaż. Ciekawe, kto go tu faktycznie przysłał – Ministerstwo Wnutriennych Dieł czy instancja bardziej metafizyczna? A prawdziwy cel jego misji? Merlin, święty Graal, Czechowicz... Urodzino-wa fantasmagoria – tak myślicie. Proszę jednak pamiętać, że są na niebie i ziemi rzeczy, o których nie tylko filozofom się nie śniło. Jeżeli chodzi o mnie, teraz zaczynam rozumieć, dlaczego chłopcu nic się nie stało podczas strzelaniny na Kapucyńskiej. A trafiła go przecież kula!

Ale po kolei. Przez całe życie towarzyszył Czechowiczowi obraz dramatycznego wydarzenia, które stało się jego udziałem we wczesnym dzieciństwie. Na trzy lata przed śmiercią opisał tę scenę w notatkach nieprzeznaczonych do publikacji. Jest rok 1905, może 1906 – tak lokalizuje w czasie to wydarzenie. Miejsce akcji: rzecz jasna Kapucyńska 3. Czytamy:

Stanęliśmy z ojcem przed bramą domu. A ta brama wówczas była drewniana. Nagle w ulicy rozległy się krzyki i strzały. Uciekający Kapucyńską rewolucjonista czy opryszek strzelał na oślep z rewolweru w tył. Policjanci zasypywali go w biegu dosłownie gradem kul. Nim ojciec oprzytomniał, nim skrył się w bramie, pociągając mnie za sobą, usłyszałem brzęk. Kula rozbiła szybę tuż obok nas, w pierwszym oknie sali bankowej. Następna wplątała mi się w sukienkę, urywając mi rąbek. Nic mi się nie stało. Ani ojcu.

Nie muszę chyba dodawać, że strzelali ludzie Merlina. To pierwszy obrazek z Kapucyńskiej. Wyrazisty, chociaż cudowny. Może dlatego, bo dotyczy życia. Podarowanego. Prolongowanego na trzydzieści kilka lat.

A może liliowe powieki?

Obrazek drugi jest zamglony. Może dlatego, że dotyczy wtajemniczenia

w sztukę. Zamglony jak nieistniejąca prawa strona Kapucyńskiej. Zwłaszcza Kapucyńska 3. Owszem, rogi ulicy fotografowano dość często, ponieważ znajdowały się na nich ważne i interesujące budowle. Róg Kapucyńskiej i Krakowskiej Przedmieścia: hotel Victoria. Róg Kapucyńskiej i Namiestnikowskiej (dzisiaj: Narutowicza): teatr. Ale dwie kamienice między tymi obiektami – numer 3 i 5 – nie wydawały się godne obiektywu. Ulokowany na parterze Kapucyńskiej 3 Bank Handlowy najwidoczniej nie wzbudzał dostatecznie silnych emocji wśród lubelskich fotografów. Stąd też z wielkim zainteresowaniem przyglądamy się karcie pocztowej, którą przed 1914 rokiem wydał warszawski nakładca Konstanty Wojutyński, albowiem jest to najprawdopodobniej jedyna upubliczniona fotografia pokazująca kamienicę, gdzie w oficynie urodził się Czechowicz. Naturalnie, widzimy tylko fasadę kamienicy frontowej, lecz dobre i to. Właśnie przed nią rozegrała się ta scena, którą opowiedział poeta. Tak wygląda zatem magiczne miejsce. Że odrobinę rozczarowuje? Nic dziwnego, gdyż magii nie da się utrwalić na fotografii.

Wiem coś jeszcze o tej kamienicy frontowej. Tego już nie zobaczymy na fotografii. Mikroskopijny (dwie linijki!) ślad zachował się tylko w wierszu Czechowicza. Ale musiał mieć dla niego znacznie większe znaczenie. Być może decydujące. Daleko posunięta dyskrekcja poety i mnie zobowiązuje do oszczędności. Opowiem o tym możliwie najkrócej. Otóż na pierwszym piętrze kamienicy mieszkał znany malarz lubelski Konstanty Kietlicz-Rayski z żoną Teresą, która była córką dyrektora Banku Handlowego Tadeusza Piotrowskiego. Co do urody żony malarza są dwie wersje: jedna mówi, że była ekscentryczna i piękna, druga zaś, że niekoniecznie. Wybieram tę pierwszą i chętnie wyobrażam ją sobie jako ko-



Ulica Kapucyńska dziś.
Fot. Marcin Skrzypek.

bietę z obrazów Gustawa Klimta (mąż malowałby ją gorzej), bo chciałbym, aby dziecko z brzydkiej sutereny mogło od czasu do czasu zobaczyć kogoś pięknego. I taką też ją chyba widział. W pierwszej z dwu wspomnianych wyżej linijek napisał, kiedy był już dorosły:

*pani na pierwszym piętrze ma
powieki płatki liliowe*

Te liliowe powieki są zapewne wspomnieniem dziecięcego doświadczenia niezwykle piękna. Przechował to odczucie przez całe życie. Lecz nie obyło się tu bez bólu – rzeczywistego, aczkolwiek wiązał się zaledwie ze sztuką, ze

sztuką malowania powiek. W drugiej linijce napisze bowiem tak:

*gdym poznał że malowane jakże
dusiły tży*

Z takiego powodu może rozpląkać się tylko chłopiec, który zostanie w przyszłości poetą. Chłopiec, który już w dzieciństwie poznał, że piękno jest efektem jedynie umiejętnej kreacji. Czy w tamtym momencie zrodziła się w nim pokusa, żeby robić mniej więcej to samo, co pani z pierwszego piętra? Możliwe. Pewności jednak nie mam. Pewne jest, że działo się to wszystko w magicznym miejscu: na Kapucyńskiej 3.

„tu mnie skrzydłem uderzyła trwoga”.

Szkic traumatyczno-estetyczny na urodziny Józefa Czechowicza

stałem na ziemi w lublinie
tu mnie skrzydłem uderzyła trwoga

Józef Czechowicz, *autoportret*

Władysław Panas, „tu mnie skrzydłem uderzyła trwoga” *Szkic traumatyczno-estetyczny na urodziny Józefa Czechowicza*, „Gazeta Wyborcza” w Lublinie. Dodatek specjalny „Gazeta na urodziny poety”, nr 3, 15 marca 2003, s. 2.

Przecież wiem, kiedy i gdzie dokładnie pojawił się w naszym mieście, a jednak ciągle, prawie do znudzenia, powtarzam te informacje niczym jakąś magiczną formułę: w niedzielę 15 marca 1903 roku o godz. 9.30 na ul. Kapucyńskiej 3 m. 8 – w suterenie oficyny.

Nikogo nie powinna dziwić ta moja monotonna mantra, która jest także i Twoją, czyli naszą wspólną, wszak chodzi o najważniejszy fakt w dziejach tutejszej sztuki. Od tego bowiem momentu i z tego miejsca zaczął się nasz artystyczny awans. Wreszcie i my również doczekałszy się – po stuleciach mizierii – swojego prawdziwie wielkiego poety.

Stale więc wracam do owego początku, aby tam szukać jakiegoś wyjaśnienia dla jego wrażliwości i wyobraźni. Bo jeśli zapytać, skąd wziął się właśnie taki jak on artysta, odpowiedź ogólna będzie następująca: ależ wiadomo skąd! Z suterenu na Kapucyńskiej! No, tak, lecz cóż to w szczegółach znaczy?

Jak z Dostojewskiego

Nie ma rady – trzeba wyobrazić sobie tę suterенę. Ze wspomnień przyjaciół Poety wyłania się jej obraz. Ponury. Może nawet straszny. Kto ma klaustrofobię, niech raczej tam nie wchodzi. To niezmiernie ciasne pomieszczenie jest położone dość głęboko pod ziemią. Korytarzyk prowadzący do niego też jest bardzo wąski. Schody także. W wilgotnym i zimnym mroku, gdyż przez wszystkie te piwniczne izby przechodzą – na różnych wysokościach – rury kanalizacyjne. Stanowią one dodatkową i nie byle jaką przeszkodę w poruszaniu

się po tych ciasnych i ciemnych norach. Dobre lokum dla nietoperzy, ale nie dla ludzi. Krypta grobowa i loch więzienne – równocześnie. Dorzucmy jeszcze do tego obrazu specyficzny akompaniament dźwiękowy: hydrauliczną kankofonię. W rurach tych bowiem, jak to w rurach, nieustannie coś bulgotało, rzeziło, chrobotowało, stukało, szumiało, syczało...

Jeśli teraz przestrzeń tę nasycimy jeszcze dodatkowo (czy jesteśmy w stanie?) wyobrazeniami niedostatku, choroby, szaleństwa i śmierci, będziemy mieli pewien zarys świata, w jakim upływało dzieciństwo Czechowicza. Świata mrocznego – wielorako. Jak w powieściach Dostojewskiego. Na szczęście nie cała prawda o Czechowiczu zawiera się w tych przygnębiających obrazach i w jego późniejszej biografii nie znajdziemy żadnego podobieństwa do postaci z utworów rosyjskiego pisarza: nie został człowiekiem z podziemia, nie dołączył do biesów, nie był nawet idiotą... Wyrwał się z ciemnych podziemi i wstąpił w jasność: został poetą. I to wcale nie przeklętym, lecz po prostu – wybitnym.

Jak z Andersena

W takim razie powiem o nim trochę inaczej. Otóż sytuacja Czechowicza

przypomina mi sytuację jaskółki ze znanej baśni Andersena. Pamiętasz tę raną jaskółkę? Spadła biedaczka na ziemię prawie martwa, ale jakimś – a jednak! – cudem znalazła się w kreciej norze. Długo była nieprzytomna, lecz w końcu udało się ją oddechnąć i powróciła do zdrowia. Całą zimę spędziła w krecim mieszkaniu. Aż nadeszła wiosna i wtedy odleciała, do świata jasnego i ciepłego, wolnego i rozległego... Nie było dobrze jaskółce w podziemnej krainie – to oczywiste. Oczywiste jest jednak i to także, iż właśnie ta ponura nora ocaliła jej życie. Taki mamy tu bilans strat i zysków. (...)¹

Niestety, również analogie z baśnią Andersena nie obejmują całej prawdy o Czechowiczu. Jest on wprawdzie mniej ponury niż Dostojewski, ale za to bardziej smutny niż Andersen. Nic nam bowiem nie wiadomo, żeby Anderseńską jaskółeczkę cechował przysłowiowy jaskółczy niepokój – ślad jej traumatycznych przeżyć z przeszłości, które płynnie przechodzą w przecucie przyszłości. A Czechowicza – tak. Miał coś takiego od samego początku. Być może jest tak dlatego, że baśniowa jaskółka była już jaskółką, zanim trafiła do kreciej nory. Nora to tylko niewielki, chociaż przykry, antrakt w jej ptasiej egzystencji. Natomiast Czechowicz jako poeta narodził się właśnie w norze na Kapucyńskiej. Musimy zatem ponownie tam wrócić, żeby dokładniej przyjrzyć się podziemnemu dziecku.

Dziecko prerażone

Wszystko, co wiemy o najwcześniejszym dzieciństwie Czechowicza, pochodzi z jego notatek, które spisał w 1936 roku. Sięga w nich zdumiewająco daleko w swoją przeszłość, bo do lat 1905-1906! To tylko kilka migawkowych wspomnień, ale skoro je zapamiętał i postanowił po tylu latach zapisać, musiały być dla niego szczególnie ważne. Już pierwsza notatka jest

porażająca, chociaż z pozoru na taką nie wygląda: „Najdawniejsze wspomnienie: w zielonym ogródku wózek dzieciący, na którym siedzę wraz ze Stasiem. Pszczoła latała dokoła nas. Płacę”. Oto cały Czechowicz! Od początku aż po kres. W dziecięcym przecuciu odsłoniła się, kompletna wizja jego losu i jego twórczości. Powie ktoś może, że nie ma tu niczego niezwykłego, gdyż dzieci boją się brzęczących owadów, które wokół nich krążą w niejasnych zamiarach. Słowem, banalne zdarzenie. Powtórzę więc raz jeszcze: gdyby tak było, Poeta nie wysunąłby czegoś takiego na czoło swoich najdawniejszych wspomnień. Przecież w tym zdarzeniu zaprogramowany jest cały jego poetycki świat, w którym sielanka (ogródek, dzieci, pszczołki) zderza się z czymś przerażającym, co zresztą nadchodzi z góry. Poetycki ekwiwalent tego dziecięcego odczucia lęku ma taką postać: „stanąłem na ziemi w lublinie / tu mnie skrzydłem uderzyła trwoga”. W ten sposób zaczyna swój poetycki autoportret. W ten sposób zakończy się również jego życie i obraz skrzydlatej trwogi, która uderza go w Lublinie, będzie jego ostatnim na ziemi wspomnieniem.

Dziecko zachwycone

Że zobaczyliśmy na Kapucyńskiej prerażone dziecko, nie zaskakuje nas, bo wiemy, że źródłem jego lęku było aż nadto. Natomiast chyba bardzo zaskakuje nas fakt, iż w tym prerażeniu nie widać bezpośredniego związku ze światem podziemnym. Zostawiam jednak tę sprawę na boku, gdyż interesuje mnie w tym momencie coś innego: znaleźliśmy trwogę, a gdzie miejsce na poezję? O jakiegokolwiek sztuce w wypadku dwuletniego dziecka trudno sensownie mówić, ale o jakichś elementarnych doznaniach natury estetycznej możemy. I w notatce opisującej „najdawniejsze wspomnienia” mamy taki fragment:

¹ Zaznaczenie skrótu zgodne z pierwodrukiem.

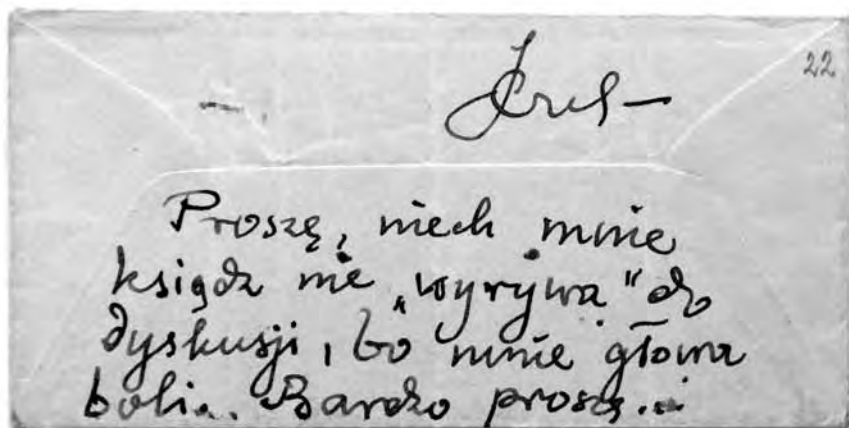
Szkice na urodziny poety

Pamiętam szary, stary płot ogródka. Okryty był jakimś porostami liszajami, których się brzydziłem. Z drugiej strony podwórka, gdzie dziś murek oddzielający od hotelu „Victoria”, stał również płot, ale ładny, opleciony dzikim winem.

Jak widać, Czechowicz zapamiętał nie tylko swój lęk, lecz także swoje najdawniejsze odczucie estetyczne. Z ogródka w podwórku zejdziemy jednak do tej okropnej sutereny i zobaczymy, czy tam też mógł doświadczyć czegoś podobnego. Obrzydliwych porostów pewnie w niej nie brakowało, ale na coś pięknego nie mógł chyba liczyć? Jeśli tak myślimy, to jesteśmy w błędzie. Oto fragment innej notatki z najdawniejszych wspomnień:

Ojciec prenumerował gazety. Także i tygodnik „Świat”. Lampa naftowa paliła się na stole. Siedziałem na wysokim zielonym kufrze i oglądałem obrazki w „Świecie”. Były niezrozumiałe, ale śliczne.

To już zachwyty czysto estetyczny – nie umie jeszcze czytać, nic z tego, co ogląda, nie rozumie, lecz czuje, że ma do czynienia z czymś pięknym. Tak jak czuł, siedząc w wózku, że trzeba się bać. Przerażenie i zachwyty lub też, może lepiej, wrażliwości miał Czechowicz „od zawsze” i one go będą dalej formowały. Kiedy bowiem zacznie je na siebie przekładać, zostanie poetą. Takim, jakim go znamy: nadającym swoim lękom poetycką urodę, odkrywającym w swoich zachwytach ciemny żywioł trwogi.



Liścik Czechowicza do ks. Ludwika Zalewskiego – być może napisany na jednym z zebrań Związku Literatów. W zbiorach WBP im. H. Łopacińskiego (rkps 2301, k. 22).

Poeta i książkę.

Szkic reinkarnacyjny na urodziny Józefa Czechowicza

byłem czym jesteś
jestem czym będziesz

Józef Czechowicz, *inicjał w błyskawicy*

Być może nadszedł już czas, pewności jednak nie mam, aby opowiedzieć o największej tajemnicy Józefa Czechowicza. Strzegę jej tak pilnie, że nawet jego przyjaciele nie mieli o niej najmniejszego pojęcia. A jeśli ocierali się o nią niechcący, to natychmiast wpadali w całą sieć mylnych tropów i pułapek zabezpieczających, które ich odprowadzały skutecznie w zupełnie innym kierunku.

Niewykluczone, że chronił ją również przed samym sobą i starał się nie dopuścić jej do swojej świadomości. Tropię ją od dosyć dawna, lecz niekiedy wydaje mi się, że ścigam swoją własną chimery, zjawę wyprodukowaną przez śpiący rozum albo też – jak kto woli – nadmiernie pobudzoną wyobraźnię. W chwilach zwątpienia wstawiam tu słowo: chorą. Tylko poszlaki, jedynie mgliste zarysy faktów, które natychmiast rozwiewają się. Jak w *elegii uśpienia*: „piękne zjawy sennie kołują / w krwawych ciemnościach czaszki”. Gromadziłem tę fantasmagoryczną dokumentację, ale długo traktowałem to swoje postępowanie badawcze jako sekretną misję, którą sam sobie zleciłem. Miałem wątpliwości – i nadal je mam – czy kiedykolwiek powinienem złożyć jakiś dostępny dla wszystkich raport z tego poszlakowego od początku do końca śledztwa. Zwłaszcza skrócony do rozmiarów szczupłego szkicu, gdzie nie zdołałem ani w pełni rozwinąć tematu, ani też wejść w rozmaite subtelności, jakich on wymaga. Kto jednak zaczyna dostrzegać w głębi lustra zimne, bezbarwne oczy Meduzy, skłonny jest do zmiany dotychczasowych poglądów...

Tajemniczy początek

Który ze znanych nam dzisiaj tekstów Czechowicza jest najwcześniejszy? Odpowiedź na to pytanie, wbrew pozorom, może sprawić pewien kłopot. Najpierw (jak zawsze) jest prosto: przeglądamy odpowiednie książki – no, bo skąd niby mamy wiedzieć? – i ustalamy, iż bezwzględnie najwcześniejszym zapisem są *Notatki pamiętnikowe 1920 roku*, nadmiernie zwięzłe, ledwie kilka stroniczek, na których młodziutki żołnierz i przyszły poeta relacjonuje swój udział w polsko-sowieckiej wojnie. Później (jak zawsze) prosto jednak nie jest: okazuje się bowiem, że te najwcześniejsze notatki kryją w sobie jeszcze wcześniejszy tekst Czechowicza! Powoli więc i po kolei.

Ponad jedną czwartą tych notatek zajmuje zapis z 15 września 1920 roku, w którym Czechowicz zwierza się ze swoich planów literackich:

Od kilku dni noszę się z projektem napisania dramatu o księciu Henryku Pobożnym, który bije się za nic. I ginie za nic pod Legnicą, bez wiary w zwycięstwo. Naturalnie wiąże się to z moim odczuciem obecnej wojny. Nie wierzę w zwycięstwo, ale uważam, że należało pójść na wojnę, jak szli powstańcy 1863 roku, przed którymi również nie było zwycięstwa.

Władysław Panas, *Poeta i książkę. Szkic reinkarnacyjny na urodziny Józefa Czechowicza*, „Gazeta Wyborcza” w Lublinie. Dodatek specjalny „Gazeta na urodziny poety”, nr 63, 15 marca 2004, s. 6-7.

Oto najwcześniejszy z pomysłów literackich Czechowicza: dramat o księciu Henryku. Nigdy go nie zrealizował – w takiej formie. W innej – owszem.

I było to wcześniej, ponieważ temat tego pomysłu – książę – miał znacznie starszy rodowód niż te kilka dni, o których potencjalny autor wspomina. Jak stary? Nie wiem dokładnie. W ogóle muszę oświadczyć, że mam zasadniczą trudność w wyobrażeniu sobie, co dla siedemnastolatka może znaczyć określenie „dawno” odniesione do siebie samego. Dawno – to dwa lata temu? Trzy? Cztery? Gdy miał lat – no, właśnie – ile? Piętnaście? Trzydzieści? W każdym razie gdzieś wtedy napisał Czechowicz naprawdę najwcześniejszy tekst, jaki do nas doszedł. Przytacza go w całości w dalszym ciągu literackiej notatki, poprzedzając zdaniem, które zawiera to mało dla mnie zrozumiałe słowo „dawno” – „W zeszytce moim dawnym, dziecinnym piśmem zapisane”:

Henryk żyje bardzo związany z matką swoją, Jadwigą. Zbliża się ku Śląskowi groza tatarska. Henryk wyjdzie w pole, lecz wiesz, że nie zwycięży, i to jest jego smutek. W izdebce Salomei, dwórki, zjawia się archanioł Gabriel i zwiastuje jej, że tej nocy po cichu będzie na świecie naszym Pan Jezus. O północy przed bitwą strażę wprowadzają ubogiego. To On. Zasiada do późnego posiłku z księciem i jego matką. Salomea i Jadwiga obmywają Mu nogi.

– Wprowadzę cię w raj męża – mówi Pan Jezus do księcia.

O świecie wyrusza rycerstwo z zamku (vide obraz Matejki).

Tekst – embrion. Trudno oprzeć się wrażeniu, że mamy tu do czynienia ze swoistą zapowiedzią o wiele późniejszego – może wręcz ostatniego – „wynałazku” literackiego Czechowicza: tzw. skrótów powieści, gdzie streszczenie jest jedną, pełną i autentyczną formą wypowiedzi. (Nawiasem mówiąc, bardzo mi się ta idea i ten gatunek podobają.) Tak, chcąc nie chcąc, wyszło. Tylko dziesięć zdań. Wystarczy jednakowoż, aby odsło-

nić przed nami niewielki fragment, jakąś początkową fazę tego osobliwego związku, który połączył obydwie postaci: księcia i poetę, poetę i księcia.

Rzecz jasna, niczego osobliwego nie ma w tym, że podczas polsko-sowieckiej wojny objawił się Czechowiczowi książę Henryk Pobożny jako postać literacka. Historyczna analogia była aż nadto widoczna. Znowu ze Wschodu – jak zawsze – prze na Zachód śmiercionośna nawałnica i znowu trzeba ją za wszelką cenę – jak zawsze – powstrzymać. Kiedy jednak wyszło na jaw, że książę pojawił się na długo („w zeszytce moim dawnym”) przed tą istic apokaliptyczną wojną światów (chciałbym napisać w tym miejscu: wojną z Gogiem z krainy Magog), sprawa stała się o wiele bardziej zastanawiająca, aczkolwiek nadal można jego obecność wiązać (choć jest to wiązanie słabiutkie) z toczącą się do niedawna wojną światową. Ale na tym nie kończy się historia o tajemniczym pojawieniu się w biografii Czechowicza tragicznego bohatera legnickiej bitwy. Są według mnie poszlaki wskazujące, że jakoś obraz księcia, pewnie niejasny, zamazany, może nawet niezwerbalizowany ściśle, towarzyszył mu od bardzo dawna. Może od samego początku życia. Ktoś zapamiętał dziesięcioletniego chłopca, jak w swojej suterenie wycinał z papieru scenkę teatralną i odgrywał na niej dramat „kartagińskiego wodza”. Może jednak polskiego?

Tajemnica księcia Henryka Lignickiego

Wiele, jeśli nie wszystko, wyjaśnia debiut Czechowicza: *Opowieść o papierowej koronie*. Niestety, recepcje tego utworu zdominował w znacznym stopniu wątek homoerotyczny, jaki się w nim ujawnił w kontekście dość jednoznacznie autobiograficznym. Tymczasem *Opowieść* niesie tajemnicę znacznie większą niż jakakolwiek tajemnica erotyczna. Nie cielesność, lecz duchowość jest jej przed-

miotem. Żeby nie kluczyć, powiem od razu: *Opowieść o papierowej koronie* jest przede wszystkim opowieścią o reinkarnacji, czyli wędrówce dusz.

Czyja dusza wędruje? Księcia. W kogo się wcieliła? W poetę. Zjrzyjmy jednak do tekstu. Rzecz ma bohatera obdarzonego podwójną tożsamością i dzieje się w dwóch planach historycznych: współcześnie i w średniowieczu. W terażniejszości Henryk, tak ma na imię bohater, jest początkującym poetą i ma wiele cech wspólnych z samym Czechowiczem. W przeszłości natomiast jest królem Polski, lecz nie wiadomo którym. Król wcieliła się tu w poetę, poeta nabiera królewskich właściwości. Na pierwszy rzut oka (i kolejne również) nie ma w tym obrazie metempsychozy niczego szokującego – i tak też czynimy – kwestię tę w kategoriach tylko i wyłącznie estetycznych: jako pewien lepszy lub gorszy pomysł literacki. Kiedy jednakże w krwawych ciemnościach czaszki, gdzie zamieszkują zjawy, niekoniecznie piękne, błysnie w końcu świadomość, że chodzi także (kto wie, może nawet głównie?) o fakt biograficzny, włosy mogą się lekko unieść.

Dopiero z listów Czechowicza dowiadujemy się, że ów nieokreślony bliżej w *Opowieści* król – to książę Henryk Pobożny, którego zresztą woli autor nazywać Henrykiem Lignickim. Dowiadujemy się też, że Czechowicz planował wielką kontynuację *Opowieści* zatytułowaną roboczo *Henryk* i pomyślną, jak pisał, jako „ciąg dalszy dziejów żywota i duszy Henryka Lignickiego”. Zwracam uwagę na reinkarnacyjną terminologię tej charakterystyki. Nic z tych planów nie wyszło i książę nie pojawił się już nigdy w żadnym innym utworze Czechowicza. Ale w biografii pozostał.

Wydaje się bowiem, że Czechowicz (staram się zakomunikować tę rewelację najostrożniej, jak tylko potrafię) uważał się za jakieś wcielenie księcia Henryka. Od kiedy? Na pewno od Słobódki, czyli od

1921 roku, gdzie pisał *Opowieść o papierowej koronie*: literacki utwór i dokument metempsychiczny. Postać księcia przeszła u niego przez cały transmigracyjny proces – od literatury, gdzie początkowo, jak w młodzieńczym projekcie dramatu, miała jakąś motywację historyczną, lecz później, w *Opowieści*, już nie było nawet cienia jakiegokolwiek uzasadnienia historycznego, do życia poza literacką fikcją, gdzie trzeba odnotować dwa wielce znamienne fakty. Jeden z nich nosi wszelkie znamiona przedsięwzięcia najdziwniejszego pośród najdziwniejszych. Otóż w 1929 roku, gdy wydawać by się mogło, że Czechowicz dawno zapomniał o księciu, w łódzkim „Głosie Porannym”, w różnych tekstach, jakie tam publikował, zaczął umieszczać – uwaga! – Henryka Lignickiego wśród poetów lubelskiego Reflektora, którzy złożyli akces do łódzkiej grupy poetyckiej Meteor. Obecność takiej informacji także w tekście o śmierci Jacka Malczewskiego uchyla podejrzenie, że Czechowicz sobie żartował. Fakt drugi nie wymaga komentarza, gdyż jest nader symbolicznym aktem: to przyjęcie przez poetę imienia Henryk.

Dlaczego akurat ten książę, który nie miał nic wspólnego z Lublinem, a nie na przykład tak mocno związany z naszym miastem Leszek Czarny? Jaki motyw miał połączyć władcę drugiego państwa Piastów śląskich i chłopca z lubelskiej sutereny? Według kabalistów dusza wchodzi w inne ciało, aby zrealizować to, czego nie zdążyła za życia wciężystego ciała. Czyżby książę wcielił się w Czechowicza, bo nie spełnił się jako poeta?! Jakaś poetycka cząsteczka jego duszy czekała na takiego właśnie poetę? Albo odwrotnie: to książęca część duszy poety poszukiwała takiego władcy, jakim był Henryk? Nie wiem, lecz mogę powiedzieć, że jest w biografii księcia pewien ogromnie ważny dla polskiej literatury trop. Otóż Henryk Pobożny uchodzi dzisiaj za autora pierwszego polskiego zdania, jakie zo-

stało zapisane. Słynne zdanie, pogodne i ludzkie z *Księgi henrykowskiej* abdykowało na rzecz zdania, które wypowiedział książę 9 kwietnia 1241 roku w krytycznym momencie bitwy legnickiej: „Gorze się nam stało”. Zatem od zdania pełnego rozpacz, od stwierdzenia, że spadło na nas wielkie nieszczęście, od słów apokaliptycznych, za którymi czai się rychła śmierć ich autora, rozpoczyna się nam pisanie po polsku. Oto autentyczny incipit polskiej literatury.

Tajemnica księcia Henryka Zaslawnego

W 1933 roku powołał Czechowicz do życia nową personę, która – jak sądzę – pełniła funkcję medium pośredniczącego między nim i księciem Henrykiem Lignickim. Poeta rozmaicie „aktualizował” w swojej biografii księcia, ale przecież nie zdecydował się na podpisanie – kamuflaż czy szacunek? – jego nazwiskiem żadnego swojego tekstu. Arystokrata był mu jednakowoż potrzebny. Stąd – książę Henryk Zaslawnski, „infant olbrzymiej ordynacji kresowej”. Przez kilka lat wydawało się, że jest to tylko jeden z licznych pseudonimów Czechowicza, lecz w 1939 roku ukazało się kilka opowiadań nawiązujących do wojny 1920 roku, w których występuje Zaslawnski jako bohater literacki obok narratora o nazwisku Czechowicz! To nowa reinkarnacyjnej proveniencji transformacja. Po co? Między innymi po to, żeby wprowadzić motyw, którego nie mógłby żadną miarą wprowadzić ktoś urodzony w suterenie, a nie w pałacu.

i jego obraz

Taki chociażby, jaki występuje w *Dwu kierunkach*, gdy Zaslawnski opowiada Czechowiczowi:

W sypialni miałem taki obraz, duży, w ciężkiej ramie. Stary. Czy ja wiem, może czternasty, może piętnasty wiek. Trochę jak Benozzo Gozzoli, trochę jak Gentile da Fabriano. Obraz przedstawiał pochód rycerzy. Droga kręta wśród skał i drzew pióropuszkowych, pokryta była tłumem pie-

szych lancknechtów i konnych bohaterów. Ach, te konie białe, strojne w atlas i blachy! Ci rycerze w półpancerzach, giermkowie murzyńscy z hełmami rzeźbionymi najprzedniejszą robotą! Nieco dalej: I niebo było nad tym świetnym pochodem trochę podobne do tego. Chmury jak wyspy niebawyła, zjawienia jakieś w promieniach, strzały blasków...

Świetny popis erudycji, bo te dwa nazwiska artystów znają raczej tylko specjaliści od dawnego włoskiego malarstwa. A młody arystokrata wymienia je z taką swobodą. Świetny obraz „namalował” słowami Zaslawnski-Czechowicz, odwołując się do stylu wskazanych malarzy. Aż szkoda, że nie istnieje taki obraz. Obraz jest wprawdzie fikcyjny, lecz jego opis bardzo realny i sugestywny. Spróbuję więc sprawdzić, trochę wygląda absurdalnie to weryfikowanie bytu fikcyjnego, czy te fajerwerki erudycyjno-estetyczne mają rzeczywiście jakieś zaplecze w poetyce obydwu artystów. Przynajmniej jedną zagadkę postaram się rozwiązać w sposób pewny. Opuszczam duże partie, w których referuję detalicznie swoje postępowanie śledcze i podaję wynik końcowy: fikcyjny obraz w sypialni księcia Zaslawnskiego faktycznie został wykonany na podstawie dzieł obu malarzy. Da się je precyzyjnie wskazać. To fresk Benozzo Gozzoli *Orszak Trzech Króli* (1459) w kaplicy pałacu Medici-Riccardi we Florencji i obraz Gentile da Fabriano również pokazujący *Pokłon Trzech Króli* (1423). Ciekawe: z cywilnego pochod uładców spieszących do Dzieciątka powstał całkowicie militarny pochód rycerzy. Jedno jest tu wspólne i dlatego pojawiły się nazwiska: wielki przepych i wielka dekoracyjność, orszaki, ciągnące przez wspaniałe, fantastyczne krainy, zdają się nie mieć końca – ludzie, zwierzęta, rośliny, obłoki.

Bez epilogu

Czy śmierć Czechowicza zamknęła reinkarnacyjny krąg? A któż ze śmiertelnych może wiedzieć?

Na sąsiedniej stronie: Czechowicz w stroju mnicha, teatralna zabawa z przyjaciółmi. Fot. Stanisław Miernowski (wg napisu na rewersie zdjęcia). Z archiwum Kazimierza Miernowskiego. W posiadaniu jego syna, Tomasza.





Teksty teoretyczno-literackie



Władysław Panas

Dwadzieścia dwie litery.

0 Poemacie Józefa Czechowicza uwagi wstępne

Dwadzieścia dwie Litery: wyrzył je i wyziłbił je, zważył je, zamienił je, stopił je i ukształtował w nich ciało wszelkiego stworzenia i ciało wszystkiego, co ma być stworzeniem.

Księga Jecirah, 2,19¹

Czytelnik *Poematu* nie ma kłopotu – niestety, do czasu – przynajmniej z jedną sprawą: od razu mianowicie orientuje się świetnie, co jest największą osobliwością tekstu.² Wchodzimy w posiadanie tej wiedzy praktycznie bez jakiegokolwiek wysiłku umysłowego, albowiem wszystkie dane niezbędne do jej uformowania umieścił poeta bezpośrednio w warstwie powierzchniowej utworu. Nie sposób ich nie zauważyć, gdyż wystawił je Czechowicz na widok publiczny z niemalą ostentacją i już z daleka kluje nas nimi w oczy i uszy. Ale osiągnięta tak szybko i łatwo satysfakcja okazuje się nader zwodnicza, ponieważ równie łatwo i szybko przeradza się w głęboką frustrację, która ma swe źródło w okoliczności całkiem banalnej: otóż nasze skądinąd trafne spostrzeżenia nie przekładają się automatycznie na odpowiednio przekonujące objaśnienia. Tak się bowiem składa, że właśnie te ogólnodostępne cechy *Poematu*, które każdy bez trudu identyfikuje jako wybitnie dla niego charakterystyczne, nie poddają się żadnej prostej wykładni. Owszem, widzimy je dobrze, lecz nie bardzo rozumiemy, jakie znaczenie ma ich obecność. Cóż, raz jeszcze potwierdza się obiegowy pogląd, iż nie ma nic za darmo. Jak widać, także w sferze aktów

czysto poznawczych. A na prawdziwą przyjemność będziemy musieli ciężko zapracować.

Zanim jednak pogrążymy się w tę noc ciemną umysłu, która może doprowadzi nas, jeśli mężnie i szczęśliwie przez nią przebrniemy, do owego dreszczu rozkoszy, jaki wywołuje przeniknięcie tajemnicy, przemierzmy najpierw ten wstępny, łatwiejszy odcinek drogi. Bo taki też jest tu wyznaczony przez tekst porządek percepcji. Przystępujemy zatem już bez dalszej zwłoki do opisu i lektury powierzchni *Poematu*.

Na samym początku uruchamiane są oczy. Dopiero w dalszej kolejności do wzroku dołączy słuch. Niby nic nadzwyczajnego przy lekturze wzrokowej, ale w tym wypadku rzecz ma się zgoła inaczej, ponieważ już ten przysłowiowy pierwszy rzut oka natychmiast wydobyla tę wspomnianą wcześniej fundamentalną osobliwość tekstu, nad której rozjaśnieniem będziemy się później motali. Jak zresztą mógłby jej ów rzut oka nie zarejestrować, skoro wprost wystaje nad powierzchnię zapisu?

Nasze nieuzbrojone oko dostrzega więc, że *Poemat* zbudowany jest na zasadzie alfabetycznej, czyli należy do tej klasy utworów, które w słownikach terminów literackich nazywa się zazwyczaj abecedariuszami. Najczęściej są one wierszowane, ale nie to ma w nich największe znaczenie. Abecedariusz tym się przede wszystkim wyróżnia, że jego kolejne części (np. wersy, strofy, akapity) rozpoczynają się od liter rozmieszczonych w porządku alfabetycznym. I jeszcze jedno: mówi się o nim

Źródło: Józef Czechowicz, *Poemat*, Lublin 2007, s. 28-39. Tekst po raz pierwszy został wygłoszony podczas sesji „Czytanie Czechowicza” w Teatrze NN, 9-10 września 1999, zob. s. 107.

¹ *Księga Jecirah*, przeł. Mariusz Prokopowicz, Warszawa 1994. [Wszystkie przypisy za autorem – przyp. red.]

² Pierwodruk *Poematu* ukazał się w „Ateneum” (nr 4-5, 1938, s. 661-663). Utwór był później przedrukowywany jeszcze trzykrotnie: najpierw w „Kamienie” (nr 19, 1957), następnie – bez genologicznego uzasadnienia – w *Utworach dramatycznych Czechowicza* (oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1978, s. 116-121), i wreszcie w formie osobnego druczku bibliofilskiego ogłosił go Ryszard Krynicki w Bibliotece Poetyckiej Wydawnictwa a 5 (Poznań 1992) w nakładzie 120 egzemplarzy. W notce od wydawcy czytamy, iż jest to „zapowiedź wydania

Na sąsiedniej stronie: Czechowicz, fot. Wiktor Ziółkowski (archiwum Kazimierza Miernowskiego, udostępnił Tomasz Miernowski), oraz Władysław Panas, fot. Witold Chmielewski (kadry).

również, lecz chyba niezbyt słusznie, że stanowi odmianę akrostychu, w którym układ liter – nieporządkowanych jednak alfabetycznie – tworzy pewien dodatkowy tekst.³ Uzyskuje się w ten sposób coś w rodzaju nieskomplikowanego szyfru. Trzeba dobitnie stwierdzić, że już tylko ta jedna cecha, czyli alfabetyzm, wystarczyłaby w zupełności, aby nadać utworowi Czechowicza wcale niepowszedni walor, ponieważ jej obecność w literaturze nowożytnej należy do rzadkości, a w obrębie literatury dwudziestowiecznej jest zjawiskiem wręcz incydentalnym. Kiedy do formy tak rzadkiej i archaicznej sięga twórca, operujący przecież w swojej poezji formą awangardową, musi nas ten fakt i silnie dziwić, i mocno zastanawiać.

Nie mamy jednakowoż czasu, żeby w tym momencie wnikać głębiej w tę kwestię, bo poganiają nas następne spostrzeżenia, które, nawiasem mówiąc, znacznie ją skomplikują. *Poemat* Czechowicza jest więc abecedariuszem, ale abecedariuszem absolutnie niezwykłym, gdyż autor zastosował w nim, zamiast naturalnego w naszym piśmiennictwie alfabetu łacińskiego, nadzwyczaj zaskakujący w tym kontekście... alfabet hebrajski! Wprowadził do utworu hebrajski alfabet i jego, ma się rozumieć, porządek: od Alefa do Taw. I w ten oto sposób powstał całkiem nowy twór, jakiś abecedariusz – hybryda, albowiem spotkały się w nim dwa różne systemy alfabetyczne i dwie różne, stojące za nimi, filozofie lub nawet teologie.

Jak hybryda, to hybryda... Proponuję zatem i ja swoją hybrydę językowo-terminologiczną, która nazwie ścisłej tę hybrydyczną formę Czechowiczowego *Poematu*, gdyż dotychczasowe określenia – abecedariusz albo utwór alfabetyczny – zdecydowanie już tu nie pasują. Mówmy raczej, nawiązując do hebrajskich liter i ich porządku, „alefbetgidariusz” lub utwór „alefbetyczny”. Jest to forma – chciałbym nadać temu

stwierdzeniu wyjątkową donośność – która nie ma bodajże żadnej analogii w całej literaturze polskiej. Wolno przypuszczać, że także na terenie literatury światowej nie znaleźlibyśmy zbyt wielu tekstów tego typu. Mamy więc do czynienia – staram się ogłosić tę rewelację mimo wszystko ostrożnie – najprawdopodobniej z zupełnie oryginalnym wynalazkiem Czechowicza, wynalazkiem szczególnie spektakularnym, bo zrealizowanym bez jakichkolwiek wzorów i poprzedników. Przynajmniej nie dostrzegam takowych w obrębie „czystej” literatury pięknej. Wynalazek ów nie posiada też w naszym piśmiennictwie prawie w ogóle kontynuacji.⁴

Ale to jeszcze nie wszystko. Patrzmy dalej. Teraz nasze oczy rejestrują bardzo kunsztowną figurę kompozycyjną, jaką poeta utworzył w tym swoim „alefbetgidariuszu”, posługując się hebrajskim alfabetem. *Poemat*, co każdy zauważa, ciągle nie wkładając w to wysiłku, ma niezwykle wyrazistą kompozycję ramową, lecz potraktowaną tu – zdążyliśmy się już chyba do tego przyzwyczaić – nadzwyczaj swoiście. Jak wiadomo, określenie „kompozycja ramowa” odnosi się do takiej sytuacji, gdy w utworze występuje dwustopniowy układ fabularny. A mówiąc nieco potoczniej, gdy mamy do czynienia z opowieścią, w którą „włożono” inną opowieść. Jeśli się ten układ zwielokrotni, przybierze wtedy frapującą postać tzw. kompozycji szkatułkowej, jak choćby w *Rękopisie znalezionym w Saragossie* Jana Potockiego, w której narrację można kontynuować teoretycznie bez końca, w każdym razie znacznie dłużej niż przez tysiąc i jedną noc.

U Czechowicza tego zwielokrotnienia akurat nie ma. Coś innego nas zadziwia: zamiast typowej dla takiej postaci narracji opowieści w opowieści otrzymujemy... alfabet w alfabecie! Powiedzmy trochę dokładniej. W miejsce opowiadania generującego następne opowiadanie,

bibliofilskiego, które ukaże się na wiosnę roku 1993 w opracowaniu graficznym Henryka Wańka”. Prawdopodobnie nie udało się zrealizować tej zapowiedzi wydania jeszcze bardziej bibliofilskiego, ponieważ nie natrafiłem na jego ślad ani w katalogach bibliotecznych, ani w wykazach publikacji Wydawnictwa a 5. Tekst Czechowicza cytuję za pierwodrukiem, gdyż przedruki – zwłaszcza wydanie Kłaka – znacznie się od niego różnią, a ich wydawcy zmian tych w żaden sposób nie objaśniają.

³ Zob. reprezentatywne kompendium *The New Princeton Encyclopedia of Poetry and Poetics*, ed. Alex Preminger, Princeton 1993.

⁴ Próbowałem fragmentarycznie nawiązać do tej formy w eseju *Oko Cadyka* („Kresy”, nr 40, 1999).

wprowadza poeta litery alfabetu, między które wsuwa pewną opowieść, również skomponowaną alfabetycznie. Zobaczmy, jak to wygląda:

ALEPH – oto pierwsza w szeregu litera pisma, które nam ukazało bieg czasów. Przez tę literę, jak przez próg wieczności zawsze przelewa się strumień istnienia. Zapytajmy kogo, czy wieczność i początek są tym samym?

ALEPH. Aleńkije, co znaczy Szkarłatne, taka jest nazwa wioski, gdzie zamieszkali królowie. W dwóch izbach obszernej chaty, za małymi szybkami, można było widzieć samego króla Zygmunta, jego babki starsze od lasu, Annę i Paulinę, dzieci królewskie i parobka, Wasyla.

Tak zaczyna się *Poemat*. A tak się kończy:

THAW. Tak się kończy gminne śpiewanie o narzeczonej Pana Świata, co go błękitne żagle nosiły po białoruskim morzu, i o królach, którzy wymarli w wiosce zwanej Aleńkije, co się wyklada: Szkarłatne. Sercom, królom i śpiewakowi spokój dobry.

THAW. Ostatnia to w szeregu liter odwiecznych. Ostatnia jak liść zapalony przez jesień i wiszący na drzewie samotnie w złocie swoim czasu zimy, przedwiosnia i wiosny.

Doskonale widać, jak bardzo mocno – już na poziomie samej optyki! – wyodrębnia Czechowicz tę nadrzędną ramę utworu: kursywa, głębokie wcięcie. Ma ona swój nieprzypadkowy początek (Alef, pierwsza litera alfabetu hebrajskiego) i ma swój równie nieprzypadkowy koniec (Taw, litera ostatnia). Podkreślmy jednak, że w owej ramie znajduje się tylko sam początek i tylko sam koniec, jedynie dwie skrajne, rzecz wolno, „brzegowe” litery. W tak zdecydowanie nakreślonej ramie „wprawił” poeta następny tekst, który również zaczyna się od litery Alef i kończy się na literze Taw, ale ten drugi tekst przebiega już przez wszystkie pozostałe litery hebrajskiego alfabetu. Powstaje więc układ dwustopniowy, jak w klasycznej kompozycji ramowej, lecz w odróżnieniu od niej u Czechowicza każdy stopień jest samodzielny i hermetycznie

zamknięty, ponieważ każdy z nich ma własny i absolutny początek oraz absolutny i własny koniec. Ten nadrzędny stopień nie ma tylko swojego „środka”. Mamy zatem do czynienia z dwoma identycznymi początkami (dwukrotny Alef) i z dwoma identycznymi końcami (dwie litery Taw). Oczywiście, są one ulokowane na różnych piętrach świata przedstawionego. Należy też odnotować, że pomiędzy tymi piętrami nie ma żadnego bezpośredniego przejścia. Powiedziałbym, konkludując, iż struktura tej kompozycji przypomina raczej kompozycję „matrioszki” (czyli ruskiej „baby w babie”, gdzie obowiązuje zasada: mniejsze w większym) niż „rozkwitające” następstwo opowieści w kompozycji szkatułkowej.

Tak czy inaczej jawi się nam tu Czechowicz jako wyrafinowany architekt struktur tekstowych. Nie muszę chyba dodawać, że nie zaliśmy go od tej strony. Taka w tych działaniach logika, taki, rzekłbym, „ortodoksyjny” wprost „strukturalizm”, według którego organizuje swą wypowiedź – to do niego niepodobne. I jeszcze ta cała hebrajszczyzna! A jednak – to też on. Czechowicz, poeta zapisujący swoje wizje w luźnych raczej, nieomal amorficznych formach, prezentuje się w *Poemacie* jako jakiś prawie średniowieczny scholastyczny konstruktor summ z ich złożoną artykulacją albo też, żeby się sięgnąć bliżej, jako postmodernistyczny gracz literacki, swobodnie mieszający najrozmaitsze języki, gatunki, konwencje. Jak kto woli – do wyboru.

Idźmy dalej. Nasze obserwacje, nadal powierzachowe, jeszcze się bowiem nie skończyły. W tym momencie do współpracy włącza się słuch. Teraz jednocześnie widzimy i słyszymy. Posłuchajmy – nie musimy patrzeć, ale możemy – paru „incipitów” wyjętych z *Poematu*:

ALEPH. Aleńkije...

BETH. Białoruskie...

GHIMEL. Gniewnymi...

DALETH. Długa...

HE. – Hiram...

WAW. Wiosło...

I tak aż do końca utworu. (Są tu dwa wyjątki, lecz o nich powiemy później.) Rzecz jasna – to aliteracje. Ostatecznie nic dziwnego, wszak mowa o poecie, u którego ten środek stylistyczny odgrywa ważną rolę w organizacji języka poetyckiego. Ba, mowa o autorze, który stworzył chyba najwspanialszy w polskiej poezji ciąg aliteracyjny: „zwija się zaulek zawiły / zagubiony we własnych załamach”. Aliteracje w *Poemacie* mają jednakowoż – nic nas już tu nie zaskoczy – specjalny charakter, ponieważ stoi za nimi odmienna motywacja niż ta, którą się zazwyczaj przypisuje aliteracjom w teoretycznoliterackich opracowaniach. Są zdecydowanie czymś innym niż zwykłe powtórzenia jednakowych głosek na początku wyrazów, które sąsiadują ze sobą w tekście. Otóż aliteracje w *Poemacie* są kolejnym elementem budowy tej nieprawdopodobnej hebrajsko-łacińsko-polskiej hybrydy tekstowej. Jest bowiem tak, iż poeta, decydując się wprowadzić do utworu alfabet hebrajski, posługuje się w tym celu jednak alfabetem łacińskim i – dopowiedzmy – polskim systemem językowym. Próbuje więc, chociażby w ograniczonym zakresie i nieco symbolicznie, dokończyć transkrypcji jednego alfabetu na drugi. Więcej nawet: usiłuje zachować w swoim „alfabetycznym” przekładzie oryginalne brzmienie hebrajskich liter! Stąd też aliteracje *Poematu* są efektem i zarazem naocznym oraz słuchowym zapisem tej translatorskiej operacji. Czytelnik może odnieść wrażenie, że Czechowicz postępuje tu trochę mechanicznie: najpierw notuje nazwę (kabalisci powiedzą: imię) litery hebrajskiej i kontynuuje już polski tekst od wyrazu, który zaczyna się od tej samej litery, co wyraz hebrajski. „ALEPH. Aleńki-je...”, „BETH. Białoruskie...”, „GHIMEL. Gniewnymi...”

Pewien fragment utworu zdaje się jednak świadczyć, że poeta dostrzega w tej hebrajsko-polskiej konstrukcji aliteracyjnej coś znacznie głębszego niż prostą w sumie zamianę jednych liter na drugie. Oto zapis oznaczony literą Zain: ZAIN. Zygmunt, król stary, poszedł w góry zostawiwszy gościa w chacie. Las ronił igły, sycił się słońcem i człowieczą boleścią. Siwe oczy spoglądały ku zatoce i klóciły się z żaglami utkanymi z błękitu: Nie! Nie! Nie!...

A przecież wyraz „Nie” zaczyna się od litery nun, która jest w szeregu dopiero czternastym znakiem.

Skądże! Każdy przecież wie, że wyraz „nie” zaczyna się od litery „n”. Każdy, lecz nie narrator *Poematu*. Narrator *Poematu*, mówiąc to, co mówi w ostatnim z przytoczonych wyżej zdań, stawia znak równości między literami hebrajskimi i literami łacińskimi. Być może warto nawet wyprowadzić z tej wypowiedzi wniosek, który musi wprowadzić nas w spore osłupienie: tekst utworu napisany jest faktycznie po hebrajsku, chociaż dociera do nas za pośrednictwem alfabetu łacińskiego i języka polskiego. Próbę objaśnienia tej intrygującej supozycji odkładam do dalszych etapów analizy. Tu wypada jeszcze zauważyć, że w tekście Czechowicza nie tylko wyraz „nie” zaczyna się od litery Nun. Oto bowiem przy tej właśnie literze buduje Czechowicz taką aliterację: „NUN. Na imię...”. Nie trzeba chyba specjalnie podkreślać, że wzmacnia to moje przypuszczenia co do „oryginalnego” języka *Poematu*.

W tym punkcie kończą się wreszcie nasze, rzecz by można, „gole” spostrzeżenia, dotyczące najogólniejszych właściwości struktury alfabetycznej utworu Czechowicza. Zaczynają się natomiast komplikacje, które wymagają zaangażowania już nie zmysłów, lecz erudycji. W dodatku dość specjalistycznej. Powikłania owe nadal wiążą się z powierzchnią tekstu, ale prowadzą nas w bardzo interesującym kierunku, ponieważ zahaczają w pewnym przynaj-

mniej stopniu o wiedzę i świadomość autora. Dzięki nim mamy dobrą okazję, aby trochę sprawdzić kompetencje Czechowicza w zakresie hebraistyki. A jest to dla nas rzecz ważna, gdyż zaskoczeni tą nieoczekiwaną inwazją hebrajszczyzny u naszego, jak się utarło w potocznym odbiorze, sielankopisarza, acz skądinąd katastrofisty, chcielibyśmy wiedzieć, skąd się ona u niego wzięła i z jakich ewentualnie źródeł mógł korzystać, aby się z nią zapoznać. Nie są to bynajmniej zagadnienia łatwe, gdyby chcieć je w pełni rozwinąć. W tym szkicu postaram się przedstawić je możliwie najwięcej, w zasadzie po to jedynie, żeby dać jakąś wstępną próbkę tego, z czym musi liczyć się badacz *Poematu* – już na jego powierzchni. Nawiasowo wtrącę, iż nie zdumiewa mnie wcale fakt, że utwór ten przez sześćdziesiąt z górą lat był pomijany przez analityków twórczości Czechowicza.⁵

Skoro Czechowicz zagrał z nami w otwarte karty, wykładając natychmiast główną osobliwość swego tekstu na stół, podejmiemy tę grę. Chociaż atuty są przedstawione, zawsze przecież możemy powiedzieć: mimo wszystko sprawdzam je. Wszak mogą być podrobione. Mogą też mylić nasze własne oczy i uszy – to tylko zmysły podatne na iluzjonistyczne zabiegi. Jeśli zatem wprowadzimy do dotychczasowych konstatacji elementy pewnej wiedzy o alfabecie hebrajskim, naszkicowany obraz ujawni dodatkowe tropy, które mogą nas w konsekwencji zaprowadzić Bóg wie gdzie. Ale bez obawy, chwilowo tak daleko się nie wybieramy. Poruszę tylko pobieżnie trzy sprawy.

Pierwsza z nich dotyczy wspomnianej wcześniej niekonsekwencji w staraniu przez poetę montowanym szeregu aliteracyjnym. Idzie o dwa znaczące odstępstwa, które zresztą wszyscy czytelnicy *Poematu* widzą i słyszą: jedno przy literze Kaf, gdzie Czechowicz pisze w ten sposób: „KAPH. Co krok...”;

drugie zaś przy literze Cade, gdzie czytamy: „CADE. Kto słucha...”. Słowem, nie ma w tych miejscach spodziewanej aliteracji. Dlaczego? Pomylił się poeta, czy coś innego weszło w ten dotąd i później konsekwentnie tworzony ciąg współbrzmień głoskowych? Sądzę, że zaburzenia te odsłaniają dokładnej intencję Czechowicza, którą kierował się, pisząc swój hybrydalny „alefbetgidariusz”. Chciał mianowicie, jak się wydaje, przekładając alfabet hebrajski na alfabet łaćski, zapisywać przede wszystkim wartość fonetyczną, czyli wymowę. Powiem od razu, że jest to z pewnych względów zamiar przypominający próbę rozwiązania kwadratury koła.

Rozpatrzmy po kolei oba przypadki. Są one – w typie „błędu” – dość różne. Trochę inaczej ma się rzecz z literą Kaf, ponieważ zalicza się ją w hebrajskim do tzw. liter podwójnych, które w zależności od pozycji w słowie wymawiane są albo twardo i wybuchowo, albo miękko i mniej gwałtownie. Stąd Kaf wymawia się albo jako *k*, albo jako dźwięk zbliżony do *ch* (*c* – *h*). Dlatego też zapis Czechowicza przy tej literze jest jakoś jeszcze dopuszczalny, wątpliwe jednak, czy poeta wiedział o tej możliwości. Przekonuje mnie o tym przypadek litery Cade, którą wymawia się zawsze tylko w jeden sposób – jako *c*. Tymczasem Czechowicz zbudował szereg następujący: „CADE. Kto...”. To błąd. Najwidoczniej sądził, że Cade trzeba wymawiać jako „kade”. Skąd ta pomyłka?

Dochodzę w ten sposób do drugiej kwestii, czyli do potencjalnych źródeł erudycji alfabetycznej Czechowicza. Nie pomylimy się, jeśli przyjmiemy, że poeta opierał swoją wiedzę na pewnych lekturach i z nich przejął pisownię liter hebrajskich oraz sugestie co do ich wymowy. Niestety, najprawdopodobniej będziemy musieli zadowolić się tą ogólną konstatacją, gdyż ściślejszych ustaleń nie jesteśmy w stanie przeprowadzić, ponieważ w piśmiennictwie

⁵ Jedyny bodaj dotąd tekst – bardzo impresyjny – jaki poświęcono *Poematowi* to dwustronicowy fragment w szkicu Jana Witana *Zakłęte koło. Wizja czasu i historii w poezji Józefa Czechowicza*, „Nowy Wyrz”, nr 8, 1974, s. 26-29. Przekład: tenże, *Piękna plejada*, Warszawa 1980.

europiejskim – zarówno polskim, jak i obcojęzycznym – panował wówczas olbrzymi chaos w zakresie transkrypcji liter hebrajskich. Historia pomyłki z fonetyką Cade mogłaby świadczyć, że Czechowicz miał w ręku jakieś opracowanie francuskie i wydało mu się, nieco naiwnie, iż słowo tak zapisane należy wymawiać „z francuska”, a więc przez *k*. Że korzystał z zachodnich kompendiów, mogłaby również dowodzić pisownia innych liter, zwłaszcza grup spółgłoskowych „ph”, „th”, „gh”. Ale nie trzymał się owych źródeł niewolniczo, albowiem literę Szin napisał po polsku poprawnie. (Jest w utworze jeszcze jeden dziwoląg pisowniany: litera Resz zapisana jako Rez, lecz w tym wypadku w grę może wchodzić zwykły błąd drukarski.) Czyżby więc poeta swoją transkrypcję liter hebrajskich (oprócz Szin i Rez, co do której nie mamy jednak całkowitej pewności, czy jest autentycznym zapisem Czechowicza) przepisał z nieznanых nam tekstów obcojęzycznych? Może tak, może nie. Kiedy bowiem zajrzemy do którejś z dziewiętnastowiecznych edycji Biblii Wujka – dlaczego akurat do edycji dziewiętnastowiecznej, wyjaśni się pod koniec naszego szkicu – zobaczymy podobną transkrypcję. Więcej nawet: możemy spotkać w obrębie tego samego wydania najrozmaitsze pisownie! W jednym miejscu będzie Kaph, w innym zaś Caph, raz będzie Tsade, innym razem Sade. Zaiste, transkrypcyjny ogród nieplewiony. Nie musiał zatem Czechowicz sięgać aż do obcych źródeł, żeby zastosować taką pisownię – i fonetykę – z jaką mamy do czynienia w *Poemacie*.

Trzecia kwestia obejmuje przypadek szczególnie. Święty język hebrajski i jego alfabet stanowią rzeczywistość naprawdę tajemniczą i na wskroś mistyczną. Weźmy pod uwagę tylko jeden taki aspekt, ten, który dotyczy Czechowicza. Są w alfabecie hebrajskim dwie litery, które w językach indoeuropejskich nie

mają praktycznie żadnego odpowiednika fonetycznego. Rzecz dziwna, ale w zasadzie nie posiadają one również ściśle określonej wartości brzmieniowej w języku macierzystym. W związku z tym w bardziej fachowo wykonywanych transliteracjach bądź transkrypcjach oznacza się je kreseczkami, przypominającymi francuskie akcenty.

Pierwsza z nich – to Alef, najważniejsza litera alfabetu, król wszystkich liter. Ma swoją nazwę – imię, zajmuje centralne miejsce zarówno w systemie językowym, jak i w alfabecie, posiada wartość liczbową, ale jest zaledwie słabym przydechem (tzw. *spiritus lenis*), leciutkim tchnieniem, lżejszym niż powiew wiatru w bezwietrzny dzień. Pewien walor brzmieniowy uzyskuje jedynie pośrednio, przejmując część brzmienia od głoski, która występuje po niej w danym wyrazie. Nic więc dziwnego, że w misticznej żydowskiej obdarza się tę literę specjalnym znaczeniem. Zaprawdę, Alef jest bytem absolutnie spirytualnym. Druga litera, która nie ma do końca samodzielnej fonetyki – to Ain. Wprawdzie odpowiada jej dźwięk znacznie silniejszy i twardszy (tzw. *spiritus asper*) niż w wypadku Alefa, lecz i on nie jest w całej pełni wyartykułowany.

Tymczasem, jak widzimy, Czechowicz nadaje obu niemy literom wartości brzmieniowe. Dla obydwu – *a*. Albo nie wiedział, z jakim fenomenem ma do czynienia, albo też – nie mając innego wyjścia – postanowił odnotować tym razem nie dźwięk, lecz pierwszą literę wyrazu, który jest nazwą litery hebrajskiej. Tylko nazwą i niczym więcej. Tego nie da się w tej chwili rozstrzygnąć. Odłóżmy i tę sprawę na kiedy indziej.

Zapytajmy natomiast o coś innego: skąd u Czechowicza wzięła się idea takiej kompozycji? Powiedziałem wcześniej, że nie znajduję w znanej mi literaturze wzorców dla stworzonej przez niego konstrukcji. Obecnie wypada tę opinię

uściślić. Owszem, nie widać literackich precedensów dla takiej polsko-łacińsko-hebrajskiej hybrydy strukturalnej, bo to przecież też nieznanymi nam dobrze markaronizm, są jednakowoż pewne wzory – po części ideowe, po części strukturalne – do których, jak myślę, nawiązywał. Nie ma większego kłopotu z ustaleniem tych odniesień. Jeśli więc miałbym odpowiedzieć na pytanie, skąd Czechowicz zaczerpnął ogólny pomysł, żeby sięgnąć do alfabetu hebrajskiego jako zasady kompozycyjnej, rzekłbym krótko: ależ oczywiście z Biblii. Tam jest źródło tego typu formy. Tekstami alfabetycznymi, czyli abecedariuszami lub dokładniej: „alefbetgidariuszami”, są niektóre psalmy (9 i 10, 25, 34, 37, 111, 112, 119, 145). Ta sama zasada alfabetyczna występuje także w *Lamentacjach* Jeremiaśza oraz w *Poemacie o dziełnej niewieście z Księgi Przysłów*. Również początkowy fragment *Księgi Nahuma* ma analogiczną pod tym względem poetykę.

Dlaczego w takim razie nie zaliczam tekstów biblijnych do bezpośrednich pierwowzorów alfabetycznej poetyki Czechowicza? Znowu powiem skrótowo: bo teksty biblijne nie są hybrydami. Jak powszechnie wiadomo, tłumacze Biblii starają się przede wszystkim oddać sens Świętej Księgi i w związku z tym zupełnie rezygnują z prób odwzorowywania organizacji dźwiękowej oryginału. W praktyce wygląda to tak, że w odpowiednich miejscach pisze się nazwy liter hebrajskich – jak u Czechowicza – ale tekst, do którego one się odnoszą, inaczej niż u autora *Poematu*, nijak nie nawiązuje do sygnowanych przez nie brzmień. Jeśli są komentarze, to jedynie w nich tłumacz informuje opisowo, o co chodzi w tekście oryginalnym. Czechowicz, wszak niezwiązany narzuconym z góry znaczeniem, poszedł o wiele dalej niż tłumacze Pisma świętego. Psalm 111 posłużył nam jako ilustracja opisanego wyżej postępowania:

Alleluja

Alef *Z całego serca chcę chwalić Pana*
Bet *w radzie sprawiedliwych i na zgromadzeniu.*
Gimel *Wielkie są dzieła Pańskie,*
Dalet *mogą ich doświadczyć wszyscy, którzy je miłują.*
He *Majestat i wspaniałość – to Jego działanie,*
Waw *a sprawiedliwość Jego przetrwa na zawsze.*
Zain *Zapewnił pamięć swym cudom;*
Chet *Pan jest miłościwy i łaskawy.*
Tet *Dał pokarm tym, którzy się Go boją;*
Jod *pamiętać będzie wiecznie o swoim przymierzu.*
Kaf *Ludowi swemu okazał potęgę dzieł swoich*
Lamed *oddając im posiadłości pogan.*
Mem *Dzieła rąk Jego to wierność i sprawiedliwość.*
Nun *Wszystkie przykazania Jego są trwałe,*
Samek *ustalone na wieki, na zawsze,*
Ain *nadane ze słusznością i mocą.*
Pe *Zesłał odkupienie swojemu ludowi,*
Sade *ustanowił na wieki swoje przymierze;*
Kof *a imię Jego jest święte i lęk wzbudza.*
Resz *Bojaźń Pańska początkiem mądrości;*
Szin *wspaniała zapłata dla tych, co według niej postępują,*
Taw *a sprawiedliwość Jego trwać będzie zawsze.⁶*

⁶ *Pismo święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych*, oprac. zespół biblistów polskich z inicjatywy Benedyktynów tynieckich, Poznań–Warszawa 1980.

O zażyłości poety z Biblią mamy sporo informacji. Większość z nich odnosi się do czasu, kiedy brał udział w wojnie polsko-sowieckiej. Miał wtedy dwie główne lektury: *Tako rzecze Zaratustra* Nietzschego i właśnie Biblię.⁷ Tadeusz Klak napisał w związku z tym nawet coś takiego: „Ale na białoruskim froncie więcej niż strzelaniem zajmował się czytaniem Biblii!”⁸ Trudno stwierdzić, czy rzeczywiście tak przedstawiały się proporcje między owymi czynnościami, lecz nie ulega wątpliwości, że jakaś dziwna symbioza między wojną i lekturą Biblii faktycznie występowała w tamtym czasie u Czechowicza. O Nietzschem też nie powinniśmy zapominać. Chwilowo jednak interesuje nas motyw biblijny.

W 1938 roku opublikował poeta opowiadanie – w tym samym roku ukazał się w druku również *Poemat* – pod wielce znamienym tytułem *Litery*.⁹ Jest to opowieść o tym, jak do rąk narratorka-bohatera trafiła Biblia i czym była dla niego jej lektura. Rzecz dzieje się gdzieś na froncie litewsko-białoruskim wojny z Rosją Sowiecką. Po bitwie bohater podszedł do grupy jeńców i jednemu z nich dał trochę papierosów. Ot, taki ludzki gest. Ten z kolei odwdzieczył się i obdarował naszego bohatera książką. Książką niezwykłą, bo Pismem świętym: Było to berlińskie wydanie przekładu Wujka z roku 1861. Skąd miał kozak tę polską książkę ani kim był – nie dowiedziałem się. Natomiast Biblia owa i dziś mi jeszcze służy.¹⁰

Trwa wojna, bohater i jego egzemplarz Świętej Księgi przechodzą przez rozmaite dramatyczne perypetie. Kiedy tylko może, czasami także wtedy, gdy nie może, żołnierz stara się czytać Biblię. Posłuchajmy jego opowiadania o tej wojennej lekturze:

Ona właśnie sprawiała, że ciężar karabinu i bagnetu stawał się mniej uciążliwy albo i rozplątał się zupełnie w dziejach Saula i Dawida, w natchnionych strofach proroków izraelskich, w prostej a rzewnej opowieści o żywo-
Czystusa z Nazareth.

Zapadałem w książkę jak w sen i to była moja obrona przed rzeczywistością pełną pogrzmotu odstrzałów i wybuchów. Grały w niebie pociski dział, drobne ptactwo kul ścinało gałęzie nad nami, sypało cetynę i liście, a mnie prócz tego dudniły w głowie wozy wojenne faraona i kopyta jeźdźców Gedeonowych. W oszołomieniu mijały dni, zapchane wypadkami i literami. Może dlatego, że mundur i całe moje żołnierzowanie za duże były dla mnie, pokochałem Biblię bardzo i nie tylko ją: wszystko, co z liter.¹¹

Nie będziemy rozstrzygali, czy ów drobniutki trop literowy, który pojawił się tutaj w związku z lekturą Biblii, bezpośrednio prowadzi do literowej kompozycji *Poematu*, ale nie sposób nie zauważyć, iż zbieżność ta jest co najmniej zastanawiająca. A formuła „wszystko, co z liter” prezentuje się nieomal jak aluzja do tego fragmentu ze słynnej *Księgi Jecirah*, który w charakterze motta otwiera nasz szkic.

Wiemy zatem, skąd mógł Czechowicz wziąć projekt swojej niecodziennej kompozycji. Do wyjaśnienia pozostaje problem znacznie ważniejszy: do czego był mu potrzebny alfabet hebrajski w *Poemacie*? Czy mamy do czynienia jedynie z wyszukany konceptem kompozycyjnym, w którym chodziło głównie o efekt zrodzony w wyniku zastosowania tego, co formalisci rosyjscy określali mianem „prijom ostranienija”? (Ktoś usposobiony zgryźliwie mógłby w tym momencie orzec, że ten „chwyt uniezwyklenia” staje się u Czechowicza chwytem udziwiania.) Rzecz jasna, litery hebrajskie nadają utworowi cechę niezwykłości, ale czy jest to ich jedyna funkcja? Nawet pobieżna lektura *Poematu* każe odpowiedzieć negatywnie. Ani funkcja jedyna, ani szczególnie istotna. Widzimy bowiem, że alfabet tworzy nie tylko czysto zewnętrzny porządek kompozycyjny, lecz stanowi także jeden z wewnętrznych wątków świata przedstawionego. Czterokrotnie w *Poemacie* (i na obydwu jego piętrach kompozycyjnych) litery są przedmiotem narratorskiej wypowiedzi.

⁷ Zob. Józef Czechowicz, *Notatki pamiętnikowe 1920 roku*, w: tenże, *Koń rydzy. Utwory prozą*, zebrał, oprac. i wstępem opatrzył Tadeusz Klak, Lublin 1990.

⁸ Tadeusz Klak, *Czechowicz – mity i magia*, Kraków 1973, s. 26.

⁹ Przedruk: *Koń rydzy*, s. 204-210.

¹⁰ Tamże, s. 206.

¹¹ Tamże, s. 206-207.

dzi. Już wcześniej przytaczaliśmy zdanie poświęcone literze Nun („A przecież wyraz «Nie» zaczyna się od litery nun, która jest w szeregu dopiero czternastym znakiem”), teraz dodajmy jeszcze, że fragment dotyczący litery Cade w całości traktuje tylko o niej:

CADE. Kto słucha pieśni wie, iż to jest litera osiemnasta i koniec śpiewania niedaleki.

Tyle na terenie tekstu wmontowanego w ramę nadrzędną utworu. Natomiast owa rama jest wypełniona zapisami wyłączenie odnoszącymi się do liter Alef i Taw. Trzeba zauważyć, nie wchodząc w szczegóły, że treść tych okalających całość fragmentów dość jednoznacznie ujawnia pokrewieństwo z mistyką liter. Powiedzmy wreszcie bez ogródek – toż to kabalistyka! Czechowicz – kabalista? W *Poemacie* – tak. Cóż zatem naprawdę

znaczy alfabet hebrajski w tym utworze? Jakiś przekaz ezoteryczny – zapewne. Lecz jaki? Żeby się tego dowiedzieć, musimy przeanalizować bardzo dokładnie cały tekst aż do samego końca. Być może, bo gwarancji nie ma, wtedy objawi się nam jego sens. Wcześniej – nie. I tak powierzchowny motyw, od którego zaczęliśmy ogląd *Poematu*, odsyła w głąb i na koniec. Kabaliści ze szkoły Izaaka Lurii uczyli, że restytucja rozproszonego sensu jest procesem postępującym od absolutnego początku do absolutnego końca. Kiedy proces ten osiągnie swój kres, nastąpi powrót do początku, który będzie już pełną jasnością, czyli ostatecznym zbawieniem. Właśnie niniejszą skromną deskrypcją rozpoczęliśmy *tikkun* Czechowiczowego *Poematu*.

Władysław Panas

Hiram

Źródło: Józef Czechowicz, *Poemat*, Lublin 2007, s. 42-61.

¹ Józef Czechowicz, *Poemat*, „Ateneum”, nr 45, 1938, s. 663. Utwór był później przedrukowywany jeszcze trzykrotnie: najpierw w „Kamieniu” (nr 19, 1957), następnie – bez genologicznego uzasadnienia, bo chodzi o poemat prozą! – w *Utworach dramatycznych Czechowicza* (oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1978, s. 116-121), i wreszcie w formie osobnego druczku bibliofilskiego ogłosił go Ryszard Krynicki w Bibliotece Poetyckiej Wydawnictwa a 5 (Poznań 1992) w nakładzie 120 egzemplarzy. [Wszystkie przypisy za autorem – przyp. red.]

² Cała wcześniejsza „literatura przedmiotu” – to niespełna trzystronicowy fragment, bardzo zresztą impresyjny, jaki poświęcił *Poematowi* Jan Witan w szkicu *Zakłete koło. Wizja czasu i historii w poezji Józefa Czechowicza*, „Nowy Wyraz”, nr 8, 1974, s. 26-29. Przedruk: tenże, *Piękna plejada*, Warszawa 1980.

³ Szczegółowo omawiam tę kompozycję w szkicu *Dwadzieścia dwie litery*.

1. We wsi Aleńkije, leżącej nad „białoruskim morzem”, w obszernej dwuizbowej chacie mieszkał król Zygmunt, „jego babki starsze od lasu”, Anna i Paulina, oraz dzieci królewskie, chory syn Hubert i piękna córka Irena. Był tam też parobek Wasyl.

Pewnego razu, a było to przedwieśnie, do wsi przypłynął Hiram, Pan Świata, aby prosić króla o rękę jego córki, bo doszły do niego wieści o jej niezwyklej urodzie. W zamian ofiarował żywność, ponieważ słyszał, iż urodzaje były słabe i zapowiada się ciężki przednówek. Dumny król odrzucił jednak tę ofertę. Także i następną: ręka Ireny za zdrowie Huberta. Wtedy Pan Świata porwał dziewczynę – nie bez jej zgody, albowiem już wcześniej widywała go w snach – i odpłynął do swojego kraju.

W Aleńkach zaczął się głód. Hiram przysłała żywność, ale uparty król Zygmunt nie przyjmuje jej. Oszałały z głodu i rozpachy idzie do lasu i popełnia samobójstwo. Umiera również Hubert. Kiedy więc z pomocą przybywa sama Irena, nie zastaje przy życiu ani ojca, ani brata. Tak się kończy gminne śpiewanie o narzeczonej Pana Świata, co go błękitne żagle nosiły po białoruskim morzu, i o królach, którzy wymarli w wiosce zwanej Aleńkije, co się wyklada: Szkarłatne. Sercom, królom i śpiewakowi spokój dobry.¹

Mniej więcej w ten sposób można streścić, jedynie ostatnie dwa zdania są tu przytoczeniem, *Poemat* Józefa Czechowicza, kalecząc przy tym nieumiłosiernie całą jego literacką urodę, która jest równie wielka, jak uroda córki królewskiej. Zdecydowałem się na taki zabieg, ponieważ utwór ów – z niezro-

zumiałych powodów – nie należy do tekstów, mówiąc ogólnie, zbyt dobrze znanych: ani profesjonalnym badaczom twórczości autora *Poematu o mieście Lublinie*, ani też zwykłym czytelnikom.² Chociaż w pełni zasługuje i na jedno, i na drugie. Bo jest to dziełko wyjątkowo osobliwe, wypełnione aż po brzegi tajemniczymi odniesieniami, gęste od tropów, które prowadzą w najrozmaitsze strony. Zadziwiający i enigmatyczny – wielorako. W moim przekonaniu to najbardziej oryginalny utwór, jaki Czechowicz kiedykolwiek napisał. W niczym nie przypomina jego innych tekstów. Jakby w ogóle nie wyszedł spod jego pióra. Słowem, jakiś inny, nieznan nam dotąd Czechowicz. Czegoż tu bowiem nie ma! Jest więc przede wszystkim to, co natychmiast rzuca się w oczy i uszy – niezmiernie rzadko w nowszej literaturze stosowana kompozycja alfabetyczna, gdzie poszczególne fragmenty tekstu przyporządkowane są kolejnym literom alfabetu. W *Poemacie* – jakby tego było mało – alfabet ten jest alfabetem... hebrajskim. W dodatku ów porządek literowy został wpisany w nadrzędną ramę kompozycyjną – również literową i również wziętą z hebrajskiego alfabetu.³ I tę kabalistycznej proveniencji hebrajszczyznę zastosował Czechowicz do opowieści dziejącej się na jakiejś fantastycznej Białorusi, której dał, zupełnie jak Szekspir Czechom, dostęp do morza. Jednak co jedną ręką ofiarował, zabraw drugą: białoruska wieś ma rosyjską nazwę, a miejscową rodzinę królewską, wyraźnie schłopiałą, nie tylko wyposażył w polskie imiona, lecz jeszcze ją definitywnie uśmiercił.

Otóż ten niezwykły i dość złożony utwór ma także i tę zaskakującą właściwość, iż jest w pewnym sensie jednym z najprostszych tekstów Czechowicza. Jakąs bowiem przyjemność z lektury tej smutnej i dziwnej baśni może mieć w zasadzie każdy czytelnik bez zawracania sobie głowy tymi wszystkimi komplikacjami. Wystarczy, aby postępował tak, jak się postępuje właśnie z baśnią: czytać i o nic nie pytać. Jednak czytelnik perwersyjny, za jakiego się uważam z powodu wykonywanej profesji, poszukuje – posłużyć się formułą Rolanda Barthes'a – „przyjemności edypalnej”, której dostarcza mu odkrywanie tego, co zasłonięte.⁴ A okazji do tego typu satysfakcji w *Poemacie* nie brakuje. Niech będzie to mały, rzecz jasna tymczasowo, rąbek. Na przykład taki: kim jest ten jakiś tajemniczy Hiram, Pan Świata, z którym uciekła piękna córka króla Zygmunta, doprowadzając ojca do rozpaczy? Bezpośrednich o nim informacji nie ma w utworze wiele. Domyślamy się, że musiał być kimś nadzwyczajnym, skoro pojawiał się w marzeniach sennych dziewczyny i skoro zdecydowała się na tak tragiczny w skutkach postępek. A ten jego tytuł, Pan Świata, cóż oznacza? Zapewne wielką władzę i moc czynienia rzeczy niemożliwych dla zwyczajnych śmiertelników – świadczy o tym między innymi jego propozycja uzdrowienia królewskiego syna. Zarazem jednak ów potężny władca, który tyle może, musi (albo chce) uciekać po kryjomu, aczkolwiek – jak czytamy – jeszcze nigdy dotąd przed nikim nie uciekał. Pytam zatem o jego drzewo genealogiczne, jak przystało zresztą na fabułę królewską, a może nawet więcej niż królewską.

2.

Rozpoczynam więc dochodzenie w sprawie pochodzenia Hiram. *Poemat* ukazał się w 1938 roku, prawie dokładnie na rok przed śmiercią Czechowicza,

lecz ślad prowadzi do samych początków jego twórczości, do roku 1923. Właśnie wtedy narodził się nasz bohater. Ten wstępny etap nie jest zbyt trudny do uchwycenia, gdyż dysponujemy wcale obszerną dokumentacją w postaci wspomnień lubelskich przyjaciół poety, Wacława Gralewskiego i Konrada Bielskiego, listów, jakie Czechowicz do nich kierował, wreszcie fragmentów jego niepublikowanej za życia prozy. Dowiadujemy się z tych materiałów, że po napisaniu i oddaniu do druku *Opowieść o papierowej koronie* (ukazała się w „Reflektorze”, jak wiadomo, w czerwcu 1923 roku) przyszły (wówczas) poeta planował wielkie dzieło – prozą lub prozą poetycką, chociaż pisał też o poemacie – które miało być jej swoistą kontynuacją.

Jedną z części owego młodzieńczego *magnum opus* miał Czechowicz zamierzać poświęcić opowieści o czarnoksiężniku Hiramie. W listach nadawał jej tytuł *Hiram*. Z planowanej całości właśnie ta część była najbardziej pisarsko zaawansowana. Pracował nad nią intensywnie i w wielkim napięciu od wiosny do grudnia 1923 roku. Początek inspiracji ujmował niemal w kategoriach religijnego objawienia i datował go bardzo precyzyjnie: „[...] pierwszy błysk Hiramowej mocy olśnił mnie 27 III 1923” – pisał gdzieś w listopadzie do Bielskiego.⁵ W każdym liście z tego okresu do Gralewskiego i Bielskiego zwierza się Czechowicz, czasami dość obszernie, ze swoich postępów w pracy nad *Hiramem*. Ale po 1923 roku wszelkie wzmianki na ten temat znikają.⁶ Najprawdopodobniej Czechowicz przerwał pisanie i postać czarnoksiężnika Hiram została skazana na literacki czyściec, tam, gdzie przebywają – zacytuję Brunona Schulza jako poetyckie podsumowanie tej sprawy: powieści bez nazwy, epopeje ogromne, blade i monotonne, bezkształtne byliny, bezforemne kadłuby, giganci bez twarzy zalegający horyzont, ciemne teksty pod wieczorne dramaty

⁴ Por. Roland Barthes, *Przyjemność tekstu*, przeł. Adriana Lewańska, Warszawa 1997, s. 17.

⁵ Józef Czechowicz, *Listy*, zebrał i oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1977, s. 45.

⁶ Młodzieńcze zamierzenia literackie Czechowicza, w tym także *Hirama*, szczegółowo omawia Tadeusz Kłak we wstępie do przygotowanej przez siebie edycji jego prozy: *Koń rydzy. Utwory prozą*, Lublin 1990.

chmur, a dalej jeszcze – książki-legendy, książki nigdy nienapisane, książki-wieczni pretendenci, błędne i stracone książki *in partibus infidelium*...⁷

Pojawił się ponownie po piętnastu latach, zupełnie nieoczekiwanie, bez żadnej zapowiedzi i w zmienionej literacko formie. Z pierwotnego *Hirama*, tego z 1923 roku, przetrwał do naszych czasów jedynie niewielki kawałek, który Czechowicz posłał Gralewskiemu.⁸ Zaglądamy do niego z dużą ciekawością – może dowiemy się czegoś więcej o tym nowym Hiramie z *Poematu*. Natychmiast też odnajdujemy motyw, który jednoznacznie wskazuje, iż ciągle chodzi o tę samą personę. Oto bowiem czarnoksiężnik Hiram tak mówi o sobie: Wyszedłem z puszczy, by ziemią władać i stanąć nad królów karkiem jako Pan świata...⁹

Otrzymujemy również informację, jak ów Pan Świata (taką pisownię stosuje Czechowicz w *Poemacie*) wyobraża sobie to swoje panowanie nad światem: Sławy i krwi żądam! Wielkiego na świat cały tryumfowania!¹⁰

I takie też są w opowieści jego czynny. Ktoś z najbliższego otoczenia tego przerażającego władcy (jednak jego status jest niejasny) wygłasza o nim taką opinię:

Hiram okrutny jest z natury, bez mordy żyć by nie mógł i z cudzej krwi jego siła nieziemska.¹¹

Czytelnik owego strzępu Czechowiczowskiej narracji w tym momencie nabiera przeświadczenia, że ten czarnoksiężnik stanowi czyste wcielenie zła, może nawet jest samym naczelnym szatanem określonym przecięż w biblijnych tekstach kanonicznych jako „książę tego świata”. Tym bardziej że zarówno jego, jak i jego podwładnych nazywa się w opowiadaniu „archaniołami”, co jest niewątpliwym nawiązaniem do biblijno-apokryficzno-tytu opadłych aniołów. W takim razie rodowód Hiram miałby źródła zdecydowanie demonologiczne. Takie przeświadczenie znajduje dodatkowe wsparcie także w innych pomysłach pisarskich Czechowicza z tam-

tego okresu. 12 maja 1922 roku, czyli prawie rok wcześniej zanim „pierwszy błysk Hiramowej mocy olśnił” go, zanotował w dzienniku:

Przemysliwałem o poemacie. Treścią jego miała być noc świętojańska. Ognie stosów oświetlałyby tańce. W dymie zjawiliby się naraz skrzydlaci ludzie. Byliby to synowie niebios, o których GENESIS wspomina. Rzecz kończyłaby się fanfarami na cześć pokolenia, które się z tych istot narodzi, gdy się połączą z córkami ziemskimi.¹²

Tak prosto jednak nie jest. Albowiem zanim powyższe rozpoznanie zdoła się w nas zakorzenić jako pewna oczywistość, musimy je szybko poddać rewizji, ponieważ autor niespodziewanie odsłania całkiem odmienną genealogię swojego Hiram. Niezwykle zaskakującą. W końcowej partii zachowanego fragmentu jeden z bohaterów zwraca się do innej postaci z prośbą:

a teraz proszę nam zaśpiewać o Iwanie Groźnym i carewiczu. Albo pieśń o Hiramie, budowniczym króla Salomona...¹³

Zaczyna się pieśń o Hiramie i nader szokująca narracja. Przytaczam cały passus:

*Salomon, wierny sługa Pana
Królowi Tyru listy śle...*

Słuchają, widzą przed oczyma cyklopowe głazy wyrwane z łoża gór. Widzą tysiące budujących ludzi i wielkiego, okrutnego Hiram. On, jak Cheops, piętrzy głaz na głazie w mur przeogromny. I śmierć piętrzy na śmierci. W białych dziedzińcach świszczą bicze na krnąbrnych niewolnikach krwawione. Na każdym kamieniu budowli śmierć ludzka, na każdej kolumnie krew. I wznosi straszny budowniczy chram Boży na krwi, na męce i śmierci.

Na końcu śpiewa się, jak Hiram w sławie i bogactwie wraca do Tyru, a stary ojciec wita go u bram grodu. I mówią starzec:

*Żagle okrętów twoich wyżąć,
A krew poleje się na toń...*

Zgasła pieśń. Milczenie pod czarem wizji wielkiej.¹⁴

⁷ Bruno Schulz, *Wiosna*, w: *Opowiadania. Wybór esejów i listów*, oprac. Jerzy Jarzębski, Wrocław 1998, s. 162.

⁸ Opublikował go Tadeusz Klak pt. *Opowieść o Hiramie Czarnoksiężniku* w zbiorze *Koń rydzy* (s. 113-125).

⁹ Tamże, s. 116.

¹⁰ Tamże.

¹¹ Tamże, s. 119.

¹² Józef Czechowicz, *Z dziennika*, w: tenże, *Koń rydzy*, s. 392.

¹³ Józef Czechowicz, *Opowieść o Hiramie Czarnoksiężniku*, s. 123.

¹⁴ Tamże, s. 123-124.

W tym kontekście Hiram Czechowicz jawi się nam raczej jako szczegół – na reinkarnacja Hiram biblijnego niż upadły archanioł. Zło jednak niezmiennie stanowi jego podstawowy atrybut, gdyż historia biblijna jest tu specyficznie zinterpretowana, bo z punktu widzenia popełnionych przy budowie świątyni Salomona okrucieństw. Trzeba tę kwestię wyjaśnić na terenie Biblii – tam prowadzi trop.

Lecz zanim tym się zajmę, muszę wskazać na jeszcze jeden zagadkowy ślad, który również należy do tego, co niegdyś Juliusz Kleiner nazywał „fikcją genezy”. 14 maja 1923 roku pisał Czechowicz z Włodzimierza Wołyńskiego do Gralewskiego:

Przyjedź, drogi, koniecznie. Chcę z Tobą pomówić o czarnoksiężniku Hiramie. On nie jest Tobą i Ty nie jesteś nim. Jego pierwowzorem Twe marzenia odgadnione przeze mnie.¹⁵

Aż się nie chce wierzyć: czyżby Czechowicz uważał, że jego serdeczny przyjaciel skrycie marzy o panowaniu nad światem i mordowaniu ludzi? Że nosi w sobie cechy kogoś, kto byłby jakąś potworną krzyżówką krwawych dwudziestowiecznych dyktatorów?! Trudno taką wersję przyjąć, ale nie wiadomo, przynajmniej w tym punkcie naszych poszukiwań, jak należy inaczej rozumieć słowa Czechowicza. Nie pomogą nam tu wspomnienia Gralewskiego, aczkolwiek pojawia się w nich nowy motyw: Czechowicz interesował się zagadnieniami metapsychicznymi. Być może stało się to trochę pod moim wpływem. [...] Był czas, kiedy eksperymentowałem dużo. Przy różnych doświadczeniach asystował Czechowicz. Wywoływały one w nim duże zainteresowanie. Pod ich wpływem chciał napisać *Opowieść o Hiramie Czarnoksiężniku*, której wątkiem miały być wyżej wspomniane doświadczenia. Praca ta pozostała tylko w nikłym fragmencie, podobnie jak wiele jego zamierzeń w dziedzinie prozy.¹⁶

I w innym miejscu:

Interesowały mnie, jak wspominałem, zagadnienia parapsychiczne. Może dzięki wrodzonym

uzdolnieniom dokonałem szeregu eksperymentów, których świadkiem między innymi był i autor *ballady z tamtej strony*. Pozostawiły one w jego młodzieńczym wtedy umyśle silne wrażenie. Częściowo pod ich wpływem chciał pisać *Hirama Czarnoksiężnika*, którego prototypem miała być moja osoba.¹⁷

Szkoda, że autor tych wspomnień, na ogół wielomówny, w tej właśnie sprawie zachował powściągliwość, chwalebna skądinąd, i nie opisał nieco dokładniej owych eksperymentów parapsychicznych. I szkoda też, że nie objaśnił, w jakim zakresie jego osoba miała być prototypem postaci czarnoksiężnika Hiram. Zdaje się, że Czechowicz wiąże tę prototypiczność Gralewskiego z jego ukrytymi lub nieuświadomionymi marzeniami. Sam natomiast Gralewski wskazywałby raczej na swoją rolę eksperymentatora w dziedzinie parapsychologii. Eksperymenty tego typu mają coś z czarnoksięstwa. Więc może ten właśnie aspekt wchodził tu w grę. Gralewski jako czarnoksiężnik, jego marzenia odgadnięte przez Czechowicza – marzenia o czarnoksięstwie? Bardzo możliwe. Ale Hiram bez wątpienia jest z Biblii.

3.

Historia jest trochę zawiła, lecz nie na tyle przecież, żeby nie dało się jej uporządkować. O Hiramie traktują zasadniczo dwie księgi biblijne: *Pierwsza Księga Królewska* i *Druga Księga Kronik*. Marginalnie pojawia się też w *Drugiej Księdze Samuela* i w *Pierwszej Księdze Kronik*. Dorzucić trzeba także uwagę, że występują tam rozmaite zapisy tego imienia: Hiram, Hirom, Huram, Huram-Abi. Zawsze jednakowoż chodzi o tę samą osobę czy też – ściślej rzecz ujmując – osoby, ponieważ faktycznie mamy w Biblii do czynienia z dwoma Hiramami.

Hiram pierwszy jest królem Tyru. To stary przyjaciel i sojusznik jeszcze króla Dawida, a później jego syna, króla Salomona. Kiedy ten ostatni rozpoczął

¹⁵ Józef Czechowicz, *Listy*, s. 31.

¹⁶ Wacław Gralewski, *Stalowa tęcza. Wspomnienia o Józefie Czechowiczu*, Warszawa 1968, s. 97.

¹⁷ Tamże, s. 268.

wreszcie budowę świątyni jerozolimskiej, zwrócił się do władcy Tyru z prośbą o dostarczenie materiałów budowlanych i odpowiednich fachowców. Oczywiście, nie za darmo. Do robotników Hiram dodał Salomon również swoich robotników – żeby pracowali razem i uczyli się. Po zbudowaniu świątyni król Salomon zajął się innymi projektami, między innymi tworzeniem floty na Morzu Czerwonym. I w tym też mu pomógł król Hiram, posyłając wykwalifikowanych żeglarzy. Później ich floty pływały razem, przywożąc z Ofiru i Tarszisz złoto, srebro, kość słoniową oraz małpy i pawie, dzięki czemu, jak czytamy:

król Salomon bogactwem i mądrością przewyższył wszystkich królów ziemi (1 Krl 10, 22-23).¹⁸

Hiram drugi jest artystą brązownikiem, poddanym Hiramowi pierwszemu. Gdy budowa świątyni była już ukończona, król Salomon sprowadził go z Tyru, aby wykonał rozmaite prace w brązie (i nie tylko) służące do jej przyozdobienia. Przytaczam wyimki z królewskiej korespondencji w tej sprawie:

Przyślij mi teraz mądrego człowieka, aby umiał wyrabiać przedmioty ze złota i srebra, z brązu i żelaza, z purpury, karmazynu i fioletowej purpury, aby umiał rzeźbić, razem z artystami, którzy są ze mną w Judzie i w Jerozolimie, których przygotował mój ojciec Dawid (2 Krn, 2,6).

Na tę prośbę król Hiram, w tej księdze występujący jako Huram, odpowiedział następująco:

Posyłam ci obecnie mądrego, roztropnego człowieka, Hurama-Abi, syna pewnej kobiety spośród Danitek i z ojca Tyryjczyka. Umie on wyrabiać przedmioty ze złota i ze srebra, z brązu i żelaza, z kamieni, z drewna, z czerwonej i fioletowej purpury, z bisioru i karmazynu. Umie on wykonywać wszelkie rzeźby i obmyślać każdy projekt, jaki będzie mu dany, razem z dwoma artystami i artystami mego pana, a twego ojca Dawida (2 Krn 2, 12-13).

Hiram, „mądry człowiek” i artysta, przybył do Jerozolimy i wykonał zleczone mu zadanie. Święte teksty są w tej

sprawie niezmiernie pedantyczne i zawierają kompletny wykaz prac Tyryjczyka w świątyni. Z przekazu biblijnego wynika ponad wszelką wątpliwość, że obydwaj Hiramowie mieli swój znaczący wkład w budowę świątyni, ale żaden z nich nie był jej budowniczym w nijkim sensie. Budowniczym inwestorem, co do tego także nie ma wątpliwości, był król Salomon, który wcielił w życie ideę powziętą jeszcze przez króla Dawida. Jego też należy obciążyć ewentualnymi okrucieństwami popełnionymi przy jej wznoszeniu, ponieważ – mówi się o tym wyraźnie w Biblii – powołał do pracy kilkadziesiąt tysięcy robotników przymusowych. O Hiramie natomiast – ani jednym, ani drugim – w tym kontekście nie ma jakiegokolwiek wzmianki. Aczkolwiek jest pewien szczegół, który mógł przyczynić się do takiej z gruntu mylnej identyfikacji. Otóż przełożonym robotników przymusowych mianował Salomon niejakiego Adoniramama. Musiał on nieźle dać się we znaki swoim podwładnym, bo gdy następcą króla Salomona został król Roboam: cały Izrael obrzucił go kamieniami, tak iż umarł (1Krl 12,18).

Podobieństwo imion Hiram – Adoniram zdaje się leżeć u podstaw tej pomyłki.

Takie jednakowoż pomyłki, jak te, o których tu mowa, może popełnić jedynie ktoś, kto zna bardzo słabo teksty biblijne. A o młodym Czechowiczu wiadomo, że był pilnym czytelnikiem Biblii. Zatem skąd mu się przyplątał ów Hiram, budowniczy króla Salomona, okrutny w dodatku? Skąd w ogóle wziął mu się biblijny Hiram, gdyż ani w judaizmie, ani w chrześcijaństwie nie jest to postać w żaden sposób istotna? Obydwaj Hiramowie giną po prostu w olbrzymim tłumie drugorzędnych postaci zaludniających święte księgi. Jak więc mogło dojść do wysunięcia na plan pierwszy osoby, która tak niewiele znaczy w judeochrześcijańskiej tradycji? Owszem,

¹⁸ Przytoczenia tekstów biblijnych pochodzą z Biblii Tysiąclecia: *Pismo święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych*, oprac. zespół biblistów polskich z inicjatywy Benedyktynów tynieckich, Poznań–Warszawa 1980.

w judaizmie czci się budowniczego Bożego sanktuarium, lecz jest nim Becelel, którego zresztą sam Bóg powołał, aby zbudował Mu Przybytek, gdy Izrael wędrował z Mojżeszem do Ziemi Obiecanej. Także w świeckiej kulturze żydowskiej zajmuje Becelel ważne miejsca: jego imię – na przykład – nosi Muzeum Sztuki i Tradycji Żydowskiej w Jerozolimie.

4.

Jeśli nie Biblia jest tym najściślejszym źródłem genealogicznym dla Czechowiczowskiego motywu Hiram – architekta świątyni jerozolimskiej, to co w takim razie? Pewnie jakaś inna tradycja. Ale jaka? Odpowiedź będzie tak nieoczekiwana, że pozwolę ją sobie sformułować w tonie nieco (albo całkiem) lżejszym: jak nie wiadomo dokładnie, kto lub co stoi za Hiramem, to wolno przypuszczać, że w grę może wchodzić tylko... masoneria. I w istocie tak jest: właśnie w legendzie wolnomularskiej – i jedynie w niej – Hiram uznaje się za budowniczego świątyni Salomona i od niego wyprowadza się całą tradycję organizacyjną łóż masonskich. Jest też centralną postacią wszystkich wolnomularskich rytuałów inicjacyjnych. Mamy zatem kolejny punkt zwrotny w prowadzonym tu dochodzeniu personalnym.

W mitologii masonskiej historia Hiram przedstawia się – w bardzo dużym skrócie, taki nam wystarczy – następująco: kierujący budową świątyni architekt z Tyru podzielił pracowników według ich kwalifikacji zawodowych na trzy grupy – na uczniów, czeladników i mistrzów. Każda z grup otrzymała specjalne hasło, aby przy zapłacie mógł rozpoznać, z kim ma do czynienia i jaka w związku z tym przysługuje mu stawka. Jednak trzech niecnych czeladników postanowiło poznać hasło zarezerwowane dla mistrzów i zająć wyższe stanowisko, niż im się należało. Gdy Hiram nie chciał zdradzić tajemnicy mistrzowskie-

go hasła, zamordowali go. Ciało pogrzebali i żeby zamaskować ślady, wetknęli w ziemię gałąź akacji. Stało się inaczej, bo maskująca w intencjach zabójców gałąź zdemaskowała miejsce pochówku Hiram, gdyż zwróciła uwagę poszukujących swoją nienaturalnością. Stąd też akacja jest w wolnomularstwie drzewem kultowym.¹⁹

Pytanie, jakie bodaj nieuchronnie pojawia się w tym momencie, musi brzmieć: skąd wzięła się motywika wolnomularska u dwudziestoletniego Czechowicza, pracującego wówczas w zapadłych kresowych wsiach? W dzienniku napisze o sobie: Jestem na krańcach Europy ubogim nauczycielem.²⁰

Niestety, trudno w tej kwestii zdobyć się na coś więcej niż na niezbyt oryginalne (za to wielce ogólnikowe) przypuszczenie, że pewnie stoją za tym jakieś nieznanne nam lektury młodego autora.²¹ W każdym razie, wprowadzając odwołanie do wolnomularstwa, wpisuje się Czechowicz, skromnie i na odległym marginesie oraz zapewne absolutnie nieświadomie, chociaż w takich sprawach nigdy nie można mieć całkowitej pewności, na ekskluzywną międzynarodową listę artystów, którą w muzyce otwiera Mozart ze swoim *Czarodziejskim fletem*, a w literaturze Nerval jako autor *Historii Królowej Poranka i Solimana Księcia Geniuszów*, jednej z dwóch najważniejszych opowieści, jakie zawiera jego *Podróż na Wschód*. Chciałbym bardzo, żeby Czechowicz miał znacznie więcej z Nervałem wspólnego niż tylko samą obecność postaci Hiram. Ale cieszę się, że i tak nikła wspólnota stwarza okazję, aby przywołać tu nazwisko (właściwie pseudonim) i dzieło francuskiego pisarza. Zdaje się zresztą, uprzedzając nieco ciąg dalszy, powiem już teraz, że występuje u obydwu autorów pewien dodatkowy wspólny motyw.

Nerval rozwinął masonski mit o Hiramie we wspaniałą i obszerną opo-

¹⁹ Z obszernej literatury, traktującej o wolnomularskim micie Hiram, zob. chociażby: Michael Baigent, Richard Leigh, *Świątynia i loża*, przeł. Robert Sudół, Warszawa 1999 (rozdz. 9: *Geometria sakralna*).

²⁰ Józef Czechowicz, *Z dziennika*, s. 389.

²¹ Co mógł Czechowicz przeczytać po polsku o wolnomularstwie około 1923 roku, możemy zorientować się, przeglądając bibliografię umieszczoną chociażby w publikacji opracowanej przez polskie środowiska masonskie: *Wolnomularstwo w świetle encyklopedyj*, Warszawa 1934, albo bibliografie w pracach czołowego wówczas badacza polskiego wolnomularstwa, Stanisława Małachowskiego-Lempickiego.

wieść, jak dotąd najobszerniejszą i najwspanialszą narrację literacką opartą na tym micie, która daleko wykracza poza swe wolnomularskie źródła i wprowadza wątki, jakich nie znają bracia spod znaku kielni lub – jak kto woli – fartuszka. Bo też, jak twierdzą niektórzy interpretatorzy jego twórczości, opowieść o losach Hiram jest w swych istotnych rysach po prostu opowieścią o losach samego Nerval. Już sytuacja narracyjna odznacza się nie byle jaką pikanterią: pierwszoosobowy narrator *Podróży na Wschód*, wyraźna kreacja literacka, której nie da się w sposób prosty utożsamiać z autorem, jest najprawdopodobniej wolnomularzem (ma ze sobą odpowiedni dyplom), ale wolnomularską legendę, o której zdaje się nie mieć najmniejszego pojęcia, poznaje z ust perskiego bazarza napotkanego przypadkowo w tureckiej kawiarni w Konstantynopolu! Pers opowiedział mu *Historię Królowej Poranka i Solimana Księcia Geniuszów* jako jedną z licznych i obiegowych na muzułmańskim Wschodzie historii o ludowej proweniencji. Tymczasem pod tytułem tym – orientalnie wystylizowanym – kryje się masonska legenda o Hiramie, lecz o masonerii i chrześcijańskiej Europie, której jest przecież samodzielnym produktem, nie ma tu żadnej wzmianki. I on też – wbrew tytułowi – jest faktycznym bohaterem opowieści. Bo spotkanie tytułowej pary, czyli mitycznej królowej Saby i króla Salomona, którzy w ramach orientalizacji nazywają się w narracji Persa Balkis i Soliman, z pięknymi zresztą dodatkami, pięknymi zaiste wschodnią urodą: Królowa Poranka i Księżę Geniuszów, stanowi jedynie ramę fabularną dla całej historii. Aczkolwiek obecność królowej Saby ma dla Nervalowskiej wersji opowieści o Hiramie ogromne znaczenie: Hiram jest w niej zakochany. Wolnomularska opowieść o tragicznych dziejach budowniczego jerozolimskiej świątyni sta-

je się również, dla autora chyba przede wszystkim, opowieścią o genialnym artyście i niemożliwej do spełnienia miłości.²² Właśnie wątek miłosny byłby tym, co niejako nadprogramowo zbliża (ale bez przesady!) Czechowiczowego Hiram do Hiram Nerval. U Czechowicza motyw ten istnieje zarówno w *Poemacie*, gdzie odgrywa podstawową wręcz rolę w rozwoju fabularnych wypadków, jak i w zachowanym fragmencie *Opowieści o Hiramie Czarnoksiężniku*.

Kontekst polski jest, jak zwykle, kulturowo skromny, ale warto o nim wspomnieć, gdyż zajmuje, tak to ujmę, w pewnym sensie bardzo centralną pozycję. Chodzi o Salę Salomona w pałacu Łazienkowskim (spalona w 1944) z malowidłami Marcelego Bacciarellego prezentującymi rozmaite sceny z działalności króla Salomona. Wśród nich zwraca naszą uwagę obraz, któremu historycy nadawali tytuł *Narada króla Salomona z królem (?) Hiramem nad budową świątyni*. W związku z uwagami o Nervalu dopowiem jeszcze, że było tam również i takie malowidło: *Królowa Saba odwiedza króla Salomona*. Nie dziwi nas wcale informacja, że król Salomon ma twarz ostatniego naszego władcy, który zresztą sam opracował ideowe założenia i przesłanie tego cyklu obrazów. Nadworny artysta otrzymał jasne wskazówki.²³ Wystąpił tu nasz król w swej wolnomularskiej odsłonie jako brat Różanego Krzyża z łoża „Karol pod Trzema Hełmami”: *Eques Salsinatus* albo *Salsinatus Magnus*. (Oczywiście, każdy w tym dziwacznym Salsinatusie natychmiast rozpoznaje anagram królewskiego imienia w jego łacińskiej pisowni.) Powiedzmy pełnym zdaniem: *Salsinatus eques a Corona vindicata*.²⁴ Ot co. Ale ta windykacja korony, pomyślana nader proroczco, chociaż wszystko było dobrze widać od dawna, okazała się dość żałosna. Cóż, bo i nasz *Eques Salsinatus* nawet z wyglądu nie przypominał tego *Eques Polonus* Rembrand-

²² Zob. Michael Baigent, Richard Leigh, *Świątynia i łoża*, s. 120. Też: Julia Hartwig, *Gérard de Nerval*, Warszawa 1972, s. 38, 242. Niestety, polska edycja *Podróży na Wschód* (przeł. Jadwiga Dmochowska, Warszawa 1967), mocno okrojona, nie zawiera, jak na złość, właśnie tej opowieści.

²³ Zob. Stanisław Lorentz i Andrzej Rottermund, *Klasycyzm w Polsce*, Warszawa 1984, s. 28-29 oraz 126-127.

²⁴ Zob. Ludwik Hass, *Sekta farmazonii warszawskiej. Pierwsze stulecie wolnomularstwa w Warszawie (1721-1821)*, Warszawa 1980, s. 132-133.

ta, którego notabene posiadał w swoich zbiorach. Aha, Bacciarelli też był wolnomularzem. A kto wtedy nim nie był?

Nie piszę dziejów Hiramisa w kulturze polskiej, więc niech ten jeden motyw wydobyty z historii pełni reprezentacyjną (przecież królewski) funkcję.²⁵ Ze współczesności Czechowicza też wybieram tylko jeden przykład – nadzwyczaj zaskakujący. Kiedy wczesną wiosną 1923 roku, Czechowicza olśnił „pierwszy błysk Hiramowej mocy”, pewnie nawet w snach nie podejrzewał, że coś z tego tak głęboko intymnego olśnienia przyjdzie mu wkrótce dzielić z innym ówczesnym młodym poetą, który, jak na ironię, okazał się skuteczny – inaczej niż on – bo swój utwór napisał i opublikował, chociaż rzecz przeszła (i nadal przechodzi wraz ze swoim autorem: *passé, passé...*) bez zauważalnego echa. Mówię o niezbyt rozległym poemacie Adama Ważyka *Hiramis*.²⁶ Napisał go rok, może półtora roku później, niż powstał Czechowiczowski niedokończony projekt z Hiramowym błyskiem. Jego fikcję genety (lubię ten Kleinerowski termin) tak Ważyk określił po latach: Pewien wpływ partykularny wywierały na mnie koncepcje Leona Chwistka. Z jego fantazji na temat architektury sferycznej wysnułem poemat *Hiramis*.²⁷

Lecz przecież – zauważmy – postaci budowniczego Hiramisa (dodam jeszcze, że akcja poematu toczy się współcześnie) oraz motywu robotniczego buntu nie zaczerpnął od Chwistka. Ważyk o tym nie pisze, co może świadczyć, ale nie musi, że Hiram zinterpretowany wolnomularsko przeszedł już w tamtych czasach w sferę ogólnokulturowej topiki, która nie wymaga każdorazowej legitymizacji. Nie wiadomo, czy Czechowicz zapoznał się z utworem Ważyka. Jeśli tak, mogę sobie z łatwością wyobrazić jego reakcję. (Miałbym podobną.) Wiadomo natomiast, że poezji Ważyka z tamtego czasu nie cenił. W liście (z 16 lipca 1925) do Bielskiego pisał:

Szczerze ci się przyznam, że chociaż idziemy obaj na lewo, to jednak wagmanostwo [Wagman to poprzednie nazwisko Ważyka – przyp. W.P.] zadowolić nas nie może [...], najlepszym zaś dowodem tego okresu jasięszczyzny, dekoracyjnej, patetycznej i bluffowej. Nie ulega kwestii, że od Ważyka do Brunona jest cofnięcie, ale mnie ono bynajmniej nie zabolowało. Co gorsza, recepta Ważyka tak prosta jak ta trzcina etc. Obrzydła mi, i solennie obiecuję sobie nic podobnego nie pisać.²⁸

Nie wiadomo z kolei, czy Ważyk przeczytał *Poemat Czechowicza*. Jeśli czytał go w 1938 roku, mógł sobie widzieć w roli kogoś, od kogo Czechowicz przejął imię Hiram. Niewiele, ale jednak coś... Jeśli przeczytał w 1977 roku (wtedy wyszła) korespondencję Czechowicza z 1923 roku, mógł pomyśleć, gdyby zwłaszcza był umysłem otwartym szerzej, tak jak nie był, na ezoterykę, o tajemniczej intrydze (naturalnie, intrydze Nieskończoności i bynajmniej niehistorycznoliterackiej), która w pierwszych połowie lat dwudziestych naprowadziła ich obu, niezależnie od siebie, na tę samą personę. Wiadomo natomiast, co Ważyk myślał o poezji Czechowicza. Opinia Ważyka o Czechowiczu jest generalnie dużo lepsza niż Czechowicza o Ważyku, ale też została sformułowana kilkadziesiąt lat później, gdy wiele spraw się wyjaśniło i perspektywa oglądu była zdecydowanie inna. A bardzo młody Czechowicz pisał o jeszcze młodszym Ważyku bez jakiegokolwiek dystansu i właściwie o pierwocinach twórczości. Przytaczam pogląd Ważyka na zakończenie tej sekwencji w całości – w ramach rekompensaty za Czechowiczowską złośliwość: Pierwsze liryki Czechowicza były mi z wielu względów bliskie: zachowywały pewien nieporządek bezpośredniego przeżycia albo spontanicznego wspomnienia, grały na napięciu między chwilą obecną a dawną. Nie w moim guście była nadmierna skłonność do inkantacji i echa wiejskich piosenek. Pewien obraz poetycki stał się egidą Czechowicza. Nazwisko jego natychmiast wywoływało ten obraz z pamięci:

²⁵ Por. chociażby ciekawą interpretacją hiramowego motywu w *Panu Tadeuszu* w intrygującej książce Zdzisława Kępińskiego *Mickiewicz hermetyczny* (Warszawa 1980, rozdz. *Karczma Jankiela*).

²⁶ Przedruk m.in. w: Adam Ważyk, *Wiersze wybrane*, wyd. II, Warszawa 1982, s. 53-57.

²⁷ Adam Ważyk, *Kwestia gustu*, Warszawa 1966, s. 75.

²⁸ Józef Czechowicz, *Listy*, s. 61.

Cyganka dzwon spódnicy.

W tych słowach było prawie wszystko, łagodność i znakomity rozkład dźwięków, gramatyczne dopowiedzenie, które przybrało pozór luźnego zestawienia, trafny i czysty rysunek, w którym metafora splotła się z metonimią. I możliwość zaśpiewu. Całość, z której pochodzą te początkowe słowa, spełniała zawarte w nich obietnice z wyjątkiem jednej: obrazy traciły wyrazistość i tonęły we mgle. Czechowicz wywodził się z małych romantyków zasłuchanych w kresowe zaśpiewy na styku polsko-ukraińskim, z sentymentalistów, których poznaje się po miękkim dźwięku. Miał skłonność do tęsknej i ciemnej zadumy. Wyobraźnią ciążył do Młodej Polski, do Wyspiańskiego i Micińskiego, do bizantyńskiego złota i serafinów. Luźny potok obrazów, który wprowadził pod wpływem doświadczeń kubistycznych, spajał melodycznością wiersza. Ostatecznie można go było określić jako poetę rozpylonego symbolizmu. Jego refleksje filozoficzne nie przemawiały do mnie, były nieostre i często niejasne. Pewniejszy i trwalszy grunt odnajdywałem w jego lirycznych pejzażach wsi i miasteczek. Piękny był wiersz o Norwidge, *Dom Świętego Kazimierza*. W temacie gotowym, znanym, temacie historycznym i narodowym ciemna zaduma Czechowicza stawiała się przejrzysta.²⁹

Koniec ekskursji – wracamy do Czechowiczowego Hiram. Wyciągając zatem odpowiednie wnioski z tezy o „papierowej” genezie tego bohatera, jakieś inne możliwości spotkania młodocianego autora z tą postacią zaliczam do dziedziny fantazji – niezbyt wyrafinowanej. Nie będę więc w duchu masonskim odczytywał jego wiersza *plan akacji*. Puszczę również mimo uszu jego *Szkic organizacji czasopisma „Zmowa”*, nie dopatrując się żadnej dwuznaczności ani w samym tytule projektowanego czasopisma, ani nawet w tym, że członkom komitetu redakcyjnego powymyślał godności nawiązujące do wolnomularstwa, a Czesławowi Miłoszowi nadał wprost masoni tytuł: Brat Straszny. Dla siebie zarezerwował tytuł największy: Król Litewski, Cesarz En-

cyklopedii.³⁰ Nie będę też dokonywał hermeneutyki jego wypowiedzi epistolarnych: ani tej z listu (z 4 lutego 1934) do Kazimierza Andrzeja Jaworskiego: „Z dwojga złego wolę masonów niż mejsjanistów”³¹, ani tej z listu (z 18 marca 1934) do Stanisława Czernika: „Co prawda stosunki osobiste moje z Braunem zostały po dawnemu jak najlepsze, ale mam wrażenie, że w cichości ducha podejrzewa mnie on, iż jestem «maso- nem wysokiej klasy». Drobiazg”³². I nie podejmuję tych czynności jedynie dlatego, że są to wszystko teksty o wiele późniejsze niż ten pierwszy Czechowiczowski Hiram. Chodzi przede wszystkim o sposób, w jaki obchodzi się on z tym ważnym wolnomularskim motywem. Owszem, bierze centralną dla mitologii masoni postać, ale przekształca ją wybitnie antymasoni! Dla wolnomularzy bowiem Hiram – inaczej niż u młodego Czechowicza – nie jest katem, lecz ofiarą, nie jest zły i okrutny, lecz dobry i sprawiedliwy. No, i nie jest też żadnym czarnoksiężnikiem ani Panem Świata. Jak wiadomo, masonerii jako organizacyjnej całości przypisuje się chęć panowania nad światem, ale nie dotyczy to postaci Hiram, który nie jest tak postrzegany ani wewnątrz organizacji, ani na zewnątrz. Mamy zatem w Hiramie Czechowicza do czynienia z kolejną transgresją. Gdzie nas teraz ona zaprowadzi?

5.

Muszę w tym momencie wyznać, że postępowanie w sprawie rodowodu Hiram wkracza powoli nie tyle może w ślepy zaułek, ile raczej w przestrzeń, która zaczyna przypominać Borgesowski „ogród o rozwidlających się ścieżkach”: z jednej strony wyczerpują się możliwości kulturowo pewnej identyfikacji poszczególnych „części składowych” tej postaci, z drugiej zaś systematycznie wzrasta indywidualny pierwiastek kreacyjny, jaki do jej budowy zastosował

²⁹ Adam Ważyk, *Kwestia gustu*, s. 143-144.

³⁰ Zob. Józef Czechowicz, *Szkic organizacji czasopisma „Zmowa”*, w: tenże, *Wyobrażenia stwarzająca. Szkice literackie*, wstęp, wybór i oprac. Tadeusz Klak, Lublin 1972, s. 93-96.

³¹ Józef Czechowicz, *Listy*, s. 244.

³² Tamże, s. 257.

Czechowicz. Dotarliśmy bowiem wreszcie do miejsca, gdzie wyraźny dotąd trop przechodzi w wiele niekoniecznie wyraźnych śladów. A i te w końcu też nikną. Jeszcze coś zdołam ustalić, ale już nie za dużo. Wcale mnie to nie martwi, bo tam, gdzie nie będę mógł rozpoznać niczego znajomego, rozpoczyna pracę wyobraźnia, posłużmy się jego określeniem, „wyobraźnia stwarzająca” samego Czechowicza.

Pan Świata – ten tajemniczy tytuł Hiram nie doczekał się do tej pory w moim wywodzie żadnego oświecenia. Spróbuję coś z tym zrobić, nie rozwodząc się jednakowoż zbyt, ponieważ kontekst kulturowy, jaki to określenie niemal automatycznie ewokuje, jest tak ogromny, że najkrótszy nawet referat byłby dla nas stanowczo za długi. Maksymalnie więc problematykę upraszczając i skracając, należy wskazać podwójny kontekst, w jakim występuje postać nazywana Panem Świata. Po pierwsze, jest to niezmiernie obszerna i wielowątkowa tradycja religijności dualistycznej, w której istnieje zasadniczy podział Bożych kompetencji: Bóg dobry – to jedna domena rzeczywistości, Bóg zły – to druga. Właśnie ten ostatni nosi ów tytuł Pan Świata, w rozmaitych zresztą formułach stylistycznych – w biblijnych tekstach kanonicznych, co sygnalizowałem wcześniej, szatan nazywany jest „księciem tego świata”; u katarów ów „książę tego świata” nosi miano *Rex Mundi*.³³ Po drugie, jest to także tradycja myśli hermetycznej, zwłaszcza alchemicznej. W pewnych wątkach tej refleksji pojawia się postać zwana Aenigma Regis (Zagadkowy Król), który też jest Panem Świata już to jako Merkuriusz filozoficzny, już to jako Rebis. W słynnym traktacie alchemicznym *Rosarium philosophorum* są piękne miedzioryty ukazujące owego Pana Świata: pod stopami ma kulę ziemską (czasami sierp księżycy), ale depcze rozciągniętego na niej węża albo smoka. Sensu tego obrazu, mającego swoje iko-

nograficzne i semantyczne odbicie w katolickim obrazie Matki Chrystusa, nie trzeba daleko szukać. Wszystkie wymienione tu alchemiczne figury są figurami symbolizującymi człowieka doskonałego, którego doskonałość (ciągle do osiągnięcia w procesie przemiany – jak złoto) polega na tym, iż bezkonfliktowo łączy w sobie wszelkie przeciwieństwa. Stąd też Rebis (*res bina* = rzecz podwójna), ale i Merkury również, w alchemii przybierają postać hermafrodyty, gdyż zróżnicowanie płciowe i jego przezwyciężenie dobrze tę ideę reprezentuje.³⁴

Jak widać, tytuł Pan Świata przywołuje nie tylko rozmaite konteksty, lecz i sensy dość przeciwstawne. U Czechowicza istnieją odwołania do obydwu kontekstów: we fragmencie z 1923 roku Hiram występuje wyposażony zarówno w atrybuty dualistyczne („książę tego świata”), jak i w cechy alchemiczne („czarnoksiężnik”). I żaden z nich, jak mogliśmy się przekonać, wędrując śladami Hiram, nie ustanawia pełnego znaczenia Czechowiczowego bohatera. Nie odkryła tego znaczenia również owa wędrowka tropami tajemniczego Tyryjczyka: mam poczucie, że do czegoś się przybliżam, że coś zostało obrysowane, że prześwitują jakieś kontury. Ale ten, który w *Poemacie* sygnowany jest nazwą własną, Hiram, Pan Świata, nadal wymyka się i pozostaje ciągle, mówiąc językiem Romana Ingardena, przedmiotem wielorako niedookreślonym. Może więc jeszcze jeden krok, a nuż okaże się decydujący?

Biorę pod lupę [wybieram tę, której rękojeść (uchwył?) ma kształt hermy zwieńczonej popiersiem pseudosecesyjnej kobiety] korespondencję Czechowicza z 1923 roku. Jedna kartka pocztowa i sześć listów. Do Gralewskiego i Bielskiego. Zaczyna się pięknie: kartką (z 4 kwietnia) z reprodukcją obrazu Velázquez *Infantka Małgorzata* („Waciowi Gralewskiemu ofiaruję tę Infantkę J. Czechowicz”).³⁵ Skłonny jestem

³³ Zob. Hervé Rousseau, *Bóg zła*, przeł. Anna Kotalska, Warszawa 1988; Gilles Quispel, *Gnoza*, przeł. Beata Kita, Warszawa 1988.

³⁴ Pisma alchemiczne Carla G. Junga są tu podstawową literaturą, zob. przykładowo jego *Rebis, czyli Kamień filozofów*, wybrał, przełożył i wstępem poprzedził Jerzy Prokopiak, Warszawa 1989; tenże, *Psychologia przeniesienia*, przeł. Robert Reszke, Warszawa 1993.

³⁵ Józef Czechowicz, *Listy*, s. 28.

widzieć w tym symboliczny gest, także w spacji podkreślającej (ale co?) słowo „ofiaruję”, otwierający królewski temat przywołaniem wybitnego dzieła sztuki o tematyce właśnie królewskiej.

Pierwszy list do Gralewskiego z Włodzimierza Wołyńskiego (hotel „Paryż”, 14 maja):

Przyjedź tylko, a opowiem Ci mój nadludzki poemat i sam osądzisz, czy nie mam prawa tak go nazywać.

Rzecz jasna, mowa o Hiramie. Cały czas (prawie) pisze Czechowicz o tym projekcie, ale ja zwracam uwagę na taki fragment:

Tam w pomyśle moim jest kilku nadludzkich ludzi i każdy jest czerwoną tragedią. Los i fakty spiętrzą się, ich rękoma wznoszone ponad cały świat i ponad nich, aż runie wreszcie wieża babelska. Tu będzie cała synteza poezji między szczytem i otchłanią.

Kto zostanie po pogromie, nie półbogiem będzie, lecz półczłowiekiem – duszą kostniejącą za życia.³⁶

Jest już jesień: 3 listopada Czechowicz wysłał (ciągle z Włodzimierza Wołyńskiego) któryś z kolejnych listów do Gralewskiego. Nas może zainteresować ten passus o Hiramie:

W Regionach Nieznanych on ożywa i buduje swą duszę jak bluźnierczą wieżę – ku niebu. Ten cień urzekł mnie, nie mogę się przejąć niczym poza nim, a ilekroć przejmę się czymś – on mnie do upamiętania przywodzi. Nie dziwiłbym się, gdyby się ta zjawia wszechmocnej duszy realizowała, zmaterializowała którejkolwiek z marzennych nocy. Myślę o nim tak dawno i tak intensywnie, że wydarłszy mi go, ujrzelibyście półpustynne wnętrze, pełne korzeni, z których rósł on, Hiram.³⁷

Ależ tak, nie mylimy się, gdyż nie możemy nie zauważyć tego, co widać nawet okiem niewzmocnionym naszą ozdobną lupą: Czechowicz charakteryzuje Hiram (i *Hirama*, trzecią część *Henryka*, dla której miał też tytuł *Dzieje bajeczne*) terminami i ideami zaczerpniętymi z *Zaratustry* Nietzschego! Identyfikator, gwarantujący pewność takiego roz-

poznania, ułokowany jest w kategorii wręcz stereotypowo kojarzonej z tym właśnie dziełem filozofa – to rzecz jasna termin „nadmudzki”. „Nadmudzki poemat”, dziwaczny oksymoron „kilku nadmudzkich ludzi” – są w pierwszej linii, ale mamy i drugą linię, gdzie znajduje się parę innych określeń, mniej ewidentnych, jednak, jak sądzę, o niewątpliwym nietzscheańskim rodowodzie: „zjawia wszechmocnej duszy”, „cień”, bohater, który „buduje swą duszę jak bluźnierczą wieżę – ku niebu”. Dla Czechowiczowskiej wizji bohatera, którą próbuje w przytoczonych tu fragmentach listów wyartykułować, nietrudno odnaleźć – nie wnikiem, jak głębokie – analogie w *Zaratuście*. Na przykład w takiej oto formule:

Gdyż to jest tajemnicą duszy: wprzód bohater opuścić ją musi, zanim nawiedzi ją w marzeniu – nadbohater.³⁸

Są tu rzeczy i sprawy jednakowoż ważniejsze niż mniejsze lub bardziej ściśle relacje językowe i intertekstualne. Otóż wydaje się, mówię ostrożnie, chociaż jestem o tym przekonany, że właśnie w *Zaratuście* (i w *Zaratuście*) mógł znaleźć Czechowicz zasadniczą inspirację do kreacji Hiram, Pana Świata. Podwójną inspirację. Po pierwsze, Hiram jako nadczłowiek, bo jest on bez wątplenia jakimś (cokolwiek miałoby to znaczyć) nadczłowiekiem, który jawi się również (znowu cokolwiek miałoby to znaczyć) jako „pan świata”. Mówią królówie w *Zaratuście*:

[...] wyruszyliśmy w drogę, aby znaleźć wyższego człowieka –

– człowieka, coby wyrastał ponad nas: którzy królami wszak jesteśmy.

[...] Albowiem człowiek najwyższy winien być najwyższym panem na ziemi.³⁹

Odpowiada im Hiram w cytowanym już fragmencie z 1923 roku:

Wyszedłem z puszczy, by ziemią władać i stanąć nad królów karkiem jako Pan świata...⁴⁰

Zatem inspiracja na tym poziomie dotyczyłaby szczegółowych, aczkolwiek do

³⁶ Józef Czechowicz, *Listy*, s. 30 i 31.

³⁷ Tamże, s. 41.

³⁸ Fryderyk Nietzsche, *Tako rzecze Zaratustra. Książka dla wszystkich i dla nikogo*, przeł. Waclaw Berent, Warszawa 1907, s. 142.

³⁹ Tamże, s. 304.

⁴⁰ Józef Czechowicz, *Opowieść o Hiramie Czarnoksiężniku*, s. 116.

końca dla nas niejasnych atrybutów bohatera. Są też – po drugie – zależności ogólniejsze: Zaratuśra jako model jeszcze innego typu postaci literackiej, takiej mianowicie, która pochodzi z bardzo określonego świata (w tym wypadku religia irańska), ale zostaje z niego „wyjęta” i przeniesiona w całkiem odmienną rzeczywistość, gdzie funkcjonuje jako ktoś, kto ma ze swym pierwotnym wcieleniem, zdawać by się mogło, jedynie wspólne imię. Czechowicz, wybierając na swego bohatera Hiram, postąpił analogicznie jak Nietzsche z Zaratuśrą. Jednak, wydobywając tę postać z jej macierzystych kontekstów i przenosząc w ostatecznym rezultacie w 1938 roku do *Poematu*, nie wypełnił jej – inaczej niż Nietzsche – „swoimi” treściami. Zostawił imię i tytuł: Hiram, Pan Świata. W ten sposób uruchomił mechanizm opisywany w semiotyce nazw własnych: jego bohater mieści w sobie wszystkie możliwe sensory, jakie tylko wiążą się z imieniem i owym tytułem, jego bohater jest wielką opowieścią, której poszczególne rozdziały są tymi wszystkimi opowieściami, jakie wiążą się z jego imieniem. „Wszystkie wersje należą do mitu” – głosi klasyczna już od dawna teza Claude’a Lévi-Straussa.⁴¹ Utknął swego Hiram Czechowicz z rozmaitych wątków, można je nawet dokładnie wskazać, ale utożsamić z któryms – nie. Hiram, Pan Świata, który w 1938 roku przypłynął do wioski zwanej Aleńkije, co się wyklada Szkarłatne, żeby porwać córkę króla Zygmunta, to postać wydestylowana w „wyobraźni stwarzają-

cej” poety. Jej działanie zaprezentował Czechowicz w ekfrazie, opisującej pewien fragment fresku w Kaplicy Trójcy Świętej na lubelskim Zamku. Jest ona również figurą jego własnej wyobraźni, która ujawniła się także w konstrukcji postaci Hiram:

Jeszcze inny obraz: anioł z rozwiązanymi skrzydłami u bark, lwiogrzywy i silny, zwraca głowę ku klęczącej przy nim kobiecie. Ona drobna, o słodkim profilu, unosi w dłoniach duży dzban. Klęczy – ale na czym? Jest że to sfałdowana w antropomorficzne kształty szata anioła? Czy może obłok zwrócony smutnym, przerażającym obliczem ludzkim ku dołowi, a w stronę prawą łbami ryb potwornych? Czy owo dziwaczne rozwichrzenie linii, ta aluzja do kształtu, nie zaś sam kształt, wyobraża legendarnego Lewiatana?

Nieco dalej – podsumowanie tego opisu, po którym wie się albo zbyt mało, albo zbyt dużo. Jak z Hiramem, Panem Świata:

Najbardziej tajemniczy, najbardziej kreatywny jest fresk lubelski, gdzie wyobraźnia stwarzająca odrealniła kształt do tego stopnia, że przestał być jednoznaczny.⁴²

Czy jakąś rolę w tym zaiste alchemicznym procesie transmutacji odegrały również okoliczności, które za Brunonem Schulzem mógłbym nazwać „wczesną antycypacją duszy”, takie, jak ta, iż w dniu urodzin Czechowicza w miejskim teatrze, kilkadziesiąt kroków dalej, grana była sztuka zatytułowana *Nadczłowiek*, i jak ta, że policmajstrem lubelskim był wówczas człowiek noszący nazwisko potężnego czarnoksiężnika, niejaki kapitan Merlin – naprawdę nie wiem.⁴³

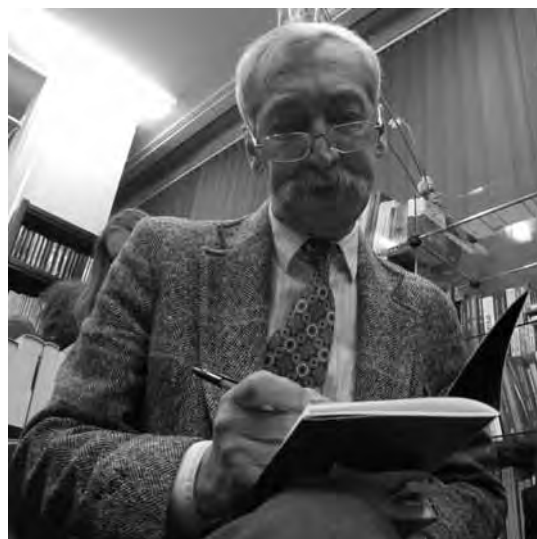
⁴¹ W sprawie semiotyki nazw własnych zob. Roland Barthes, *Proust: nazwy i nazwiska*, w: tenże, *Lektury*, przeł. Krzysztof Klośiński, Michał P. Markowski, Ewa Wieleżyńska, wybrał, oprac. i opatrzył posłowiem Michał P. Markowski, Warszawa 2001; Jurij Lotman, Boris Uspienski, *Mit – imię – kultura*, w: Boris Uspienski, *Historia i semiotyka*, przeł. Bogusław Żyłko, Gdańsk 1998.

⁴² Józef Czechowicz, *Wyobraźnia stwarzająca*, w: tenże, *Wyobraźnia stwarzająca*, s. 98 i 98-99.

⁴³ Zob. mój esej: *Kapucyńska 3: dwa obrazki. Szkic semiotyczny na urodziny Józefa Czechowicza*, „Gazeta Wóborcza” w Lublinie. Dodatek specjalny „Gazeta na urodziny poety”, nr 2, 15 marca 2002.



Teksty prasowe



Co zrobić z Czechowiczem?

Z Władysławem Panasem rozmawia Waldemar Sulisz

W Traktacie poetyckim Czesław Miłosz zapisał: „od czasu do czasu chrońcie grób Józka w Lublinie”. Na sześćdziesiątą rocznicę śmierci Czechowicz doczekał się wyeksmitowania swojego muzeum, a na mszy św. odprawionej w kościele oo. Dominikanów za spokój jego duszy zebrała się zaledwie garstka miłośników niezwykłego talentu poety. Już za niecałe cztery lata wypadnie setna rocznica urodzin poety. Co zrobić z Czechowiczem?

Waldemar Sulisz: A więc co zrobić z Czechowiczem?

Władysław Panas: Dziś, gdy właśnie minęła sześćdziesiąta rocznica tragicznej śmierci Czechowicza, musimy mówić o sytuacji w rodzinnym mieście poety już nie z goryczą, ale z rozpaczą. I wcale nie dlatego, że niedawno wspominaliśmy tamten fatalny dzień wrześniowy. Dziś doczekaliśmy się w naszym wielkim i niewątpliwie pięknym mieście brutalnej odpowiedzi. Co zrobić z Czechowiczem? Najlepiej usunąć. Najprościej: wyeksmitować muzeum jego imienia wraz z garścią szczęśliwie po nim ocalałych pamiątek. Do tamtej wielkiej tragedii, której rocznicę właśnie obchodziliśmy, trzeba więc dopisać jeszcze i tę naszą małą, całkiem świeżę datę, miejscową „hańbę domową”.

Hańbę?

Tak. Tak tutaj na co dzień – nie od święta i wielkiego dzwonu – pamięta się o poecie. Takie są tutejsze objawy wdzięczności za jego swojskość, o której pisał Miłosz. Takie są tutejsze objawy wdzięczności za to, co Kazimierz Wyka ujął najkrócej: „[...] i poetycko, i węzłami z żywymi pozostał Czechowicz zawsze wierny Lublinowi, aż po ten węzeł ostateczny, który znaczy śmierć. Lublin był jego miłym miastem, które tylekroć w zdumiewających liryzmem i zwięzłością zapisach poetyckich powtórzy się w jego twórczości, Lublin przez niego dopiero przeniesiony w wieczną poezję ziemi polskiej”.

Kiedy umierał miał tylko trzydzieści sześć lat...

Wszystko w jego wieku wcześniej się odbywało. Kiedy jako ochotnik szedł na wojnę polsko-sowiecką miał siedemnaście lat. Józef Czechowicz i Bruno Schulz to są dwaj polscy pisarze, którzy padli ofiarą hitlerowskiej agresji. W tych obu śmierciach jest jeszcze jeden wspólny motyw. Umierając, Czechowicz zatoczył życiowy krąg, zginął sto pięćdziesiąt metrów od miejsca, gdzie się urodził. Bo urodził się na Kapucyńskiej, obok teatru, a zginął obok poczty. Bruno Schulz w Drohobyczu zginął w podobnej odległości od miejsca narodzin.

Co wiemy o samej śmierci Czechowicza?

O samej śmierci nie ma ścisłych przekazów. Spadały bomby, ludzie uciekali. Poeta nie zdążył przed bombą. Po czym go poznano, bo przecież został zmasakrowany strzep? Po słowniku w kieszeni. W jego poezji są wyraźne motywy, z których wiemy, że przewiduje swoją śmierć, pisząc na przykład: „bombą trafiony w stallach”. Jak każdy wielki artysta nosił w sobie coś, co nazywa się „jaskółczym niepokojem”, wrażliwość polegającą na wyłapywaniu z powietrza, z atmosfery, z czasu rzeczy zasłoniętych przed zwykłymi śmiertelnikami. Bo śmierć artysty jest częścią jego twórczości.

Jak jest z Czechowiczem po śmierci?

Zalicza się niewątpliwie do najważniejszych polskich poetów XX wieku i co do tego nikt nie ma wątpliwości. Niedawno opublikowano list Zbigniewa Herberta do Czesława Miłosza, w którym tak napisał: „Z poezji naszego wieku pozostanie Twoja poezja, Leśmiana i Czechowicza”. Z jednej strony jest takie

Źródło: „Dziennik Wschodni”, 24 września 1999, s. VII.

Na sąsiedniej stronie: Czechowicz (własność Muzeum Lubelskiego w Lublinie, w zbiorach Muzeum Literackiego im. J. Czechowicza) oraz Władysław Panas, fot. Rafał Michałowski (kadry).

przekonanie, z drugiej strony do dziś, poza książką Tadeusza Kłaka, nie ma innych książek o Czechowiczu. Podobnie było z wydawaniem Czechowicza. Do dziś ukazało się kilkanaście zbiorów jego poezji, ale wciąż nie ma jednego porządnego wydania. Z jednej strony Czechowicz jest obecny, z drugiej strony jest wielkim nieobecnym. Podobnie jest w dydaktyce szkolnej, gdzie występuje śladowo. Do tego stopnia, że na egzaminach wstępnych boimy się zadać pytanie o Czechowicza, bo nie uzyskamy dostatecznej odpowiedzi. Poeta zamknięty został w stereotyp. Z jednej strony sielankowego i prowincjonalnego pisarza, z drugiej – katastrofisty, który nie stosował interpunkcji i dużych liter.

Dlaczego znaczenie Czechowicza dla Lublina jest zupełnie wyjątkowe?

Jest to jak na razie pierwszy i ostatni wielki poeta, jakiego Lublin i ziemia lubelska wydała. Od Sebastiana Klonowica do Józefa Czechowicza nie ma nic! A i Klonowicz to nie jest żaden gigant. Więc trzeba ten fakt szanować. Nie jesteśmy miastem, gdzie wielcy artyści rozdzielili się masowo i możemy w nich, jak w ulęgałkach, przebierać. A jednak w tej niezycznej glebie rodzi się w piwnicznej suterenie ktoś tak niezwykły, ktoś tak wspaniały. Jest to także ten poeta, który swoje miejsce urodzenia, swoją małą ojczyznę wprowadził do twórczości. Jak Bruno Schulz w Drohobyczu, jak Franz Kafka w Pradze, jak Fiodor Dostojewski w Petersburgu. Jak ci, którzy z tego faktu, że gdzieś przyszedli na świat, zrobili użytek. Tak i Czechowicz wprowadził do swej poezji, a więc do skarbcza polskiej kultury XX wieku, Stare Miasto, przedmieścia Lublina, Zamość, Puławy, Krasnystaw. I co? Wprowadził muzykę, melodię, język z gwarami lubelskimi. I co? Nawet jak wyjechał z Lublina i mieszkał w Warszawie, to o Warszawie wierszy nie pisał. I co?...

A może ten ukochany Lublin zaciążył na wizerunku poety?

Czasem myślę, że mógł go upośledzać. Bo mogło się czasem komuś skojarzyć, że ten Czechowicz to taki lubelski, prowincjonalny, trochę miejski, małomiasteczkowy poeta. Taki jakiś gorszy!

Ale przecież nie przez pisanie o Lublinie Czechowicz „wielkim poetą jest”?

Nie. Ja bym powiedział tak. Czechowicz należy w polskiej literaturze i w polskiej sztuce do nielicznej grupki artystów, którzy nie tworzyli wierszowanej publicystyki, nie przekładali aktualności na artystyczny język, ale ze swojego wnętrza, swoich przeżyć stwarzali czystą sztukę. Czechowicz stawiał odbiorcy duże wymagania. Jego wierszy nie można tak sobie hurtem przeczytać. Wymagają najwyższego zaangażowania i kontemplacji. Mówi się Mickiewicz – wielki poeta. Mickiewicz w liryce to jest za ledwie parę wierszyków. A Czechowicz? To jest prawie mistyk! No i mamy w Lublinie kogoś takiego! Jego wielkość słyszą najwięksi polscy poeci: Herbert, Miłosz, Różewicz. Oni to słyszą. A my, tu w Lublinie – nie!

Przed nami czytanie Czechowicza?

Tak, bo jego dorobek nie został dotąd gruntownie i właściwie przeczytany. Jego proza, jego dramaturgia, jego rysunki, jego fotografia.

Fotografia?

Uwielbiał fotografię. Zachowało się szereg fotografii lubelskich, będących dopełnieniem wierszy o naszym mieście. Wiersze lubelskie są nocne, bezładne, a Lublin jest w nich miłym miastem. Co innego na zdjęciach¹, które dzieją się w dzień, są na nich wcale nie piękni ludzie, są brudne i groźne ulice. Sądzę, że takich faktów z twórczości poety, do dzisiaj nierozpoznanych, jest więcej. Ale, żeby je rozpoznać, potrzeba rzetelnej ekspozycji i rzetelnych badań.

Ma Lublin dwie polonistyki i znakomitych badaczy, a mimo to Czechowicz nie doczekał się takich badań?

To jest wielkie zaniedbanie, które próbujemy w ostatnich latach nadrobić. Ale

¹ Osobny blok poświęcony zdjęciom Czechowicza (wraz z ich reprodukcjami i współczesnymi ujęciami tych samych kadrów) można znaleźć w „Scriptores”, nr 32, s. 45-100.

przyznaję się do grzechu zaniedbania i jego część biorę na siebie.

Dlaczego Lublin, jak dotąd, nie udźwignął legendy poety?

To jest szersze pytanie. Myślę, że traktujemy to miasto przelotnie, jak jakiś hotel. Trochę tu jesteśmy przejazdem, załatwiamy swoje sprawy i korzyści, uciekamy dalej. Kiedy parę lat temu oprowadzałem Gustawa Herlinga-Grudzińskiego po Starym Mieście, zapytał mnie wprost: dlaczego wy tu, w tym mieście, tak zaniedbujecie Czechowicza? Przecież wy nie macie nikogo innego! Tak mnie zapytał stary Herling-Grudziński z Neapolu. A przecież on ma poczucie miary. Nie odpowiedziałem. Nie umiem odpowiedzieć. Jak Miłosz przyjechał do Lublina, to poszedł na cmentarz przy Lipowej, na grób poety. To jest wielkie zaniedbanie, na którym my tracimy. Nie Czechowicz. On sobie leży spokojnie na Lipowej.

Zbudowaliśmy mu pomnik, muzeum, odprawialiśmy akademie, składamy kwiatki na grobie...

To najłatwiej. Ale nie jest to przejaw życia duchowego. Kilkanaście dni temu odprawiliśmy mszę za poetę, pięknie pomyślaną, na której kazanie wygłosił ks. Wacław Oszejka. I przyszło kilkadziesiąt osób. Taka jest prawda. Ale od

wielkiego dzwonu, raz na sześćdziesiąt lat. Dobre i to.

Ktoś od czasu do czasu zajdzie na jego grób?

Może wystarczy. Ale trzeba w takim razie ostrożnie mówić o swoich dokonaniach dla kultury, o swoim uczestnictwie, o trosce o nią. Proszę nic nie robić i nic nie mówić. I nie podpierać się pustymi słowami.

Zachodzi pan na grób Józefa?

Tak. Co roku, w listopadzie, około dwunastej w południe. Ludzi tam nie spotykam. Ale pięć lampek się pali. Do wieczora dziesięć się uezbiera. I wystarczy.

Za niecałe cztery lata będzie setna rocznica urodzin poety?

Odpowiem słowami, które wygłosiłem w Teatrze NN, gdzie wspólnie z garstką osób czytaliśmy Czechowicza. Aż strach pomyśleć, jakież to prezent może z tej okazji ofiarować swemu najwybitniejszemu obywatelowi nasze piękne i wielkie miasto. Aż strach pomyśleć... Zostało jeszcze to miejsce, gdzie zginął, został jeszcze ten grób, gdzie go pochowano... Czytamy w *Traktacie poetyckim* Miłosza: „Bądźcie mu dobre, wy, ptaki i drzewa. Od czasu do czasu chrońcie grób Józka w Lublinie”. Tak, chyba tylko one, ptaki i drzewa, bo na ludzi nie ma co tu liczyć.

Władysław Panas Józef Czechowicz (1903-1939)

Jeden z największych poetów polskich XX wieku. Należy do tych nielicznych w całej historii naszego miasta autochtonów, których znaczenie przekroczyło miejskie rogatki i nabrało przez nikogo niekwestionowanej rangi ogólnopolskiej. Wprowadzając swoje miasto rodzinne do wielkiej poezji, utrwalając je w słowie poetyckim, uczynił je Czechowicz bytem zaiste niezniszczalnym. Obrazy naszego miasta – ulice i kościo-

ły, przedmieścia i cmentarze, zaułki zawile i rynsztoki, kolory i głosy, jego noc i dzień, jego ziemia i niebo – znajdują się we wszystkich jego tomikach poetyckich, od debiutanckiego *Kamienia* (1927) poczynając, a kończąc na ostatnim zbiorze *nuta człowieka* (1939). Dla promocji miasta nikt dotąd więcej niż on nie zrobił.

Czechowicz urodził się (15 marca 1903) w samym sercu miasta, w sute-

Źródło: „Gazeta Włóborcza” w Lublinie, nr 59, 10 marca 2000, s. 2.

renie domu przy ul. Kapucyńskiej 3. Poznał tu niemal wszystko, co liczy się w ludzkiej egzystencji: biedę, choroby, patriotyczne uniesienie (jako siedemnastolatek wyrusza na polsko-bolszewicką wojnę), przyjaźń, inicjację

artystyczną. Wyjeżdżał stąd za chlebem, ale nigdy nie odciął się od swojej małej ojczyzny lubelskiej i stale do niej wracał. Ostatni raz w tragicznym wrześniu 1939 roku, aby tu spotkać się (9 września) ze śmiercią.

Trzy pytania

Z Władysławem Panasem rozmawia Waldemar Sulisz

Źródło: rubryka *Trzy pytania*, „Dziennik Wschodni”, nr 62, 14 marca 2002, s. 1.

Waldemar Sulisz: Dzisiaj przypadają 99 urodziny Józefa Czechowicza. Dlaczego wciąż warto odkrywać Czechowicza?

Władysław Panas: Bo to jest niby znany lubelski poeta. Choć Herbert, Miłosz i Różewicz zaliczyli go do najlepszych polskich poetów, to jednak ciągnie się za nim banalny stereotyp katastrofisty, sielankowego piewcy Lublina, takiego swojskiego regionalisty. To tylko pół prawdy o Czechowiczu.

Jakiego Czechowicza zatem nie znamy?

Nie znamy niesamowitych tekstów poety o zaginionych miejscach Lublina. Napisał fantastyczny esej o nieistniejącym już kościele św. Michała, po którym został rozgrzebany plac Po Farze. Nie znamy eseju, cudownie interpretują-

cego freski w Kaplicy Trójcy Świętej, które Czechowicz stawiał wyżej niż malarstwa Boscha. Nie znamy Czechowicza fotografa, który zostawił po sobie kilkadziesiąt czarno-białych fotografii, realistycznie portretujących Lublin. Nie znamy jego marzeń o napisaniu wielkiej, trzytomowej powieści. Nie znamy wreszcie Czechowicza jako człowieka, który przez wiele lat pomagał ludziom. Kształcił ich, karmił, dawał pieniądze. Większość lublinian nawet nie zna miejsca jego narodzin, bo wojna zmiotła ten budynek, a na tyłach Galerii Centrum nie ma nawet tabliczki informacyjnej.

Dlaczego Lublin zapomniał o swoim poecie?

Może dlatego, że za bardzo ten Lublin kochał?

Wstąpiłeś w mit

Z Władysławem Panasem rozmawia Teresa Dras

Źródło: „Kurier Lubelski”. Dodatek „Magazyn. Piątek na 5”, nr 63, 15 marca 2002, s. 2.

Teresa Dras: Co poetę tak mocno związało z Lublinem, że napisał o nim *Poemat o mieście Lublinie*, jeden z najpiękniejszych w polskiej literaturze?

Władysław Panas: Skąd ten związek z miastem? Przecież nikt nie ma obowiązku pisania o swoim mieście. Więc to nie poczucie jakiegoś obowiązku. Coś innego. W pewnym momencie Czechowicz powiedział wprost, że jest mu potrzebne to odwoływanie się do ulic miasta, bo kontroluje jego wyobraźnię. Nawet jeśli wprowadza rozmaite

cudowności i złoćności, „nieśpiewną muzyczność”, to musi jednak mocno trzymać się konkretności, jakiegoś realnego kryterium, żeby nie odlecieć za daleko. Taka była potrzeba jego wyobraźni. A jednocześnie Czechowicz pisał o tym w esejach – w swoim pojmowaniu sztuki był bliski surrealizmowi. Miał wyobraźnię wizyjną, odrealniającą, odkształcającą. Jak zatem pracuje wyobraźnia? U Czechowicza – jak balon na uwięzi. Pewnie dlatego ten Lublin i Lubelszczyzna. Konkretność. Biegun. To go trzymało przy życiu.

W esejach i książkach lubi pan powoływać się na myśl Emmanuela Levinasa „o intrydze Nie-skończonego”, czyli: pod pozornie chaotycznym rysunkiem zawsze kryje się jakiś celowy zamysł. Czy w narodzinach poety można już dostrzec kształt jego przyszłego losu?

Sam poeta zadbał, abyśmy dużo wiedzieli o jego narodzinach. Pewne rzeczy musiały być dla niego ważne, skoro je skrupulatnie powypisywał w notatkach. Urodził się 15 marca 1903 o godz. 9.30 przy ul. Kapucyńskiej 3/8, a chrzczony był 19 marca o godz. 19. To od razu wyjaśnia, dlaczego dostał na imię Józef. Na ogół dawano imię w związku z dniem urodzin, a jemu – z dniem chrztu. Uroczystość odbyła się na Józefa w katedrze lubelskiej. Nawet ksiądz udzielający sakramentu miał na imię Józef. Czechowicz sam dokładnie zlokalizował postacie i miejsca tej uroczystości. Z jego zapisków wiemy, że był chrzczony przy starej chrzcielnicy, która znajduje się w katedrze. Tu wylania się dodatkowa historia, nowa opowieść, ponieważ sama chrzcielnica jest czymś wyjątkowym. Pochodzi z XIII-XIV wieku i przypuszczalnie jest najstarszym ruchomym zabytkiem w Lublinie. Na to nakłada się inny krąg symboliczny, też ważny dla Czechowicza, gdyż ta chrzcielnica pochodzi z nieistniejącego kościoła św. Michała, czyli z fary, z pustego miejsca, z „niewidzialnego kościoła” – jak pisał poeta. Zniknął kościół i zniknął dom, w którym urodził się poeta. Prawdopodobnie Czechowicza zabiła ta sama seria bomb, która 9 września 1939 spadła na jego rodzinną kamienicę.

Dopóki, głosem pana profesora, nie przemówiły symbole, życiorys Czechowicza wydawał się dość skromny. 36-letnie życie z reguły nie jest spełnione. W przypadku Czechowicza jedynie *amor fati* konsekwentnie się zrealizowało...

Ale młody człowiek zdążył być redaktorem naczelnym „Kuriera”, pani kolegą! Kiedy pojawiła się w Lublinie kolejna mutacja pisma pt. „Kurier Lubelski”,

jego pierwszym szefem został właśnie Józef Czechowicz. Od stycznia 1932 jako naczelny wydał 129 numerów gazety. Sam sporo pisał, prowadził kolumnę literacką. Nie wszystkie teksty zostały rozpoznane, ponieważ Czechowicz posługiwał się różnymi pseudonimami, na przykład Jerzy Archer. Jako poeta i tłumacz występował także pod pseudonimem Henryk Zasławski. W tym wypadku nie szło o zwykłą literacką praktykę – to sprawa głębsza, wprost magiczna. Problem sobowtóra. Jak się zmieni nazwisko, jak się weźmie rezerwowe imię, to demon nie będzie wiedział, z kim ma do czynienia. Znają tę magię różne ludy, zna kabała żydowska. Jednemu z przyjaciół Czechowicz powiedział: „Biorę to imię po to, żeby uniknąć losu”. Zło, które przydarzy się Józefowi, nie dotknie Henryka i odwrotnie. To operacja magiczna, rodzaj wielkiej gry. Wybieg, który daje człowiekowi możliwość działania na paru poziomach rzeczywistości, gdyż imię nie jest tylko administracyjnym znakiem człowieka, ale sięga głębokiej istoty. W jednoznacznie autobiograficznych fragmentach prozy pojawiają się bardzo różne mistyfikacje, choćby takie, w których Czechowicz występuje jako książę. Zresztą wątek królewski, wątek korony, idzie przez całą jego poezję.

A urodził się w nędznej suterenie. W esejie pt. „...miejsce mojego urodzenia będą zwiedzali” pan profesor wykazuje, że nieistniejące dziś mieszkanie Czechowiczów znajdowało się dokładnie pod podłogą stoiska z galanterią skórzaną w dzisiejszej Galerii Centrum. Poeta pisał dla dzieci beztroskie wierszyki. Nie miał kompleksów na tle biednego dzieciństwa?

To ktoś, kto wyrósł z samej ziemi, z jej wnętrza, z głębokich trzewi. Był – jak mówią antropologowie – istotą chłoniczną, która z ziemią ma ścisły związek. Czechowicz bezpośrednio odnosił siebie do postaci Anteusza – tego, który nabiera siły po dotknięciu Matki Ziemi. I stąd lot ku sławie, o którym pi-

sał, pęd ku światłu. W takiej suterenie mógł łatwo wyrosnąć jakiś proletariacki twórca, ktoś, kto ma żal. U Czechowicza są śladowe znaki takiej postawy, pisał wprawdzie, że „dzieciństwo złe szczenię”, ale to nie jest jego główny motyw. Natomiast w typie wyobraźni, w ogólnym obrazie jego poezji trwoga się przechowała: „stanąłem na ziemi w Lublinie, tutaj mnie skrzydłem uderzyła trwoga”. Mówił też: „To nie koncepcje szukają scenicznej oprawy, to samo miejsce wyprowadza na jaw dzieje, postacie, wzloty, upadki”.

Bez żadnego zaplecza intelektualnego, przy matce analfabecie, wychował się pisarz tak czysty, tak wyrafinowany. Jakim cudem?

Artysta, mówiąc za Levinasem, zawsze jest Inny i Obcy. Normą jesteśmy my wszyscy – nieartyści. Jak to się dzieje, że z sutereny wychodzi artysta? Tu nie ma żadnych reguł. Może coś się w tym mechanizmie, który produkuje przeciętność, zacięło? Artysta nigdy nie jest „na miejscu”. Czechowiczowska wyobraźnia jest wyraźnie nacechowana przestrzenią, w której żył. Jestem semiotykiem, więc wiem, że przestrzenie znaczą. To wyobraźnia człowieka z podziemia, z Hadesu. To mitologia schodzenia w dół, do piekła. Bo przecież w tej klaustrofobicznej suterenie trzeba było mieszkać z psychicznie chorym ojcem i w przejmującej nędzy.

Czy naprawdę mówimy o kimś, kto pisał: „Na wieży furgotał blaszany kogucik. Na drugiej – zegar nucił”?

Mówimy o kimś nieznanym, chociaż niewamy poczucie, że przecież znamy go dobrze. Że jest taki łatwy w czytaniu, że niezbyt ciekawy. Orzeciono, że to wielki poeta, więc niech sobie będzie wielki, tym bardziej że to swojak.

Miejsce urodzenia to dopiero początek „intrygi Nieskończonego”. Co było dalej?

Jako siedemnastolatek Czechowicz na ochotnika wziął udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Prowadził wtedy dzienniczek i stąd wiemy, że w takich

okolicznościach czytał *Tako rzecze Zaratustra* Nietzschego. W dzienniku jest inny motyw, który mi się ogromnie podoba. Pod Zamościem polska armia spotkała się z Kozakami Budionnego i wtedy, chociaż nie oko w oko, spotkało się dwóch pisarzy – Józef Czechowicz i Izaak Babel, który był w słynnej konarmii. Mały figiel losu – polski poeta i jeden z najlepszych rosyjskich prozaików szli sobie zabić. Babel też był ochotnikiem, a w dodatku musiał ukrywać, że jest Żydem, bo Kozacy nie bardzo lubili Semitów. Obaj twórcy później opisali wojnę. Rosjanin zrobił z tego wybitną, bardzo piękną prozę, za co zresztą dostał od rewolucji kulkę w głowę. Czechowiczowi wyszło znacznie gorzej. Ale kilka z tych wojennych opowiadań jest niezłych. Dużej formy powieściowej – o czym marzył – jednak nigdy nie zrealizował.

A co wiadomo o miłościach Czechowicza?

Z językiem miłości też nie było u niego najlepiej. Pośrednio można wywnioskować, że miał jakieś niedobre doświadczenie z kobietą. Jego lubelscy przyjaciele opowiadali, chyba trochę trywializując problem, że Czechowiczowi bardzo podobała się kelnerka z kawiarni Chmielewskiego, taka senna Izolda. I że zaraził się „francuską chorobą”. Napisał o tym nawet wiersz. Po wojnie pojechał daleko na Kresy, do Słobódki, uczyć w szkole. Tam też coś się stało. Nagle, ni stąd ni zowąd, przerwał pracę. Podobno była nawet próba samobójstwa. Albo z powodu chłopca, albo z powodu kobiety, może z obu przyczyn naraz. Dziś pewnie już się tego nie dowiemy. „Nie żałuj, wstąpiłeś w mit”, pisze gdzieś Czechowicz. Coś za coś. I niech tak zostanie.

Podróżował?

Najwięcej w wyobraźni. Ale był też na stypendium we Francji, więc otarł się o Europę. Mówimy o człowieku niezamężnym, który w dodatku zwykł dzielić się tym, co miał. Patronował młodym poetom, karmił ich, pomagał mate-

rialnie i w sprawach literackich. Nie miał formalnego wyższego wykształcenia, lecz znał kilka języków. Tłumaczył Eliota i Joyce'a, dobrze orientował się w najnowszej, światowej literaturze. Mało kto w ówczesnej Polsce podzielał jego zainteresowania akurat tymi autorami. Był jednym z argonautów, jak napisał Herbert.

Prawda o Czechowiczu wciąż nam umyka?

My go widzimy zbyt prosto: trochę sielanki, trochę katastrofy. Tymczasem to jest ktoś z ogromnymi komplikacjami. Wielki mag, mityzator. W percepcji jego twórczości występuje pewien zadziwiający fenomen. Z jednej strony panuje powszechna zgoda, o którą nigdy przecież nie jest łatwo, że Czechowicz to wielkość, a napisano o nim do tej pory jedną jedyną książkę. Tą swoją śpiewnością, muzycznością, ludowością, tą prowincjonalnością jego poezja może mylić. Jednych przyciągać, innych odpychać. Głęboko odczytał te strofy Herbert. I dał cenną uwagę, że Czechowicz walczył na krańcach rzeczywistości, tej, którą da się pojąć i zapisać. To świat przeczuc, omamów, półsnu, kiedy rzeczy nie mają jeszcze wyraźnych

kształtów. W tym nasz poeta jest najprawdziwszy.

Wróćmy do – jak pan profesor mawia – szaleństwa prawidłowości, do symboliki. Jest miejsce urodzenia poety i zarazem go nie ma. Tak?

Miejsce nie przesunęło się ani o kilometr, ale nie mamy tam wstępu. Jesteśmy blisko, jakieś 3 metry nad suterena, a dotknąć niczego nie możemy. Z realności rodzi się metafizyka. Ta opozycja – blisko i nieskończenie daleko – wręcz modelowo symbolizuje naszą niemożność dotarcia do tajemnicy życia i twórczości poety. Z jednej strony szkoda, że nie ma pamiątki, że nie ma gdzie położyć róży w rocznicę urodzin, ale z drugiej strony coś zyskujemy. Oto Czechowicz wchodzi w sferę mityczną, albowiem jak antyczni herosi, jak bohaterowie legend, i on również nie ma oznakowanego miejsca urodzenia. Podobnie jest z Mickiewiczem, nie wiadomo, czy przyszedł na świat w Zaosiu czy w Nowogródku. Są badacze, którzy wskazują na kilkanaście innych miejsc. Właściwie prawdziwy artysta nigdy nie jest umiejscowiony w materialnej rzeczywistości. I tak jest dobrze.

Czas Czechowicza

Z Władysławem Panasem rozmawia Waldemar Sulisz

Waldemar Sulisz: Panie profeszorko. Jakiej klasy poetą jest Józef Czechowicz?

Władysław Panas: Herbert, Miłosz i Różewicz zaliczyli go do najlepszych polskich poetów. Podtrzymuję taką opinię. Czechowicz jest jednym z najciekawszych i magicznych artystów Lublina, jacy kiedykolwiek tu mieszkali. Jest także poetą, którego Polacy jeszcze nie odkryli.

Dlaczego?

Zbyt długo ciągnie się za nim banalny stereotyp katastrofisty i sielankowego piewcy Lublina. Jestem przekonany, że

dzisiejsza wigilia urodzin poety zapoczątkuje nowy okres w powszechnym odbiorze artysty.

Jakiego Czechowicza nie znamy?

Nie znamy poety, który bardzo interesował się magiczną przeszłością Lublina. Napisał piękny esej o tym, jak po śmierci Zygmunta Augusta na jeden dzień wybrano na polskiego króla Żyda z Lublina. Cudownie opisał nieistniejący już kościół św. Michała i jego legendę. Był także świetnym fotografem.

Gdyby ktoś chciał pójść na spacer śladami poety, to gdzie powinien zejść?

Źródło: „Dziennik Lubelski”, nr 62, 14 marca 2003, s. 9.

Na sąsiedniej stronie: Czechowicz. Autor niezna-ny. Archiwum Kazimierza Miernowskiego (udostępnił Tomasz Miernowski).

Na tyły Galerii Centrum, gdzie w suterenie nieistniejącego hotelu „Victoria” poeta przyszedł na świat. Do katedry, gdzie przy chrzcielnicy, pochodzącej z kościoła św. Michała, Czechowicza ochrzczono. Pod pomnik na placu Czechowicza, gdzie prawdopodobnie zginął. Na cmentarz przy Lipowej, żeby na grobie Józka położyć różę. Warto by było także zobaczyć chwilę w zrekonstruowanych fundamentach kościoła św. Michała na placu Po Farze – gdzie poeta lubił zachodzić. **W setną rocznicę urodzin Lublin stara się gorąckowo nadrobić fakt, że przez wiele**

lat Czechowicz był w swoim mieście poetą zapomnianym...

Rzeczywiście, nie doczekał się dzieł zebranych. Dużo w sprawie Czechowicza zrobił Tomasz Pietrasiewicz i jego Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, gdy w ścianę Galerii Centrum wbudował jednodniowy pomnik poety, zainicjował drukowanie jego tomików oraz publiczne czytanie wierszy poety. Na setne urodziny przygotowano kilkadziesiąt zdarzeń, których pomysłodawcami są różne osoby i instytucje. Zaczyna się dobry czas dla poety.

Prof. Władysław Panas o Czechowiczu

Źródło: rubryka *Dla magazynu*, „Dziennik Wschodni”, 12 marca 2004, s. 3.

Jeden z największych poetów polskich XX wieku. Jego nazwisko i dzieło trzeba widzieć obok nazwisk i dzieł Leśmiana, Herberta, Różewicza, Miłosza. Należy do tych nielicznych w całej historii naszego miasta – których znaczenie przekroczyło miejskie rogatki i nabrało rangi ogólnopolskiej. Niebogate przecież w wybitne talenty artystyczne miasto doczekało się w osobie Czechowicza artysty najwyższej miary. To wystarczający powód do jego (i naszej) sławy

i chwały. Wprowadzając swoje miasto rodzinne do wielkiej poezji, uczynił je Czechowicz bytem zaiste niezniszczalnym. Odejść bowiem w niebyt działacza i ich czyny, rozpadną się budowle, nowoczesne ongiś technologie zastąpią się, zdezaktualizują się odkrycia naukowe, szybko przeminie doraźna popularność, lecz to, co ustanowi poeta – żeby sparafrazować wielkiego filozofa i innego wielkiego poetę – będzie trwało zawsze.





Varia



Brama

fragmenty

Magiczne miejsce. W Mieście jest takich kilka, lecz to ma szczególne właściwości. Znajduje się dokładnie na granicy dwóch odrębnych przestrzeni, dwóch radykalnie odmiennych światów. Jest punktem, w którym chrześcijańskie Miasto Górne styka się z Żydowskim Miastem Dolnym. [...]

Na górnym miejscu stał kościół św. Michała Archanioła. Bardzo długo, przez większą część historii Miasta, była to najważniejsza świątynia chrześcijańska. Najważniejsza formalnie, bo długo był to jedyny, wśród przecież licznych w Mieście świątyń, kościół parafialny, czyli fara. Najważniejszy, bo w 1574 roku podniesiony został do godności kolegiaty. Tu został pochowany – czyż mogło być inaczej? – Sebastian Klonowic, pierwszy poeta związany trwale z Miastem. Są to jednak formalno-organizacyjne znaki ważności. Najistotniejszy sens przekazuje znana opowieść fundacyjna. Zapisana przez Długosza opowieść o tym, jak to książę Leszek Czarny podczas wyprawy wojennej zasnął w tym właśnie miejscu pod wielkim, starym dębem i w śnie objawił mu się archanioł Michał, najwyższy rangą wśród archaniołów, aby przekazać określone dyspozycje militarne. Na pamiątkę tego wydarzenia książę ufundował – dokładnie w tym miejscu, gdzie spał i gdzie spłynęła na niego niebiańska wizja – w 1282 roku świątynię pod archanielskim wezwaniem. A więc miejsce specjalnie wybrane, naznaczone, miejsce, które Niebo wybrało na anielską misję. Wszystko w tej opowieści ma symboliczne znaczenie. Także ów gigantyczny dąb. Prawdopodobnie było

tu stare, pogańskie miejsce kultowe z dębem, archaicznym wyobrażeniem osi kosmicznej. Na tej osi wybudowano nową, chrześcijańską Axis Mundi, przedłużając ją niepomiarowo w górę, co doskonale widać na starych rycinach jako bardzo wysoką, gotycką wieżę całkowicie dominującą nad Miastem. Gdy w połowie XIX wieku rozbierano kościół, pod ołtarzem znaleziono pień wielkiego drzewa... Świętego Michała. W postaci widzialnej kościoła nie ma, zostało puste miejsce i kościół niewidzialny – właśnie tak pisał o nim Czechowicz (charakterystyczne, że Poetę interesowały w Mieście tylko dwa kościoły: zamkowa Trójca Święta i Kościół niewidzialny – to tytuł jego szkicu).

[...]

W 1934 roku Poeta wykonał trzy rzeczy związane z Miastem. Po pierwsze, opublikował razem z Franciszką Arnsztajnową bibliofilski tomik wierszy lubelskich *Stare kamienie*. Po drugie, swoje utwory z tego zbioru ułożył w osobny cykl powiązany prozą poetycką i nadał mu tytuł *Poemat o mieście Lublinie*. Po trzecie, zrobił serię fotografii Miasta. Wiersze są bardziej znane, fotografie – mniej. Bez wątplenia między wierszami i fotografiami istnieje korespondencja. Interesująca, bo kontrastowa. Na przykład: wiersze są „nocne” i malownicze, fotografie zaś „dzienne” i pozbawione malowniczości. Pomijam tę kwestię. O fotografiach tylko.

Fascynujące są zwłaszcza dwie, ponieważ ujawniają ślad tajemniczej fascynacji Poety. Tylko jedno jedyne miejsce sfo-

Fragmenty eseju *Brama*, red. Joanna Krupska, Lublin 1997, s. 2-8.

Na sąsiedniej stronie: Czechowicz jako łucznik, fot. ze zbiorów Juliusza Kurzątkowskiego (udostępniła Urszula Kurzątkowska, autor nieznan), oraz Władysław Panas w Zwierzyńcu, fot. Stefan Szaciłowski (kadry).

tografował dwukrotnie. Podwójną fotografią wyróżnił Poeta Bramę. Nie napisał o niej żadnego tekstu, ale wypowiedział się o niej właśnie takim językiem. Widać to, co go w niej intrygowało, ma naturę pozasłowną i raczej „przemawia” do oka niż do ucha. Proponuję skróconą z konieczności egzegezę.

Dziwne zdjęcia.¹ Jedno wykonane pod arkadą Bramy, od strony Starego Miasta, z góry w dół – widać dobrze pochyłość – na ulicę Zamkową, która to ulica trwa dzisiaj tylko na tym zdjęciu (i jeszcze paru innych). Drugie zrobił z przeciwnej strony, z dalszej odległości i z boku dołu pod górę. Na obydwu nie ma właściwie Bramy. Na jednym widać jedynie ciemny łuk i ciemne ściany boczne. Na drugim trochę więcej, ale za to tylko połowę bramowej arkady. Ani całościowy wygląd Bramy, ani nawet jakiś detal architektoniczny nie jest przedmiotem tych fotografii. Nie są to również ładne widoki. Poeta fotografował Miasto w nie bardzo fotogenicznej aurze, w czasie zimowej odwilży, może późną jesienią lub w czas przedwiosenny. W Bramie jest bardzo mokro, dużo, bardzo dużo wilgoci, błoto, kałuże. Bramą przechodzą ludzie, ale nie jest ona dla nich tłem, bo nie są to fotografie – portrety względnie scenki rodzajowe. Więc co jest przedmiotem właściwym tych fotografii? Co Poeta chciał utrwalić w fotograficznym obrazie?

Nie mam wątpliwości – na Czecho-wiczowskich zdjęciach widzimy to, co w Bramie najważniejsze. Powiem górnolotnie: samą istotę Bramy.

To, co powoduje, że Brama jest Bramą. Poeta sfotografował otwór Bramy, samo przejście przez Bramę. Otwór z jednej strony i otwór z drugiej strony. Można wejść z tej strony i można z drugiej. I tak na tych fotografiach przechodzą ludzie. Jednakowo otwarta z obydwu stron. Chociaż na jednym zdjęciu Poeta jeszcze dodatkowo „zweził” otwór właściwie do szczeliny, dosyć ciasnego

przejścia. Dwukierunkowy, przechodni i tranzytowy otwór – szczelina objawiła się Poecie jako istota tego miejsca.

Że Brama miała dla Czechowicza specjalne znaczenie, potwierdza jeszcze inne zdjęcie. Niezwykle ważne, powiem, ostateczne, ponieważ pojawia się na nim sam Poeta. W jakiejś innej bramie, ale gdzieś tu blisko, stoi oparty o ścianę Poeta w bramie, w prześwicie, w wąskiej szczelinie. Od strony oka aparatu mrok, półcień, po drugiej stronie wylotu bramy jasność, która wiązką promieni pada do wnętrza. Poeta stoi w przejściu i na granicy ciemności i światła. W perspektywie, po drugiej stronie bramy tylko jasność. Dokładnie to samo mamy na obu fotografiach Bramy. Otwór i za nim światło, jasność. Przejście jawi się jako wyjście z ciemności. Każde przejście przez szczelinę Bramy, w obydwie strony.

W filozofii Martina Heideggera nazywa się to *die Lichtung* – prześwit. Cytuję za Krzysztofem Michalskim, co oznacza Heideggerowski prześwit – *Lichtung*: [...] nieskrytość, otwartą, choć ograniczoną przestrzeń, która czyni możliwym to, że będąc, w ogóle coś odkrywamy, wydobywamy na jaw. Podobnie miejsce, gdzie las jest przerzedzony, dopuszcza – zależnie od stopnia i rodzaju przerzedzenia – światło, czyniąc w pewnej mierze widocznym to, co się tu znajduje. Można powiedzieć, że miejsce to w pewnym sensie wyzwała grę światła i cienia – tak jak podniesienie kotwicy zwalnia okręt z uwięzi, wyzwalając go do żeglugi.

Lichtung wyzwała nas tedy do bycia w ten, a nie inny sposób, do odkrywania tego, co nas otacza, tak lub inaczej. Daje wolne pole naszemu byciu, kształtując je tym samym.

Inny aspekt i innym językiem. W kabalistycznej teorii Sefirot, czyli Bożych hipostaz, Bożych przejawów, które drogą emanacji spływają z góry w dół, tworząc porządek świata, niejako pionowy, mówi się też o poziomych kanałach łączących poszczególne i zarazem przeciwne Sefiroty. Te kanały nazywają się *cinnrot*.

¹ Osobny blok poświęcony zdjęciom Czechowicza (wraz z ich reprodukcjami i współczesnymi ujęciami tych samych kadrów) można znaleźć w „Scriptores”, nr 32, s. 45-100.

Władysław Panas

Oko Cadyka

fragmenty

Fragmenty eseju *Oko Cadyka*, Lublin 2004, s. 7-36.

Dalej jeszcze o Szerokiej, bo opowieść, jako czynność magiczna, chce odwrócić to, co się zbliża, chce zatrzymać lub chociaż odroczyć to, co nieuchronne. Więc przepisuję wiersz Józefa Czechowicza *Ulica Szeroka*. Jest to chyba jedyny poetycki opis tej ulicy.

*Chorągiewka na dachu śpiewa,
Pierwszej gwiazdy wypęłza pająk.
Latarnie w czarnych drzewach,
kołyszących się,
mrugają.*

*Ciepła woń płynie z piekarń,
a cisza z zamkniętych bram.
Gdyby pies na dalekim przedmieściu
nie szczekał,
byłbyś – jak nigdy – sam.*

*Sam, może jeszcze z rzeczułką,
której nie słyhać,
choć chyba w taką jasną noc z lazuru
i ona – niebios kochanka –
od zmierrchu aż do ranka,
na pewno wzdycha
wśród murów.*

Wiersz opublikowany najpierw w tomiku *Stare kamienie*, wspólnym zbiorze Czechowicza i Franciszki Arnsztajnowej z 1934 roku. Szeroka 1934, Szeroka na początku lat trzydziestych. Wiersz – sielanka. Cisza, spokój, bezgłośny śpiew chorągiewki na dachu, rzeczułka, czyli Czechówka, „niebios kochanka”, „której nie słyhać”, tylko szczekanie psa na odległym przedmieściu nie tyle przerywa ciszę, ile raczej niweluje samotność. Jest to noc, lecz jasna – gwiazdy, latarnie,

w ogóle „noc z lazuru”. Pachnie chlebem. Bezpieczny, harmonijny świat ulicy Szerokiej. Chociaż w cyklu wierszy lubelskich pojawi się – jak to u Czechowicza – także niepokój. Chodzi o Wieniawę – też ważne miejsce, bo tam przez kilka lat mieszkał Widzący, zanim osiedlił się na Szerokiej. Również Wieniawa jest widziana nocą, ale jest to ciemność groźna. Z tej ciemności wybiegają bowiem „czarne, kosmate” „niedźwiedzie nocy” i zwalają się na przedmieście:

*Gną się, kucają domki, zajazdy, bożnice
pod mroku cichego łapą.
Ach, trzasnąłby niskie pułapy –
ale już zajaśniało.*

Na źle oświetlonym przedmieściu wyobraźnia podsuwa katastroficzne obrazy, ale wychodzi księżyc i mroczne zjawy ustępują – światło na ten raz zwycięża. Jeszcze. W końcu składa się z tego ładny – chociaż trochę udramatyzowany – nokturn: „Pejzaż: Wieniawa z księżycem”. To są obrzeża wyobraźni i peryferie miasta. W środku tego świata, na Szerokiej, panuje równowaga pierwiastków kosmicznych, wszystko jest na swoim miejscu. Wierszyk jest prosty, nie ma w nim żadnych komplikacji, żadnych pęknięć. Czechowicz w tym pastoralnym wierszu uchwycił – i zatrzymał – pewien stan świata i miejsca. Taki stan, w którym istnieje miejsce z osią kosmiczną organizującą Kosmos, miejsce niepozwalające, żeby Chaos zbliżył się na niebezpieczną odległość. Tu Szeroka istnieje. A na niej dom z numerem 28. I podwórko ze starą chasydzką modli-

tewnią. „Ciepła woń płynie z piekarni / a cisza z zamkniętych bram”.

[...]

Czechowiczowskie „niedźwiedzie nocy” jednak zmaterializowały się i spadły na Miasto. I „trzasnęły niskie

pułapy” – „domków, zajazdów, bożnic”. Gdzieś około 1942, 1943 roku podwładni Armilusa zaczęli burzyć dzielnicę wokół zamku. Zostały tylko ruiny, kikuty domów, rumowisko gruzów. Środowisko naturalne demonów, ruiny bowiem są ulubionym terenem działania duchów zła.



Józef Czechowicz. Fot. Kazimierz Miernowski, Wilańów 1938. Archiwum Kazimierza Miernowskiego (udostępnił Tomasz Miernowski).

Władysław Panas

Wokół Czechowicza: o prowincji, Lublinie i samotności artysty

Źródło: Władysław Panas, zapis z materiału filmowego Nataszy Ziółkowskiej-Kurczuk *Magiczny Lublin*, TVP Lublin 2000. Archiwum Teatru NN. Oprac. red. „Scriptores”.

Czechowicz – poeta Kresów

O tym, że Józef Czechowicz jest poetą Lublina i Lubelszczyzny, wiedzą chyba wszyscy, którzy cokolwiek o nim słyszeli. Świadectwo tego mamy w całej jego twórczości; wszędzie tam, gdzie jest obecne jego rodzinne miasto i przede wszystkim prowincja lubelska. Wszyscy wiedzą, że był to poeta w sposób szczególnie związany ze swoją małą ojczyzną, bo wielokrotnie mówił o tym wprost, wielokrotnie wracał do mitycznej figury Anteusza, który tracił siłę, gdy go odrywano od Matki Ziemi i odwrotnie – zyskiwał tę siłę, kiedy do niej wracał.

Czechowicz bardzo świadomie w wielu wypowiedziach ten mit przywoływał. Uważał, że jest jak Anteusz – jeśli się go oderwie do Lublina, od Lubelszczyzny, to jego wyobraźnia traci soki, energię, traci pomysłowość, że potrzebny mu jest ten kontakt. Jednak Czechowicz nie jest tylko poetą Lublina i Lubelszczyzny, ale również Kresów przedwojennej Rzeczpospolitej. Bo był to artysta niezwykle wrażliwy na impulsy płynące z miejsc, w których dłużej przebywał.

Mamy jego wiersze francuskie, bo był na stypendium we Francji; mamy jego wiersze warszawskie, bo parę lat – gdy wyjechał z Lublina – mieszkał w Warszawie. Praktycznie wszystkie miejsca, w których był, pozostawiły w jego twórczości ślad. Jest jednak w jego biografii i twórczości pewien trop najmniej bodajże znany, a chyba najważniejszy: trop białoruski. Powiedziałbym, że Czecho-

wicz jest niemal w tym samym stopniu poetą Lublina, co polskich kresów białoruskich.

Miejscem jego pierwszej pracy po skończeniu seminarium nauczycielskiego w 1921 roku była wieś Słobódka położona na najdalszych kresach północno-wschodnich przedwojennej Polski, niedaleko miasteczka Brasław, blisko ówczesnej granicy Polski i Łotwy. Tam, mając lat osiemnaście, dostał posadę nauczyciela w szkole wiejskiej i pracował w niej niemal dwa lata. Niewiele wiemy o tym okresie, ale musiał być on niezwykle ważny, ponieważ wówczas Czechowicz zaczynał jako pisarz. Pierwsze jego utwory powstały właśnie w Słobódce. Jest ona obecna we wszystkich jego początkowych próbach pisarskich. Nie Lublin, ale właśnie Słobódka. Do Lublina wrócił dopiero po paru latach.

Tak więc pierwsze jego prace powstały na Kresach Wschodnich. Związane z nimi wątki przewijają się aż do końca jego twórczości: tematyka i mitologia białoruska, fantastyczna Białoruś, pamięć o Białorusi, o Słobódce, o wsi, którą dzisiaj trudno odnaleźć na mapach. Coraz pojawia się ona w wierszach, próbach prozatorskich, w dramatach. Jak bardzo ważny musiał być dla niego ten okres, świadczą nie tylko te pierwociny literackie, które znamy, ale również między innymi taki fakt, że jeden z najdziwniejszych – a w moim przekonaniu jeden z najciekawszych i najbardziej zaskaku-

jących, może nawet dziwacznych, egzotycznych – utworów Czechowicza jest zlokalizowany właśnie na tej fantastycznej Białorusi – gdzieś tam w Słobódce.

Mam na myśli bardzo mało znany tekst Czechowicza zatytułowany *Poemat*. Jest to faktycznie poemat prozą umiejscowiony na Białorusi, która leży nad morzem... Czechowicz dał w tym utworze Białorusi dostęp do morza – prawie jak Szekspir w *Opowieści zimowej* dał go Czechom – i zbudował opowieść fantastyczną i zupełnie niezwykłą, bo hebrajsko-polsko-rusko-białorusko-mityczną, o miłości, śmierci, o jakimś „panu świata”, o królach. Cała fabuła jest zlokalizowana w Słobódce.

Wszędzie tam, gdzie Czechowicz mitologizuje, jest to sygnał ważności – że dany temat bardzo mocno wszedł w głębokie pokłady jego wyobraźni. Dlatego obecności Białorusi i Słobódki w twórczości Czechowicza nie należy traktować na zasadzie zwykłej, prawie reporterskiej informacji, że „ja tam byłem i coś z tego zostało”. Twórca wyobraźnia Czechowicza sprawia wrażenie dziwnego konstruktu, ponieważ z jednej strony jest on poetą niemal surrealistycznym, odrealnionym, prawie pozbawionym kontaktów z rzeczywistością, a z drugiej strony mającym tę potrzebę kontaktu z ziemią.

Czechowicz – miejsce urodzenia

Józef Czechowicz urodził się w Lublinie i tu zginął. Całe jego życie zamyka się w wielkim kręgu czasowym, ale, co bardziej osobliwe, Czechowicz urodził się w niewielkiej odległości od miejsca, w którym zginął. Urodził się na ulicy Kapucyńskiej, gdzie dziś ma swój budynek Galeria Centrum, a zginął obok dzisiejszej poczty. Znam tylko jednego innego twórcę, który zginął w podobnej odległości od miejsca urodzenia – Brunona Schulza. Co więcej, w przypadku

Ten wątek kresowy, białoruski warty jest przypomnienia dla oddania pełniejszego obrazu Czechowicza: nie był on tylko artystą lokalnym, „endemicznym”, związanym z pewnym miejscem. Owszem, kochał małe miasteczka, prowincję, ale też wykraczał poza dzisiejsze granice Polski.

Słobódka jest miejscem, do którego powinniśmy kiedyś pojechać i nakręcić film. To było magiczne miejsce – to wiem nie od Czechowicza, ale z opisów innych przedwojennych reportażyistów. Był to jedyny teren międzywojennej Polski tak daleko wysunięty na północny wschód, że w lecie występowało na nim zjawisko białych nocy. W tekstach z motywiką kresową Czechowicza też pojawia się coś z tego rozrzedzonego światła, światła i jego braku, coś z zacierania się różnicy między nocą a dniem.

Kiedy Czechowicz stamtąd wyjechał, nie trafił do Lublina, ale znowu na wschód: na niedaleki Wołyń, w okolice Włodzimierza Wołyńskiego. Po tej podróży też pozostały wiersze kresowe. Jest taki wiersz *Przez Kresy*, gdzie pojawiają się w pejzażu i cerkiewki prawosławne, i synagogi wschodnie, i obyczaj, i język, i magia, jakaś inkantacja charakterystyczna dla wschodniej Słowiańszczyzny.

obu poetów są to miejsca nieistniejące. Kamienica, w której urodził się Czechowicz, została zniszczona podczas bombardowania, a na jej miejscu stanął inny budynek. Nie mamy więc gdzie złożyć symbolicznej wiązanki kwiatów, nie ma gdzie postawić tablicy, bo nawet pustka po tym miejscu została przykryta czymś innym. To jest symboliczne.

To zatarcie śladów miejsca urodzenia i pochówku¹ jest charakterystyczne dla wielkich artystów i postaci mito-

¹ Na temat kontrowersji w sprawie miejsca spoczynku Czechowicza zob. „Scriptores”, nr 31, s. 173-177.

logicznych. Czechowicz ma swój grób w zbiorowej kwaterze ofiar wojny i nie moglibyśmy stanąć w miejscu, gdzie przyszedł na świat.

Ten ostatni fakt wydaje się paradoksalny, jeśli zważyć, że mówimy o kimś, kto niezwykle mocno akcentował owo miejsce urodzenia, tę swoją małą, najmniejszą ojczyznę. Akcentował nie tylko tak jak każdy z nas poprzez wpisanie miejsca urodzenia w rozmaitych dokumentach. Ono było obecne w całej jego wyobraźni i twórczości, w wielu tekstach, bo potrzebował go do kreacji i budowania wizji. Im bardziej były one

lotne, eteryczne, tym bardziej wydawał się mu być potrzebny ten związek z miejscem. On się odzywa nie tylko poprzez nazwy ulic, miejsc, nazwy samego miasta, ale poprzez klimat, poprzez głębę, pejzaż, poprzez rozmaite właściwości lubelskiego pejzażu. Ten związek może się odbić jednym słówkiem, jedną frazą, bardzo pośrednio – związek między lotnością wizji, marzenia, mitu, fantazji, kreacji, wyobraźni, która, jak sam powiadał, jest zawsze czymś, co musi odkształcać rzeczywistość, i bardzo realnym miejscem. Kimś takim był Czechowicz.

Katastrofizm

Katastrofizm Czechowicza trzeba od nowa przemyśleć. Dzisiaj w kontekście katastrofizmu mówimy na ogół o twórcach, którzy wieszczyli zagładę. Do takich czołowych katastrofistów należał w kraju Witkacy. Katastrofiści widzieli przyszłość w czarnych barwach. Nie tylko tę bliższą przyszłość – że oto idzie zagłada dotychczasowego świata w postaci jakiejś wielkiej, totalnej, niszczącej wojny, ale również w szerszym kontekście – że zbliża się kres pewniej cywilizacji, pewnego typu kultury, która ustępuje na rzecz tego, co być może dzisiaj nazywa się globalizacją albo – mówiąc z rosyjską – *urawniłowką*, że to będzie coś, co przyniesie nawet większe zagrożenie i zniszczenia.

Czechowicz na tym tle różni się trochę od innych twórców. Był on katastrofistą, ale powiedziałbym, bardziej integralnym. Nie zajmował się wizjami końca jakiegoś systemu społecznego, politycznego czy historycznego i tych wszystkich przecuć, ale swojego osobistego losu, co nazwał po imieniu: „ja, trafiony bombą w stallach”. Był on naznaczony jakimś tragicznym piętnem. Trzeba wspomnieć, że całe życie trafił go los psychicznie chorego ojca. Ta

choroba była straszna i skończyła się ucieczką ojca z któregoś z lubelskich zakładów zamkniętych i jego śmiercią w niewyjaśnionych okolicznościach. W tekstach Czechowicza i jego notatkach (także niepublikowanych) pojawia się wątpliwość: czy ja nie odziedziczyłem po ojcu tej choroby albo jakiegoś nieprzystosowania do życia? Stąd to przeświadczenie, że jego życie i bycie w społeczeństwie, kulturze jest naznaczone tragizmem, że „to się musi źle skończyć”, że on jest ostatnim z rodu.

Drugi wątek korespondujący z tym pierwszym, który może zaskakiwać u bardzo młodego człowieka, związany jest z jego udziałem w wojnie polsko-bolszewickiej. Młody Czechowicz, siedemnastolatek, zgłasza się na ochotnika (bo nie podlegał w tym wieku poborowi) do armii, w kulminacyjnym, krytycznym momencie wojny polsko-sowieckiej. Jest sierpień 1920 roku, ofensywa sowiecka podchodzi pod Warszawę, a Budionny zbliża się do Zamościa, i właśnie w tym momencie Czechowicz zgłasza się do wojska, zabierając do plecaka *Tako rzecze Zaratustra* Nietzschego. Proszę sobie wyobrazić – ten młody chłopiec na krótkich postojach czyta Nietzschego

i całą tę filozofię... Jak on to wówczas rozumiał, to jest inna sprawa.

Zabiera też jakieś swoje wczesne notatki i w tych ułamkowo zachowanych dziennikach z tego okresu (a to są pierwsze zachowane ślady, jakie znamy) znajdujemy zapis o pomysle pewnego dramatu sięgającego dziejów średniowiecznej Polski i postaci Henryka Pobożnego (u niego jest to Henryk Lignicki), który walczył z Tatarami pod Legnicą i zginął tragicznie.

Czechowicz zdaje się mówić: „Ja, jak Henryk Lignicki (czyli Henryk Pobożny), podejmuję walkę, wpisuję się w tę walkę, idę na wojnę, ale nie wierzę w zwycięstwo. To jest walka bezsensowna, to jest walka o nic”. Więc mamy tu pewien pierwiastek katastrofizmu i poczucia braku sensu swoich działań, bo skądinąd wiemy, że Czechowicz był pacyfistą i do końca nim pozostał. Trochę to trudno zrozumieć: sam z własnej woli zgłasza się do armii i równocześnie nie wierzy w sensowność walki militarnej.

Motyw bezsensowności takich form działania jak wojna czy pewien typ polityki, której wojna jest przejawem, będzie się u niego pojawiał w całej jego twórczości. Jego katastrofizm jest zatem wyjątkowy na tle całej polskiej litera-

tury dwudziestolecia międzywojennego, bo, jak wiadomo, nasza literatura po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku jest na początku optymistyczna, o czym świadczy twórczość wielkich poetów skamandryckich. Oto nie mieliśmy państwa, odzyskujemy je, więc jest się z czego cieszyć. Jak to mówił młody Lechoń: „A wiosną niech wiosnę, nie Polskę zobaczę”, co znaczy, że wreszcie możemy spokojnie żyć i cieszyć się.

U Czechowicza z tych rozmaitych powodów – i osobistych, i może pewnej nadwrażliwości, i z tego nietzscheanizmu – wątek pesymizmu coraz bardziej wzrasta. W latach trzydziestych jest to już jawne przecucie. Z jednej strony, to nic dziwnego, bo takie były czasy. Widząc wzrastające totalitaryzmy na Wschodzie i na Zachodzie, każdy myślący, wrażliwszy człowiek czuł, że to nie może się dobrze skończyć. Jednak katastrofizm Czechowicza był naznaczony dodatkowo nutą osobistą. Katastrofizm Czechowicza pojawia się w kontekście jego własnego losu: ja, Czechowicz, zginę; to ja zostanę „trafiony bombą w stallach”. Taki byłby ten niuans katastrofizmu Czechowicza, który, powiedziałbym, był katastrofistą integralnym.

Lublin – obecność Czechowicza

Czym jest dzisiaj dla Lublina Czechowicz? Na to pytanie powinien sobie odpowiedzieć Lublin, powinni odpowiedzieć sobie mieszkańcy tego miasta: czym, czy raczej kim, jest dla nich Czechowicz, czym jest dla nich jego twórczość, jaką pozycję zajmuje? Sądząc obiektywnie, niezależnie od gustów, trzeba powiedzieć jedno, co jest poza wszelką dyskusją (zabrzmie to banalnie, ale nigdy dość tej prawdy): Czechowicz był najwybitniejszym artystą, jaki się urodził w tym mieście, i jaki to miasto eksponował, powiedzielibyśmy

dziś – promował. To miasto w swoich dziejach, do dzisiaj – to mówię z całą świadomością i odpowiedzialnością – nie miało większego artysty, który był stąd „na śmierć i życie”, od początku do końca, i który to miasto, jako pierwszy (i jak na razie ostatni), przeniósł w wielki obieg kultury polskiej – nie polityki, nie ekonomii, ale kultury i sztuki.

Możemy naturalnie powylizać wszystkich artystów tu urodzonych lub związanych z miastem, piszących lub wspominających Lublin, ale nie są to artyści tej rangi co on. Jak ktoś powie,

że Czechowicz był „jednym z największych artystów”, którzy tu się urodzili, to będzie pomyłka. On nie był „jednym z największych” – on był największym artystą. Nie ma żadnej konkurencji.

Jeżeli więc zastanawiamy się, kim był, kim jest, kim powinien być Czechowicz dla Lublina, jakie miejsce powinna zajmować jego twórczość, powinniśmy myśleć w tej perspektywie: mieliśmy kogoś wielkiego. Mówię o tym, mając na uwadze fakt, że Czechowicz zajmuje taką pozycję we wszystkich opracowaniach polskiej literatury, i to nie tylko autorstwa Polaków, ale również cudzoziemców, którzy zajmują się literaturą polską. Nie są Polakami, nie są lublinianami i nie mają żadnych zobowiązań czy sentymentów, żeby wydobywać tę postać i tę twórczość.

Jeśli ktoś sądził, że przemawia przede mnie patriotyzm lokalny, to warto

przypomnieć, że najwybitniejsi dwudziestowieczni polscy poeci, tacy jak Miłosz, Różewicz i Herbert, jednomyślnie (każdy z nich niepytany o to) stwierdzali, że Czechowicz to jest jeden z największych polskich poetów XX wieku. Istnieje list Herberta do Miłosza z końca lat 60. lub początku 70., w którym Herbert pisze do Miłosza (parafrazuję): „A z poezji polskiej XX wieku to zostaną wiersze Leśmiana, Czechowicza i Twoje, Czesławie”.

Jakie miejsce Czechowicz zajmuje w Polsce, to jest jednoznaczne, i nie znam żadnej opinii, która by odbierała mu tę pozycję. Ale czy my w odpowiedni sposób potrafimy uszanować, zapamiętać i uhonorować tę jego pozycję – to już jest niestety nasza sprawa. Czy potrafimy to zagospodarować? Jestem trochę pesymistą, ale i optymistą, chociażby w kontekście setnej rocznicy urodzin poety.

Czechowicz – samotność

Każdy prawdziwy, wielki artysta jest samotny i powinien być samotny. Witold Gombrowicz powiedział nawet, że artysta powinien tworzyć w ogóle poza swoją ojczyzną, gdzieś z daleka (tak jak on mieszkał w Argentynie), żeby być wolnym. Samotność jest potrzebna po to, aby uniknąć uwikłania w rozmaite koterie, zależności, układy, ale też po to, aby być zdystansowanym wobec rzeczywistości, którą się opisuje.

Mówiąc o samotności Czechowicza-artysty, trzeba pamiętać, że nie miał rodziny. Nie był samotny w tym sensie, że startował jako bardzo młody człowiek z bagażem lektur, na pewno był uwikłany w młodopolszczyznę, bo z takiej epoki wychodził – ale dosyć szybko znalazł swoją własną drogę. Nie można jej jednak dobrze opisać, używając popularnych wyznaczników artystycznej oryginalności i samotności. W przypadku Czechowicza powinniśmy raczej mówić

o jego inności, odrębności czy odmienności na tle polskich awangard. Nieco żartobliwie można powiedzieć, że był to ten polski poeta, który przestał odróżniać wielkie i małe litery, co należy uznać za gest odwagi, bo tym samym sprzeciwił się normom pisowni i obyczajowości literackiej.

Czechowicz miał ambicję być i był poetą nowoczesnym, awangardowym. Chciał mieć do powiedzenia coś nowego, ukazać nowy, inny sposób patrzenia na świat i zapisywania tego świata. Jednocześnie – i to go różniło od podobnych artystów szukających nowych środków wyrazu w sztuce – miał przy tym niezwykle mocne poczucie przyznawania się do prowincji. Będąc człowiekiem formalnie bez wyższego wykształcenia, po raz pierwszy w Polsce tłumaczył Eliota i Joyce’a. A jednak mimo tej swojej nowoczesności, awangardowości i europejskości, mimo usposobienia

do futurystycznych poszukiwań, nie bał się i nie wstydził wprowadzać do swojej sztuki lubelskiej prowincji, tej pszenno-buraczanej ziemi, jabłoni, Puław, Krasnegostawu, Zamościa, uliczek – czyli tego wszystkiego, co w rozmaitych estetykach czy poetykach awangardowych mogłoby się kojarzyć z sentymentalizmem, przywiązaniem.

Bo kim jest nowoczesny człowiek? Czy jest przywiązany do swojej ojczyzny? Nie, to *everyman* zewsząd, to człowiek, którego ojczyzną jest świat, Europa. Specyfika Czechowicza polega na tym, że do swojej nowoczesnej sztuki nie bał się wprowadzić swojego malutkiego, prowincjonalnego świata.

W takim podejściu do prowincji widzę najbliższą łączność Czechowicza z Brunonem Schulzem. Według mnie tych dwóch artystów wyróżnia – chyba nie tylko w dwudziestowiecznej sztuce polskiej – fakt, że wybili się na tworzenie sztuki uniwersalnej, która przemasza do wszystkich i przekracza ciasne ramy lokalności i prowincji, ale zrobili to odbijając się z tejże właśnie prowincji i lokalności. Z niej zrobili kosmos i świat. To jest chyba ta odrębna, samotna droga Czechowicza, i także Schulza. Ci artyści zbudowali swoją mitologię, swoją wizję i wersję rzeczywistości, nie szukając jakiejś egzotyki, jakichś cie-

kawych fabuł gdzieś daleko w świecie, tylko pozostając w swoim nieciekawym miejscu.

Można to tak ująć: jeśli masz coś do powiedzenia, to proszę, powiedz o tym świecie, który wydaje się taki banalny, taki szary, biedny, nieciekawcy; jak jesteś dobry, to, niewiele mając w rękę, zrób coś z tego; nie sztuka opowiadać o światach egzotycznych, ale sztuka opowiadać o tej szarej rzeczywistości; zrób z szarej rzeczywistości kolorową rzeczywistość, z rzeczy nieciekawych dramatyczne; narzuć światu jakąś wizję; zainteresuj świat, opowiadając o tym, co by się wydawało banalne.

Zrobić z prowincji coś nieprowincjonalnego – to zawsze jest sztuka. Dzisiaj sztuką jest również być uniwersalnym w prowincji, nie zapominając o tej prowincji. Na ogół pojmuję się prowincję tak, że trzeba z nią zerwać, zapomnieć o niej, być w Lublinie i pisać o Paryżu, być w Lublinie i opisywać wyprawę na Islandię. A jakby się nie ruszyć, nie wyjeżdżać z Drohobycza czy z Lublina i spowodować, żeby świat przyszedł do Lublina? Świat zainteresować – to jest sztuka. Takim artystą był Czechowicz. Stworzyć taką wizję, która z Lublina stworzy niezwykle miejsce – to jest coś, co w jakimś innym języku można by nazwać magią. Na tym magia polega.

Tomasz Pietrasiewicz

Władysław Panas

o fascynacji Czechowicza freskami z Kaplicy Trójcy Świętej

Władysław Panas był pełen podziwu dla spostrzegawczości i głębi przemyśleń Józefa Czechowicza odnoszących się do jednego z fragmentów fresku z Kaplicy Trójcy Świętej, który posłużył pocie do rozważań o tym, czym jest wyobraźnia w sztuce. Tak pisze o tym Czechowicz: Jeszcze inny obraz: anioł z rozwiązanymi skrzydłami u bark, lwiogrzywy i silny, zwraca głowę ku klęczącej przy nim kobiecie. Ona drobna, o słodkim profilu, unosi w dłoniach duży dzban. Klęczy – ale na czym? Jest że to sfałdowana w antropomorficzne kształty szata anioła? Czy może obłok zwrócony smutnym, przerażającym obliczem ludzkim ku dołowi, a w stronę prawą łbami ryb potwornych? Czy owo dziwaczne rozwichrzenie linii, ta aluzja do kształtu, nie zaś sam kształt, wyobraża legendarnego Lewiatana?

Nie wiadomo.

Niepokojące dzieło jest jednym z fresków mistrza Andrzeja, czy też któregoś z jego współpracowników, i zdobi ściany kościoła św. Trójcy na Zamku w Lublinie. [...]

Najbardziej tajemniczy, najbardziej kreatywny jest fresk lubelski, gdzie wyobraźnia stwarzająca odrealnia kształt do tego stopnia, że przestał być jednoznaczny. U Boscha bowiem czy Breughela, potwory i dziwadła są tylko sobą i niczym więcej, jak ludzie. Skłonni jesteśmy, patrząc na tamte obrazy, przyznać im tę samą, co ludziom, wartość demoniczną.¹

Opisany przez Czechowicza fragment fresku znajduje się na zachodniej ścianie nawy w Kaplicy Trójcy Świętej i przedstawia Daniela i Habakuka. Scena ta jest przedzielona oknem. Po jej lewej stronie widzimy Daniela pogrążonego w mod-

litwie między dwoma lwami w jaskini skalnej. Po prawej stronie znajduje się scena opisana przez Czechowicza: Habakuk leżący z naczyniem do Daniela podtrzymywanego opiekuńczo przez anioła.

Scena ta odnosi się do wydarzeń opisywanych w Biblii, kiedy to Daniela ukarano za świętokradztwo przeciw bożkom i wtrącono do jaskini z lwami. Lwy nie tknęły Daniela przez sześć dni, a śmierci głodowej uniknął dzięki pomocy Habakuka, który razem z naczyniem, z jedzeniem, został przeniesiony przez anioła z Judei do Babilonu. Artysta malujący freski w kaplicy Trójcy Świętej zobrazował ten trwający chwilę lot Habakuka do Babilonu w niezwykle sposób. Widzimy obłok jakby unoszony przez wylaniające się zeń cztery maski – antropomorficzne i zwierzęce. Być może uosabiają one siły przyrody, w tym i te złowrogie, zniewolone do realizacji zamierzeń opatrności. Dodajmy, że Kaplicy Trójcy Świętej poświęcił poeta cały tekst pt. *Kościół na Zamku w Lublinie*. W roku 2005 na ten właśnie fragment fresku opisywanego przez Czechowicza Władysław Panas zwrócił uwagę zwiędzających kaplicę podczas pierwszego „Spaceru trasą *Poematu o mieście Lublinie* Józefa Czechowicza”:

Trzeba się rozejrzeć i zobaczyć, że w rzymskokatolickiej kaplicy znajdują się bizantyjsko-ruskie malowidła. Jest z tym związana cała teologia. Jeśli mówimy o Czechowiczu, to on uważał, że fragment, ten z tą dziwną chmurą-niechmurą, z maskami na dole, a na górze z aniołem Gabrie-

¹ Józef Czechowicz, *Wyobraźnia stwarzająca*, w: tenże, *Wyobraźnia stwarzająca. Szkice literackie*, wstęp, wybór i oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1972, s. 98-99.

lem – że to jest nawet lepsze od Boscha i Breughla. To był jego ulubiony fragment fresków.

Również o tym fragmencie fresków i jego interpretacji przez Czechowicza mówił Panas podczas jednej z niepublikowanych rozmów:

Mówimy o pojmowaniu wyobraźni i sztuki. Dla Czechowicza taką wielką sztuką wyobraźni była Kaplica Trójcy Świętej. A w kaplicy jest jeden fragment fresku, który zestawiał nie z byle kim – z Boschem, z Breughlem, i uważał, że jest to coś, co przekracza w pewnych cechach i Boscha, i Breughla. Artysta lubelski poszedł dalej. To jest ten fragment fresku, który się znajduje na zachodniej ścianie nawy, nad wejściem. [...]

Na górze jest przedstawiony motyw biblijny: Daniel siedzi w lwiej jamie z Habakukiem, którego chce nakarmić. I co Czechowicza w tym fascynuje? Dla niego jest to przykład surrealizmu. Mówimy przecież o [sztuce zdyscyplinowanej], która powstała w XV wieku. Na te czasy to było nieprawdopodobne: proroka i anioła umieścić

na jakimś obłoku, utkanym z czegoś na kształt masek – to jest odrealnienie daleko posunięte. Tę scenę stwarza wyobraźnia, nie kopiuje, ale stwarza. To jest przykład wyobraźni stwarzającej. Zupełnie niesamowite. [...]

Dzisiaj możemy zreprodukować te freski i wszystko zobaczyć porządnie, bo patrząc z dołu scena wciąż jest ledwie widoczna, nawet po renowacji. Również to oświetlenie w kaplicy nie jest dobre. Trzeba było naprawdę mieć oko, żeby stojąc tutaj, na dole, móc wypatrzeć taki detal. Czechowicz też słabo to widział: myślał, że to jest sylwetka kobiety, że to jest anioł podtrzymujący kobietę, a gdzieś pod szatami, pod suknią, spod stóp wystają maski, które można rozmaicie interpretować. Ten fragment to jest szczyt sztuki europejskiej.²

Dodajmy jeszcze, że jednym z ulubionych przez Władysława Panasa wierszy Czechowicza był *Kościół Świętej Trójcy na Zamku*, opisujący znajdujące się tam freski.

² Rozmowa Teresy Dras z Władysławem Panasem została nagrana na przełomie lutego i marca 2002 roku. Materiał archiwalny Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”.



Fot. Mikołaja Majda. Dzięki uprzejmości referatu ds. rozwoju kultury i projektów kulturalnych Urzędu Miasta Lublin.



„Kryptonim Słobódka”



Kryptonim: Słobódka

I. czas: czerwiec - sierpień 2002

II. organizatorzy: Katedra Teorii Literatury i Teatr NN

III. cel: Słobódka na Braclawszczyźnie - pierwsze miejsce pracy J. Cz.; tam napisał pierwsze znane dziś utwory (proza poetycka, wiersze); miejsce, które - oprócz Lublina - miało decydujący wpływ na jego formację artystyczną; miejsce, w którym nikt (!) dotąd nie był i nikt nie wykonał jakiegokolwiek dokumentacji (!). W kontekście stoletniej rocznicy urodzin Poety wydaje się, że jeden z naszych tujejszych, lubelskich, elementarnych obowiązków polega m.in. na tym, żeby wykonać taką dokumentację - ze stoletnim prawie opóźnieniem.

Notatka Władysława Panasa dotycząca planu wyjazdu do Słobódki oraz jej przepisany tekst. Rękopis dostępny w zbiorach Archiwum Teatru NN. Autor napisał „Braclawszczyzna” z błędem. Braclaw jest na Ukrainie, a na Białorusi - Brasław.

Kryptonim: Słobódka

- I. czas: czerwiec-sierpień 2002
- II. organizatorzy: Katedra Teorii Literatury i Teatr NN
- III. cel: Słobódka na Braclawszczyźnie - pierwsze miejsce pracy J.Cz.; tam napisał pierwsze znane dziś utwory (proza poetycka, wiersze); miejsce, które - oprócz Lublina - miało decydujący wpływ na jego formację artystyczną; miejsce, w którym nikt (!) dotąd nie był i nikt nie wykonał jakiegokolwiek dokumentacji (!). W kontekście stoletniej rocznicy urodzin Poety wydaje się, że jeden z naszych tujejszych, lubelskich, elementarnych obowiązków polega m.in. na tym, żeby wykonać taką dokumentację - ze stoletnim prawie opóźnieniem.

Na sąsiedniej stronie: Czechowicz w czółnie w Słobódce (własność Muzeum Lubelskiego w Lublinie, w zbiorach Muzeum Literackiego im. J. Czechowicza) oraz Władysław Panas w Zwierzyńcu, fot. Stefan Szaciłowski (kadry).

Inesa Kuryan

Jeździłam łodzią po Słobódce

Wyrażenie „jeździć łodzią” w tytule pochodzi od Czechowicza. Wszystkie przypisy pochodzą od Autorki [Przyp. red.]

¹ Inesa Kuryan, *Kalorowa karowa (Kolorowa krowa)*, w: *Antologia polskiej poezji dziecięcej*, Mińsk 2007 (przekład na język białoruski wierszy Józefa Czechowicza *Kołosanka, W ogródku, Jesień*), s. 138-139.

² Korpus Ochrony Pogranicza (KOP) utworzono w polskich siłach zbrojnych w 1924 roku, jak pisze o tym Jan Widacki w książce

Wjazd do Słobódki od strony Brasławia. Pierwsza widoczna jest z daleka ruda chatka szkółki, w której pracował Józef Czechowicz.

Te wstępne odkrycia słobódzkie z wdzięcznością dedykuję swoim szczerym pomocnikom Jarkowi Cymermanowi z Lublina, cioci Jadzi Jarockiej, pani Gelenie Rutkowskiej-Uszak i panu Mirosławowi Lewszy ze Słobódki, a również tym, którzy tam nie dojechali.

Moja wielka tajemnica

W 2009 roku pierwszy raz od lat byłam w Lublinie. Tym razem już wiedziałam, że miasto to – oprócz posiadania wielu innych zalet – jest miastem Józefa Czechowicza. Jakiś czas temu przetłumaczyłam kilka wierszy tego wielkiego polskiego poety na język białoruski¹, patrzyłam więc na wszystko bardziej poetycko, a nawet tak, jakbym miała tu kiedyś zachwycający romans pod seledynowym księżycem i białym słońcem. Każdy miłośnik poezji wie, że do dziś w Lublinie można spotkać Czechowicza. Ale ja, człapiąc po szerszych i węższych

lubelskich deptakach, nosiłam w kieszeniach własną tajemnicę, której, jak mi się wydawało, nikt tu nie znał, lecz chciałby, abym się nią podzieliła. Otóż niedawno spotkałam Czechowicza w Słobódce na Białorusi.

*Błękitni spotkaliśmy się nocą
nie feeria czy alkohol
boży błękit
ale nawet bo i po co
nie uścisnęliśmy sobie ręki*

Zwróciłam się do młodziutkiego nauczyciela w polszczyźnie kresowej – bo ten, kto na Brasławszczyźnie mówi „czysto” po polsku, jest „warszawiankiem”, a nie „kresowiankiem”. Sam Czechowicz mówił do mnie starannie i poprawnie, ponieważ według wysokich standardów oświatowych polskiego ministerstwa oświaty z okresu międzywojennego nie miał prawa przechodzić na język miejscowy, cierpliwie poprawiał moje polskie błędy i obsypywał w rozmowie dydaktyzmem. Miły słobódzki Józef Czechowicz narzekał, że wciąż jest osamotniony, że teraz nawet listy z Polski nie dochodzą, że jego uczniowie zmarli, że oficerowie z batalionu Korpusu Ochrony Pogranicza² jeszcze we wrześniu 1939 roku zniknęli ze Słobódki Zawierskiej bez śladu, ktoś nawet w strasznych lasach katyńskich, a jednostkę wojskową przerobiono (o rany!) na rejonowy szpital psychiatryczny. Wszystko, co mu pozostało – pukać w okna starej, zamkniętej szkoły, podjadać zdziczałe truskawki „sołoduszki” w zarośniętych ogródkach nieistniejących już Tulutek, ukrywać się w krzakach bzu i palić w nocy ogni-





ska na Rogu. Nikt już z nim się nie wita na wiejskich drogach, tylko jeszcze poznają go „szerokie wody jezior i sosny, sosny, sosny”.

Słobódka „wodna i leśna”

Staram się przeanalizować, co zostawiło we mnie owo niezwykle i silne wzruszenie po spotkaniu z Czechowiczem w Słobódce. Dużo jest tych „co”. I będę rozkładała to w swojej głowie po kolei.



Po pierwsze, dzielam zachwyt Czechowicza nad malowniczością tamtejszego krajobrazu. Słobódka jest tak samo pagórkowata jak stary Lublin. Czechowicz lubił spacerować po Lublinie i chętnie wchodził na najwyższe punkty widokowe. Czy nie to samo robił w Słobódce? Pewnie! Stary zwyczaj. Tu jest dużo znakomitych punktów widokowych. Na cztery strony świata otwiera się wspaniały widok aż po ho-

Pagórkowata jest cała Słobódka.

Kresy w oczach oficerów KOP, Katowice 2005. W Słobódce znajdował się batalion KOP „Słobódka Zawierska”, „KOP-em” nazywają go też mieszkańcy wioski.



„Kryptonim Słobódka”

Słobódzkie „borojeziora”. Sosny rosną nad jeziorami i na pagórkach, tworzą aleje w centrum wioski.



ryzont. Lasy naokoło iglaste, wysokie, stare. Powiadają, że dawniej sosny były takie, że nie dawało się ich objąć rękami. Tylko chłopci powiedzą, że ziemia w okolicach nie jest dobra, bo wszędzie pagórki, dolki, a gdyby wysadzić tu desant poetów, każdego poetę wetknąć na pagórek – powstałoby dużo nowych, dobrych wierszy.

Niewielka Słobódka od wieków leży w otoczeniu pięciu jezior: Pociech, Niedrowo, Nieśpiz, Ilmionek, Wiero.



Nazwy są niesłowiańskie, częściowo adaptowane, czasem brzmiące swojsko. Na przykład nazwa „Pociech” wiąże się z polskim „pociecha”. We wsi żartują, że kiedy w okresie międzywojennym w Słobódce stacjonowali pogranicznicy, zostawili po sobie dużo „pociech”. Jeziora są bardzo czyste, z przezroczystą wodą, z dawną tradycją pływania po nich na drewnianych czółnach i prania bielizny z kładek, stąd u Czechowicza w *Na wsi*:

Księżyc idzie srebrne chusty prać

Połączone ze sobą jeziora z wysokich gór wyglądają jak morze. W polskiej przedwojennej literaturze podróżniczej kompleks jezior brasławskich, których można doliczyć się około jedenastu, nazywany jest „morzem białoruskim”. To nie jest nowa metafora – na przykład dobrze znany Jan Bułhak z Wilna nazywał tak jezioro Narocz na Mińszczyźnie.³ Duży Pociech jest głównym jeziorem Słobódki, dlatego w dziennikach, kiedy Czechowicz opowiada o pływaniu łodzią po nienazwanym jeziorze, prawdopodobnie wspomina właśnie Pociech.

Nad Pociechem do wody spuszczałą swoje bose pięty łaźnie w kwiatkach, nazywane po miejscowemu „bajnikami”, i od

³ Jacek Kolbuszewski, *Kresy*, Wrocław 1996, s. 11.



brzegu ucieka kilka długich drewnianych pomostów, służących do prania, do cumowania łódek, do skoków. Słusznie powiedział poeta w *Na wsi*, że pomosty są przez niebo, a nie przez wodę.

Jeziora Niedrowo i Nieśpiz leżą dalej od Słobódki, za Rogiem. Niewielki Ilmionek był kiedyś Jeziorem Zawierskim (koło Zawierza – osobnej wsi), a Wiero – Tulutańskim (koło Tulutek). Nad Ilmionkiem stała jednostka wojskowa ze swoim małym portem, były

też jary nazywane „Rzeczka”, przy płytkiej rzeczce Muchli. Wspominając w dzienniku Zarzecze, Czechowicz mówi właśnie o Rzeczka, potwierdzając to wzmianką, że później wpadł do kapitana Jasińskiego po karabinek, czyli poszedł do KOP-u, który rzeczywiście dzielił z Rzeczka Muchlę i wysoki zarzecki brzeg⁴ nad Ilmionkiem.

Ale żadne z przepięknych słobódzkich jezior nie dorównuje swoim znaczeniem jezioru Wiero, po białorusku

Wieczorny Pociąg od strony Słobódki, chaty i łaźnia nad brzegiem.

⁴ Józef Czechowicz, *Dziennik 1922*, w: *Koń rydzy. Utwory prozą*, zebrał, oprac. i wstępem opatrzył Tadeusz Klak, Lublin 1990, s. 387-388.

Pociąg widoczny od strony Rogu, w oddali – Słobódka.



„Kryptonim Słobódka”

Plaża nad Pociemem od strony Tulutek.



⁵ Józef Czechowicz, *Dziennik 1922*, s. 387-389.

nazywanym nawet ładniej – Wiera, z akaniem. Miejscowi mówią, że jezioro Wiero jest okrągłe jak jajko, pamiętają jego piaskowe kiedyś brzegi, wesołe kąpiele, a mnie ściska się serce, bo nikt nie wie, że w twórczości Czechowicza to zarośnięte „buzą”, czyli trzcina, zaniedbane jezioro jest niczym Świtez dla Adama Mickiewicza.

Nad tym jeziorem oszalały od uczuć dziewiętnastoletni nauczyciel zjawia

Pociem widoczny z wieży kościelnej.



się tak często, jak często chciał się natknąć na Zenka, bo – jak udało mi się ustalić – Zenek mieszkał właśnie w Tulutkach, skąd najbliżej do Wiera. Łowił w nim ryby z Edkiem, kąpał się, wychodził nad Wiero z lasu i podawał nauczycielowi rękę, wreszcie właśnie nad Wierem zbierał kaczeńce.⁵ Można prześledzić w dzienniku, jak Czechowicz nad Wierem stara się być dostrzeżony przez ucznia, chce być odważny, męski – zza wałów kolejki poluje z karabinkiem na czapkę, pali z chłopcem do sosen, prosi kolegę Zbyszka, by strzelić na cześć Zenka i Edka, włoży się ze strzelbą, nawet nie zamierzając polować. Lakoniczne opisy tych spotkań w dzienniku świadczą, że Czechowicz naprawdę zachowywał się jak osoba zakochana.

Znacznie później, w 1930 roku (tomik poezji *Dzień jak co dzień*), słobódzkie jezioro Wiero zostaje wspomniane i namalowane w wierszu *Coda*:

*fale chodzą cichutko
z drugiego brzegu od bagien
prowadzi wesołą łódkę
łopocący żagiel*



„Niebopomosty” nad Pociemem.

*twarz rybaka w refleksach wiosny
kapelusz nad nią stoży się wysoki
ogorzałe ręce pogrążają płytko wiosło
burząc w wodzie obłoki*

*one i żagiel za cypel płyną prosto
pod wierzbę obciążoną złocistym
okwiatem
w milczeniu plam światła
luby jest postój*



*taki w pamięci pejzaż się otwiera
choć dzień niejeden go pokrył
jezioro na litwie nazywało się wiero
ten rybak bogdan modryj*

I to zapewne Czechowicz, nie kto inny, już nie wzburzony, ale przez nostalgę uspokojony, pływa w tym wierszu nad Wierem, wspominając wiosnę 1922 roku. Nawet językowo jest niemożliwe, żeby jakkolwiek rybak słobódzki nazywał się Modryj. Mógł mieć na imię Bogdan, ale nie mógł się nazywać Modryj. Trzeba rozumieć, że Czechowicz wziął tu słowo „modry”, w znaczeniu „błękitny”, z polskich dialektów, chcąc dodać szczyptę lokalnego kolorytu, ale również nie orientował się zbyt dobrze w gramatyce języka białoruskiego, chociaż dobrze znał rosyjski. W ten sposób stworzył nazwisko, mieszając w nim polskie „modry” z rosyjską formą przymiotnikową na -yj. Chyba za dalekie i za śmiałe byłoby przypuszczenie, że Czechowicz włożył w nie jakieś sensy homoseksualne. Choć przepadał za semantyką barw. Przecież tak samo poeta wymyślił nazwę wioski Aleńkije w *Poemacie*. Słowa tego nie można usłyszeć na



Białorusi. Kojarzy się ono raczej ze znanymi rosyjskimi bajkami, tym bardziej że jest zdrobnieniem. Kto wie, czy nie czytał Czechowicz w rosyjskiej szkole w Lublinie znanej bajki o „aleńkim kwiatuszku”? Forma „aleńkije” jest rosyjską formą przymiotnikową. Widocznie białoruszczyzna kojarzyła się Czechowiczowi z językiem rosyjskim.

Pozostaje tylko odpowiedzieć na pytanie, czy to nie w jeziorze Wiero Czechowicz tonął we śnie przy biciu dzwonów?⁶ Co prawda, przy biciu dzwonów Czechowicz mógł tonąć raczej w Pociechu, bo to najbliższej kościoła. W Ilmionku mógł tonąć przy rozbrzmiewającym z jednostki wojskowej wspólnym śpiewaniu hymnu polskiego albo przy orkiestrze dętej, w Niedrowie mógł tonąć przy ryczeniu krów czy beczeniu owiec, w Wierze przy gwizdzie pociągu „Warszawianka” na wąskotorówce. Ale dobrze, że tak się nie stało, bo jeziora słobódzkie lubią jednak topielców, i rozgrywają się tu prawdziwie niebezpieczne burze.

Słobódzki amfiteatr

Piękna Słobódka wyraźnie spodobała się Czechowiczowi. Co więcej, uruchomiła w nim mechanizm poetycki, który – niedoceniany przez poetę – nazwany jest w jego listach posłobódzkich „quasi-twórczością”.⁷ I dziś każdy może to sprawdzić – Słobódka jest źródłem natchnienia, którego nie da się uniknąć. Niezmiernie cieszę się, że białoruska Słobódka odegrała rolę muzy wielkiego polskiego poety. Wart Czechowicz Słobódki, a Słobódka Czechowicza, lecz nad tym faktem wzajemnego dowartościowywania się na poziomie jeziornych głębokich uczuć dotychczas nie została postawiona kropka.

W polskiej świadomości Brasławszczyzna była i wciąż jest umieszczana wśród dalekich od cywilizacji zakątków kojarzonych z szerszym pojęciem Kresów. Nie docierają tu samoloty, pociągi,



komórki, prawie nie dotarła literacka myśl badawcza.

Słobódzka przygoda Czechowicza nie mogła ominąć semantyki słowa „Kresy”. Od czasu wydania poematu *Mohort* Wincentego Pola w 1854 roku, mniej więcej aż do 1922 roku miało ono silny wpływ na postępowanie Polaków, wywoływało w sercach zapał do czynów bohaterских na miarę wojny polsko-bolszewickiej.⁸ Przecież Józef Piłsudski (a z nim i siedemnastoletni Józef Czechowicz) namiętnie zwracał Polsce tereny przedrozbiorowe, czyli Kresy. Potem każdy przyjeżdżający tu polski nauczyciel odpychał od tych ziem Rosję ideami niezwłocznego uszlachetnienia miejsc i ludzi. Piszę to bez ironii. Myślę, że w sprawie Czechowicza to jest ważne. Abstrakcja nazwy „Kresy” nie zawsze nabierała trafnych form wyrazu, ale Czechowicz-poeta wspaniale zwerbalizował obraz Kresów i starej Litwy, ukształtowany w nim dzięki Brasławszczyźnie i Słobódce.

Czasem polskie wyobrażenia w stosunku do ziem północno-wschodnich drażnią Białorusinów, sprzeciwiają się naszym rodzimym uczuciom. Czecho-



wicz zaś żywi te uczucia sugestywnym spojrzeniem i delikatną oraz absolutnie urokliwą i współmierną do okolic metaforą. Nie ma w tym kiczowatej idealizacji urody i żyzności obszarów kresowych „mlekiem i miodem płynących”, udaje mu się uniknąć sztucznej romantyczności przedstawiającej kresowe krajobrazy jako „ostatnią stację kolejową wśród bagien i moczarów”. U Czecho-



Z tych wałów dawnej wąskotorówki na trasie Druja–Dukszy, wprost nad tym brzegiem Czechowicz „przychwycił czapkę z karabinka.

Na sąsiedniej stronie:

- Widok na najbardziej malownicze jezioro Niedrowo rozpościera się z „zielonej góry”.
- Rzeczka Muchła była niegdyś granicą między Słobódką i Rzeczkami, wpada do jeziora Ilmionek.
- Jezioro Ilmionek i nowe domy Zawierza. Z tej strony stał pałac barona Gana, a po prawej stronie nad Ilmionek wychodziła pograniczna jednostka wojskowa – batalion KOP „Słobódka Zawierska”.

Teraz Wiero jest milczące, zapomniane, zarosnięte, prawie nikt się w nim kąpie i nie łowi ryb.

„Kryptonim Słobódka”



Podwójne słońce i „rybak Bogdan Modryj” nad jeziorem.

⁶ Józef Czechowicz, *Dziennik 1922*, s. 394.

⁷ List do Wacława Gralewskiego z 14 maja 1923, w: Józef Czechowicz, *Listy*, zebrał i oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1977, s. 30.

⁸ Jacek Kolbuszewski, *Kresy*, s. 7.

Rzędy słobódzkiego amfiteatru wznoszące się ku Górze Miłości.

wicza nie jest to obszar idealizowany i wartościowany z pozycji historii Polski, a jednocześnie swoją pierwotnością budzi w nim antyczne skojarzenia, w oparciu o gawędy, legendy, obrzędy inspirowane do rozgrywania na pagórkach Słobódki nie sielanki, ale mitologicznej tragedii. Czechowicz dostrzegł w tym życiu „sielskim, anielskim” to, czego prowincjonalne środowisko nigdy nie umiałoby o sobie powiedzieć ani wymyślić. Czytając na słobódzkiej huśtawce *Fajdrosa* Platona, on w swojej wyobraźni zrobił ze Słobódki starożytny amfiteatr, w którym widownia wznosiła się stopniowo

ku górze na słobódzkim Rogu. Wszystko w tej głuszy, dzięki Czechowiczowi, sięgnęło dramatycznego szczytu, stało się „wichrami”, po których realny „świat wydaje się odmienny, płaski”⁹, a wynikające z tego podniecenie najlepiej zagryzać *Priestupleniem i nakazaniem* Dostojewskiego.

Czasowa ciągłość wrażeń z Brasławszczyzny nie ma granic. Chodziłam po Słobódce na początku XXI wieku i nic nie przeszkadzało mi myśleć, że to jest jakiś inny, dowolny czas. Niebo, jeziora, lasy, chaty, obrzędy i tryb życia ludzi zachowały się tu niezmiennie. Kąpiele bez kąpielówek w jeziornych wodach i łaźniach, łowienie ryb, grzybobranie, picie soku brzoźowego, ogniska świętojańskie, „hołoszenie” nad umarłym nie mają daty powstania i nie sprószył tego jeszcze żywioł zniknięcia – wszystko jest prawie takie, jak po wytopieniu się skandynawskiego łądolodu, czyli trwalsze od egipskich budowli i marmurowych śladów Hellady. Natura okazała się odporniejsza na czas niż cywilizacja. Czy nie to było przyczyną, że Czechowicz w drodze awangardowej zaczął opiewać wieś zamiast zachwycać się miastami? Tam piramidy, rzeźby, a tu – niezniszczalne wiejskie siano:

*Siano pachnie snem
siano pachniało w dawnych snach*

Dla Czechowicza w jego prywatnych doświadczeniach życiowych na starej Litwie najpierw toczyła się wojna, a potem wszystko tak bosko umilkło. On był na Kresach zdławiony strachem, ale też rozpieszczony spokojem. Kresy podarowały Czechowiczowi klasyczne dla natchnienia połączenie – płomień i wodę. Wiemy dobrze, że prowincja dla poety stała się miejscem schronienia przed lękiem, przestrzenią usypiających wspomnień. Słobódka po świeżych ranach psychicznych w czasie wojny była tak terapeutyczna dla niego, że aż się zakochał. Ale



wyszła z tego miłość zniekształcona niezgodnym połączeniem uroczej dzikiej natury z zauroczoną nią zurbanizowaną wyobraźnią. A może to nie była miłość, ale nadmiar odruchowej, szczerzej opiekuńczości w stosunku do kogoś z zacyfanych Kresów, kogo podniesienie do „jedwabiu i aksamitu”¹⁰ było jednocześnie zadaniem etycznym? Nie tyle pedagoga, ile osoby, która otarła się o cywilizację i jest przerażona jej brakiem. Te zamiary dziewiętnastoletniego „opiekuna” wobec wiejskiego chłopczyka Zeńki przypominają mi wiersz *Dziewczynka*, ułożony z podobną fantazją przez znaną „kresowiankę” Kazimierę Iłakowiczównę:

*Jeśli mi się urodzi
w złotogłowie będzie chodzić
zamiast flanelowych straszdełek
będzie miała na głowie kapturek
z peretek,*

*pierścioneczki na wszystkie palce,
grubą złotą bransoletkę na szyję*

*i dam jej nowe, śliczne,
coraz piękniejsze imię,
ile razy ją umyję*

Mimowolnie nasuwają się inne linijki z Czechowiczowskiego *Poematu*¹¹:

*Przybywam do was w odwiedzinach z kraju
złocistego, wiozę wam toboły z dobrem
wszelakim, pomoc wam wiozę!*

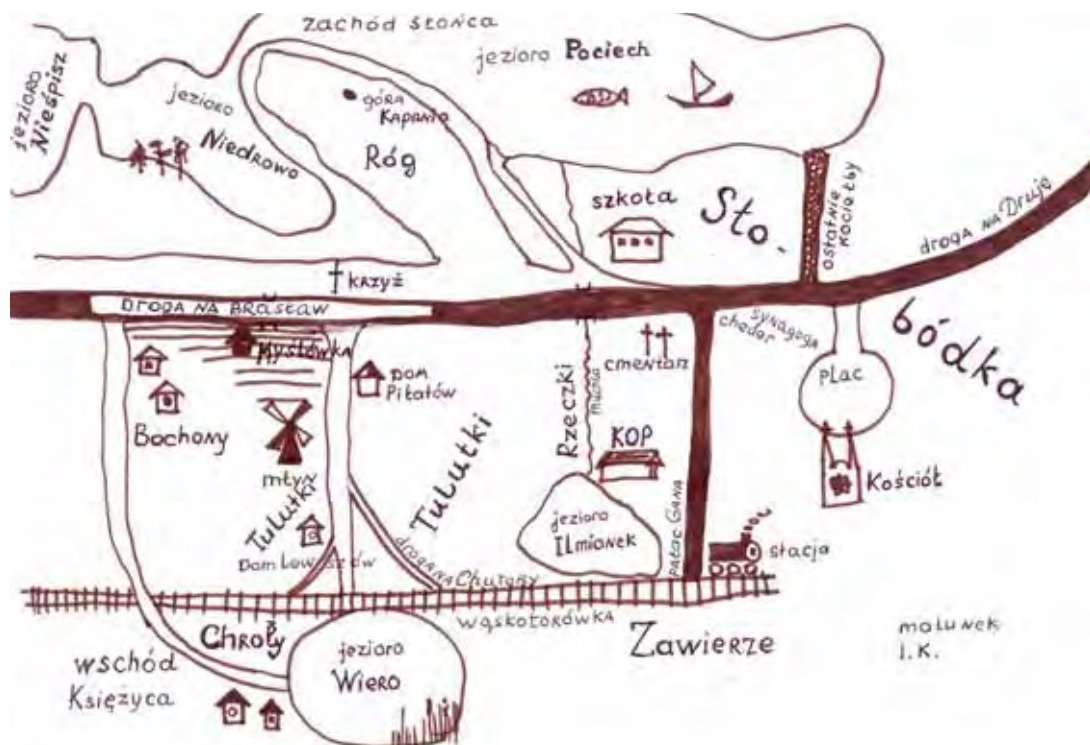
Z moich słobódzkich poszukiwań wynika, że Zeńka nie wyjechał w sierpniu 1923 roku do Czechowicza na Wołyń. Został w Słobódce z matką i rodzeństwem, a gdy dorósł pracował tu na poczcie. Wybranie przez Zeńkę tego zawodu jest nawet symboliczne. Nasuwa się wszak przypuszczenie, że po

⁹ Józef Czechowicz, *Dziennik 1922*, s. 393.

¹⁰ List do Wacława Gralewskiego z 14 maja 1923, s. 30.

¹¹ Józef Czechowicz, *Poemat*, w: Władysław Panas, *Poemat. Znak kabalistyczny. O „Poemacie” Józefa Czechowicza*, Lublin 2006, s. 16.

Mapka terenu „Czechowiczowskiego” sporządzona przez autorkę tekstu [przyt. red.].





Grzęda Słobódzka i góra Kapania.

¹²Józef Czechowicz, *Z pamiętnika 1922 roku*, rękopis w brulionie z lat 1936-1939 przechowywanym w Muzeum im. Józefa Czechowicza w Lublinie.

Droga z dawnych Tulutek, a w oddali długi wysoki Róg, rozcinający Niedrowo i Pociach. Słońce zachodzi za Róg. O takim krajobrazie Czechowicz napisał w wierszu *Jeszcze pejzaż – „jezioro u drogi, jak szklane słońce”*.



wyjeździe ze Słobódki nauczyciel często korespondował z uczniem albo jego krewnymi, umawiając się i w końcu rezygnując z mało przemyślanych planów „adopcji” chłopca. A może bez czarującej Słobódki w Czechowiczu po prostu wygasły siły miłości. Zostało tylko:

*Synku maluśki
do swej podusi
i ty się przytul...*

„Zielona górka”

Moja krótka wędrowka po okolicach słobódzkich potwierdziła wiele opisów miejsc, w których bywał i które mógł oglądać Czechowicz. Nawet wydawało mi się, że jestem panem Józefem, który po 1923 roku nigdy tu nie przyjeź-

dzał i nareszcie wrócił. Na podstawie zapisków, dzienników, listów Czechowicza łatwo nakreślić całą mapę jego słobódzkich spacerów, pośrodku której znajdzie się wielokrotnie wspomniany półwysep Róg.

Zacznę od widoku na Róg i widoków z Rogu – są najbardziej malownicze.

Róg nie był częścią Słobódki, był niczym, najwyższy i polodowcowy. Harcerze mogli zajmować się tam wspinaczką, historycy odszukiwaniem starych osiedli ludzi, malarze udanymi pociągnięciami pędzla. Krowy zaś utworzyły tam, nad jeziorem Niedrowo swoją krowią plażę. We wspomnieniach z lat 30. pojawia się tam też strzelnica KOP-u. Dzisiaj to pomnik przyrody – Grzęda Słobódzka, gdzie już nie tak łatwo jak w czasach Czechowicza palić ogniska. To jest wyciągnięta „zielona górka”, wskazywana turystom jako doskonała do pieszych spacerów. Nazywali ją też Górą Miłości, bo zakochani wyznaczali tam sobie randki.

Róg jest kamienny, ale zarośnięty wielkimi sosnami i gęstą trawą, a w czerwcu i lipcu wonny od poziomek. Najwyższy punkt nad dwoma jeziorami – Pociach i Niedrowo – nazywał się Kapania, chociaż ostatnio prawie nie słyszałam tej nazwy. Z Kapani leciż wprost, jak ptak, nad jeziorem Niedrowo z lewej strony oraz nad jeziorem Pociach z prawej. Z wysokości lotu widać, jak czysta jest woda, jak rosną żółte i białe lilie. Róg był granicą Słobódki od strony Brasławia. Z Rogu doskonale widoczny jest księżyc w pełni, potem dwa księżyce w pełni, bo jeden odbija się właśnie w jeziorze Niedrowo. Od strony wschodu do Rogu pieszczotliwie przytulały się Tulutki, skąd był bardzo dobry widok na cały półwysep.

Księżyc wschodzi wyłącznie zza Tulutek. Ciekawa rzecz – jeśli Czechowicz zanotował po prostu w dzienniku, że „Księżyc wisi nad wodą podwójny”¹², to znaczy, że był na Rogu, na najwyż-

szej górze, i patrzył w stronę jeziora Niedrowo. Jeżeli 3 maja 1922 roku napisał, że „wieczorem siedziałem samotnie na ganku. Księżyc urósł”¹³, to można powiedzieć, że dom, w którym mieszkał młody nauczyciel znajdował się w Słobódce, po prawej stronie drogi na Brasław, że ganek wychodził na szosę, a Czechowicz patrzył dokładnie w stronę Tulutek. Taka jest kresowa logika. Nauczyłam się tego w Słobódce i teraz w Mińsku, kiedy patrzę na księżyc, wiem, że w tej stronie są Tulutki.

„Niedaleko Słobódki jest folwerek Tulutki”

Tulutek nie ma już na drogowskazach i mapach. Tyle razy byłam w Słobódce, ale o Tulutkach dowiedziałam się dopiero z dziennika Józefa Czechowicza. Może słyszałam tę nazwę, tylko nie zwracałam na nią uwagi. Teraz podchodziłam do ładnego słobódzkiego domku na ulicy Zarzecznej i wiedziałam, że tam mieszka pan Mirosław Lewsza, urodzony w Tulutkach. Skierowała mnie do niego moja ciocia Jadzia, bo tu wszyscy wszystkich znają na odległość kilku kilometrów. Lewszowie to znane nazwisko w Słobódce. Słynęli z zamożności, wykształcenia, byli wśród nich znani na całą Brasławszczyznę lekarze, na przykład Ferdynand Lewsza, pochowany w ojczyściej Słobódce. Idę więc do Lewszów i spodziewam się ciekawych opowieści.

Poszukiwanie ludzi w Słobódce wygląda bardzo ciekawie – dom na lewo za mostem, drugi dom po prawej stronie. Na początku nie wierzyłam, że trafię. Ale po otwarciu zawsze niezamkniętych wiejskich drzwi spytałam: „Czy mieszka tu ktoś z Tulutek?”. Z ogromnym wzruszeniem odpowiedział mi starszy pan: „Ja jestem z Tulutek”. Zaśpiewał nawet: „Niedaleko Słobódki jest folwerek Tulutki”. Później zapytałam też pani Geli Uszakowej z domu Rutkowskiej, czy pamięta Tulutki. Starsza pani odpowie-



działa zaskakująco: „Nawet śnią mi się Tulutki”, i błysnęła łezką. Tulutki – co to za słodki kraj. Dlaczego tak często wspomina je Józef Czechowicz?

Pan Mirek wsiadł ze mną na żelaznego konia, czyli do swojego starego, ale sprawnego samochodu „żiguli” i pojechaliliśmy do nieistniejących już pod niebem Tulutek. Miałam poczucie winy. Starszy pan w wieku 77 lat opowiadał o nich drżącym głosem i z wyrazem bólu w oczach. Mówił: „To nasze ziemie”. Pokazywał szerokim gestem, jak te dawne sto hektarów ziemi rodziny Lewszów było rozpostarte, jak potem sto hektarów zostało podzielone pomiędzy trójkę braci: Piotra, Antoniego i Jana. Pan Mirek jest synem Piotra, urodził się w 1932 roku i mieszkał w Tulutkach z ciotką,

Widok na jezioro Niedrowo z najwyższej góry Rogu. Z lewej strony wschodzi księżyc i robi się podwójny. Za lasem jest szosa i Tulutki.

¹³ Józef Czechowicz, *Dziennik 1922*, s. 388.

Pan Mirosław Lewsza, „rozkułaczony” potomek sławnego rodu litewskiego, mieszkaniec dawnych Tulutek, na swoim żelaznym rumaku. Jestem mu niezmiernie wdzięczna za cenne wspomnienia.



„Kryptonim Słobódka”



Droga do jeziora Wiero biegnąca przez pagórkowate Tulutki. Zarosła w oddali to była kolej wąskotorowa. Na miejscu zniszczonych tulutańskich chat rozrosły się wzdłuż drogi gęste krzaki.

rodzeństwem, krewnymi i sąsiadami do 1945 roku. Od razu po wojnie w każdym domu tulutańskim trzymano gospodarzy w areszcie do trzech dni, żeby podpisali dokumenty o przekazaniu ziemi kołchozowi. W taki sposób przeszły Tulutki na własność Sowieców. I czy moje widzą, a on, właściciel, przeżywa, że teraz nie ma na tych ziemiach niczego: domów, ogrodów, pól, krów – tylko trzy obce białe konie, jak widma.

Mnie to przeraziło – w szczerym polu po sześćdziesięciu latach gospodarz bezbłędnie pokazuje, gdzie były ich stodoły, na którą stronę patrzyły okna domów, jak przebiegały ścieżki, gdzie stał duży drewniany wiatrak. Pan Mirrek pamięta w szczegółach, kiedy i jak to wszystko przepadło. Opowiedział, że przed II wojną światową w Tulutkach stało 5 domów. Były to ziemie dwóch zamożnych rodzin. Miejscowi szlachcice Lewszowie dawniej mieli nazwisko Lewszyccy. Niespokojne dzieje nadgranicznej Brasławszczyzny doprowadziły Lewszów do stanu zubożałej szlachty litewskiej. Jan Lewsza starszy, dziadek pana Mirka, po ciężkiej pracy w Petersburgu i na wyspach estońskich (gdzie zajmował się spławianiem drewna) z zebranych pieniędzy wykupił od niemieckiego barona Gana nie najgorstsze, czyli droższe ziemie w Tulutkach. Pałac Gana mieścił się w Zawierzu pod

Słobódką. O jego zaniedbaniu wspomina w zapiskach z dziennika 1922 roku Czechowicz („w Zawierzu zrujnowany pałac”). Baron, znając się na polityce, zaczął już po I wojnie światowej sprzedawać swoje mienie i ziemie, ale wielu pamięta go jeszcze z czasów niedługo przed II wojną, jak codziennie wyjeżdżał furmanką z parą koni – rydzym i czarnym z latającą grzywą – na drogę do Brasławia, bo handlował tam wyrobami mlecznymi. Zresztą baron handlował także z Prusami miejscową rybą (np. węgorzem) i rakami, których było bardzo dużo w jeziorach. Teraz nie ma po nim żadnych budynków. W półrozwalonym pałacu za Sowieców był klub z tańcami. „I po baronie” – powiedziałby czerwonogwardzista.

Baron sprzedał również część swoich dóbr w Zawierzu. Powstały tam Chutory Zawierskie, gdzie mieszkała litewska szlachta. Prawdopodobnie to właśnie na Chutorach Zawierskich miała swoje gospodarstwo rodzina Daleckich, w której urodził się uczeń Czechowicza – Jaś Dalecki, wspomniany w towarzystwie Zenka i Edka w dzienniku 1922 roku¹⁴: Wieczorem, koło szóstej, w dużej sali już na scenie odbyliśmy próbę przedstawienia szkolnego. Po próbie, przy księżycu, powędrowaliśmy między wody, na Róg. Było nas czterech: Zenek, Edek, Jaś Dalecki i ja. Potem oni poszli do Tulutek.

¹⁴ Józef Czechowicz, *Dziennik 1922*, s. 387.

¹⁵ Tamże, s. 389, 391.

¹⁶ Tamże, s. 389.

¹⁷ Tamże, s. 392.

Właściwie ten zapis poety stał się kluczem do identyfikacji wspomnianych osób. Biorąc pod uwagę reguły wieśniaczego życia tego czasu, nawet bez danych archiwalnych można zrozumieć, kim byli Jaś Dalecki, Zenek i Edek. Ze wspomnień moich rozmówców dowiedziałam się, że Janów Daleckich w odpowiednim wieku w gminie słobódzkiej było tylko dwóch – jeden z Chutorów Zawierskich, drugi z Obabia, które leży dość daleko od Słobódki. Jaś z rodziny szlacheckiej nie mógłby o takiej porze nie wrócić do domu, podobnie zresztą jak i jego towarzysze. Po pożegnaniu z nauczycielem przy księżycu chłopcy wracali wyłącznie do domu, a nie szli na nocną włóczęgę po obcych ogrodach. Tulutki przecież graniczyły z Chutorami Zawierskimi, częściowo otaczały Róg, z którego wszyscy szli razem, a za Tulutkami wiła się ścieżyna na Zawierze. Dlatego Czechowicz wracał samotnie. Bo po co nauczycielowi chodzić w nocy po ziemi prywatnej? Rozumiem teraz, dlaczego Czechowicz błądzi „w pobliżu Tulutek”, ale nie w Tulutkach, wymyka się „w stronę Tulutek”, ale nie do Tulutek.¹⁵ Znał zwyczajowy zakaz chodzenia tam bez sprawy, przecież chciał tylko przypadkiem spotkać Zenka. Zbieżność tych drobnostek wskazuje właśnie na postać wspomnianego wyżej Jasia Daleckiego z Zawierza, który urodził się w 1909, zmarł w 1982 roku i jest pochowany na cmentarzu słobódzkim. Chociaż żył 73 lata, ma na nagrobku najlepsze zdjęcie z młodych lat, patrzy na nas z niego śliczna twarz.

Tulutki leżały wprost pod jeziorem Wiero, sto metrów od kolei wąskotorowej. Ważne, że Wiero nie było własnością mieszkańców Tulutek – należało do barona. To znaczy, że na łowienie ryb, o którym wspomina w słobódzkich dziennikach Czechowicz¹⁶, trzeba było mieć zezwolenie od barona, a mieszkańcy Tulutek akurat je mieli. Ten prosty, niemal „biurokratyczny” fakt wskazał na



kolejny trop w poszukiwaniu bohaterów słobódzkiego dziennika poety i dał później niespodziewane wyniki.

Do Tulutek wjeżdżało się od strony Brasławia w prawo za Myślówką. Naprzeciwko wjazdu Jan Lewsza starszy, który miał trzech synów, postawił ogromny drewniany krzyż, o którym pisze w dzienniku nauczycielskim Józef Czechowicz¹⁷:

Pod krzyżem za Myślówką nagle skoczyło coś w ciemnościach i krzyknęło strasznym głosem.

Z pustego pola kołchozowego skręciliśmy z panem Mirkiem ku skrzyżowaniu, gdzie kiedyś stał ów krzyż. Był wysoki na pięć metrów, zrobiony z grubego kanciego drewnianego ciosu. „Został powa-

Stare zdjęcie „obszerne-go”, zamożnego domu Lewszów w Tulutkach. Ma charakterystyczny dla Brasławszczyzny wysoki fundament z naturalnego kamienia, stoi przy drodze. Nie ma płotów, bo wszystko naokoło było własnością bogatych ludzi i obcy człowiek nie przychodził tu bez istotnej sprawy. I pomyśleć, że po wojnie to wszystko zostało odebrane i rozebrane na drewno do palenia w piecu.

Mądra i ładna koza z Tulutek, „szlachcianka”, mleczna i troskliwa.



„Kryptonim Słobódka”

To jest prawdopodobnie grób Jasia Daleckiego, ucznia Czechowicza, przyjaciela i sąsiada Zenka i Edka. O rok starszy od Zenka, o rok młodszy od Edka. Na razie nie wiem, kto dba o tę mogilkę.



lony po wojnie – opowiada pan Mirosław. – Pokażę pani jego kawałek. Za komunistów nie wolno było go z powrotem postawić przy drodze, więc z braćmi zabrałiśmy krzyż do Słobódki, podzieliliśmy na części. Grube drewno, przecież oświęcone. Stoi u brata przy ścianie obok domu. Nie widać, że krzyż. Zobaczycy pani, pokażę. Nie wątpię, że ten „oświęcony”

kawałek krzyża spod Myśłówki, który wkrótce naprawdę zobaczyłam, pomagał mi w dalszych poszukiwaniach.

Myśłówka, Bochony, Chroły i wąsiki Jana Rutkowskiego

Przyznam się, że na początku nie spodziewałam się po panu Mirku niczego poza opowieścią o jego rodzinnych Tulutkach. Niektóre pytania rzucałam na wszelki wypadek – a może trafię? I rzeczywiście, dzięki nim trafiłam do Bochonów, Myśłówki, Chrołów i do domu Rutkowskich, o którym Czechowicz wspomina w rękopiśmiennych zapiskach:

Pieszko do Bochonów. Burzę przeczekałam w chacie Rutkowskiego, gdzie on i dwie babki.

Dwie babki przypomniały mi te „starsze od lasu” z *Poematu*, ale rozmowy z mieszkańcami wsi nie potwierdziły ich obecności w chacie Rutkowskiego. Nic dziwnego – skierowano mnie do miłej pani Geleny Uszak (właśnie tak brzmi tutaj jej imię) z domu Rutkowskiej, córki poszukiwanej osoby, która pamięta swój dom od ostatnich lat przedwojennych, kiedy już mogła nie mieć babek, zresztą wkrótce straciła i ojca Jana Rutkowskie-

Patrzmy od strony Słobódki: w lewo wiedzie droga na Tulutki, prosto – na Brasław, za krzaczkami po lewej była Myśłówka, a na przeciwko drogi tulutańskiej po prawej stronie stał wysoki krzyż wzniesiony przez Jana Lewszę.



go, który zmarł w 1943 roku w wieku 50 lat i jest pochowany w Słobódce.

Wspomnienia pani Geleny wiją się jeszcze wokół jednej miejscowości nad Wierem – zaścianków Chroły. Czechowicz nie napisał w dzienniku, że Rutkowski nie mieszkał w Bochonach, i to potwierdza też pan Mirosław Lewsza, przecież na swojej ziemi ludzie mieszkali dziesiątki lat z całymi rodzinami i nazwiska się nie mieszały. W 1918 roku Jan Rutkowski wybudował nowiutki dom na pustym polu w Chrołach nad Wierem, po przeciwnej stronie Tulutek. Ziemię miał niezbyt dobrą, raczej nieurodzajną, z bagnistymi łąkami nazywanymi „rojstami”. Wykupił ją za nieduże pieniądze od barona Gana. Skorzystam z wiejskiej metody wnioskowania – ludzie twierdzą, że innych Rutkowskich obok nie było, w Bochonach stały zamożne domy Ugarenków, Syryców, a kilkaset metrów dalej w Myśłówce, w dwóch chatkach mieszkali Stelmaczonkowie. Zostaję przy myśli, że Czechowicz poszedł z Bochonów nie do Słobódki, ale w stronę jeziora Wiero, ponieważ Bochony są blisko przy szosie, co pozwoliłoby szybko wrócić do domu, a Chroły są dalej.



Potężny kawałek krzyża ze skrzyżowania „za Myśłówką” ustawiony obok domu potomków rodziny Lewszów, żeby „chronił przed złem”.

Jak widać, do Jana Rutkowskiego Czechowicz zawitał przypadkowo, bo burza rozpętała się akurat nad Chrołami. Trudno uwierzyć w przyjaźń Czechowicza z Rutkowskim, bo ten pan był trochę starszy, z 1893 roku, żonaty z panią Ewą Szawiec. Pracował na własnej roli, chociaż córka wspomina go jako osobę bardzo godną, wykształconą, elegancką,



Widok od strony szosy na resztki chat bochońskich. Za brzeziną są Chroły i jezioro Wiero.

Mogila rodziny Rutkowskich (Rudkowskich) w Słobódce. Ktoś (Czechowicz lub dzieci) błędnie zapisał nazwisko.



mającą dwa ładne garnitury na wyjście „w świat i do kościoła”, podkreślającą przy użyciu specjalnej maści swoje czarne wąsiki. Ale kto to wie? Może się przyjaźnili? Nie mogły to być jednak sprawy nauczycielskie, bo pierwszy synek Rutkowskiego Piotr miał wtedy dopiero dwa lata, a starsza córka Wera urodziła się w 1922 roku. Z tego chyba wynika, że Czechowicz znów „błąkał się” w stronę Zenka i złapała go burza serca.

Notatki w brulionie wskazują, że ta burza pod Bochonami miała miejsce w maju 1922 roku. Porównując je z dziennikiem¹⁸, dochodzę do wniosku, że Czechowicz przeczekiwał burzę u Rutkowskiego 6 maja 1922 roku, w sobotę. W ten dzień miał tylko trzy godziny lekcji, potem – nie zamierzając polować – wziął strzelbę, „żeby mieć pretekst do włóczenia się”, i najpierw wyruszył w stronę Tulutek. Czegoś się spodziewał, był natrętny w pragnieniach, ukrywał swoje intencje, bo chyba był już tematem plotek. Mijając Tulutki, poszedł do Bochonów, za którymi skierował się w stronę Wiera. Geograficznie Chroły są za Myśłówką, gdzie na zalanej wodą łące nareszcie spotkał Zenka, zbierającego mokre kaczeńce. Bo było

po burzy. Co do Czechowicza – nie szczęśnik wyraźnie nie miał spokoju, i nie ma spokoju do dziś, bo na każdym kroku jest śledzony, obserwowany, i nawet nie może mieć własnych tajemnic pod Bochonami.

Poprawianie zeszytów szkolnych

Kiedy tak dużo myśli się o Czechowiczu, nieprzypadkowe wydaje się i to, że w odległości 5 km od Brasławia widać nie tylko wysokie wieże słobódzkiego kościoła, ale i na końcu prościutkiej drogi – samotną starą chatkę szkolną. Tylko dwa słobódzkie budynki wśród zieleni – stara szkoła i kościół – są w tej przemysłanej przez kogoś perspektywie w jakiś sposób równouprawnione.

Stara szkoła stała w centrum wioski, na skrzyżowaniu dróg Druja–Brasław–Zawierze (po białorusku – Zawierje). Wybudowano ją na wysokim pagórku, naprzeciwko cmentarza. Nikt nie wie, czy opuszczona dzisiaj szkolna chatka jest „Czechowiczowska”. Na pewno jest to budynek przedwojenny, którego część strawił pożar. Ale czy został wybudowany około 1921 roku, kiedy utrwałała się tu Polska? Całkiem możliwe.

Nie daje mi spokoju popularne określenie, które spotykałam w literaturze – że Czechowicz pracował w słobódzkiej szkole jezuickiej. To nie do przyjęcia. Przecież zakon jezuicki został rozwiązany decyzją papieża Klemensa XIV w 1773 roku, i po tej dacie szkoły prowadzone w Polsce przez jezuitów zostały przekazane Komisji Edukacji Narodowej. Oficjalnie wypadałoby chyba mówić, że Czechowiczowi powierzono stanowisko nauczyciela w litewskiej prowincji szkolnej, w słobódzkiej elementarnej szkole parafialnej, jak określała to reforma KEN z końca XVIII wieku. Imperium Rosyjskie zachowywało przez długie lata polski poreformatorski system szkolny, ponieważ był lepszy od rosyjskiego, z czasem nakładając na niego

¹⁸ Józef Czechowicz, *Dziennik 1922*, s. 389.



Dawna szkoła słobódzka na pagórku. Pomarańczowa chatka jest najstarsza.

rusyfikacyjne obowiązki, szczególnie po powstaniach w 1830 i 1863 roku. Przed 1918 rokiem w Słobódce znajdowała się jedyna wiejska szkoła elementarna na całą gminę Słobódka Zawierska:

Gdy Polska odzyskała niepodległość, to w tutejszej gminie była tylko jedna szkoła w Słobódce. Ludność tutejsza po polsku ani nie czytała, ani nie pisała. Analfabetów było w tym języku około 85%.¹⁹

Widocznie pod zaborami do tej szkoły uczęszczały dzieci rosyjskich urzędników i młodzież szlachecka. Wokół Słobódki, jak też wynika z powyższych materiałów, mieszkało dużo zamożnych

rodzin, szlachta litewska, przecież Słobódka wiele lat temu powstała jako rejon uprzywilejowany dla tych, którzy kupili ziemię obok Zawierza i dostali za to pewne „swobody”. W szkole słobódzkiej przez jakiś czas uczono po rosyjsku. Podejrzewam, że Czechowicza skierowano do Słobódki, ponieważ znał język rosyjski. Może musiał kogoś uczyć na nowo? Chyba że nikt się nie uczył w czasie I wojny światowej i język rosyjski był mu potrzebny jedynie do łatwiejszego porozumiewania się z otoczeniem. Miał w każdym razie niezbędne jak na Kresy kwalifikacje.

¹⁹ Jan Widacki, *Kresy w oczach oficerów KOP*, s. 121.



Stara zaniedbana chatka szkolna z zabitymi deskami okiennicami, ławczkami w cieniu przy ścianie. Obok jest aleja starych lip, a po lewej stronie dołem wiedzie szosa.

„Kryptonim Słobódka”



Ławeczka na szkolnym podwórku, za nią piękny widok na Słobódkę, a na horyzoncie – Góra Miłości. Gdzieś w tych domkach mieszkał nauczyciel Czechowicz.

²⁰ Jan Widacki, *Kresy w oczach oficerów KOP*, s. 121.

²¹ Józef Czechowicz, *Poemat*, s. 6.

Nie wiem dokładnie, na ile to dotyczyło ludności żydowskiej, bo w Słobódce niedaleko kościoła stały synagoga i cheder, ale w 1921 roku polska szkoła podstawowa przyjmowała wszystkich, którzy chcieli się uczyć polskiego. Dlatego na początku w jednej klasie mogli uczyć się osoby siedmio- i czterdziestoletnie.²⁰ Nie wiadomo, jak to wyglądało w czasach Czechowicza, ale możliwe, że w jednej klasie mogli być razem wspomniani już Zenek, Edek i Jaś Dalecki, chociaż pochodzili z różnych roczników.



Chłopcy na pewno słabo mówili po polsku, raczej „językiem mieszanym”, z dużą ilością elementów białoruskich. Ale Czechowicz nie całkiem miał rację, kiedy nazywał swoich uczniów białoruskimi dziećmi. Ponieważ wszyscy trzej wywodzili się ze „szlachtów”, byli Polakami, co oznaczało przede wszystkim przynależność do wyznania katolickiego. Przecież Zenek, Edek, Jaś to dla Brasławszczyzny imiona osób chrzczonych w kościele. Podam jeden przykład – w *Poemacie*²¹ opisywana jest „wioska, gdzie zamieszkali królowie”, król Zygmunt, jego babki Anna i Paulina, dzieci królewskie Hubert i Irena i parobek Wasyl. Pierwowzorem takiej rodziny mogła być miejscowa rodzina szlachecka, na przykład z Tulutek, zubożała, ale mająca parobka pracującego na ich dużej gospodarce. Parobek ma imię „prawosławne” – Wasyl, to białoruska wersja imienia Bazyli, a reszta bohaterów nosi imiona „katolickie”. To jest istotny wyznacznik podziału społecznego i sposobu zachowania się miejscowych ludzi.

Brasławszczyzna jest wielokulturowa i wielowyznaniowa, obok katolików mieszkają tu prawosławni, staroobrzędowcy, muzułmanie, przed wojną również wyznawcy judaizmu (to widać w *Poemacie*). Prawosławnych i katolików (często ten podział jest równoznaczny z podziałem na Białorusinów i Polaków) uważano za ludność stałą, miejscową, autochtoniczną, reszta to ludzie napływowi. Zatem parobek o imieniu Wasyl jest prawosławnym Białorusinem, a prawosławna szlachta („królowie”) tu nie występowała. Prawosławni Białorusini byli bardzo biednym ludem chłopskim, którzy rzadko posyłali swoje dzieci do szkoły. Prawie nie chodziły do polskich szkół dzieci staroobrzędowców. Tak więc dla większej precyzji powiem, że Czechowicz uczył w szkole nie „białoruskie”, ale „białoruskie polskie” maleństwo.



Mimo że miejscowi Polacy nie mówili po polsku, mieli wielki sentyment do polskości. Dodatkowo, wiejska działwa darzyła wtedy nauczyciela ogromnym szacunkiem. Dzieci były bardzo posłuszne nauczycielowi, rodzice nie negowali słów i uwag „państwa profesorów”. Być może właśnie stąd pochodzi patos Czechowiczowskiego zwrotu „Mistrzu!” w *Opowieści o papierowej koronie*. Ucząc w szkole kresowej, nauczyciel podejmował działania o ważnym znaczeniu ideologicznym, co wyraźnie pochłonęło Czechowicza, a nawet odurzyło, jak widać z faktu zaproponowania matce Zenka oddania „najgorszego” dziecka w jego ręce, żeby utworzyć zeń człowieka na obraz i podobieństwo swoje.²² W połączeniu z miłością do chłopca ta wysoka nuta pedagogiczna zabrzmiała fałszywym akordem, ale przecież „handel ubito”. Ta sytuacja nie będzie wyglądała na „dziką” czy dziwną po przeczytaniu sprawozdania (pochodzącego co prawda z późniejszych lat) instruktora oświaty batalionu KOP „Słobódka Zawierska” Witolda Garlickiego:

Na cóż zdadzą się wysiłki ludzi, pełnych szlachetnego zapału, którzy chcą z tych biednych zrobić patriotów. Wygłaszają oni ludności mowy płomienne o miłości Ojczyzny, o obowiązkach prawego obywatela, a ludność myśli

tylko o zaspokojeniu pustego żołądka. Takich jest wielu, dlatego praca ciężka. Gdy się takim mówi o oświacie, związkach, stowarzyszeniach i pracy dla państwa, to na pewno oni myślą wówczas: „pomóście nam wydobyć się z tej nędzy, stwórzcie dla nas znośniejszy żywot, a uczynimy co zechcecie”.²³

Takie to było życie szkolne. A jak wyglądała słobódzka „domosfera”, w której pracował nauczyciel Czechowicz? Jak się toczyło wokół niego codzienne „życie wieśniacze”?

Słobódka jest niewielka. Choć kiedyś była miasteczkiem, to w czasach Czechowicza wyglądała raczej na głuchą prowincję. Nie było asfaltu na drogach, może jeszcze nie było bruku, który został ułożony dopiero, jak mówi miejscowa tradycja, przez żołnierzy-pograniczników. Domy budowano z drewna, na kamiennych fundamentach, dachy miały charakterystyczne formy, które częściowo zachowują stare przedwojenne chaty. Widać kiedyś były to dachy słomiane. Ciekawe, że na rysunku Czechowicza z Seminarium Nauczycielskiego (1926), przedstawiającym scenkę wiejską z wieśniaczkami, krową i kozą, jest wiejska chałta z identycznym dachem, krytym słomą, co pozwala myśleć, że to wspomnienia ze Słobódki (choć takie dachy występują również na Wołyniu).

Stary dach słobódzki w odremontowanym domu przedwojennym i wysoki ganek starego domu na kamiennym fundamencie.

²² List do Wacława Gralewskiego z 14 maja 1923, s. 29-30.

²³ Jan Widacki, *Kresy w oczach oficerów KOP*, s. 122.

„Kryptonim Słobódka”

²⁴ Józef Czechowicz,
Poemat, s. 6.

²⁵ Tamże, s. 11.

Czechowicz chyba nie mieszkał przy szkole. Być może, podobnie jak oficerowie pogranicznicy, zatrzymywał się czasowo „na kwaterach”, a nie w przydzielonym własnym domu. W Słobódce pozostały wydłużone przedwojenne chaty, o których mówiło się „dom na obie strony”. Na pewno Czechowicz je widział, a może nawet w takim domu mieszkał, bo w *Poemacie* wspomina o „dwóch izbach obszernej chaty”²⁴

Kiedy czyta się wiersz *Jeszcze pejzaż*, opisujący zagłębienie się Czechowicza w „najpiękniejsze chwile” swojego słobódzkiego życia, linijki łatwo tłumaczą się na codzienną prozę, w której „dzień po zaściankach białoruskich dymi”:

*drogę wóz turkotem napoił
ptak to obleciał jasną przęgą
oplótt oplatał
na koński łeb i chomąto
zionęło żywicą z choin
gdzie boża męka*

*jeżdż
dom blisko
dom blisko już
pod pianą fal przyboisko
prom jak zabawka malutki
gołębie i krzyże się iskrzą*

Przedwojenny dom „na obie strony” (jak to widać po dachu), gdzie w jednej części mieszkali gospodarze, a w drugiej – „na kwaterach” – polscy oficerowie, skąd można było usłyszeć skrzypce i fortepian.



*na widocznych zza wzgórz
białych wieżach kościoła słobódki*

Nic mnie nie obchodzi, że Czechowicz napisał tu słowo „Słobódka” ze swojej awangardowej malutkiej litery. Wiem więcej – Czechowicz wracał poetycką myślą do Słobódki przez całe życie. Nie wierzycie? Macie na to przepis: weźcie ryby, grzyby i mąkę z białoruskiego dnia, podgrzejcie jeziorną wodę z Niedrowa, dodajcie linijkę z brulionu „Deszcz siecze. Byłem pod sosną u wejścia na Róg. Owce w ulewie” i wydajcie wam linijka z wiersza *Czeski domek*, datowanego na 1938 rok:

pójdą deszcze batami po owcach

Wydaje mi się, że słobódzkie wrażenia wpłynęły również na opis wioski Aleńkije w odległym od czasu pobytu na Braślowszczyźnie *Poemacie* Czechowicza. Jednak aby to wykazać, potrzebna jest dodatkowa analiza. Wiem tylko, że takiej miejscowości tu nie ma i raczej nigdy nie było. Sam Czechowicz zdradza wymyśloną nazwę nieprawidłową odmianą: „nad uspionymi Aleńkami”²⁵ Przecież „aleńkije” to rosyjski przymiotnik, a poeta odmienia go jako rzeczownik. Powinno być „nad uspionymi Aleńkami”. To znaczy, że nie słyszał, jak to się odmienia, nie dźwięczało mu to w uszach.

„Strzeliste akty rozmodlonych rąk”

Najważniejszym i najładniejszym obiektem architektonicznym Słobódki jest kościół. Zachwyca i zostaje w pamięci już po jednorazowym pobycie. Myślę, że Słobódka jest zanurzona w szczęściu z tego właśnie powodu, że ma w samym centrum na najwyższej górcie Śwój Kościół. Mnie zawsze trudno o tym mówić, zostaję w niemyim zauroczeniu. Kto to stworzył wśród grzęd i stogów? Świątynia czystego powietrza, czystej wody i czystych serc? Kościół jest bardzo lu-



biany przez słobódczan. Stale widnieje na dalszych planach rodzinnych zdjęć, odremontowany przez słobódzkich stolarzy, wryty na granicę cmentarnym, zagląda troskliwie do każdego podwórka Słobódki.

Nawet niebo nad wioską jest uzależnione od ostrych neogotyckich wieżyczek. Im gorsza pogoda, ciemniejsze chmury, tym lepiej są widoczne iglice. Ostatnio kościół zmienił nazwę na Kościół Serca Jezusa, chociaż od dawna nazywano go Kościołem Opatrzności Bożej. Mam nadzieję, że nie urażę niko-

go nazywając go umownie „Kościółem Serca Józefa”, przecież słobódzki kościół jest absolutnym rówieśnikiem Czechowicza – został poświęcony w 1903 roku! Czy to mogło zostać przez poetę niezauważone?

Całkiem prawdopodobne, że wieżyczki tego kościoła zrodziły u Czechowicza wers w *Więźniu miłości*:

strzelistymi aktami rozmodlonych rąk

Widzę też niewychodzące z głowy Czechowicza wrażenia z kościoła we fran-

Słobódzkie płotki z gałęzi, stare ścięte drzewa, kwiaty, i... święty spokój.

Krowy po powrocie, do domostw" dają mleko, kury obdarowują jajkami, wszędzie pełno poziomek, z tego rodzi się kombinacja szczęścia.



„Kryptonim Słobódka”



Uśpiona Słobódka wygląda jak „uśpione Aleńkije”.

cuskim wierszu *Pontorson (Ballada z tamtej strony, 1932)*:

*w uliczce kościół ma srebrne oczy
domy na kolanach modlą się bez strachu*

Być może w Słobódce Czechowiczowi wydawało się, że majestatyczny kościół jest Panem i przed nim szare niskie chatki modlą się – w strachu? Być może w walcu swoich przemyśleń czuł uprzedzenie do takiego obrazu.

Wygląda na to, że Czechowicz miał z tym budynkiem trudne relacje, na

Kościół na zdjęciu rodzinnym. Z archiwum rodzinnego Jadwigi Jarockiej ze Słobódki.



początku się przyjaźnił i wchodził na dzwonnice, rozdawał gołębiom niebieskie życzenia, a kiedy upewnił się w swoich upodobaniach miłosnych, wstydził się patrzeć w jego „srebrne oczy”, odbierał kościół jak przeciwnika jego miłości na życiowym polu bitwy, gdzie on sam jako niewolnik uczucia przegrywał, a być może spodziewał się, że kościół go z tego wyratuje. Czy przypadkiem nie ten konkretny kościół, bez uogólnienia?

*nie ma ciszy
wiekiem prawiekiem niedzielą nocą
wśród prac
wszędzie gonił mnie płomień miłości
pieniła się w girlandach elektrycznych
lamp
gorzała jarkim ogniem we wszystkie
dalekości
szrapnelami biła w kościół
wszystko moje jest tam*

Starsi ludzie w Słobódce chodzą wędług rozkładu na mszę, zawsze w najlepszych strojach, zajmują stałe miejsca. Widocznie swój zakątek miał tam również „więzień miłości”. Chociaż wnętrza kościelne już się zmieniły. Dziś zdobią je niezwykle ścienne malowidła z lat 80. minionego stulecia, wykonane trochę w stylu naiwnego realizmu. Szczególną sympatię wywołują miejscowe elementy w obrazkach religijnych – ptaki z pobliskich lasów (szczygieł, jaskółka), w ornamentach wiewiórka z orzechami, a twarze dziecięce nie są anielsko-barokowe, ale zupełnie słobódzkie.

Tego niestety Czechowicz nie widział. Jak było za jego czasów, nie wiem. Ale mógł spowiadać się dokładnie przy tych samych konfesjonalach, które stoją w kościele dzisiaj, bo z tyłu jest na nich napisana data inwentaryzacji – 1904 rok. Udało się to zobaczyć dzięki remontowi, kiedy odsunięto konfesjonały od ścian i pomalowano. Co jeszcze pozwolą przesunąć w kościele, żeby odkryć tajemnice Czechowicza?

„Tutejszy cmentarz” i „niesmiertelnicy”

Słobódzki cmentarz jest w samym centrum wioski. Mieszkańcy dużych miast pozazdroszczą takiej wygody, bo na przykład moja ukochana ciocia Jadzia Jarocka trzyma na ganku swojej chaty kilka przygotowanych karteczek, by zostawić je w oknie dla nieumówionych gości, gdyby chciała gdzieś wyjść: „Jestem na polu”, „Jestem w ogrodzie”, „Jestem w warsztacie” i – najbardziej sympatyczna – „Jestem na cmentarzu”. Za tę ostatnią kłócę się z cicią Jadzią i proszę ją, by zapisała raczej informację w rodzaju: „Jestem przy mogile wujka Mariana”. Tak jest: na pola, do ogrodu, na cmentarz można pójść w każdej chwili i w ciągu pięciu minut łatwo tam odnaleźć potrzebną osobę. W rozmowie z panią Gelą o Janie Rutkowskim z Chrołów na moje pytanie: „Czy ojciec jest pochowany w Słobódce”, córka zaproponowała, aby podskoczyć na cmentarz, zobaczyć mogiłę i wrócić do chaty na dalsze picie herbaty. Sympatyczne momenty słobódzkiego życia. Chleb powszedni.



Kościół odbity w lustrze jeziora Pociach, wyryty na grobie w Słobódce.

Cmentarz jest obok każdego słobódzkiego domu, był też obok szkoły. Nie raz wspominał go w dzienniku Czechowicz, dlatego postanowiłam temu miejscu przyrzeć się uważniej. Wcześniej interesowały mnie tylko błędy w polskich napisach na płytach nagrobnych, teraz szukałam ludzi, którzy nie żyjąc, mogą coś powiedzieć o Józefie Czechow-



Na tle podobnych do siebie chat i sadów kościół jest niepowtarzalny.

„Kryptonim Słobódka”

Stary i niestarzejący się kościół.



wiczu. Nie ludzi, ale raczej – „nieśmiertelników”.

Pierwszą informacją było to, że wśród nazwisk osób tam pochowanych nie było Czechowiczów. W Słobódce nie ma rodzin z takim nazwiskiem. Mieszkały tu rodziny Stelmaczonków,

Kożaronków, Ugarenków, Kiekirów, Rychterów, Lewszów, Woroneckich, Gajdlów, Koreników, Ławrynowiczów, Syrców, Olechnowiczów, Paszenków, Kołodyńskich, Jodczyków, Baranów, Bobrowskich, Daleckich, Raczyńskich, Sarulów, Girsów, Giedrojciów, Siwickich,



„Ogromny kadłub kościoła”. Kontrast wielkiego i małego, wysokiego i niskiego – bardzo poetycki.



że przecież wszystkich, kogo wspominał Czechowicz, bez wyjątku, szukać można tylko na cmentarzu. Może trafię na mogiłę ojca Zenka? Może tu leży pod brzošką Hubert? Przypomniałam sobie wtedy użyte w *Poemacie* pod literą „Szin” białoruskie słowo „mogiłki”²⁶:

Wasil jeszcze tam lamentuje i zawodzi na mogliłkach

W języku białoruskim jest ono używane do dziś, znaczy „cmentarz”, z akcentowanym „o”. A na wiejskich cmentarzach do dziś dnia lamentują. Czyż nie jest to potwierdzeniem tego, że Czechowicza dotknęły słobódzkie „mogiłki”?

Brama kościelna, Słobódka i jezioro Pociech widoczne przez witraż na wieży kościoła.

²⁶ Józef Czechowicz, *Poemat*, s. 16.

Szakielów, Piłatów i innych. Niektóre groby pochodzą z XIX wieku, najstarsze kamienne należą do miejscowej bogatej szlachty, a drewniane krzyżyki bez imion wrastają w ziemię.

Cmentarz może dużo opowiedzieć. Rozmyślałam na cmentarnych ścieżkach,

Zenka i 200 złotych

Gdyby sąsiad Mirosława Lewszy o imieniu Zenon nie wziął jeszcze przed wojną 200 złotych od jego ciotki Anny Woroneckiej, Bóg wie na co (a przecież za te pieniądze można było kupić krowę!), a ciotka nie rozpamiętywałaby tego niezwróconego długu przed małym Mirkiem, który został u niej po śmierci



Słobódzkie dzieci, ptaki i zwierzęta w ozdobie kościoła.

„Kryptonim Słobódka”



Spowiednice, które mogły słyszeć wyznania Czechowicza, bo są tu od 1904 roku.

rodziców, nie wiadomo, czy udałoby mi się odnaleźć wreszcie tego zagadkowego Czechowiczowskiego Zeńkę. Aż podskoczyłam, kiedy w ustach pana Mirka podczas wspomnień zabrzmiała ta sympatyczna forma: „Zeńka” – chłopięce zdrobnienie imienia Zenon w języku białoruskim. Przecież ja nie podpowiadałam, a pan Mirek Czechowicza nie czytał.

Z Zenonami trudno w Słobódce – jak ze wspomnianymi już wyżej Jasiami Daleckimi. Było ich bardzo mało, rzadkie to imię w okolicy, jak nie przymierzając Ferdynand czy Felicja. Ilu by nie było

Stare mury niedawno poszerzono, wcześniej ludzi chowano „warstwami generacyjnymi”.



Zenonów – każdy ich zna. Nie wiedziałam, że poszukiwania Zeńki można by rozpocząć w sposób najłatwiejszy, czyli zadać na ulicy pytanie wprost: „Czy znają państwo kogoś o imieniu Zenek, Zeńka, Zenon?”. Mieszkaniec wioski nie ucieka od takich pytań, nie mówi: „Proszę mnie zostawić w spokoju”, ale zaczyna wspominać jak maszyna obliczeniowa i podawać informacje: „Jest ich dwóch”, „Nie ma nikogo”, „Był taki, ale już nie ma”, „Wyjechał po wojnie”. Jeśli własnych doświadczeń brakuje, mieszkaniec wsi zaczyna zatrzymywać na ulicy każdego znajomego i męczyć go tym samym pytaniem. Albo spotka cię przypadkiem za jakiś czas i precyzyjnie poprzednią informację. Ale ja nawet nie próbowałam pytać, nie wierzyłam, że w ogóle uda mi się dokonać identyfikacji głównego bohatera słobódzkiego dramatu. Przecież teraz najstarszymi mieszkańcami wioski są ludzie urodzeni dopiero w 1925, 1930, 1935 roku. Wydawało mi się, że jest beznadziejnie późno, by szukać Zeńki. Pograżona w smutku zaczęłam od cmentarza, i spotkałam tylko jedno imię Zenon, ale leży tam nie ten, który mógłby uczyć się w szkole w 1922 roku.

Dobrze, że pan Mirek Lewsza (rocznik 1932), opowiadając o dawnych Tulutkach, był tak szczegółowy, że nie ominął pokolenia starszego, swoich rodziców i ich rówieśników, sąsiadów chodzących obok, wpadających w sprawach codziennych do jego ciotki, na przykład, żeby pożyczyć 200 złotych. Tym samym uszczęśliwiła mnie pani Gela – ona nie tylko opowiedziała o swoim ojcu, o Chrołach, Bochonach i Tulutkach, ale przypadkiem wspomniała, że chodziła do szkoły ze Sławkiem Piłatem, synem Edka Piłata, który mieszkał w Tulutkach, naprzeciwko młyna. Chciało się ją za to ucałować. Przecież Edków w Słobódce ostatnio spotykano wyłącznie w dzienniku Czechowicza w liczbie równej jednemu i ten Edek jako podejrzenie często był obok Zenka.

Czy można z tych wrażeń, imion, domysłów, bez archiwów i naoczno spotkania znaleźć w Słobódce Czechowiczowskiego Zenka? Chyba że metodą złożonej dedukcji, z wnioskowaniem od ogromu szczegółów do jasnego ogółu. Złożyłam wszystko, o czym również pisałam wyżej, i dzisiaj jestem pewna, że już wiem, kim był ten Zenek, ta siła sprawcza wybuchu poezji Czechowicza. Pozostaje mi tylko to udokumentować.

Pan Mirek wspominał:

– Przed wojną w Tulutkach żył jeden Zenon, pracował na poczcie, był starszy, dorosły, może taki, jak mój ojciec. Potem poszedł do Wojska Polskiego, został ciężko ranny, miał jakąś operację na czaszce...

– Czyli wrócił do Słobódki?

– Nie wrócił, został już w Polsce, przyjeżdżał tu po wojnie do siostry swojej i do bratowej. Zmarł tam w Polsce, nie wiem gdzie.

– Spotykał go pan wtedy?

– Wpadł do nas. Miał ślad od rany na głowie. Ten Zenek jeszcze przed wojną pożyczył u ciotki 200 złotych i nie oddał. Pamiętam go dobrze z tych czasów



Typowy miejscowy nagrobek wyciosany z wielkiego głazu polodowcowego. Wśród słów w trzeciej i czwartej linijce napisane jest niepoprawnie „Słobódka”. Nieprawidłowe napisy świadczą o słabej znajomości języka polskiego wśród miejscowej ludności katolickiej, a Czechowicz tego języka właśnie uczył. Ludzie rozmawiali tu przeważnie po białorusku.

– rosły był, ładny. Piłatowie byli biedniejsi od nas, podzielili się oni w Tulutkach, było więcej domów u Piłatów, ale każdy miał mniej ziemi, gdzieś po 25 hektarów. Też było trzech braci: Zygmunt, Felicjan... Nie pamiętam, kto trzeci, nie wiem, który był jego ojcem. Może Anton... Może Zygmunt... Miał ten Zenek brata starszego – Edka, siostrę – Jadzię. Do niej przyjeżdżał i do żony Edka. Nie żyją już.

– To może to ten Edek, co na słobódzkim cmentarzu jest pochowany?

Tu na przykład spoczywa rówieśniczka Czechowicza, która mogłaby jeszcze coś opowiedzieć o nim nawet w 1997 roku.



„Kryptonim Słobódka”



Grob Edka, starszego brata Zeńki, na słobódzkim cmentarzu. Napis odnowiony z błędami. Obok jest dawniejszy, niewiadomy grób kogoś z bliskich. Miejsce pochówku jest zaniedbane.

Zmarł młodo – urodził się w 1908 roku, a zmarł w 1955. Ile miał? 47 lat!

– Ten, ten. Pracował na kolejce. Nasz, tulutański. Pił i zmarł przez wódkę. Ja to pamiętam – przyszedł z pracy, położył się i nie obudził. Dwa razy był żonaty, pierwsza żona zmarła, miał dużo dzieci, czworo chyba, może pięcioro, od dwóch żon.

– A Zeńka był żonaty?

– Był. Tam, w Polsce. Ale nic poza tym nie wiem.

– Piłatów chyba było dużo w Słobódce. Na cmentarzu jest sporo grobów Piłatów.

– Piłatowie żyli w Tulutkach. Dawno już żyli. To zamożna rodzina! Też u barona ziemię wykupili. A dziadek ich przyjechał podobno z Łotwy.

– To znaczy, że Zeńka Piłat był najmłodszy w rodzinie.

– Nie, Jadzia była najmłodsza. Edek z 1908 roku, a Zenek z 1910 roku, a Jadzia jeszcze młodsza. Ich dom był tuż przy wjeździe do Tulutek. Pokazywałem pani te krzaki – naprzeciwko naszego młyna, co stał na górze.

Zabrzmiało mi w głowie echo *Poematu* Czechowicza:

*Opuszczony młyn trzeba podpalić. Stoi on wysoko na górze.*²⁷

Mówię do pani Geli z Chrolów:



– Czy był tu jeszcze jakiś młyn w pobliżu?

– Nie, tylko ten, w Tulutkach. Wysoko stał na górze. A naprzeciwko Edmond (tak powiedziała) Piłat mieszkał, na powrocie z szosy. Pił bezbożnie i umarł zawczasu. Do niczego był, rozpustny. Żyli oni w biedzie. Dzieci dużo zostawił. Te do szkoły czasem nie chodziły, bo nie było co na nogi założyć, bosa były.

– A Zenka pani pamięta? Pan Mirek powiedział, że w tym domu mieszkał nie tylko Edek, ale i Zenek, chyba też jeszcze Jadzia.

– Zenka jakoś słabo pamiętam. To brat Edka. Mała byłem. Wiem, że był Zenek, ale nie wiem, dlaczego tak słabo go pamiętam. Edka to dobrze pamiętam, i Jadzię. Mój papa z rodziny szlacheńskiej i oni przecież ze szlachty, ale mój papa przystojny był, inteligentny, z honorem, kulturny człowiek, duży taki, ładny, a ci mogli i świńskie słowa powiedzieć.

– A Jasia Daleckiego pani nie pamięta?

– Dużo było Daleckich. U nas w Chrolach, w Obabiu, na Chutorach Zawierskich. Ale u nas Jana nie było. Jan Dalecki był w Zawierzu. Był tam Jaś.

Ciocia Jadzia potwierdziła, że znała jednego Rysika Piłata z Tulutek – to Zenek Piłat był jego dalekim krewnym. Niestety, za mało było czasu na dalsze

²⁷ Józef Czechowicz, *Poemat*, s. 10.

poszukiwanie. Ale miałam wynik. Nakreślił się nie całkiem pełny, lecz długo oczekiwany obraz:

Zenon Piłat, rocznik 1910 (miejsce urodzenia nieznane), mieszkał w Tułtkach w rodzinie zubożałej szlachty. „Wrażliwe dziecko białoruskie”, Polak, katolik. Imię ojca nie jest znane, widocznie ojciec zmarł w 1922 roku w Słobódce, miejsce pochówku nie jest znane. Imię matki nie jest znane, data śmierci i miejsce pochowania nie są znane. Zenon miał starszego brata Edmunda Piłata, rocznik 1908, który zmarł w Słobódce w roku 1955 i został pochowany na cmentarzu słobódzkim. Miał młodszą siostrę Jadwigę, rocznik nieznany. Mieszkała w Słobódce, potem na stałe wyjechała na Łotwę. Data, miejsce śmierci i pochowania nieznane. Zenon Piłat uczył się w słobódzkiej szkole podstawowej (czteroletniej). Nie wiadomo, czy ukończył tę szkołę i inne szkoły. Przed II wojną światową pracował w Słobódce na poczcie. W 1939 roku został zmobilizowany do Wojska Polskiego, w tym czasie nie był żonaty. Na wojnie został ranny, później już

do Słobódki nie wrócił, na stałe został w Polsce. Miejsce zamieszkania, data, miejsce śmierci i pochówku nie są znane. Po wojnie się ożenił. Po jakimś czasie po śmierci brata przyjeżdżał do Słobódki w odwiedziny do siostry Jadwigi i bratowej.

To na razie wszystko. Wyszło mi nie najgorzej. Co prawda wygląda na list gończy. Bez zdjęcia, ale wiadomo – z bliźną na czaszce. A gdzie się podziała poezja? Poezja przecież brzmi w wierszu *Mózg lat dwunastu* – uważam, że to jest najlepszy portret Zeńki z 1922 roku:

*chmury wyżej niżej to nuty
brodzą w błękicie luzem
brodzą i moje buty
w letniego wiatru strudze*

*kapliczki ze świętym Janem
w wianeczku zawiedłych bylin
dosięgnął niewypowiedziany
obłok motyli
dalej drogą na łakę
wędruj pagórem gliny
na torze kolejki
papierowy powój poprzerastał szyny*



Cmentarz słobódzki. Napis na nagrobku „Tu spoczywa rodzina Piłatów”. Na drugim – „Felicjan i Paulina Piłatowie”. Bez dat. Może to są rodzice Edka, Zenka i Jadzi?

„Kryptonim Słobódka”

Na sąsiedniej stronie: Czechowicz przed kaplicą cmentarną na cmentarzu przy ulicy Lipowej w Lublinie. Autor nieznanym. Archiwum Kazimierza Miernowskiego (udostępnił Tomasz Miernowski).

²⁸ Józef Czechowicz, *Poemat*, s. 17.

Autorzy zdjęć: Maria Engelking (wszystkie z 2006 roku) – s. 79 (góra), s. 96 (góra), s. 97 (dół, lewe), s. 98 (góra, lewe), Maksim Puranok (wszystkie z 2009 roku) – s. 75 (góra, lewe), s. 86, s. 87, s. 91 (góra), s. 93 (lewe), s. 95 (góra, lewe), s. 98 (góra, prawe) oraz poniższe. Pozostałe: autorka.

*do tąki ścieżyna pałąkiem
na dół z nasypu
depcąc trawę u rzeki
nagi chłopak zakopiał
gdzie się choiny kończą
zasłaniające miasto
wyrzuca sto wiotkich rączek
mózg lat dwunastu*

*między kroplami chabru
na rybiej tusce fali
trzeпоce się chyży kapryś
torsu gibkiego spirala*

*krzyk o południe o potok
krzyku pełne usta i garście
w ekstazie słońca jak motor
pali się mózg lat dwanaście*

*patrzę dzień idzie za południe już nie-
symetryczny
wkrótce wieczór nasypie się jak góra
wiatr trawy ruszył a nie drgnąłby
komin fabryczny*

*ze złotej rzeka będzie bura
chłopce chłopiec jutro pojutrze
radość naga a to nie życia zacznij
zamknie się na zawsze jak kluczem
w 1936 chłopce na rzekę spod hełmu
popatrzyś*

To chyba są Tulutki, pagórki, wąskotorówka, jezioro, dwunastoletni Zenek? Nie, to chyba jest Lublin, fabryczne kominy, rzeka, dwunastoletni Czechowicz? Czy to nie jest to samo? I do czego jest to nowe proroctwo Czechowiczowskie? Nie wiem.

W głowie roją się nowe skojarzenia – Piłat Poncki (Piłat Tulutański), prefekt Judei (mieszkaniec Brasławszczyzny), który miał prywatną rezydencję w stolicy prowincji – Cezarei Nadmorskiej (Słobódce Nadjeziornej). Przeszłam od Aleph do Thaw.

Tak się kończy gminne śpiewanie.²⁸

Od lewej: Jagwiga Jarocka, Mirosław Lewsza, Gelena Rutkowska-Uszak. Nasza szlachta kresowa.

Moi rozmówcy i pomocnicy







10 lat od sesji „Czytanie Czechowicza”



Władysław Panas

Od czasu chrońcie grób Józka w Lublinie

Od czasu chrońcie grób Józka w Lublinie
Czesław Miłosz, *Traktat poetycki*

Co zrobić z Czechowiczem? – pytał retorycznie nie tak dawno („Akcent”, nr 4, 1997) Józef Fert w tytule swego szkicu. A nieco dalej stwierdzał z wyraźną goryczą:

W rodzinnym mieście poety od lat działa Muzeum Literackie jego imienia, gromadzące wszelkie czechowicziana, szcycące się posiadaniem wielu autografów itd., itp. – tu idealny warsztat pracy znaleźć powinien zarówno znawca i miłośnik poety, jak i zwyczajny dziennikarz. A jednak nie sądzę, żeby nasze wielkie i piękne miasto (siedziba dwóch uniwersytetów i kilku innych szkół wyższych, centrum polityczne i kulturalne wielkiego regionu, miasto, któremu historia wyznaczyła po 1944 roku miejsce analogiczne do roli, jaką kiedyś po tej stronie Wisły miały do odegrania Lwów i Wilno) dopełniło w stopniu choćby dostatecznym obowiązku wobec swego najwybitniejszego obywatela!

Dzisiaj jest znacznie gorzej... Dzisiaj, w sześćdziesiątą rocznicę tragicznej śmierci Poety, musimy mówić o jego sytuacji w rodzinnym mieście już nie z goryczą, ale z rozpaczą. I wcale nie dlatego, że wspominaliśmy tamten fatalny dzień wrześniowy. Rozpacz nas ogarnia, bo niewinne pytanie retoryczne przygnębiętego filologa doczekało się w naszym wielkim i niewątpliwie pięknym mieście – akurat na sześćdziesięciolecie – brutalnej odpowiedzi. Co zrobić z Czechowiczem? Najlepiej usunąć. Najprościej: wyeksmitować muzeum jego imienia wraz z ową garścią szczęśliwie ocalałych

po nim pamiątek. Do tamtej wielkiej tragedii, której rocznicę właśnie obchodzimy, trzeba więc dopisać jeszcze i tę naszą małą, całkiem świeżej daty, miejscową „hańbę domową”. Tak tutaj na co dzień – nie od święta i wielkiego dzwonu – pamięta się o Poecie. Takie są tutejsze objawy wdzięczności za jego „swojskość”, o której pisał Czesław Miłosz w *Traktacie poetyckim*, i za to, co Kazimierz Wyka ujął w słowach następujących:

I poetycko, i węzłami żywiołymi pozostał Czechowicz zawsze wierny Lublinowi, aż po ten węzeł ostateczny, który znaczy śmierć. Lublin był jego miłym miastem, które tylekroć w zdumiewających liryzmem i zwięzłością zapisach poetyckich powtórzy się w jego twórczości, Lublin przez niego dopiero przeniesiony w wieczną poezję ziemi polskiej.

Już za niecałe cztery lata będzie setna rocznica urodzin Poety i aż strach pomyśleć, jaki też prezent może z tej okazji ofiarować swemu najwybitniejszemu obywatelowi:

nasze wielkie i piękne miasto (siedziba dwóch uniwersytetów i kilku innych szkół wyższych, centrum polityczne i kulturalne wielkiego regionu, miasta, któremu historia wyznaczyła po 1944 roku miejsce analogiczne do roli, jaką kiedyś po tej stronie Wisły miały do odegrania Lwów i Wilno).

Aż strach pomyśleć... Zostało jeszcze to miejsce, gdzie zginął, został jeszcze ten grób, gdzie go pochowano... Czytamy w *Traktacie poetyckim* Miłosza:

*Bądźcie mu dobre, wy, ptaki i drzewa.
Od czasu chrońcie grób Józka w Lublinie.*

Tak, chyba tylko one, ptaki i drzewa, bo na ludzi nie ma co tu liczyć.

Tekst wygłoszony na otwarciu sesji „Czytanie Czechowicza” w Teatrze NN, 9-10 września 1999. Rękopis dostępny w Archiwum Teatru NN. Na sesji tej Władysław Panas wygłosił też referat pt. *Dwadzieścia dwie litery. O „Poemacie” Józefa Czechowicza uwagi wstępne*, zob. s. 27.

Na sąsiedniej stronie: Czechowicz w jednej z bram Starego Miasta w Lublinie, fot. ze zbiorów Juliusza Kurzątkowskiego (udostępniła Urszula Kurzątkowska, autor nieznan), oraz Władysław Panas czytający *Poemat o mieście Lublinie* podczas „Czytania Czechowicza” z okazji setnej rocznicy urodzin poety, fot. Joanna Zętar (kadry).

Józef Zięba

Na „Czytanie Czechowicza”

Autor był współzałożycielem i pierwszym dyrektorem Muzeum Józefa Czechowicza w Lublinie. Źródło: zapis wypowiedzi podczas sesji „Czytanie Czechowicza”, 9-10 września 1999. Materiał wideo dostępny w Archiwum Teatru NN. Oprac. red. „Scriptores”.

Dobrze, że spotykamy się właśnie w tym miejscu, na Starym Mieście, i że msza była u Dominikanów – czyli jak gdyby Czechowicz wracał do miejsca, gdzie się rodziła poezja o Lublinie. Podobno ma tu otrzymać jedną z kamienic [chodziło o przeprowadzkę muzeum jego imienia]. Trzeba by z tego skorzystać i mocno dopingować, żeby tę sprawę doprowadzić do pozytywnego rozwiązania, żeby nie żałowano środków – niestety nakłady będą duże, jeżeli rzeczywiście dojdzie do ponownego otwarcia tej placówki. [...]

Jeśli się mówi o Norwidzie, to należałoby wspomnieć tytuł *Dom Świętego Kazimierza*. To nie jest przypadek. Chyba najpiękniejszy poemat o Norwidzie napisał Czechowicz.

Następna sprawa to Czechowicz i miasto. Należałoby przy tym sięgnąć do innej dziedziny twórczości Czechowicza – fotografii. Zachowało się sporo zdjęć Czechowicza i warto by zobaczyć, jak on widział miasto przez obiektyw. Fotografie właściwie uzupełniają to, co pisał wierszem.

Ważna jest też sprawa braku Śródmieścia w twórczości Czechowicza. Sądzę, że to może wynikać z pewnego

kompleksu: poeta urodził się w Śródmieściu i spędził tam dzieciństwo – ale gdzie? W suterenie najokazalszego wówczas gmachu miasta – nieistniejącego, bo zbombardowanego – to był hotel „Victoria”, gdzie się zatrzymywali najdostojniejsi goście tego miasta. Tam była też Księgarnia św. Wojciecha. Czechowicz widział tylko ich buty, bo okienko znajdowało się na wysokości bruku. Więc, kto wie, czy nie kompleks Śródmieścia był przyczyną tego, że Czechowicz był w Śródmieściu, ale był wyobcowany.

Jeszcze raz chciałbym podziękować wszystkim, którzy o Czechowiczu pamiętali. To, co przez tych 25 lat zrobiłem – bo oto powstało w Lublinie muzeum jego imienia – to jest sprawa nie tylko Czechowicza, ale i środowiska literackiego, tradycji literackiej naszego miasta. Podobno nowa siedziba muzeum ma być w kamienicy związanej także z innym poetą – Sergiuszem Rabininem. Bardzo bym prosił tu obecnych, żeby głośno przy każdej okazji to wspominali – żebyśmy na stulecie urodzin Czechowicza mogli znaleźć się w tej nowej placówce.

Józef Fert

Czechowicz muzyczny

Dilige et quod vis fac.
St. Augustinus

Czechowicz – choć tak wybitny – nie miał szczęścia ani do krytyków, ani do wydawców i cierpliwych komentatorów. Myślę tu głównie o liczbie prac jakością filologicznych rozpoznai z jego talentem porównywalnych.

Oczywiście twórczość autora nuty człowieczej nie jest jakąś „białą plamą” na mapie współczesnej świadomości literackiej. Sporadycznie pisywali o nim najwięksi przecież znawcy i smakosze poezji: Kazimierz Wyka, Artur Sandauer, Michał Głowiński, Janusz Sławiński, Tadeusz Kłak, Jan Witan, Janusz Kryszak – z jednej strony¹, a współcześni pisarze, jak Czesław Miłosz², Julian Przyboś, Anna Kamińska, Jan Śpiewak, Stanisław Pięta, Zbigniew Herbert, Tadeusz Różewicz, Zbigniew Bienkowski – z drugiej³. Zasmuca jednak nieobecność stałego promotora tej twórczości, wierne szafarzącego dziełami i wiedzą o nich i ich autorze.⁴ To poważny mankament współczesnej recepcji Czechowicza, jeśli bowiem spojrzeć w głąb XX wieku, widać, ile dla życia dzieł znaczą prawidłowe i nieustannie ponawiane ich rozpoznanie oraz dystrybucja w kulturze.

Dobrą ilustracją tego jest los Norwida, który w ciągu XX wieku stał się jednym z najważniejszych zjawisk polskiej – a nawet w jakimś stopniu europejskiej kultury, a to dzięki szlachetnemu, mądrym i konsekwentnemu entuzjazmowi kilku ludzi, poczynając od Przemyskiego, a na Juliuszu W. Gomulickim kończąc (a właściwie nie kończąc). Tak na naszych oczach formowała się i formuje cała gałąź poznania humani-

stycznego, ześrodkowana na wybitnym zjawisku. Ma już ona swoją nazwę: „norwidologia” lub „norwidystyka”, a nawet wygenerowała kilka autonomicznych ośrodków badawczych, jak chociażby lubelski Zakład Badań nad Twórczością Norwida. Takiego szczęścia nie doczekała się niezwykle – jedna z najwspanialszych we współczesności: poezja Czechowicza. Można by nawet mówić o rujnacji zaistniałych wcześniej fundamentów czechowiczologii czy dobrze już sprawdzonych inicjatyw, jak chociażby „zwinicie” latem roku 1999 muzeum literackiego jego imienia. Muzeum, które powinno było stać się centrum poważnych studiów nad pisarzem, zostało przeniesione – ponoć na krótko – na jakieś „zakazane” lubelskie przedmieście...*

Czechowicz jakby przeczuwał przyszłe losy swej pieśni, toteż równoległe do twórczości poetyckiej uprawiał nader intensywnie krytykę literacką, w dużym stopniu nastawioną na zbliżanie odbiorców do tajników swej poezji. Można by nawet powiedzieć, że to właśnie on sam – jak dotąd – jest najlepszym promotorem i komentatorem własnej twórczości, co nie znaczy, że proponowane przez niego sądy, wypowiedziane z pozycji krytyka, nie wymagają już żadnych dalszych rozpoznai czy przewartościowań. Ale, co najważniejsze, ta poezja ciągle wzywa do określania jej na nowo i czynienia sądu nad współczesnością, której jest jednym z najważniejszych świadków. Nie dziw tedy, że raz po raz prowokuje miłośników poezji do fundamentalnych dyskusji. Szkoda tylko, że ciągle są to bardziej „zdarzenia” i „okoliczności” niż stały nurt refleksji literackiej.

Źródło: „Roczniki Humanistyczne”, t. 48, 2000, z. 1, s. 131-143.

¹ Kazimierz Wyka, *O Józefie Czechowiczu, „Kamena”*, nr 1-3, 1945, studium z 1942 roku; przedruk w: tenże, *Rzecz wyobraźni*, Warszawa 1959 (i nast. wydania); Artur Sandauer, *Upiory, półsen. Muzyka. (Rzecz o Józefie Czechowiczu)*, „Miesięcznik Literacki”, nr 2, 1969, s. 65-70; przedruk w: tenże, *Matecznik literacki*, Kraków 1972 (i nast. wydania); Michał Głowiński, *Kunst wieloznaczności, „Pamiętnik Literacki”*, 1970, z. 3, s. 129-141; Janusz Sławiński, *Józef Czechowicz: „Sen”*, w: Teresa Kostkiewiczowa, Aleksandra Okopień-Sławińska, Janusz Sławiński, *Czytamy utwory współczesne. Analizy*, Warszawa 1967, s. 102-123; Tadeusz Kłak, *Czechowicz – mity i magia*, Kraków 1973; Jan Witan, *Imię i proch wielkości, „Poezja”*, nr 7, 1968, s. 27-44; Janusz Kryszak, *Katastrofizm ocalający. Z problematyki poezji tzw. Drugiej Awangardy*, Warszawa-Poznań-Toruń 1978; tenże, *Urojona perspektywa. Szkice literackie*, Łódź 1981, s. 162-178.

² Dla pamięci potomnych warto może w tym miejscu zaznaczyć, że Czesław Miłosz podczas nawiedzin

grobu swego przyjaciela w Lublinie 7 października 1999 roku przyjął zaproponowane mu honorowe przewodnictwo redakcji projektowanego krytycznego wydania dzieł Czechowicza. W tej mistycznej rozmowie nad grobem Czechowicza uczestniczyli (prócz piszącego te słowa) m.in.: Maria Brzezińska, Agata Koss, Władysław Panas, Andrzej Tyszczyk.

³ Czesław Miłosz, *Józef Czechowicz. Portrety polskich poetów*, „Kultura”, nr 7-8, 1954; przedruk w: tenże, *Kontynenty*, Paryż 1958, s. 236-280; Julian Przyboś, *O Józefie Czechowiczu*, „Nowa Kultura”, nr 36, 1955; przedruk w: tenże, *Linia i gwar*, t. 2, Kraków 1959, s. 105-113; Anna Kamińska, *Rodzima apokalipsa*, w: *Od Leśmiana. Najpiękniejsze wiersze polskie*, Warszawa 1974, s. 122-130; Jan Śpiewak, *Przyjaźnie i animozje*, Warszawa 1965, s. 332-346; Stanisław Piętań, *Portrety i zapiski*, Warszawa 1963; Zbigniew Herbert, *Uwagi o poezji Józefa Czechowicza*, „Twórczość”, nr 9, 1955, s. 29-35; Tadeusz Różewicz, *Z umarłych rąk Czechowicza*, „Poezja”, nr 6, 1966, s. 5-10; przedruk w: Józef Czechowicz, *Wiersze wybrane*, wybór i wstęp Tadeusz Różewicz, Warszawa 1976 (i nast. wydania); Zbigniew Bielikowski, *Czechowicz*, „Kultura”, nr 32, 1967. Uderzające jest tu zainteresowanie Czechowiczem samych pisarzy; źródło najładniejszej ujęła Maria Kuncewiczowa: „Moim

Jednym z głębokich i pięknych studiów poezji Czechowicza obdarzyła nas swego czasu Anna Kamińska. Myślę o pracy osnutej na kanwie wiersza *żał* [„głowę która siwieje a świeci jak świecznik...”].⁵ Charakteryzując dość powszechnie odczuwaną Czechowiczowską muzyczność, intuicję ową wzmacnia znakomitymi analizami i podporządkowuje perspektywie filozoficznej i moralnej jego programu artystycznego, w romantycznym mesjanizmie sztuki oraz w chrześcijańskiej antropologii upatrując najpełniejszego zwieńczenia jego wizji poetyckiego powołania. Dodajmy dla sprawiedliwości, że muzycznym tropem interpretacyjnym poezji Czechowicza podążali wcześniej – oczywiście pod urokiem sugestii samego poety – i Kazimierz Wyka, i Artur Sandauer.⁶ Szczególnie szczęśliwą formułę zaproponował tu Kazimierz Wyka, określając główne odchylenie tej poezji od programu awangardy krakowskiej i zarazem wyraz opozycji wobec młodopolskiej i skamandryckiej meliczności jako „nieśpiewną muzyczność”⁷, do czego mocno nawiązali Sandauer i Kamińska. Wydaje się, że studiowanie tej poetyckiej muzyczności może być ciągle owocne zarówno w sensie sposobu docierania do najgłębszych pokładów artystycznych jakości, jak i w próbach oglądania tej poezji poprzez filtry refleksji historycznoliterackiej. I bez wątpienia dobrym, a nawet pierwszym przewodnikiem w świecie poezji Czechowicza mogą być jego własne rozmyślenia nad sztuką, w tym szczególnie te odnoszące się do niego samego jako współczesnego zjawiska literackiego.

Posłuchajmy jednak najpierw samej poezji. Zastrzegam od razu, że głośne czytania, recytacje czy wszelkie artystyczne „wykonania” deklamacyjne uważam w tym wypadku za wielce niewspółmierne do skali ilościowej i jakościowej środków artystycznych zastosowanych w większości wierszy Czechowicza. Myślę, że jest to poeta „nierecytacyjny”,

i to w całym zakresie rzemiosła deklamacyjnego.⁸ Jest to jedna ze szczególnie tajemniczych cech tej poezji, podpowiadająca potrzebę kształcenia raczej „oka” niż „ucha muzycznego”, ale przede wszystkim muzycznego „oka duszy”. W tę stronę formie poetyckiej kazał już podążać Norwid – jak widać, tylko do czasu skazany na egzystencję w roli „nienawiązanego ognia rozwojowego poezji polskiej”⁹.

dawniej

*szyły lipy
gubiły kwiat
mały byłem żaglem też nakryty
ale to się chyba nie zmieści
w rymami szytej opowieści*

*szyły lipy
gubiły kwiat
uśnij nuciły sprzętów skrzypcy
bębenek mój drewniany koń
w globusie zakłęty świat*

*nocą bezsennością naprzeciw łóżka
poruszało się duże okno wędrowało
zapadała się w otchłań poduszka
wicher porywał leżące ciało*

*wszyscy spali nic spały łęki
z lustra wynurzały się suche jak patyk
syczały maleńki maleńki
będziesz jak ojciec w szpitalu wariatów*

*nie można było budzić mamy
żeby powiedzieć to straszne
dobre lipy chodzą pod domem
sypią kwiatami
jeśli zasypią przerażenie zasną*

*tak z głową żaglem też nakryty
płynąłem ciężko do świtu
a świt otwierał mi oczy
kwitł świat*

*cóż mi globus konik bębenek malowany
oto słońce świeci na tapczany
świeci matka siostra i brat*

Wiersz *dawniej*¹⁰, mimo że powstał około roku 1930, zapowiada w istocie fazę najpełniejszego rozwoju sztuki Czechowiczowskiej, której finalną kodą stał się tom z 1939 roku *nuta człowieka*.

Do istnienia powołał go znamienny impuls muzyczno-obrazowy, odczuwalny od pierwszych dwóch wyrazów do słów ostatnich:

szły lipy

Nawet tak zredukowany pozwala wiersz wejrzeć w siebie jeszcze dalej: jeszcze bardziej fragmentowo, jeszcze bardziej detalicznie, a zarazem dramatycznie i kontrastowo:

ś [sz] ~ l [li]

szumiące, twarde „sz” skontrastowane z miękkim, płynnym „li”. Płynność i miękkość zostają podtrzymane, niejako przedłużone i rozwinięte w następnym wersie poprzez miękkie spółgłoski:

b' [bi] ~ w' [wi]

oraz kolejny element muzyczny, który płynie odtąd przez cały wiersz głoską „P”:

gubiły kwiat

Niepokojące „sz”, łagodzące „li”, mroczne i płynne „ły”. Dodajmy, że płynne tajemnicze Czechowiczowskie „ły” ma w jego wierszach dostrzegalne nachylenie ku brzmieniu pełnogłosowemu czy przynajmniej zbliżone do tej formy fonetycznej, jak w wierszu *przez kresy*. Symbolicznym znakiem tej tendencji można nazwać słowo „Wołyn”, wystające z ciemnej etymologii „wołania”, „nawoływania”, „zaklinania”... Czechowiczowski Wschód...

Od strony obrazowo-semantycznej w tych dwu pierwszych wersach – w tym objawieniu zasadniczego „tonu” wiersza – odnajdujemy również kluczowy

punkt światopoglądu, zawiązek obrazów, nastrojów, sądów, rozwijający się odtąd nieustannie aż do finalnego rozładowania: nawet pod miękkopłynną falą frazy skrywa się niepokojąca wizja, inwokowana wyrazem „gubiły” – lipy „gubią” kwiat, nie sypią, osypują się, opadają kwieciami, lecz właśnie gubią. Jakże tu blisko do asocjacji, zguba, zgubić, zginąć itd. Łagodność i groźba... Dramatyczne skontrastowanie materii artystycznej już na etapie inicjalnym, już w warstwie fonetycznej; fala obrazów znepokojona kontrastami i nabrzmiała od niejasnych przeczuć i brzmień. A to wszystko na poziomie głoski. Bo nie ma w wierszu słów „neutralnych”, calizn mowy niepoddanych wszechogarniającej presji artystycznego ukształtowania i przemiany. I nie ma nawet głosek objętych muzycznie. Równocześnie niosą one określoną tonację barwną – barwną w znaczeniu malarskim, a więc wchodzącą na pole obrazowania.

Tak się dzieje w mikrokosmosie poematu, ale podobnie potężne siły przemieniają jego sferę makrokosmiczną. W ten jego wymiar wprowadza słowo „dawniej”. To nie tylko tytuł wiersza, lecz – jak powiedziałyby może Kamieńska – także jego „klucz widmowy”¹¹, który wyznacza tonację wraz ze „znakami przykluczowymi”, wskazanymi wyżej fonetycznymi „krzyżkami” i „bemolami” oraz skontrastowanym wewnątrznie incipitowym brzmieniem obrazów. Owo „dawniej” tłumaczy się doskonale w porządku biograficznym podmiotu lirycznego, ten zaś znakomicie przystaje do motywu przewodniego biografii samego Józefa Czechowicza. O to zresztą mniejsza, a może nawet lepiej byłoby zupełnie owe adekwatności wewnętrzno-zewnętrzne zgoła odsunąć jako zbyt narzucającą się konkretyzację najprymitywniejszego, czyli psychologiczno-biograficznego modelu odbioru poezji Czechowicza.¹² Wierszowi to niepotrzebne, ale niektórzy czytelnicy

osobistym wkładem była moja wrażliwość pisarska, bezpośredni odbiór tych wierszy, własny komentarz, zabarwienie emocjonalne” (*Czysty Józef*, w: *Lublin literacki 1932-1982. Szkice i wspomnienia*, red. Waldemar Michalski i Józef Zięba, Lublin 1984, s. 196).

⁴ Najbliżej tej roli w kręgu pisarstwa Czechowicza usytuować daje się działalność naukowa i wydawnicza Tadeusza Kląka: opracowanie wyboru poezji w Bibliotece Narodowej, edycje listów i szkiców literackich oraz prozy i dramatów Czechowicza, także wiele rozpraw i studiów nad Czechowiczem; brakuje jednak zwieńczenia tej ważnej pracy w postaci krytycznego wydania wierszy. W pracach Tadeusza Kląka mocno zaznaczyło się zainteresowanie badacza „muzycznością” Czechowicza, por. rozdział *Muzyczny porządek rzeczy* w artykule wstępnym do edycji: Józef Czechowicz, *Wybór poezji*, oprac. Tadeusz Klak, Wrocław 1970. Dziś to już na szczęście nieaktualne (artykuł pisany był przed 10 laty), ukazują się bowiem kolejne tomy pełnej edycji Czechowicza *Pisma zebrane*, w wydaniu pierwszorzędą rolę odgrywa Tadeusz Klak. * Na szczęście to była tylko nieprzyjemna pogłoska – dziś muzeum Józefa Czechowicza mieści się w pięknej staromiejskiej kamienicy przy ul. Złotej 3 i może w pełni służyć badaczom

i miłośnikom naszego poety.

⁵ Anna Kamińska, *Rodzima apokalipsa*. Chodzi o wskazane wcześniej studia obu krytyków.

⁶ Chodzi o wskazane wcześniej studia obu krytyków.

⁷ *O Józefie Czechowiczu*, Warszawa 1977, s. 37.

⁸ Wskazuje na tę stronę zjawiska Kamińska w cytowanym eseju: „[...] jakże rażące wydają się recytacje wierszy Czechowicza, jakie niekiedy słyszymy, zwłaszcza recytacje aktorskie. Recytatorzy kwilą i lkają, wydobywają głosem nastroj, melancholijną tonację, nie zaś to, co u Czechowicza najważniejsze, istotne, charakterystyczne. A to właśnie – rozumny strukturalizm muzyczno-poetycki, który z aurą melodyjnej poezji młodopolskiej nie wspólnego nie ma” (s. 124).

⁹ Taki tytuł nosi jeden z artykułów Marii Grzędzielskiej, wytrwałej badaczki odniesień Norwida do europejskiej tradycji literackiej: *Nie nawiązane ogniwo rozwojowe poezji polskiej*, w: Cyprian Norwid w 150-lecie urodzin.

Materiały z konferencji naukowej 23-25 września 1971, red. Maria Żmigrodzka, Warszawa 1973, s. 124-150; nawiązując do tezy innego artykułu Grzędzielskiej: *Cyprian Norwid i parnas polski*, „Studia Norwidiana”, nr 2, 1984, s. 29-44.

¹⁰ Tekst na podstawie edycji: Józef Czechowicz, *Wybór poezji*, oprac. Tadeusz Klak, Wrocław 1985, s. 165-166.

poprzez takie ścieżki docierają również do istotnych przesłań i jakości poezji.¹³ Nie o to chodzi. Wiersz niesie głęboko dramatyczną prawdę o nieustępliwości mrocznych sił, przerażających wizjami i dźwiękami, gnębiących niedobrymi przeczuciami i myślami w każdym momencie życia, w każdym przewrocie wiersza. Łagodzący tytuł „dawniej”, ładne i łagodne „lipy”, a nawet wreszcie „kwitnący o świcie” świat, obracający się wokół słonecznego centrum dziecięco-dorosłej przestrzeni, czyli matki-siostry-brata, nie zabezpieczają przed trwogą, nie są w stanie przeważać szali wiersza w sposób ostateczny na stronę wiary-nadziei-miłości. W smudze światła biegnącej od puenty wirują przecież, niczym apokaliptyczne znaki, niewygaszone i niewyciszone groźne obrazy, dźwięki, zgrzytania... I to one dominują, a jeśli nawet tłumi je świetlista puenta, to przecież ani na chwilę nie można o nich zapomnieć. I nie pomoże tu żadne zakłęcie w rodzaju „dawniej”, „kwiat”, „słońce”... Pamięć podsunie zawsze swoje: „sprzętów skrzypcy”, „otchłań”, „szpital wariatów”. Tak to potężnie działa, że nawet poddaje mu się prawo gramatyczne, widzimy tu wprawdzie na własne oczy i dostrzegamy porządek gramatyczny przeszłości:

*wszyscy spali nie spały lęki
z lustra wynurzały się suche jak patyki
syczały maleńki maleńki
będziesz jak ojciec w szpitalu wariatów*

– ale w pamięci-wyobraźni utkwiał i pozostał na zawsze czas terazniejszy, wieczne „teraz” przerażenia.

Dzieje się tak głównie na skutek pełnego, strukturalnego stopienia wypowiedzi w jednorodny brzmieniowo i znaczeniowo twór artystyczny. Jak trafnie wskazuje Kamińska:

Czechowiczowskie traktowanie muzyczności nie ma nic wspólnego z modernistyczną melodyjnością (*La musique avant totes choses!*) –

z tym malowaniem całej masy wiersza, razem ze wszystkimi jego elementami. Czechowicz jest muzycznym strukturalistą, racjonalizatorem poetyckiej muzyczności. [...] traktując wiersz jako swoistą strukturę muzyczno-znaczeniową Czechowicz uważa tytuł jakby za klucz muzyczny postawiony przed pięciolinią, klucz określający tonację utworu.¹⁴

Tonacja zaś nie unieruchamia potoku brzmieniowego w korycie jakiegoś akompaniamentu, towarzyszenia melodią niepowiązanej z nią treści, wręcz przeciwnie – to melodia słów, zdań, fraz wypromieniowuje z siebie nieprzekładalną na nic innego jakość artystyczną, stając się poetycką ewokacją. Ten rodzaj muzyczności poetyckiej przeczuwał, zapowiadał i niekiedy uprawiał prawie sto lat wcześniej Norwid. Oto znamienne zdanie z listu do Marii Trębickiej, pisarza z Ameryki w roku 1854:

[...] poezja ma architekturę rozsądku swego, i rzeźbę profilu wiersza, i malarstwo światłocienia, i muzykę powoju słów, i taniec powtarzanych i odbijanych strof, i światło, i ciepło wewnętrzne-sumienia-pieśni w czasie, i ogień... i tu z kopułą obejmującą wszechstworzenie łączy się...¹⁵

Tam rodziły się przeczucia misji sztuki, nadawanie jej wymiaru nieomal mejsjańskiego, który tak istotnie oddziałuje na współczesne kierunki jej rozwoju i recepcji.

Fenomen przemiany słów w poezję ciągle zaciekał Czechowicza, tak zresztą jak i całą jego współczesność. Dzięki temu nie tylko powstało wiele orzeczeń programowych, ale też rozwinęła się świadoma praca warsztatowa, przynosząc nawet coś na kształt poetyckiej „szkoły Czechowiczowskiej”.¹⁶ Mimo jednak nieomal instytucjonalnego studiowania „źródeł wiersza fenomen jego początku i dojrzewania do doskonałości pozostawał ciągle tajemny. Doskonale to widać, gdy zestawimy kilka Czechowiczowskich enuncjacji programowych, powstałych w różnym czasie i pod wpływem różnych nastrojów lub

celów. Oto fragment szkicu *Mój wiersz*, będącego odpowiedzią na kolejną ankietę „Okolicy Poetów” z 1936 roku pod hasłem „Jak powstaje wiersz”:

Pierwsze źródło pierwszego drgnięcia, z którego w przyszłości rozwinię się wiersz, kryje się w myśli. Jakaś leżąca na sercu sprawa albo też i obojętna, lecz piękna, zaczyna formować się w kształcie myślowym najprzód jako drobina krystaliczna, gwiazdce śniegowej podobna.¹⁷

Inaczej w liście do Janusza Różewicza z 4 grudnia 1937 roku:

Ja nie patrzę przez żadne okulary. Ja słucham. Kiedy nadchodzi na mnie stan wielkiej pogody i wyobraźnia zaczyna fermentować, pozwalam jej na wszystko, póki nie zacznie – tu brak mi słów – chyba grać...

Jakieś wewnętrzne umelodyjnienie zestrza słowa, obrazy, tok składni. Gdy dobrzmi aż do tonu czystego, powstaje wiersz. Każdy mój wiersz leży w szufladzie szereg dni. Skoro zapomnę już o stanie, w jakim go pisałem, odczytuję go na nowo i sprawdzam, czy rzeczywiście jest w nim ta wibrująca prawda muzyki. Jeśli tak – idzie do ludzi. Jeśli nie – niszczyć go. Zniszczyłem w ciągu życia około pięciuset wierszy. Z tych, które drukowałem, uważam za nieodpowiadające moim uszom cztery utwory, zresztą może pięć.

Tu nic chodzi o talent, tylko o to, czy piękne kłamstwa prawdziwie grają.¹⁸

Do sprawy „pięknych kłamstw” jeszcze powrócimy, tymczasem pozostaniemy przy samej muzyczności jako owym anielskim geście poruszającym sadzawkę Siloe, przemieniającym i przemienianym źródle wiersza. W odpowiedzi na ankietę „Okolicy Poetów” Czechowicz rozkłada fazę inicjalną rodzenia się dzieła na kilka etapów, które można by ułożyć w rodzaj konsektu:

- ruch myśli jako pochodna jakiejś „leżącej na sercu sprawy”;
- „chodzenie” z wierszem i próby jego świadomego formowania,
- obmyślanie „cech artystowskich”;
- pisanie,
- poprawianie (głównie skracanie) lub odrzucanie wiersza, jeśli jest niezgod-

ny z oczekiwanym przez autora „tonem”.

Szczególnie ciekawe jest tu przejście od fazy „obmyślan” do fazy „pisania”. Tak to Czechowicz przedstawia:

W okresie, w którym mowa, znaczenie wyzwajające miewają czasem wydarzenia z zewnątrz: rozmowa z kimś, nagle uderzające piękno pejzażu na przechadzce, książka, a najczęściej muzyka, i to nie specjalnie dobra muzyka koncertowa. Nie. Po prostu głos fortepianu nocą pogodną w cichej uliczce starego miasta albo pod ostrym słońcem orkiestra wojskowa, albo skrzypce grajka ulicznego, albo muzyka zza ośnieżonego okna knajpy „ojca Grudnia...”¹⁹

Nie o takiej „muzyczności” Czechowicza tu rozprawiamy, ale przecież i to świadectwo ma swój ciężar interpretacyjny. Zewnętrzny wobec wewnętrznej poetyckiego laboratorium żywioł muzyczny ma też swój udział w niepojętych destylacjach duchowych. Potwierdza to sam Czechowicz:

[...] ten trzeci etap różni się od drugiego większą intensywnością potencjalną i jakimś muzycznym przymgleniem świadomości. Jasne stany intelektualne potrzebne przy zamyśle i kształtowaniu ustępują miejsca magmie lirycznej, z której drogą nieokreślonych eliminacji wypływa już sam wiersz w rytmach i metrach takich, a nie innych. Czując owo muzyczne „rozbujaanie się” własnego wnętrza – piszę. Zrąb wiersza, w szczególności wiersza dobrego, może powstać tylko w takim momencie.²⁰

Po tym następuje czas zimnej obróbki dzieła, czyli poprawianie, skreślanie i ostateczna decyzja o jego losie. Czechowicz zauważa tu pewną zaskakującą prawidłowość:

Rzecz interesująca: jeśli między etapem koncepcyjnym a etapem falowania muzycznego była zbyt długa przerwa (np. kilka miesięcy), wiersz powstawał słaby, „nie wychodził”.

Podobnie działo się, gdy w momencie „falowania” nie mogłem napisać wiersza z przyczyn czysto technicznych i usiłowałem pisać później, odtwarzając w sobie ów stan.²¹

Myślę, że dał tu poeta namacalny – acz pośredni – dowód działania i pier-

¹¹ Anna Kamińska, *Rodzima apokalipsa*, s. 128.

¹² Por. uwagę Janusza Sławińskiego o dyskursywnym horyzoncie odbioru poezji w szkicu na temat wiersza *Sen*, (w: *Czytamy utwory współczesne*, s. 111).

¹³ Przykładem może być książka Wacława Gralewskiego, *Stalowa tęcza*, Lublin 1968.

¹⁴ Tamże, s. 123.

¹⁵ Cyprian K. Norwid, *Pisma wszystkie*, zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył Juliusz W. Gomulicki, t. 8: *Listy. 1839-1861*, Warszawa 1971, s. 209.

¹⁶ Poeta wiele uwagi poświęcał debiutom i rozwojowi talentów młodzieży literackiej, zob. antologię: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, zebrał i oprac. Seweryn Pollak, Lublin 1971; por. Wacław Mrozowski, *Cyganeria*, Lublin 1963. W liście do Janusza Różewicza skarżył się poeta: „Mam wielu naśladowców, zbyt wielu, w Warszawie mówi się o «szkole Czechowicza», lecz niestety, są to pomniejszyciele mego dorobku. Kogoś, kto byłby nie epigonem lub pasticheur'em moich wierszy, ale kontynuatorem linii twórczej – nie spotkałem” (Józef Czechowicz, *Listy*, zebrał i oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1977, s. 383).

¹⁷ Józef Czechowicz, *Mój wiersz*, w: tenże, *Wyobraźnia stwarzająca. Szkice literackie*, wstęp, wybór i oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1972, s. 69.

¹⁸ Józef Czechowicz, *Listy*, s. 383.

wotności emocjonalnego instynktu poetyckiego w swych decyzjach i procesach twórczych. I już w owych pierwotnych błyskach kreacji artystycznej nie do rozdzielania są dla niego (ale chyba i dla nas) najważniejsze żywioły językowe jego poezji: muzyka, wizja, myśl... To oczywiste, że „zbyt długa przerwa” wygasza nieomal całkowicie „etap fawlowania muzycznego”, a tym bardziej sam „moment muzyczny”, w którym poczyna się dzieło. Ciekawe, że poeta – jakby przeczuwając to, co tu przed chwilą powiedziałem, czy może raczej zde gustowany posądzeniami współczesnych krytyków o kontynuację młodopolskiego „liryczenia”²² – stara się dopowiedzieć i ujednoznaczyć swoje świadectwo w zgoła innym kierunku: Przeczytawszy tę swoją wypowiedź spostrzegłem, że daje ona nieco fałszywy aspekt rzeczy. Po pierwsze: narzuca przekonanie, jakoby muzyka była tworzywem moich wierszy, ich żywiołem, podczas gdy w rzeczywistości jest tylko akompaniamentem. Wizja i to, co widziałem, stanowią zrąb mojej poezji, wsparty zresztą na tym, co jest i niemuzyczne, i niewidzialne.²³

Deklaracja powyższa stoi w jawnej sprzeczności ze zdecydowanie promulowanym zorientowaniem myśli programowej zawartej w cytowanym wcześniej liście do Janusza Rózewicza, ano właśnie – „w jawnej sprzeczności”, gdy bowiem wnikać w te myśli głębiej, pod powierzchnię ich dyskursywnego uformowania, okazuje się, że znakomicie się dopełniają, odsyłając równocześnie ku jakiemuś dalszemu, tajemniczemu horyzontowi, ku królestwu artystycznej prawdy absolutnej:

Mój Boże, nigdy nie twierdziłem, że należy pisać tak jak ja. Należy pisać według wewnętrznej muzyki, która nie jest niczym innym jak poruszeniem wyobraźni i wiedzy, uczucia i dna, słowem – natchnieniem, związanym z tym, kto jest natchniony.²⁴

W tym samym liście znajdujemy jeszcze jedną deklarację programową, tę właśnie, która porządkuje działalność

twórczą poety w sposób nadający jej niezmiwalne piętno stylistyczne – w sensie nadanym pojęciu przez Buffona, że „człowiek to styl”²⁵:

[...] nie liczę na małą czy wielką liczbę czytelników. Nie interesuje mnie to. Ściągam pewien absolut. Choruję, aby dobrać do najczystsze go tonu. To jest sprawa między Poezją a mną. I czy świadkowie są, czy ich nie ma – cóż mi do tego? [...] wydaje mi się, że właśnie wy, właśnie młodzi, powinniście rozumieć, że walczę, że tu idzie bój!²⁶

Pozostaniemy mimo wszystko przy nieco pompatycznie dla współczesnego ucha brzmiącym ujęciu roboty pisarskiej w kategoriach „boju” – w domyśle: boju na śmierć i życie. Mimo wszystko coś w tym sformułowaniu pociąga, coś na kształt świadectwa prawdziwie składanego całym sobą, wszystkimi poruszeniami ducha, całym nawet kruchym swym losem. Oczekując od Czechowicza takiego zupełnego świadectwa służby ideałowi sztuki, bez wątpienia – w perspektywie historycznej – od niego je otrzymujemy. Jego „piękne kłamstwa” w tej perspektywie stają się li tylko – jeśli taka „degradacyjna” formuła jest im potrzebna – stopniami na drodze do Ideału, którego przecucie i wyobrażenia wiernie niósł poeta przez całe swe niezbyt długie, ale jakże owocne życie. Tym ideałem była dla niego prawdziwie czysta Sztuka. I nie pomyliła się Maria Kuncewiczowa, anektując jako tytuł swego studium o Czechowiczu – wygłoszonego między innymi na forum amerykańskim – określenie z fraszki *O poecie*²⁷, dające się odnieść do niego samego: *Czysty Józef*²⁸. Czy warto więc upierać się przy orzeczeniach w rodzaju: „pierwotnym impulsem wiersza jest muzyczność” lub przy przeciwnym: „pierwotna jest wizja obrazowa”, lub nawet: „inspiracja poetycka bierze początek w najgłębszych doświadczeniach życiowych pisarza”? Tak naprawdę to „arche” poezji Czechowicza jest metafizyczne, tajemnicze, najgłębsze

¹⁹ Józef Czechowicz, *Mój wiersz*, s. 70.

²⁰ Tamże, s. 70-71.

²¹ Tamże, s. 71-72.

²² Por. uwagi Karola W. Zawodzińskiego na temat tomu *Dzień jak co dzień* w artykule *O kilku poetach* („Przegląd Współczesny”, nr 116, 1931).

²³ Józef Czechowicz, *Mój wiersz*, s. 72.

²⁴ List do Janusza Rózewicza z 4 grudnia 1937, w: Józef Czechowicz, *Listy*, s. 384.

²⁵ Por. wiersz Norwida *Pamięci Alberta Szeliigi hrabi Potockiego...* (*Vade-mecum*, oprac. Józef Fert, Wrocław-Warszawa-Kraków 1999, s. 135-136).

²⁶ List do Janusza Rózewicza z 4 grudnia 1937, s. 383-384.

²⁷ Incipit: „Czysty Józef we wszystkich swych odczytach wieści...” (*Poezje zebrane*, oprac. Aleksander Madyda, Toruń 1997, s. 341).

²⁸ Maria Kuncewiczowa, *Czysty Józef*, s. 195, 196.

– czerpie niewyczerpanie ze świętych sadzawek Siloe i źródeł Kastalskich... z obłoków niebieskich i piersi Ziemi, miłośnicie żywiącej swe dzieci i dodającej im skrzydeł, by z wyższej perspektywy, patrząc na rzeczy świata tego, w symfonii górnych wichrów umiały dosłyszeć tę najgłębszą z nut istnienia – NUTĘ CZŁOWIECZĄ.

Dosłuchajmy cierpliwie spowiedzi poetyckiej Czechowicza, cytowanej tu odpowiedzi na ankietę „Okolicy Poetów”: [...] każdy ma prawo zapytać, skąd się bierze owa pierwsza „myślowa gwiazdeczka”, urastająca potem do rozmiarów dzieła sztuki. Otóż ta gwiazdeczka bierze się z tego, czym żyję. Z mego człowieczeństwa, niezależnego od spraw wierszy. I kropka. Czym żyję i jak żyję.²⁹

²⁹ Józef Czechowicz, *Mój wiersz*, s. 72.



Czechowicz z przyjaciółmi prawdopodobnie nad Wisłą w Kazimierzu Dolnym. Autor nieznanym. Archiwum Kazimierza Miernowskiego (udostępnił Tomasz Miernowski).

Andrzej Tyszczyk

Czechowicz i miasto

Źródło: „Roczniki Humanistyczne”, t. 48, 2000, z. 1, s. 161-178. W niniejszej wersji dokonano zmian redakcyjnych.

Poemat o mieście Lublinie...

W szkicu *Wyobraźnia stwarzająca*, Józef Czechowicz po obrazach Hieronima Boscha i Piotra Breughla starszego przywołuje niepokojący i tajemniczy fresk z kościoła Świętej Trójcy na zamku w Lublinie:

Anioł z rozwianymi skrzydłami u bark, lwio-grzywy i silny zwraca głowę ku kłęzącej przy nim kobiecie. Ona drobna, o słodkim profilu, unosi w dłoniach duży dzban. Kłęczy – ale na czym? Jest że to sfaldowana w antropomorficzne kształty szata anioła? Czy może obłok zwrócony smutnym, przerażającym obliczem ludzkim ku dołowi, a w stronę prawą łbami ryb potwornych? Czy owo dziwaczne rozwichrzenie linii, ta aluzja do kształtu, nie zaś sam kształt, wyobraża legendarnego Lewiatana? Nie wiadomo.¹

Pochodzący z początku XV wieku fresk, autorstwa mistrza Andrzeja, stanowi, zdaniem poety, niezwykle oryginalny przykład działania twórczej wyobraźni, przewyższający pod względem kreatywności dzieła wymienionych mistrzów. U tych malarzy, pisze poeta, „potwory i dziwadła są tylko sobą i niczym więcej, jak ludzie”. W malowidle lubelskim natomiast „wyobraźnia stwarzająca odrealniła kształt do tego stopnia, że przestał być jednoznaczny”.² Właśnie w uniejednoznaczniącym odrealnieniu, w „aluzji kształtu”, a nie w „samym kształcie” odnajduje poeta istotę twórczej wyobraźni. Szkic *Wyobraźnia stwarzająca* poświęcony jest sztuce przyszłości, poeta wykreśla kierunek rozwoju nowoczesnej sztuki i jej punkt docelowy zwany „nowym średniowieczem”, w którym „stworzone zostaną elementy i formy pierwotne całkowicie nowe, a z nich dopiero powstaną kompozycje fantastyczne,

na nieznanym dotychczas zasadach oparte”³

Jest rzeczą interesującą i godną podkreślenia, że w malarstwie europejskim XX wieku ideę podobną do tej odkrytej przez Czechowicza we fresku lubelskim odnajdujemy dopiero w słynnym obrazie Salvadora Dali pt. *Halucynogenenny torreador* z 1968 roku, choć posiada ona inne, psychodeliczne, a nie symboliczno-religijne motywacje. Wydaje się także wielce prawdopodobne, że Czechowicz w swoim szkicu mówi nie tylko o malarstwie, ale także o estetycznych zasadach rządzących jego własną twórczością. Strukturalna niejasność metaforycznych obrazów, w których metafora stanowi analogon „aluzji kształtu” oscylującego między znaczeniem dosłownym i symbolicznym, to fundamentalna cecha jego poetyki.

Ucieleśnienie tej zasady odnajdujemy w utworze poświęconym jednemu ze starych lubelskich przedmieść, Wieniawie – utworze pod takim samym tytułem⁴:

*Ciemniej.
Pagóry, zagaje podłęża
nie sypią się wiankami na oczy.
Ciemniej.
Z nieb czeluści otwartej na ścieżaj
Biegną ciche niedźwiedzie nocy.
Nad ulicami rzędem,
czarne kosmate,
będą się tarzać po domach do chwili,
gdy księżyc wybuchnie zza chmur,
jak krater;
świat ku światłu przechylili.*

*Blachy dachów dudnią bębniem.
W dół, w górę, nierówno się kładzie
perłowy lampas:*

¹ Józef Czechowicz, *Wyobraźnia stwarzająca. Szkice literackie*, wstęp, wybór i oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1972, s. 98.

² Tamże, s. 99.

³ Tamże.

⁴ Utwory poetyckie Czechowicza cytuję za wydaniem: Józef Czechowicz, *Poezje zebrane*, oprac. Aleksander Madyda, Toruń 1997, s. 139.

w perłowej gromadzie
przedmieścia lampy.

*Przeciw niedźwiedzim to mało!
Gną się, kucają domki, zajazdy, bożnice
pod mroku cichego łapą.
Ach, trzasnęłyby niskie pułapy –
ale już zajaśniało.
Pejzaż: Wieniawa z księżycem.*

Małomiasteczkowa dzielnica i księżycowe światło, które przebiwszy się przez chmury, oświetla ją srebrnymi promieniami – pejzaż zatrzymany w ostatnim wersie utworu może aż nazbyt konwencjonalny w swej sielskiej liryczności wyznacza jeden tylko kontrastowy biegun tematyczny. Drugim jest owa przedziwna opowieść o bestiach dokonujących zagłady miasta, jego beznadziejnej obronie i odsieczy księżycowego światła – historii, która rozegrała się pewnej mitycznej nocy nad lubelskim przedmieściem.

Dynamiczna metafora wybiegających z czeluści „niedźwiedzi nocy” staje się z jednej strony elementem poetyckiego obrazowania pejzażu, w którym „niedźwiedzie nocy” ustanawiają nie co innego jak obraz ciemnych, sunących nisko nad miastem chmur, z drugiej zaś stanowią źródło narracji, w której wszystkie elementy nabierają znaczenia głęboko symbolicznego i całkowicie odmiennego w swym nastroju grozy od nastroju sielskiego pejzażu. I właśnie tu, w funkcji metafory odkrywamy podobieństwo wiersza do lubelskiego fresku. W utworze Czechowicza stanowi ona jedynie „aluzję kształtu”, jak owa sfałdowana szata z fresku w kaplicy zamkowej, o której nie wiadomo, czy jest to szata anioła, czy oblicze Lewiatana. Podobnie w wierszu *Wieniawa*, metafora kreśli kształty, o których nie wiadomo, czy to arkadyjski pejzaż „Wieniawy z księżycem”, czy historia zagłady miasta.

Rozpiętość funkcji metafory zawierająca się między obrazowym po-

równaniem a symboliczną narracją o charakterze mitycznym wyznacza w poezji Czechowicza zasadniczy obszar strukturalnej niejasności i związanej z nią opalizacji znaczeń metaforycznych. *Wieniawa* jest może najlepszym przykładem działania zasady odkrytej w lubelskim fresku, ale w różnym stopniu odnajdziemy ją we wszystkich wierszach składających się na *Poemat o mieście Lublinie*, a także w wierszach poświęconych innym miastom, szczególnie w wierszu *toruń*.

Nie bez znaczenia jest fakt, że inspirację dla swej nowoczesnej poezji odnajduje poeta w rodzinnym mieście. Średniowieczny fresk z kaplicy zamkowej pieczołowicie odsłaniany przez konserwatorów spod warstw zamalowań i tynków odkrył przed poetą ideę sztuki oryginalnej i jakże współczesnej.⁵ Fakt ten pokazuje, iż głęboki związek poezji Czechowicza z Lublinem zasadza się nie tylko na niezwykle ważnej sferze emocjonalnej, a trzeba pamiętać, że miasto rodzinne naznaczyło poetę doświadczeniem bezcennym, choć niejednokrotnie bolesnym (czego wyrazem przejmujący, opublikowany dopiero pośmiertnie wiersz *dawniej*), ale że jest to także związek głębokiej intelektualnej inspiracji, odkrytej w starych murach miasta.

Czechowicz studiował Lublin, można by rzec słowami Władysława Panasza, jak księgę. Studiował jego topografię, architekturę, historię, legendy, gwary⁶, miejsca szczególne i symboliczne, jak miejsce po kościele św. Michała, któremu poświęcił piękny szkic pt. *Kościół niewidzialny* („...nocą gwiazdy przeświecają przez gotyckie żebra kościoła z powietrza”), czy właśnie kaplica zamkowa ze świeżo wtedy odsłoniętymi freskami mistrza Andrzeja, której poświęcił dwa wiersze i szkic pt. *Kościół na zamku w Lublinie*.⁸ Poeta odkrywał ów przedziwny fenomen miasta wyrastającego organicznie z pofałdowanej ziemi, określonego w swym architektonicznym

⁵ Zaawansowane prace konserwatorskie w kaplicy zamkowej były prowadzone w latach 1917-1923 najpierw pod kierunkiem prof. Juliana Makarewicza, a następnie prof. Edwarda Trojanowskiego. Szkic Czechowicza o freskach z kaplicy pt. *Kościół na Zamku w Lublinie* został opublikowany w „Przeglądzie Lubelsko-Kresowym” w 1925 roku (nr 4). Znamienne jest jego zakończenie: „Ta pustka ołtarzy, to przedziwne opuszczenie kościoła, do którego rzadko kto zagląda, wymowniej mówią niż słowa, że tłumów nigdy tu nie było i nie będzie. Słymiemy przecież z tego, że nie wiemy, jakie skarby są w naszym posiadaniu” (Józef Czechowicz, *Koń rydzy. Utwory prozą*, zebrał, oprac. i wstępem opatrzył Tadeusz Klak, Lublin 1990, s. 335).

⁶ Wyrazem tych zainteresowań są artykuły prasowe przedrukowane w tomie *Koń rydzy*. Wymieńmy szkice o legendach (*Lublin – miastem legend*), o lubelskim cmentarzu miejskim (*Miasto umartwych*), o języku (*Gwara ulicy lubelskiej*). Należy wspomnieć także artykuł, którego w *Koniu rydzy* nie zamieszczono, *Słowo o lubelskich siostrzanach* („Ognisko Nauczycielskie”, nr 7, 1930, s. 230-232), w którym autor opisuje ginącą architekturę drewnianą miasta, apelując o jej reje-strację (zob. Henryk Gawarecki, *Odbudowa i konserwacja zabyt-*

kształcie topografią okolicy: wzgórz, łąk i wąwozów zasnutych mgłą – „Lublin nad łąką przysiadł”, pisał w wierszu pt. *Lublin z dala*. W zaułkach Starego Miasta, dzielnicy żydowskiej i wiekowych przedmieść, pod nawarstwieniami czasu, brudu i biedy, odkrywał Czechowicz pulsującą życiem poezję „starych kamieni”.

Z czasami jakiś szczegół topografii czy historii miasta odśladania nam w sposób nieoczekiwany źródło nawet bardzo przetworzonych, symbolicznych właściwości poezji autora *nuty człowieka*. Niezwykle ważny w mitologii Czechowicza motyw zamknięcia, uwięzienia człowieka wraz z Bogiem w zapieczętowanej otchłani, czy nie ma swej urbanistycznej prefiguracji w usytuowaniu kaplicy zamkowej, miejscu dla poety świętym, która wszak stała wewnątrz więziennych murów, taką bowiem funkcję pełnił wtedy zamek lubelski.

Motywy urbanistyczne, obecne są w twórczości Czechowicza od samego jej początku. Jednakże wiersze z lat dwudziestych powstają jeszcze pod dużym wpływem programu awangardy krakowskiej, który w swym cywilizacyjnym urbanizmie jest poecie w gruncie rzeczy obcy. Trzeba się zgodzić z Kazimierzem Wyką, że Czechowicz zdobywa miasto jako poeta „ziemi i uczucia”, a jego dojrzała poezja ujawnia się najpierw w tematyce wiejskiej (wiersz *Na wsi* z 1925 roku).⁹ Przykładem „maniery, całkiem w kosmopolityczno-awangardowym smaku” jest wedle Wyki obraz miasta zawarty w *Inwokacji* – utworze otwierającym tom *Kamień* (1927).¹⁰ Takich obrazów miasta faktycznie jest niewiele. Opublikowany dopiero w 1996 młodzieńczy utwór o incipicie *Samochodów w ulicach lot chyży* (1923) świadczy, że poeta próbował pogodzić jakoś futurystyczno-awangardowe założenia poetyki urbanistycznej z wrażliwością regionalisty. Utrzymany w konwencji cywilizacyj-

nej obraz miasta-molocha stanowi zaskakującą hybrydę prowincjonalnego Lublina i światowego Paryża. W warstwie słownej hybrydyzm tę potęguje jeszcze przeplot futurystycznej i młodopolskiej frazeologii („Błyskawice ekspresowych jazd”, „Zza wszystkich patrzy na mnie smęt”):

*Samochodów w ulicach lot chyży,
Błyskawice ekspresowych jazd,
Łuna miasta bijąca ku wyży
Do czerwonych, niezgłębionych gwiazd.*

*Kino, wino, kabaret, lunapar,
Fabryk świsty, fali tłumów pęd,
Stare miasto i getta zakamar –
Zza wszystkiego patrzy na mnie smęt.*

*Buntownicze tętno niepokorne
To nie życie – koszmarnych snów kłam.
Prawdą moją jedyną – wieczorne
Smoki z głazu na wieżach Notre-Dam.*¹¹

Wydaje się, że Czechowicz szybko zdał sobie sprawę, że metoda polegająca na wpisywaniu efektów cywilizacyjnych w obraz polskiej prowincji to droga donikąd. W utworze *Księżyc na mieście*¹² zaledwie o rok późniejszym nie ma już po nich śladu. Miejsce „fabryk”, „tłumów pędu” i „ekspresowych jazd” zajmie nastrój księżycowej nocy i dużo bliższa Lublinowi metafora „pszenicznych fal” połączona z wizyjną symboliką („W śpiącym mieście szalony czarny koń się kłębi”). Niebawem też i smoki z „głazu na wieżach Notre-Dame” zastąpią niemniej fantastyczne potwory z rodzimej kaplicy zamkowej.

Zasadniczy przełom dokonuje się jednak dopiero w końcu lat dwudziestych i na początku trzydziestych. Powstaje wtedy cała seria oryginalnych wierszy o tematyce miejskiej: wszystkie wiersze lubelskie, które następnie weszły do *Poematu o mieście Lublinie*, utwory o miastach Lubelszczyzny (Krasnystaw, Puławy, Zamość, Kazimierz), innych

ków w województwie lubelskim, w: *Dzieje Lubelszczyzny*, t. 5, red. Tadeusz Mencel, Warszawa 1986, s. 292-193).
⁷ Prace wykopaliskowe w miejscu rozebranego w połowie XIX wieku kościoła św. Michała podjęto w 1936 roku. Z tego roku pochodzi też szkic Czechowicza (*Koń rydzy*, s. 370). Łączy w nim autor rzeczową rekonstrukcję budowli na podstawie odkrytych fundamentów z metaforycznym obrazem kościoła, który trwa nadal, choć w innej, niewidzialnej formie („kościół z powietrza”).
⁸ Oprócz znanego wiersza *Kościół Świętej Trójcy na Zamku*, pozostawił Czechowicz krótki utwór za jego życia niedrukowany – *na zamku* – z 1930 roku (*Poezje zebrane*, s. 288).

⁹ Kazimierz Wyka, *Rzecz wyobraźni*, Warszawa 1959, s. 47.

¹⁰ Tamże, s. 44.

¹¹ Józef Czechowicz, *Poezje zebrane*, s. 250.

¹² Tamże, s. 293.

miastach polskich (Włodzimierz, Toruń, Wilno, Kraków), a nawet wiersz poświęcony francuskiemu Pontorson. Ustala się też wtedy niepowtarzalny sposób portretowania miast, ze stałymi motywami, jak pejzaż nocny z księżycem, dojmująca cisza, ogarniająca przestrzeń miejską natura, nieobecność ludzi, stonowane napięcie emocjonalne, utrzymana w tonacji srebrno-niebieskiej kolorystyka. Ze względu na większy lub mniejszy udział motywów krajobrazowych i przyrodniczych z jednej strony i urbanistycznych z drugiej można wyróżnić utwory, w których miasto jest po prostu elementem pejzażu wiejskiego, wtopione weń całkowicie zaledwie drobnym elementem, jak w wierszu *Krasnystaw*¹³ („dachy niskich kamienic”) sygnalizuje swą urbanizacyjną przynależność:

miasto jabłonkowe dobranoc

*pył w dolinach opada
most u rzeki przystanął
gada
w zapachu owsów pszenic
po dachach niskich kamienic
wesolo
po ścieżkach po niwach
toczy się wkoło
pełnia szczęśliwa
[...]*

lub też są to utwory bardziej „kamienne”, mocniej eksponujące przestrzeń i scenierię miejską, a elementy natury mogą ograniczyć się do nocnego nieba i motywów z nim związanych: gwiazd, chmur, księżyca, jak w wierszu *Księżyc w rynku*¹⁴:

*Kamienie kamienice,
ściany ciemne, pochyle.
Księżyc po stromym dachu toczy się
jest nisko.
Zaczekaj. Zaczekajmy chwilę –
jak perła*

*upadnie w rynku miskę –
miska zabrząknie.
[...]*

Z poetyki nocnego pejzażu wyłamuje się utwór poświęcony francuskiemu miasteczku Pontorson¹⁵:

*ósmą godzinę znaczy twarde zegara
terkot
dzieci w sabotach śmieją się biegną
do szkoły
odprowadza je sad brzoskwiniowy
a pachnie cierpko
jest tu i ranek jasny jak lusterko
wesoly
[...]*

Trzeba jednak pamiętać, że utwór ten opublikowany zrazu jako wiersz, a następnie włączony w postaci pozbawionej wersyfikacji do cyklu prozy pt. *Słodka Francja*¹⁶ (*Rouen – okrutne miasto, Deszcz w Concarneau, Z Mont Saint Michel, Pontorson*) związany jest z innym nieco zamiarem artystycznym. Metafora służy tu przede wszystkim opisowi, nie sugeruje natomiast, jak w wierszach „polskich”, znaczeń symbolicznych i mitologicznych.

Wiersze miejskie Czechowicza należą niewątpliwie do szczytowych osiągnięć jego liryki. Krystalizuje się w nich w sposób doskonały poetycka wyobraźnia rządzona zasadą twórczej i wolnej wizji ciężącej w kierunku obrazów symbolicznych i mitologicznych, zawsze jednak pozostająca blisko ziemi, wyraźna z konkretnego miejsca i związanego z nim doświadczenia. Czechowicz był świadom wagi tych utworów, świadczą o tym dokonywane przez niego liczne przedruki. W 1934 wiersze lubelskie połączył w poemat, pomyślany jako scenariusz audycji radiowej, spajając je opowieścią o powrocie poety do rodzinnego miasta.¹⁷

Na *Poemat* złożyło się siedem wierszy, drukowanych wcześniej w czaso-

¹³ Józef Czechowicz, *Poezje zebrane*, s. 165.

¹⁴ Tamże, s. 134.

¹⁵ Tamże, s. 118.

¹⁶ Józef Czechowicz, *Koń rydzy*, s. 362-366.

¹⁷ *Chodzi o Poemat o mieście Lublinie.*

pismach i niemal równolegle w tomie *Stare kamienie*. Całość otwiera wiersz *Lublin z dala* – pejzaż miasta widzianego od strony Łąk Tatarskich, po nim następują utwory poświęcone poszczególnym miejscom w kolejności motywowanej kierunkiem wędrówki poety, który przybywa do miasta od strony zachodniej (*Wieniawa, Cmentarz lubelski*), przemierza Stare Miasto (*Księżyc w rynku, Muzyka ulicy Złotej*), odwiedza kaplicę zamkową (*Kościół Świętej Trójcy na Zamku*), a następnie przez dzielnicę żydowską i przedmieście Kalinowszczyzna opuszcza Lublin (*Ulica Szeroka*).

Zastanawiające jest, iż w topografii miasta z *Poematu* nie ma utworu poświęconego Śródmieściu, z jego reprezentacyjną ulicą – Krakowskim Przedmieściem. Przypomnijmy, że dom rodzinny Czechowicza znajdował się nieopodal, na ulicy Kapucyńskiej w oficynie nieistniejącego dziś budynku mieszczącego wtedy bank. Wyrażne motywy śródmiejskie w całej jego poezji są nieliczne, jeśli nie brać pod uwagę skonwencjonalizowanych i mało określonych motywów nowoczesnego miasta, obecnych szczególnie we wcześniejszej poezji oraz motywów podwórka i najbliższego otoczenia rodzinnego domu. Motyw Śródmieścia utrzymany w duchu dojrzałej poetyki miasta odnajdujemy w pierwszej strofie *wąwozów czasu*:

[...]
*złoty wieczór się kładzie na siwym
 lublinie
 lampy na smukłych słupach biją jak
 wodotryski
 płynące złotem szemrzą o zachodzie
 okna
 ulic klingi placów regularne dyski
 futra skwerów zlał blask tego ognia
 tak w śródmieściu się pali dzień
 dogasający*
 [...]¹⁸

Jednak i tu obraz poddany został awangardowemu stereotypowi geometryzacji („ulic klingi placów regularne dyski”), mającej nikłe odzwierciedlenie w charakterze lubelskiego Śródmieścia. Krakowskie Przedmieście było ulicą wielkomięską, a nawet europejską, bogatą i czystą, ulicą hoteli, banków i eleganckich cukierni, ulicą nie dla każdego; *corso*, na którym nie wypadało się pokazać bez odpowiedniego stroju. Jest wielce prawdopodobne, iż Czechowicz w dzieciństwie odczuł boleśnie kontrast między fasadowym bogactwem dzielnicy a biedą rodzinnego domu – skromnego mieszkania, skrytego w oficynie banku, w którym ojciec poety otrzymał posadę woźnego.

Z pewnością była mu bliższa na zasadzie współodczuwania i wspólnoty losu przestrzeń, która otwierała się za Bramą Krakowską, przestrzeń biedy, niekiedy nędzy, pełna ludzi i gwaru całym różny od tych z Krakowskiego Przedmieścia, przekupek, handlarzy, taplających się w kałużach dzieci, tragarzy z Lubartowskiej wyczekujących na zlecenie, setek małych sklepików, piekarni z ulicy Szerokiej. To właśnie ten Lublin, Lublin Starego Miasta, getta i wiekowych przedmieść uczynił bohaterem *Poematu*. Ze Śródmieścia wziął tylko cmentarz.

Poemat o mieście Lublinie to utwór niezwykle. W siedmiu niezbyt długich utworach zdołał poeta odkryć potężny ładunek poezji zakłętej w mieście, które „przysiadło nad łąką” wśród „pagórów dymiącego czarnoziemu”, w jego „domów muzycznym milczeniu”, „zajazdach, bożnicach”, „placach konopnych, lnianych”, ulicach – „długich mroku czółnach”, w „stromych dachach”, po których „toczy się księżyc”, „aniołach brązowych”, które „stały na piersiach trumien” w mieście, w którym księżyc, „jakby palcem wodząc po księżce”, odczytuje dziwną historię zapisaną we freskach kościoła Świętej Trójcy, historię

¹⁸ Józef Czechowicz, *Poezje zebrane*, s. 79.

o „podwójnym Chrystusie ciemnocnym w dwa kielichy odmierzającym wino” i „apokaliptach”, które „śnią się smokom i orłom”.

Lublin w dzień tętniący życiem biednych ludzi, w *Poemacie* ukazuje się nocą jako inne miasto – miasto opalizujące arkadyjskimi snami i marzeniami pokoleń, spowite światłem księżyca, owiane mgłą i nastrojem dziwnej, baśniowej wręcz cudowności, jakby zawieszona w bezczasie. Wyludnione, wymarłe ulice i zaułki z nielicznymi tylko śladami ludzkiej obecności, jak zapach piekarni na Szerokiej, śpiew chóru i dźwięk skrzypiec dobiegające ze Złotej czy klęczący cień w załomach rynku, podkreślają stan niczym niezmaconego spokoju księżycowej nocy, ale jednocześnie dziwnie niepokoją, przywodząc na myśl skojarzenia z toposem miasta umarłych.¹⁹ Dynamiczna metafora narracyjna, włączając obraz w strukturę narracji mitycznej, jak w wierszu *Wieniawa*, sugeruje niekiedy zawisłe nad miastem niebezpieczeństwo, ale jest to tylko aluzja kształtu, nie zaś sam kształt.

Czym jest *Poemat o mieście Lublinie*? Ocalając pamięcią, przenosząc obraz miasta w wieczne „teraz” poetyckiej arkadii czy wyprzedzając pamięcią zagłady, figurą apokalipsy, o której wszak nie wiadomo, czy jest tylko snem smoków z kaplicy zamkowej, czy ziszczającym się kształtem „niedźwiedzi nocy”? Niewątpliwie należy czytać *Poemat* jako niemający odpowiednika w całej dwudziestowiecznej poezji polskiej dar złożony miastu przez poetę. Ale przesłanie *Poematu* jest głębsze niż tylko – niezwykle piękna – poetycki pejzaż miasta. Wydaje się, że utwór ten, nad którym poeta pracował – biorąc pod uwagę czas powstania pierwszego tekstu (*Lublin z dala*, 1929) oraz datę powstania *Poematu* (1934) – około pięciu lat, stanowi szczególnie kontrpunkt dramatycznego katastrofizmu, cechujące-

go wiersze lat trzydziestych. *Poemat* to przede wszystkim wysiłek poezji ocalającej, w której element niszczycielskiej siły zostaje zrównoważony magiczną mocą piękna.

W tym miejscu trzeba poświęcić parę słów katastrofizmowi, który wydaje się być tonem tak charakterystycznym dla poezji Czechowicza, że całą jego twórczość określa się niekiedy tym mianem, nie jest jednak – trzeba o tym pamiętać – konstrukcją całkowicie jednorodną, zarówno jeśli chodzi o sposób obrazowania, jak i przesłanie. Wydaje się, że katastrofizm przejawia się u Czechowicza w dwóch zasadniczych postaciach: w postaci profetycznej i w postaci mitu eschatologicznego. Najbardziej znamienity i zauważalny jest oczywiście katastrofizm profetyczny – przeczuwający i wieszczący w apokaliptycznych obrazach nadejście czasu krwawej zagłady („nozdrza wietrzą czerwony udój”), który spotkamy w takich utworach jak *Żal* czy *hymn*. Towarzyszą mu niekiedy motywy kataraktyczne, jak w przywołanym właśnie wierszu *Żal*: „Czy zdąży kręta rzeka z braterskiej krwi odrzwewieć / Nim się kolumny stolic znów podźwigną nade mną”.

Katastrofa w takim ujęciu jest wprawdzie nieuchronnym, ale zarazem nie ostatecznym stanem rzeczywistości, przez oczyszczenie wiedzie do odrodzenia. Ten ugruntowany strukturą genealogiczną apokalipsy motyw przemiany świata poprzez jego uprzednią zagładę nie jest jednak u Czechowicza ani wyraźny, ani najistotniejszy. Tadeusz Kłak widzi obecność perspektywy odrodzonego i oczyszczonego świata w motywach arkadyjskich tak ważnych przecież w tej twórczości.²⁰ Jeśli jednak ujmijemy je na tle drugiej postaci katastrofizmu, która dla poezji Czechowicza wydaje się ważniejsza niż katastrofizm profetyczny, uzyskują one odmienne znaczenie.

Mit eschatologiczny da się odnaleźć w wielu utworach, między innymi

¹⁹ Na topikę miasta umarłych w utworze poświęconym Toruniowi zwraca uwagę Janusz Kryszak, zob. jego *Pogrzeb miasta (Toruń w poetyckiej wizji Józefa Czechowicza)* oraz *Urojona Perspektywa*, w: *Szkice literackie*, Łódź 1981, s. 162 i n.

²⁰ Tadeusz Kłak, *Czechowicz – mity i magia*, Kraków 1973, s. 115.

we wszystkich elegiach, a szczególnie w *Apokalipsie negatywnej*. Charakterystyczne, że wyrażony został językiem całkowicie pozbawionym topiki zagłady, a dominującym tonem staje się ton elegijnego smutku całkowicie przeciwny dynamice ziszczających się apokalips. Istota mitu eschatologicznego Czechowicza wyraża się w wizji rzeczywistości zamkniętej przez „noc” i pograżającej człowieka i Boga w stanie wiecznotrwałego uwięzienia i wiecznotrwałej klęski.

Ten pesymistyczny i tragiczny mit, który w swej warstwie fabularnej jest „negatywowym” odwróceniem symbolicznego obrazu uwięzienia smokaszatana przez zstępującego z nieba anioła obecnego w apokalipsach staro- i nowotestamentowych, stanowi zarazem głębokie uzasadnienie roli poezji.²¹ W świecie szczelnie zapieczętowanym przez zło daje ona nikłą, ale jedyną możliwość transcendencji, którą należy rozumieć jako możliwość ocalenia rzeczywistości ludzkiej w obliczu nieuchronności zagłady. Poezja – można powiedzieć – ustanawia w świecie szczególne miejsce, takie mianowicie, w którym moc słowa poetyckiego zdolna jest zrównoważyć niszczycielską siłę czasu i historii. Nie pokonać, lecz jedynie zrównoważyć poprzez włączenie symboliki cienia i nocy w arkadyjski pejzaż metafory. Dla Czechowicza tym szczególnym miejscem staje się miasto rodzinne ocalone mocą *Poematu* i włączone w mit eschatologiczny „apokalipsy negatywnej” jako jego prawdziwe przezwycięzenie.

Czechowicz poświęcił Lublinowi nie tylko znaczą część swej twórczości poetyckiej. Mamy publikowane w prasie lubelskiej wspomniane już szkice o Lublinie, fragment nieukończony powieści pt. *Podróż do Lublina*²² oraz cały zbiór niekiedy niezwykle interesujących fotografii, którym trzeba będzie poświęcić teraz nieco uwagi. Zderzenie dwóch czasów: historycznego, wnie-

sionego przez fotografie i szczególnego, mitycznego bezczasu, w którym bytuje miasto *Poematu*, odsłania przed nami dramatyczną wizję, w której poetycki mit miasta ocalonego spleta się z tragiczną historią miasta poddanego zagładzie i równie tragiczną biografią poety w jeden nierozzerwalny węzeł. Lublin Czechowicza – trzeba o tym pamiętać – jest miastem podwójnym, jak podwójny Chrystus z kościoła Świętej Trójcy „w dwa kielichy odmierzający wino”: miastem uniesionym przez poetę ponad zagładę i miastem, które pogrzebało go pod swoimi gruzami.

...i jego fotografie*

Seria zdjęć Lublina, wykonana przez Czechowicza zimą lub wczesną wiosną 1934 roku²³ pozostaje bez wątpienia w ścisłym związku (genetycznym i semantycznym) z opublikowanym w tym samym roku (wspólnie z Franciszką Arnsztajnową) tomem *Stare kamienie* w całości poświęconym miastu oraz z przygotowywanym właśnie przez poetę *Poematem o mieście Lublinie*. Jest to związek szczególny i głęboki. Wydawca publikując *Poemat* 25 lat po tragicznej śmierci poety, słusznie zaopatrzył tekst utworu w te z pozoru najzwyklejsze zdjęcia rodzinnego miasta. Nie są one jednak zwykłymi ilustracjami miejsc opisanych w poemacie. Należy je odczytywać raczej jako dopełnienie *Poematu*, jako jego istotny kontekst, ustanowiony przez samego poetę, wszak to jego spojrzenie na miasto utrwalałoby aparaty fotograficzne.

Gdy przypatrujemy się dziś tym fotografiom, musimy pamiętać, że są one istotnym składnikiem Czechowiczowskiej wizji miasta, choć ich charakter różni się bardzo od obrazu zawartego w słowie poetyckim. W swej realistycznej i zapewne specjalnie podkreślonej szarości dnia codziennego stanowią jakby drugą stronę *Poematu*, w którym dominuje odrealniona, nabrzmiała sym-

²¹ Piszę o tym szerzej w artykule „*Apokalipsa negatywna*” Józefa Czechowicza, „*Roczniki Humanistyczne*”, R. XLVI, 1998, z. 1, s. 467-480.

²² *Samotnicy* – fragment z powieści *Podróż do Lublina* (Książki, s. 324).

* Osobny blok poświęcony zdjęciom Czechowicza (wraz z ich reprodukcjami i współczesnymi ujęciami tych samych kadrów) można znaleźć w „*Scriptores*”, nr 32, s. 45-100.

²³ Zob. wstęp do *Poematu o mieście Lublinie*, Lublin 2004, s. 7.

bolicznymi znaczeniami odświętność. Nawiązując do terminologii fotograficznej, można by je nazwać „negatywami” obrazu miasta zawartego w *Poemacie*.

Widzimy na fotografiach ludzi i ruch uliczny, odrapane mury kamienic i zapadające się domki żydowskich przedmieść, na ulicach przyzmy brudnego śniegu, sine bez wyrazu niebo. Ukazują się nam miejsca charakterystyczne dla pejzażu starego Lublina, jak i takie, które jedynie z pewnym prawdopodobieństwem można rozpoznać. Często są to miejsca już nieistniejące, ulice i zaułki, które w 1943 roku zostały unicestwione wraz z całą Dzielnicą Żydowską.

Oto potężna, charakterystyczna wieża Bramy Krakowskiej. Zegar na wieży wskazuje czas – jest 10.10. Przed bramą stojące grupy mężczyzn. Niektórzy przytupują z zimna. To najprawdopodobniej bezrobotni, gromadzący się stale w okolicach pobliskiego magistratu. Za bramą rozpoczyna się obszar zwartego zamieszkania ludności żydowskiej. Brama Krakowska stanowi także granicę socjologiczną. Oddziela bogate i czyste Śródmieście od biednych i zaniedbanych obszarów Starego Miasta i rozłożonego u podnóża zamku historycznego getta.

Oto ulica Jezuicka, biegnąca wzdłuż starego kolegium, a dalej ulica Złota sfotografowana od strony rynku, bohaterka pięknego wiersza, wiodąca do renesansowych murów kolegiaty z dwiema ambonami i klasztoru Dominikanów. Obie ulice w obrębie Starego Miasta tworzą enklawę zamieszkaną przez ludność chrześcijańską. Rynek z gmachem Trybunału Koronnego w środku, otoczony masywnymi kamienicami o wypukłych ścianach – w jego miśę spaść ma jak perła księżyc błędzący po stromych dachach – to miejsce, które pamięta czasy słynnych jarmarków i toczzonego przez wieki sporu między kupcami chrześcijańskimi i żydowskimi o prawo handlu, zakończonego dopiero w 1862 roku na

mocy ustaw hr. Wielopolskiego znoszących wszelkie przywileje kupieckie.

Oto na kolejnym zdjęciu widzimy Bramę Grodzką zwaną też Żydowską, sfotografowaną od strony ulicy Zamkowej, wąskiej i ciasno zabudowanej uliczki biegnącej wysokim nasypem łączącym Stare Miasto i królewski zamek. Ulica Zamkowa to już historyczne getto. Zaczynało się ono w tym właśnie miejscu, a Brama Grodzka łączyła (bywały też okresy, w których dzieliła bardziej, niż łączyła) te dwie odrębne kulturowo, religijnie i prawnie przestrzenie urbanistyczne, aż do czasu ustaw Wielopolskiego, kiedy uboga ludność żydowska zasiedliła z czasem prawie całe Stare Miasto. Świetność rynku jako centrum handlowego należała już wtedy do historii, a bogatsi mieszczanie dawno przenieśli się na Krakowskie Przedmieście, bądź też, jak to miało miejsce w przypadku bogatszych Żydów, na wytrasowaną w połowie XIX wieku ulicę Lubartowską, szybko przekształcającą się w nowe centrum (handlowe i kulturalne) dzielnicy żydowskiej.

W prześwicie bramy widzimy ulicę Grodzką dobiegającą tu od rynku. Wilgotny, połyskliwy bruk z charakterystycznym rynsztokiem, który skręca przed fotografem w dół, w kierunku ulicy Szerokiej. Wiodą tam też widoczne na zdjęciu schody (istniejące do dzisiaj). Odrapane tynki domów. Afisze w języku żydowskim (widać je też na innych zdjęciach). Dina Halpern to chyba śpiewaczka, kim był „E. Erlich”? Spośród szarego tłumu przechodniów wypełniającego bramę wyróżnia się eleganckim ubiorem postać mężczyzny. Długie czarne palto, sfasonowany kapelusz. Pewnym krokiem zmierza w kierunku fotografa.

Dokąd idzie? – moglibyśmy zapytać. Pytanie to zadane z perspektywy dnia dzisiejszego jest pytaniem o tragiczną symbolikę tych kroków. Otwierają one wszak przestrzeń, która na zdjęciu nie została przedstawiona, lecz rozpościera

się poza kadrem i za plecami fotografa na sposób kartezjańskiej oczywistości. Jest to przestrzeń, w której istnieją ulice: Szeroka – centrum handlowe i religijne starego getta, malownicza Krawiecka, oplatająca wzgórze zamkowe i gubiąca się w gąszczu własnych odnóg i zaułków, ulica Podzamcze, przebiegająca bliżej wzgórza, równoległa do Krawieckiej, jeśli w ogóle można użyć tej euklidesowej kategorii do opisu miasta o zaiste nie-euklidesowej geometrii, ulica Jateczna z Wielką Synagogą pod zamkiem, a dalej zmierzająca w kierunku starego kirkutu, i wiele innych ulic i uliczek, często nawet bez nazwy, wypełnionych gwarem życia zazwyczaj ubogiego, a nierzadko pogrążonego w nędzy, toczącego się tu od setek lat tym samym, niezmiennym rytmem.

Na innych zdjęciach poety widzimy właśnie te ulice, place, zaułki i mieszkańców zajętych codzienną egzystencją. Jest ulica Krawiecka sfotografowana pod zamkową kaplicą, miejscem jakże ważnym w topografii Czechowiczowskiego miasta. Grupka dzieci stoi przed wejściem do licej, obudowanej drewnianymi szopami przybudówki, która zapewne jest ich domem. Szare niebo bez wyrazu, przybrudzony śnieg na stoku wzgórza. Jest Szeroka sfotografowana z bramy na Kowalskiej – ulica mająca swój wiersz w *Poemacie*, ulica zapachu piekarni i dojmującej samotności. Jest Podwale (istniejące do dziś) z widokiem spływającej ze wzgórza staromiejskiego kaskady kamienic, domów, domków, bud, przybudówek, drewnianych płotów i parkanów, całej tej niezwykłe malowniczej w swym nieodgadnionym porządku architektury wiekowych kamieni, cegieł i zmuszałego drewna. Gromadka dzieci w płaszczach i czapkach być może zmierza do szkoły, brudny, topniejący śnieg pokrywa ulicę.

Na tej ostatniej fotografii oraz na zdjęciu przedstawiającym Bramę Żydowską (Grodzką) trafiamy na motyw szczególnie. To widoczna na tych zdjęciach uśmiech-

nięta twarz chłopca wychylająca się spoza kadru w dolnym prawym rogu. Nadaje im rysu szczególnego ciepła. Zdjęcia utrwalają przez to nie tylko nabrzmiałe historią miejsca, ale też i jakąś osobistą historię prawdopodobnie żydowskiego chłopca, który mieszka zapewne w jednej z kamieniczek przy ulicy Zamkowej lub Krawieckiej. Być może nigdy nie dowie się, że pan, który tego zimowego dnia robił zdjęcia w okolicach jego domu i który mile się do niego uśmiechnął, gdy tak nagle wystawił swoją głowę przed obiektyw aparatu, to poeta, który w swych smutnych wierszach przeczuł już i wyraził ów straszny czas, który miał dopiero nadejść i tak boleśnie doświadczyć to miasto razem z jego ludem.

Nie ma na zdjęciach Czechowicza nic z cudowności i arkadyjskości poetyckiego obrazu. Zamiast metafory dosłowność najbardziej niebezpiecznych dzielnic Lublina: Starego Miasta i dzielnicy żydowskiej, omijanych zazwyczaj przez mieszkańców zamożnego Śródmieścia, zapomnianych, bytujących jak gdyby poza granicą świadomości, we własnej zamkniętej murami przestrzeni. Dla Czechowicza była to dosłowność diamentu ukrytego pod warstwami brudu i nędzy, którego blask połyskujący, niczym mokry bruk na zdjęciach, odkrywał i przetwarzał w poemat. Jednakże dla tego, kto dziś czyta wiersze poety, jest to dosłowność, która potęguje tragiczny rys metaforycznej wizji miasta – miasta, nad którym zawisła groźba zagłady, i runie na nie niczym „niedźwiedzie nocy” z wiersza o Wieniawie. Dosłowność, która jest tak całkowicie przeciwna wizyjnej symbolice poezji, u Czechowicza spłotła się z nią w jeden nierozzerwalny węzeł.

Musimy sobie uświadomić, gdy przypatrujemy się zdjęciom Czechowicza, że uczestniczymy być może w szczególnym misterium, podczas którego poeta wykreśla przejmującą figurę zagłady. Nie jest to figura oparta na przewidywaniu

i wieszczaniu przyszłości. W 1934 roku Czechowicz nie mógł w żaden sposób przewidzieć, co czeka mieszkańców Starego Miasta i dzielnicy żydowskiej w latach 1942-1943. Jest to przede wszystkim figura oparta na wizji ziszczającego się tragicznego mitu, którego linie kreślił poeta w swej twórczości z jakimś niezwykłym przeświadczeniem, że w końcu muszą się one zamknąć i dopełnić, a punkt, w którym wszystkie linie się zejdą, może być tylko miejscem bólu, zniszczenia i śmierci. Poezja byłaby niewiele warta, gdyby potrafiła jedynie wyprzedzać w czasie to, co i tak nieuchronne. Będąc wyprzedzającą pamięcią tragicznej nieuchronności, zarazem chroni i ocala rzeczywistość w takiej mierze, w jakiej poeta zdoła przetworzyć jej kruchość, szarość, ból i nędzę w siłę poetyckiego obrazu. Poetycka figura zagłady tylko wtedy staje się znacząca i ludzka, jeśli zrodziło ją pragnienie ocalenia świata – ocalenia w pięknie, w miocie, w twórczej wyobraźni i pamięci.

Miasto Czechowicza, Lublin, przetworzone mocą poetyckiej wyobraźni w poemat, jest niewątpliwie wyrazem takiego pragnienia.²⁴ To żywe rodzinne miasto, które niejednokrotnie doświadczyło go boleśnie, przeobraża poeta w miasto bytujące na granicy czasów baśni i zagłady, w archetypicznej przestrzeni nocy, która jednak rozświetlona blaskiem księżycowego światła nie pogrąży go w ciemności, lecz w przedziwnym srebrnym spokoju. Nie tyle jest, co raczej ukazuje się i zjawia wśród zamglonych łąk, wzgórz i wąwozów („Lublin nad łąką przysiadł”), niczym eschatologiczne Jeruzalem. Tak właśnie należałoby rozumieć to ocalające przeobrażenie miasta – to Nowe Jeruzalem, jak Żydzi zwali niekiedy Lublin. Nie jest to jednak Jeruzalem słoneczne, symbol eschatologii zbawienia, lecz Jeruzalem Czechowiczowskiej eschatologii negatywnej: srebrne Jeruzalem, miasto pogrążone w mroku, ale spowite światłem księżycy, wyludnione, lecz nie puste. Do-

biegające z oddali głosy dziewczęcego chóru czy dźwięki skrzypiec, zapach piekarni, szczekanie psa wypełniają je żywą obecnością, choć są to zaledwie ślady ludzkiej obecności.

Jaki wobec tego jest sens fotografii Czechowicza? Przypomnijmy, że poeta fotografuje miasto, w którym od roku już nie mieszka, do którego będzie mógł jedynie wracać, aż do tego ostatniego, tragicznego powrotu we wrześniu 1939. Można by przypuszczać, że wspomaga zdjęciami swą pamięć i sentymentalną potrzebę utrwalenia miejsc bliskich sercu. Ale mamy też prawo przypuszczać, że stanowią one szczególną, „negatywową” ikonografię miejsca, które w poetyckiej świadomości poety już uległo przeobrażeniu i zmieniło swój bytowy status, stając się bardziej miastem trwającym w przestrzeni mitu niż w rzeczywistości. Innymi słowy – jakkolwiek absurdalnie by to brzmiało – możemy przypuszczać, że poeta bardziej niż miasto fotografuje poetycką wizję, to miasto bytujące – jak się wyraził w *elegii uśpienia* – „w krwawych ciemnościach czaszki”, bo w nim dopiero „na bruku się kłęka”.

Oto dwa stany tej samej rzeczywistości, dzień i noc: zdjęcie przedstawiające uliczkę Wieniawy – żydowskiego przedmieścia Lublina, i wspomniany już wielokrotnie utwór o tym właśnie tytule. Wieniawa to stara dzielnica Lublina położona na obniżeniu za Ogrodem Saskim, od wieków zamieszkała głównie przez ludność żydowską i stanowiąca odrębną gminę (posiadała niegdyś własne prawa miejskie). Małomiasteczkowa w charakterze zabudowa koncentruje się wokół synagogi z chederem, łaźnią i cmentarzem. To w Wieniawie zatrzymał się Jakub Icchak Horowic, cadyk zwany Widzącym z Lublina, zanim na stałe zamieszkał u podnóża zamku na ulicy Szerokiej. Na zdjęciu widzimy niewielkie, mocno nadszarpięte czasem, rozrzucone w malowniczym bezładzie domki. Zapadające się dachy, zmursza-

²⁴ Interesujący motyw chęci przeobrażenia Lublina odnajdujemy we wspomnianym już fragmencie *Podróży do Lublina* (pierwodruk: „Kurier Literacko-Naukowy”, nr 29, 17 lipca 1939), bodajże ostatniej rzeczy drukowanej za życia poety. Bohater Henryk Pan wraca transatlantykiem do Europy i w rozmowie z tajemniczym towarzyszem podróży (Sergiuszem) wyznaje cel swego powrotu: „Tak, wracam do Polski. Choć nie jestem rdzennym Polakiem, tam jest moja ojczyzna. Ścisłej mówiąc, tam leży miasto Lublin, w którym się urodziłem i które chcę przeobrazić przy pomocy... ale to chyba pana nie interesuje, po co wracam?” (*Koń rydzy*, s. 327). O roli imienia i postaci Henryka w twórczości Czechowicza por. wstęp Tadeusza Kląka w: *Koń rydzy*, s. 8 i n.

łe płoty i schody. Na ulicy dwie otulone chustami kobiety i gromadka dzieci. Drzewo pozbawione liści, szare niebo. Dwójka dzieci uśmiecha się do fotografa. Jedna z kobiet i mała dziewczynka w białym płaszczku wpatrują się w coś, co znajduje się pod ich nogami. Pochylają się. Na bruk padają cienie całej grupy. Jest zima lub wczesna wiosna 1934 roku. Kobiety i dzieci wpatrzone w połyskliwe bruk swej uliczki nie zauważają, że nad ich miastem zawisł już cień zupełnie inny.

Utwór poetycki przedstawia Wieniawę nocą. Niezwykła metafora konstruuje arkadyjski wręcz obraz uśpionego żydowskiego miasteczka z „domami, zajazdami i bożnicami”. Ale zarazem metafora ta opowiada nam o dziwnej historii, jaka rozegrała się owej nocy nad miastem. I nie jest to, jak mogłoby się wydawać, wyłącznie obrazowa przenośnia, oddająca złudną grę światła i porównująca ciemne chmury wiszące nad Wieniawą do kudłatych bestii. To raczej mowa mitu, który posługując się metaforą i obrazem, dosięga świata i ludzi swoją dosłownością. Oto na miasto, jego domy, bożnice i zajazdy spadają „niedźwiedzie nocy”, bestie popychane żądzą zniszczenia i zagłady miasta. Wieniawa broni się nikłym światłem swych latarni. Walka jest nierówna. Światło latarni „przeciw niedźwiedzim to mało” – pisze poeta:

*Ach, trzasnęłyby niskie pułapy –
ale już zajaśniało.
Pejzaż: Wieniawa z księżycem.*

Owej nocy Wieniawa uratowana zostaje przez światło księżyca. Księżyc, który „świat ku światłu przechyła”, staje się znakiem kruchoj równowagi między istnieniem a zniszczeniem, między trwaniem miasta a jego zagładą. Owej nocy uratowany został nietrwały, arkadyjski pejzaż miasteczka rozświetlonego blaskiem srebrnego światła. „Niedźwiedzie nocy” nie tylko symbolizują stale pojawiającą się nad miastem groźbę zagłady, obrazują jednocześnie charakter owej nieludzkiej siły, niszczącej domostwa i świątynie. Runą na nie niechybnie, gdy tylko zachwiana zostanie miara owej niezbędnej porcji światła, bez której świat istnieć nie może.

Czas dopisał strony przejmującego ziszczenia tej mitycznej historii, ziszczenia w najpotworniejszy sposób dosłownego. „Niedźwiedzie nocy” dopełniły dzieła zagłady w 1940 roku, gdy cała ludność przedmieścia została przez Niemców wysiedlona. „Domki, zajazdy, bożnice” trzasnęły nie tyle pod „mroku cichego łapą”, jak pisał poeta, ile pod brutalną siłą esesmańskich buldożerów. Wieniawę zaorano, a na jej miejscu wytyczono boisko do gry w piłkę nożną. Pierwszy mecz rozegrały drużyny esesmanów. Kilka, kilkanaście lat później podobny los spotkał żydowskie Podzamcze. Tam, gdzie wokół wzgórza zamkowego wiły się dwie najbardziej malownicze, choć i najbiedniejsze ulice miasta: Krawiecka i Podzamcze, dziś rośnie trawa – niczym łąka, nad którą przysiadł pogrążony w ciszy Lublin.

Paweł Próchniak

Kropla ciemności

Uwagi o elegii uśpienia

– dla Tomasza Pietrasiewicza

1.

Pogrążające się w mroku miasto. Zadrutowane poźółłke kartki. Cieknąca żywica. Topniejący śnieg. Ciemny nurt i tęczący strumień. Sen i rozbłysk. Gorzki, mroczny, sączący się czas i moment świetlistej epifanii. Opadanie, zapadanie w sen. Echo kroków, szum płynącej po bruku wody i senna inkantacja. Tak można z grubsza naszkicować rzeczywistość opisaną w *elegii uśpienia*.¹ Można też dopowiedzieć, że jej charakter i dynamikę określają wyraziste napięcia ufundowane na kontrastowych zestawieniach, że w antynomiczne pary układają się jakości najbardziej podstawowe, niepokojąco oczywiste: jawa – sen, góra – dół, światło – ciemność, gorzki – słodki. I właściwie to wszystko. W pewnym sensie pozostajemy bezradni wobec amorficznej natury tego świata, wobec gęstniejącej w nim tajemnicy. Mroczniejące miasto kusi, przyzywa, nawołuje. Jego zawiła topografia składa niejasne obietnice – nagłych godów, zwrotnych rozjaśnień. W ich blasku odsłania się coś, co zwykle okryte jest ciemnością i ciszą. I jednocześnie to samo miasto – zamiera na ustach nocy.

2.

Jeśli zgodzić się, że tytuł bywa nie tylko emblematem, ale i esencją wiersza, że obrysowuje granice ewokowanej w nim rzeczywistości, że trafia w jej semantyczne centrum i zarazem nakreśla kierunki interpretacyjnych poszukiwań, to

warto zapytać, o czym mówi wyrażenie wysunięte przez Czechowicza na tytuł utworu zamykającego zarówno *balladę z tamtej strony*, jak i kończący ją elegijny tryptyk.²

3.

Zwrot „elegia uśpienia” ustanawia mocny związek między żałobną tonacją i zapadaniem w sen. Głos smutku zestrąja z ubywaniem jawy. W jednoznaczny sposób określa też przynależność gatunkową tekstu i tym samym staje się wyraźnym sygnałem literackości. Podpowiada, że mamy do czynienia z utworem, który chce pamiętać o swoich odległych antenatach. Dopowiedzmy więc, że nowoczesna elegia – a więc i elegia Czechowicza – wywodzi się z klasycznej liryki żałobnej, jednak z dawną poezją lamentacyjną łączy ją już niewiele. Zwykle jedynie ton – nostalgii, żalu, zwątpienia, rezygnacji, goryczy. Niekiedy styl – poważny, spokojny, jasny. Rzadko – uobecniata wprost funeralna tematyka. Częściej poczucie, że wiersz, który stara się odpowiedzieć grozie śmierci, uderzeniu niepowetowanej straty – staje się jej echem, udziela jej głosu.

4.

Temat i charakter utworów elegijnych z reguły dookreślany jest przez zastosowanie epitetu – jak w *Elegii dziecięcej* Baczyńskiego, lub za sprawą konstrukcji z przyimkiem – jak w *Elegii o ziemi rodzinnej* Balińskiego, *Elegii dla N.N.*

¹ Pierwodruk *elegii uśpienia* opublikowało „Słowo Polskie” w roku 1931 (nr 354); następnie Czechowicz włączył ją do tomu *ballada z tamtej strony*, który ukazał się w 1932 roku. Korzystałam z wydania: Józef Czechowicz, *Wiersze*, wybrał i przedmową poprzedził Czesław Miłosz, Warszawa 1997, s. 113-114.

² Wyjątkowo mocna pozycja wiersza w strukturze tomu (podwójnie wygłosowa i wzmocniona dodatkowo przez nawiązania do *pieśni* otwierającej *balladę z tamtej strony*) warta jest osobnego namysłu – kwestię pozostawiam jednak poza marginesem czynionych tu uwag.

Miłosza czy *Elegii na odejście* Herberta. W przypadku *elegii uśpienia* sytuacja jest mniej typowa. Zestawienie rzeczownika i przydawki dopełniaczowej w podstawowej swojej funkcji wyraża posesywność. Tytuł ukuty przez autora *nic więcej* nie mówiłby więc o elegii wypowiedzianej przez uśpienie (czy też o uśpieniu wypowiedzianym elegię) i miałby konstrukcję analogiczną do tej, którą posłużył się Wat w *Elegii biurokraty* (gdzie podmiotem wypowiedzi jest tytułowy biurokrata). Ale „elegia uśpienia” to również elegia wypowiedziana w związku z uśpieniem, czy po prostu – elegia na uśpienie (jak elegią na unicestwienie sztętle jest *Elegia miasteczek żydowskich* Słonimskiego). Na tym jednak nie koniec. Niejednoznaczność tytułowego sformułowania wiersza Czechowicza pogłębia się, jeśli pamiętać, że wolno je czytać w kontekście analogicznie zbudowanych wyrażen dobrze osadzonych w polszczyźnie – takich jak „jęk rozpaczy”, „słowa otuchy”, „gest przebaczenia”, czy takich tytułów jak *Pieśń pojednania* Edwarda Leszczyńskiego. A to oznacza, że *elegia uśpienia* nie tylko jest wypowiedziana w związku z uśpieniem, nie tylko wyraża uśpienie, ale również jest jego głosem – tworzy dla uśpienia przestrzeń i zarazem sama staje się uśpieniem.

5.

Drugi człon tytułu to dopełniacz rzeczownika odczasownikowego „uśpienie”, który pochodzi od dokonanej formy czasownika „uśpić”. W polu asocjacji wyznaczanym przez koniunkcję tym form pojawiają się znaczenia związane zarówno ze stanem uśpienia, jak i z procesem usypiania. Będzie wśród nich mocne wskazanie na granicę jawy i snu – trwanie na tej granicy i przekraczanie jej, wchodzenie w rzeczywistość snu, przebywanie w jego amorficznym wnętrzu. Będzie – szczególnie ważna dla elegii Czechowicza – sugestia usy-

piąjącej, sennej atmosfery i narastającej za jej sprawą stagnacji. Sugestia czegoś nieostrego – zamazanego, nieokreślonego, czegoś, co wymyka się postrzeganiu, skrywa się za bezkształtem, zatracając się w braku ostatecznej formy. Trwać w uśpieniu to przebywać poza granicami jawy – pośród snów. Ale również – w ukryciu, w utajeniu. Uśpić oznacza też – zmylić, zwieść. A to z kolei prowadzi w stronę zagubienia, dojmującej niepewności, poczucia, że wszystko jest czymś innym, niż się wydaje.

6.

U Czechowicza w uśpieniu pograża się miasto – zalewane przez mrok, nasiąkające ciemnością, wypełniane żywicą. W uśpieniu pograża się też ten, kto mówi. Wszystko, o czym opowiada się w wierszu, wszystko, co zostaje wypowiedziane – przekracza granicę jawy, przechyla się w sen. Ten ruch sprawia, że świat zmienia swoją naturę. Traci uchwytny fundamenty. Jego osnową stają się przepływające obrazy i dźwięki. Ich senna kołowanie myli tropy, gubi się we własnych nawrotach. Ale zarazem ujęte zostało w czytelnie zarysowane ramy dwuczłonowych konstrukcji. Dwie tematyczne osie, dwie dominanty i rozrastające się wokół nich dwa pola semantyczne organizują dwie części wiersza. Pierwsza – związana z sytuacją lektury, obejmuje cztery początkowe strofy. Druga – osadzona w rzeczywistości snu, to cztery ostatnie całości. Obie części wchodzą ze sobą w złożone relacje. Zostały wyraźnie rozdzielone cezurą wyznaczaną przez mocne stwierdzenie: „sen życie ujął”.³ Łączy je jednak czytelna siatka wzajemnych podobieństw, odwróceń i kontrapunktów. Zmieniająca się stopniowo grafia sprawia, że różnią się już na pierwszy rzut oka, ale w obu pracują te same wewnętrzne porządki – brzmieniowych zestrojeń i podążających za nimi asocjacyjnych powiązań.

³ Siła tego zdania bierze się m.in. stąd, że słychać w nim echo poruszających słów Kochanowskiego: „Niemasz, niemasz nadzieje. / Ujął ją sen żelazny, twardy, nieprzespany. / Już letniczek pisany / I uploteczki wniwecz, i paski złożone – / Matczyne dary płone”; przywołuję obszerniejszy fragment *Trenu VII*, bo ostatnie z przytoczonych zdań rzuca być może światło na siódmą całośćkę *elegii uśpienia*: „dni malowane zmierzchem / śniąc także jak zły list potargam” (zob. Jan Kochanowski, *Dzieła wszystkie*, t. 2: *Treny*, oprac. Maria R. Mayenowa, Lucyna Woronczakowa, Jerzy Axer, Maria Cytowska, Wrocław 1983, s. 61).

7.

Wykreowana w wierszu rzeczywistość jest przestrzenią uśpienia:

*sen życie ujął
ośłoda sen ciężki a nieważki
piękne zjawy sennie kołują
w krwawych ciemnościach czaszki*

I jest zarazem miejscem lektury:

*godziny gorzkie bez godów
czarny druk na poźółkłych stronicach
jakby ze stromych schodów
spływała w mroku żywica*

W tym napięciu odsłania się ukryta tożsamość zawłaszczającej siły czytania i snu, głębokie podobieństwo sennej materii i materii tekstu.

8.

Otwierająca *elegię uśpienia* strofa jest rozbudowanym porównaniem. Pierwszy jego człon tworzą zestawione ze sobą – mijające godziny i przewracane stronicie. Drugi to obraz, którego dominantą jest powolne, nieprzerwane i zarazem niemal niezauważalne ściekanie.

Gorzkie godziny mają w sobie coś z tej aury, która każe myśleć o lamentacjach *Godzinek*, o ciemnej nucie *Gorzkich żalów*. Ale jest w nich też cień zgorzknienia i rozgoryczenia. Przywołują dosłowną gorycz i gorycz zleksykalizowaną, której smak każe poczuć językowy nawyk w wyrażeniach takich, jak „gorzki chleb”, „gorzkie łyż”, „gorzkie słowa”. Godziny bez godów to czas połączony w goryczy – czas bez radości, usytuowany na antypodach świętowania, wyzbyty weselnej beztroski. Czas nużącej codzienności. Przykra i jałowa powszedniość – odwrócenie podniosłej atmosfery świąt.⁴ I taki właśnie czas zestawiony zostaje z obrazem poźółkłych stronic. Pokrywający je „czarny druk” skupia w sobie ten mozolny nurt, który tworzą „godziny gorzkie

bez godów”. Jednocześnie dukt druku wyznacza koleinę zstępującą w ciemność i każe domyślać się w niej czegoś, co jest jak sącząca się żywica. Jej powolne ściekanie tworzy wzór dla ruchu lektury, zestrzaja się ze schodzeniem „po czarnych schodach” w głąb nocnego miasta, w głąb gęstniejącego mroku. Dopowiedzmy więc, że naszkicowane w *elegii uśpienia* „miasto mroku” to „miasto rodzinne”, które ktoś, kto mówi w wierszu, rozpoznaje jako „niebo sine niebo szare”. W to dziwne, odwrócone niebo prowadzi tętniący rynsztokami „zaufek zawiły / zagubiony we własnych załomach”. Schodzi się w nie po stopniach „stromych schodów”. Co to za stopnie? Te za drzwiami, prowadzące w ciemności do sieni i dalej – w noc? Te spadające w Lublinie po skarpach ku niżej położonym ulicom? Czy może te z kabalistycznej wizji Drugiej Strony – stopnie „gmacchu zła” wyłaniające się coraz niżej ze „skłębionego, gęstego mroku”, spośród „ogniowego dymu” rozprzestrzeniającego się „w krętych zwojach”, w miejscu, gdzie „kłębią się zmieszane wszystkie [...] rodzaje ciemności” i „nieskończoność staje się skończonością”⁵ Nie wiemy. Pewna jest tylko ciemność – czerni druku odbijająca w sobie mrok miasta. Z ciemnej tonacji wyłamuje się jedynie kolor zadrukowanych stron. I jest on jak zapowiedź ogniowych ogrodów, pierwszy poblask rzeki światła, która w końcu załśni ruchliwą, tęczującą barwą, by na moment potargać zapadającą noc. Ten rozblysł sprawi, że ciemność przybierze na sile. Odsłonią się jej „ciemne korony”, wezbrany nurt żywicy porwie „miasto rodzinne” i zmieni je w „miasto mroku” – wypalone, głuche, zstępujące po stopniach „czarnych schodów” do miejscy, o którym nie dowiemy się niczego.

Wszystko to ma swój początek w ruchu lektury – mozolnej, upartej, rozwijającej się pod dyktando czegoś, co jest niczym „takt ociężałych kroków”.

⁴ *Słownik warszawski* – notujący słownictwo z czasu, kiedy kształtowała się językowa wrażliwość poety – zestawia następujące znaczenia wyrazu „gody”: biesiada, feta, libacja; radość, rozkosz; wesele (uczta weselna); święta Bożego Narodzenia, Nowy Rok (zob. t. 1: *A-G*, Warszawa 1900). Dzisiaj podstawowe znaczenie to: „uroczystości, zwłaszcza weselne, połączone zwykle z wystawnym przyjęciem z tańcami” (*Słownik języka polskiego*, red. nauk. Mięczysław Szymczak, t. 1: *A-K*, Warszawa 1988).

⁵ Zob. *Sitra Achara* („*Druga Strona*”), w: *Opowieści Zoharu*, przeł. z hebr. i komentarzem opatrzył Ireneusz Kania, Kraków 1994, s. 196-205; przytoczone wyimki: s. 196, 197, 199, 205.

To dlatego tok wiersza posłuszny jest rytmom, dyktują go współbrzmienia, dlatego słowa i obrazy odpowiadają sobie echem, tworzą asocjacyjne ciągi. Nawarstwiają się odesłania błędzą „we własnych załomach”, schodzą w głąb gorzkiej, żywicznej ciemności, podążają za obietnicą skrytych w niej znaczeń. To rozrastanie się symbolicznych przestrzeni ma w sobie siłę snu. I jest też ulotne – niczym sen. Czechowicz napisze:

*sen życie ujął
osłoda sen ciężki a nieważki
piękne zjawy sennie kołują
w krwawych ciemnościach czaszki*

Brak wagi jest tu nie tylko lekkością sennych rojeń. Jest też przekreśleniem ciężaru świata. Zagarniający wszystko sen odbiera życiu jego solenność – obłaskawia je, bierze we władanie, narzuca mu własną formę, wyznacza nowe granice. Sprawia, że w „godziny gorzkie bez godów” zakrada się „osłoda”. Twardą realność istnienia zmienia w taniec zjaw. Ich piękno ma w sobie coś z lotności żywicznego zapachu. I zarazem zdaje się być gęste – niczym żywica.

9. Rzeczywistość kreowana w *elegii uśpiania* osuwa się w sen. Nie stanowi spójnej, jednolitej przestrzeni. Wręcz przeciwnie. Naśladuje ruch wyobraźni uwolnionej spod ciężaru jawy. Gmatwa się. Tworzy wyrwy we własnej materii. Przerzuca nad nimi nagłe mosty. Z potocznych obrazów czyni figury o złożonej semantyce. Otacza je tkanką symbolicznej instrumentacji. Zmienia ich naturę. Zaciera granice realności i wyprowadza spoza nich nową postać świata. Jego istnienie ujęte jest w nawias snu, ale jest też mocno utwierdzone w sobie. Krzewi się w przestrzeni, którą samo tworzy. Jak czytanie. Jak błędzenie zaułkami miasta.

10.

Czechowicz każe nam zobaczyć kogoś pochylonego nad pożółkłą książką. Zanurzonego w lekturę. Czytającego uparcie – pod prąd gorzkich godzin, na przekór znużeniu. Rytm czasu nie daje wytchnienia, ale z jego monotonnego biegu wyprowadzić można inny nurt. Inicjuje go ściekająca „ze stromych schodów” żywica. Zamyka – „miasto mroku” spływające „po czarnych schodach”. W taką ramę ujęty zostaje wzbierający potok obrazów – wijący się zaułek, strugi rynsztoków, sfruwające na parkan rajskie ptaki, tęcząca rzeka światła, wylewane z tęczowej konwi strumienie żywicy. Wszystko to ścieka, spływa, opada – wzdłuż wertykalnej osi. Z biegiem wiersza zstępujący ruch przybiera na sile. Rośnie też jego skala. Załączkiem tej dynamiki jest sączenie się żywicy. Rozwinięciem – tajanie śniegu.

Gęsta, wonna, opalizująca materia żywicy jest ważnym elementem religijnej wyobraźni i wspartych na niej rytuałów. Jej gorzka woń – zmieniająca się w aromat kadzidlanego dymu – odsyła do tego, co eteryczne, duchowe, sakralne. W porządku symbolicznym żywica oznacza nieśmiertelność, nieprzemijający pierwiastek życia, jego trwającą poza czasem esencję. W polszczyźnie ten krąg znaczeń dobrze oddaje samo brzmienie wyrazu, w którym słychać echo takich słów jak: żyw, żywy, żywot, żywotny, żywołowy, a także: żywić i ożywiać.⁶ Czechowicz powiąże żywicę z tęczą i wzmocni tym samym jej asocjacyjny związek z kręgiem sakralnych wyobrażeń.

Nagłosową sylabę „żywicy” podejmują „żyły” – również ściśle związane z życiem. Płyne w nich krew miasta – nieczystości rynsztoków i topniejący „śnieg zbrudzony”. Ta materia roztopów jest zwiastunem kresu zimy, zapowiada odrodzenie się życia. Ale sama zmierzła w odwrotnym kierunku. W tającym śniegu pracuje bowiem energia rozpa-

⁶ Aleksander Brückner notuje dawne formy osobowe czasownika „żyć”: „żywę”, „żywiesz”, „żywący”, i zestawia je z „żywy”, od którego to słowa wywodzi m.in. „żywicę” (zob. Aleksander Brückner *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 1927, s. 669, 670).

du. To ona uwalnia tętniący, żywy nurt. Pozwala wodzie załsnąć nieziemskim blaskiem. Sprawia, że rynsztok staje się „rzeką światła”, w której nurtach – „tęcz jest tyle tęcze lecą ulicą”. Buzującą siłą tej energii słycać w rytmie wiersza, w modelunku fraz, w słóceniach dźwięków, w ich krótkim, pospiesznym oddechu. I zarazem to właśnie ta siła porywa wszystko w dół – prowadzi „po czarnych schodach” ku otchłani. Figurą tego ruchu jest „zaulek zawily” – kręty, powikłany, zagadkowy, ciemny. Nie można go przejść – zwija się, mota, wycofuje, zacieśnia, nawija się sam na siebie, więźnie w sobie, niknie za własnymi załomami, by wreszcie zupełnie się w sobie zagubić. W taki sposób odsłania się coś, co jest nieprzeniknione – nieuchwytnie, ciemne, ukryte.

Podążanie za zwijającym się zaulkim, schodzenie coraz niżej szlakiem załomów i zawilości, jest trzymaniem się tętniącego nurtu. Ten nurt jest w *elegii uśpienia* nurtem życia. I jest też nurtem poezji wychodzącej naprzeciw ciemności. Jean Delumeau w swojej *Historii rajy* powiada, że droga, którą przemierzy jego czytelnik, podobna jest do labiryntów wijących się na posadzkach średniowiecznych katedr: „owe labirynty wiodą czujnego i wytrwałego pielgrzyma do niebiańskiej Jeruzalem”.⁷ Ktoś, kogo głos słyszymy w wierszu Czechowicza, ma przed oczami „czarny druk na pożółkłych stronicach”. Kiedy podniesie wzrok, ukaże mu się zawiła, labiryntowa struktura – „miasto rodzinne”. Ujrzy je w rozbłysku – przemienione. Ale zobaczy też, że jest to „miasto mroku” spływające „po czarnych schodach” w otchłań ciemności – otwierający się „beznamiętnym obszarem” negatyw „nowego Jeruzalem, które zstępuje z nieba”.⁸

11.

Czytamy w *elegii uśpienia*:

*zwija się zaulek zawily
zagubiony we własnych załomach*

*tętnią mu rynsztoków żyły
rytmami dwoma*

Ten zdwojony rytm uobecnia się w wierszu na różne sposoby. Brzmi w wielu rejestrach. Zostaje podbity i zwielokrotniony. Jego puls słycać najlepiej u samych podstaw świata przedstawionego – w instrumentacyjnych zabiegach, w powrotach brzmień i powiązanych z nimi znaczeń. Ale słycać go też w rządzonej składnią konotacji warstwie symbolicznych odesłań. Porządek tych zestrojów tworzy osnowę ewokowanej rzeczywistości i zarazem staje się jej podstawowym budulcem.

12.

Dwukrotnie w wierszu następujące po sobie wersy powtarzają tę samą strukturę rytmiczną. W strofie trzeciej:

*niebo sine niebo szare
domy szare domy sine*

I w siódmej całostce:

*rajskie ptaki obsiadają parkan
rzeką światła ścieka śnieg zbrudzony*

W obu obrazach skorelowane zostają ze sobą dwa porządki – górny i dolny. W obu rytm góry okazuje się rytmem dołu.

Pierwszy dystych zespala z siłą chiazmu – niebo i miasto. Sprawia, że przesterzenie rozrastające się wokół tych motywów odbijają się w sobie nawzajem, otwierają się tym samym „beznamiętnym obszarem”, zlewają się w jednej kolorystycznej tonacji. Lustrzana optyka miasto czyni niebem. W niebie pozwala rozpoznać – „miasto rodzinne”. To niebiańskie miasto stanie się miejscem, w którym dojrzeć można „rajskie ptaki” ponad „rzeką światła”. Takim blaskiem załśni „śnieg zbrudzony” – topniejący, tętniący w żyłach miasta, okrywający miejski bruk ruchliwą, tęczującą poświatą. Jej przejrzysta połyskliwość

⁷ Jean Delumeau, *Historia rajy. Ogród rozkoszy*, przeł. Eligia Bąkowska, Warszawa 1996, s. 6.

⁸ Cytat za Biblią Wujka: Ap 3, 12.

przywodzi na myśl obraz mesjańskiej Jeruzalem. Mówi się o niej w *Objawieniu*: „a samo miasto złoto czyste, podobne szkłu czystemu”. I dalej: „a ulica miasta złoto czyste, jako szkło przezroczyste”.⁹ Uliczny bruk i blask złota pojawiają się obok siebie w strofie zamykającej pierwszą część *elegii uśpienia*:

*tylko myśli się miłość żywą
w myśli na bruku się klęka
naprawdę złotą niwą
faluje tylko piosenka*

Niwa to „ziemia uprawna” lub „łan”. Starsze słowniki podają też jako jedno ze znaczeń – „żniwo”.¹⁰ Niwa w wierszu Czechowicza jest konwencjonalnie złota – jej barwa odsyła do obrazu dojrzałego zboża. Ale niwą „naprawdę złotą” jest – jak czytamy – „tylko piosenka”. Wolno więc może powiedzieć, że to piosenka czyni z bruku falującą niwę. I sama jest jej blaskiem. A skoro metonimią piosenki jest niwa, to jest nią też miłość. Ścisła relacja łącząca „miłość żywą” ze „złotą niwą” zostaje przypieczętowana spajającym te wyrażenia rymem. Ustanawia się w ten sposób mocny związek pomiędzy życiem i śpiewem – pomiędzy piosenką i tym wszystkim, co inicjowane jest przez motyw żywicy i biegnie przez „rynsztoków żyły”, „miłość żywą”, „życie”, „konew z żywicy”. I odwrotnie. Nurt rozlewającego się życia zestrzaja się z tym, co leży u samych początków *elegii uśpienia* i wypowiedzanego w niej światła, z otwierającym wiersz wskazaniem na przynależność gatunkową (a tym samym na literackość) oraz z inicjalnym obrazem zadrukowanych stronic, nad którymi – jak wolno sądzić – pochyla się ktoś, kto czyta. Być może właśnie on myśli „miłość żywą”. Jednak to nie myśl przynosi plon. Prawdziwe żniwo zbiera piosenka, której śpiewna natura pozwala jednocześnie nucić i śnić – gościć sprzeczności, zestrzajać odmienne rytmy. Piosenka – falująca „złotą niwą”.

Przechowująca w sobie szelest dojrzałych kłosów. Ich barwę – odsyłającą do eschatologicznego blasku. I zapowiedź żniw – również tych ostatecznych.

13.

Powiada Czechowicz, że aby mógł zajaśnieć nieziemski blask, by świat otworzył się kaskadą obrazów – trzeba „dni malowane zmierzchem” podrzeć niczym „zły list”. Trzeba potargać świat, który jest złym malowidłem i złą wieścią. I trzeba uczynić to – „śnić”. A wtedy?

*wtedy
kwiaty na gwiazdach wierzchem
rajskie ptaki obsiadają parkan
rzeką światła ścieka śnieg zbrudzony
tęcz jest tyle tęcze lecą ulicą
jedna niesie konew
z żywicy*

Darcie złego listu jest figurą przekreślenia landszaftu rzeczywistości i jest zarazem metonimią „katastrofy o świetlistych skrzydłach”, która sprawia, że na niebie odsłaniają się „nowe kwiaty, nowe gwiazdy”.¹¹ Zlatują się „rajskie ptaki”. Światło leje się potokiem – tęczy feerią barw, gęstnieje, zmienia się w żywicę. Co to za strumień? Dante zobaczył go tak:

*Ujrzałem światłość w postaci potoku:
Światłość ognistą między brzegów dwoje,
Malownych barwą wczesnej pory roku.
Ze strugi iskier wytryskały roje
I zapadały w ukwieconej błoni
Niby rubiny w złociste zawoje.*¹²

Jan widział „rzekę wody żywota, jasną jako kryształ”.¹³ A ptaki? To one mieszkają w napowietrznych „ogniowych ogrodach”. Łączą górę z dołem. Górny ogród, usytuowany ponad rozgwieżdżonym niebem – przenoszą na ziemię. Swoim wielobarwnym trzepotem sprawiają, że „tęcz jest tyle tęcze lecą ulicą”. Ich obecność każe też pamiętać o tym ogrodzie, który za *Pieśnią nad pieśniami* okre-

⁹ Cytat za Biblią Wujka: Ap 21, 19, 22.

¹⁰ Zob. *Słownik warszawski*, t. 3: N-O, Warszawa 1904; Samuel B. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. 3: M-O, Lwów 1857.

¹¹ Pierwszy wyimek pochodzi z *Dziennika złodzieja* Jeana Geneta (przeł. Piotr Kamiński, Gdańsk 1992, s. 160). Drugi z *Pożegnania*, którym Rimbaud zamyka *Sezon w piekle*; w kontekście okalających go zdań brzmi tak: „Stworzyłem wszystkie święta, wszystkie triumfy, wszystkie dramaty. Próbowałem wymyślić nowe kwiaty, nowe gwiazdy, nowe ciała, nowe języki. Wierzyłem, że zyskuję nadprzyrodzone siły” (Arthur Rimbaud, *Sezon w piekle. Iluminacje*, przeł. i posłowiem opatrzył Artur Międzyrzecki, Warszawa 1998, s. 47).

¹² Fragment *Raju* (pieśń 30, w. 61-64) przytaczam w przekładzie Edwarda Porębowicza.

¹³ Cytat za Biblią Wujka: Ap 22, 1.

¹⁴ Wyimek za Biblią Wujka: Pnp 4, 12.

śla się jako *hortus conclusus* – „ogród zamknięty”.¹⁴ Ten mistyczny ogród dawni malarze przedstawiali jako miejsce ukryte za ogrodzeniem, na którym przysiadają ptaki. I jeszcze tęcza niosąca „konew z żywicą”. Jak rozumieć ten obraz? W klasycznej ikonografii tęcza jest personifikacją źródła. W topice biblijnej – wskazuje na nadziemski blask, zaświadcza o nierozzerwalnym związku łączącym niebo z ziemią, a w eschatologicznych wyobrażeniach ziemską rzeczywistość włącza w niebieski porządek. U Czechowicza tęcza jest źródłem, z którego płynie żywica. Jeśli jest to *fons signatus* – „źródło zapieczętowane”, który wraz z ptakami zstępuje z góry i łączy się z „rzeką światła”, to jest to też źródło, z którego wylewa się mrok – gęsty niczym żywica, zalewający miasto, porywający je ze sobą ku przepaści.

14.

W opisywanym przez Czechowicza mieście rzeczy tracą swoją stałą formę. Trwają roztopy. Zapada zmrok. W ciemności słychać tętniące ryzstoki, którymi „ścieka śnieg zbrudzony”. Z tego nurtu wyłoni się wizja – na połę eschatologiczna, na połę genezyjska. Załśni i osunie się w mrok. Zestawiam te motywy raz jeszcze, by przypomnieć, że w podobnej konfiguracji pojawiają się w kabalistycznych komentarzach odnoszących się do biblijnego opisu stworzenia, a dokładnie do drugiego wersetu *Genesis*:

A ziemia była pusta [*tohu*] i próżna: i ciemności były nad głębokością; a Duch Boży unaszał się nad wodami.¹⁵

To niezwykle zdanie *Zohar* wyjaśnia między innymi tak:

W łonie wód leżał śnieg; dzięki mocy w nim zawartej wyszła z niego brudna szumowina, w której rozgorzał tęgi ogień, a w nim wytworzyły się brudy i powstało *tohu* [chaos].¹⁶

Czym jest ów „tęgi ogień” emanujący z siebie „brudy” i wraz z nimi *tohu* – pozbawiony kształtu bezład, leżący u podstaw wszystkiego, co jest? W *Zoharze* powiada się, że „tajemny sens tęgiego ognia” stanowi ciemność, która jest „ogniem najsilniejszym ze wszystkich ogni”.¹⁷ To ona zagarnia istnienie i obraca je w popiół, wyciera do cna. O tym pochłaniającym mroku Czechowicz napisze:

*znów po ogniowych ogrodach
znowu ciemne korony*

Nocne miasto – opustoszałe, wypalone. Mające w ciemności zarysy dachów i wież. Niewątpliwie to właśnie powinniśmy zobaczyć. Ale może nie tylko to. Może w okrywającej wszystko pomroce widać coś więcej. Raz jeszcze *Zohar*: Zobaczcie sami: Święty, niech będzie Błogosławiony, tworzy tam, w Górze, dziesięć Koron, Diademów świętych, którymi się wieńczy, w które się przystraja [...]. Naprzeciwko nich, na Dole, jest dziesięć [innych] Koron, które nie są święte i połączone są ściśle z brudem.¹⁸

Tak postaciuje się zło. Jego zstępujące stopnie to zarazem „ciemne korony”. I właśnie one wieńczą opisany przez poetę akt.

15.

W *elegii uśpienia* świat wyłania się z ciemności i w ciemność powraca. Po między tymi biegunami rozciąga się rzeczywistość formowana z materii mowy. Jej załączek stanowi „czarny druk na pożółkłych stronicach” – litery spokrewnione z najgłębszym mrokiem. Z tego miejsca spotkania nieskończonego ze skończonym sączy się żywica wiersza – rytmy, brzmienia, odpowiadające sobie echem słowa, krystalizujące się wokół nich obrazy. Tak poezja odpowiada nocy. W jej nieokreślonej głębi spływa żywica słów, kropla ciemności, *elegia uśpienia*.

¹⁵ Cytat za Biblią Wujka; w lekcji Biblii gdańskiej: „A ziemia była niekształtowa [*tohu*] i próżna, i ciemność była nad przepaścią, a Duch Boży unaszał się nad wodami” (w nowszych przekładach *tohu* oddaje się jako „bezład” lub po prostu „chaos”).

¹⁶ „A ziemia była chaosem i pustkowiem”, w: *Opowieści Zoharu*, s. 207.

¹⁷ Tamże, s. 207, 208.

¹⁸ *Sefirot Grzechu*, w: *Opowieści Zoharu*, s. 206.

Alfred Marek Wierzbicki

Czytanie Czechowicza: usłyszeć nutę człowieczą

Źródło: Alfred M. Wierzbicki, *Spotkania na Placu*, Lublin 2001, s. 495-502.

9 września 1939 roku jedna z pierwszych bomb zrzuconych na Lublin zabiła poetę Józefa Czechowicza, który do rodzinnego miasta przyjechał z zajmowanej przez Niemców Warszawy. Świą śmierć przeczuwał wcześniej w wierszach, przeczuwał także sławę sięgającą poza grób. Czym jest poezja Czechowicza dzisiaj – 60 lat po jego śmierci? Czy nadal ją czytamy? I w jaki sposób można ją dzisiaj czytać? Są to pytania, dzięki którym można sprawdzić obecność Józefa Czechowicza we współczesnej świadomości kulturalnej.

Należy się wdzięczność lubelskiemu Wydawnictwu „Norbertinum” i Ośrodkowi „Brama Grodzka – Teatr NN” za przygotowanie rocznicowej uroczystości oraz sesji naukowej „Czytanie Czechowicza”, które odbyły się w dniach 9-10 września 1999 roku. Znakiem pamięci lublinian było złożenie kwiatów na grobie poety na cmentarzu przy ulicy Lipowej oraz Msza św. w jego intencji, celebrowana w kościele Dominikanów przez ks. Alfreda Wierzbickiego, w czasie której homilię wygłosił o. Wacław Oszejca SJ. Próba zaś nowego odczytania Czechowicza stała się sesją polonistyczna, podczas której zostały wygłoszone cztery referaty: Józefa Ferta „Czechowicz muzyczny”, Władysława Panasa „W krainie purpurowego mitu. Prolegomena do przyszłych studiów nad *Poematem* Józefa Czechowicza”, Pawła Próchniaka „*O elegii uśpienia*” i Andrzeja Tyszczyka „Czechowicz i miasto”.

Trzeba zauważyć, jak czyni to Józef Fert, że paradoksalnie o Czechowiczu pisano zarazem sporo i mało. Sporo,

jeśli chodzi o ilość wypowiedzi krytyków i komentatorów. Zwłaszcza cenne są teksty o Czechowiczu napisane przez znakomitych poetów, takich jak: Czesław Miłosz, Tadeusz Różewicz, Julian Przyboś, Zbigniew Herbert, Anna Kamińska, Jan Śpiewak, Stanisław Pięta, Zbigniew Bieńkowski. Mało, ponieważ Czechowiczowi zabrakło wydawców i komentatorów, których wysiłkiem zaistniałby we współczesnej świadomości czytelniczej, tak jak na to zasługują jego poetyckie dokonania, bez wątpienia sytuujące go w czołówce polskich poetów XX wieku. Fert nie waha się porównać Czechowicza z Norwidem, jeśli idzie o losy percepcji ich twórczości. Tyle że Norwid miał więcej szczęścia... Pokrewieństwa Czechowicza z Norwidem dają się zresztą stwierdzić w głębszych warstwach samych dzieł obydwu twórców.

Lubelskie „Czytanie Czechowicza” zdaje się zapowiadać nową fazę w dziejach recepcji jego poezji. Oczywiście nie wolno zapominać o dotychczasowym dorobku krytycznym i edytorskim poświęconym dziełu Czechowicza, ale nie wolno też na nim poprzestać. Czechowicz pozostaje poetą wciąż do rozpoznania, a jego utwory nadal czekają na edycję krytyczną. Cieszy więc to, że poloniści z KUL-u myślą o przygotowaniu edycji krytycznej poezji Czechowicza i obiecują to zrobić na stulecie urodzin poety (1903-2003), jak również to, że podejmują oni śmiało próby interpretacji, które mogą zaowocować wielo odkryciami i zapewnić lubelskiemu poecie prawdziwą obecność we współczesnej

tradycji literackiej. Do ciekawych rezultatów prowadzi czytanie Czechowicza w różnych planach. Referaty Ferta i Tyszczyka ukazują poezję Czechowicza w planie szerokim: muzyczność i miasto, natomiast referaty Panasa i Próchniaka są zbliżeniami i skupiają się na lekturze jednego z utworów poety: *Poemat* oraz *elegia uśpienia*. Taka zmiana planu otwiera cały szereg możliwości interpretacyjnych o charakterze syntetycznym i analitycznym. Potrzeba więcej niż jednego klucza interpretacyjnego, aby móc naprawdę dotrzeć do różnorodnych i różnokształtnych pokładów poezji Czechowicza, które istotnie przesądają o jej magii i prawdzie. Jak pokazują zaprezentowane na sesji lektury, mamy do czynienia z poezją wielce świadomą swojej sztuki.

Muzyczność Czechowicza, tropiona przez Ferta na przykładzie wiersza *dawniej* (a więc dzięki przejściu interpretatora z planu szerokiego na plan bliiski!), jest żywiołem, z którego powstaje artystyczna forma wiersza, adekwatna do przeżycia inspirującego pisanie. Nie polega ona bynajmniej na meliczności ani nie ogranicza się do stwarzania nastroju. Muzyczność Czechowicza nie jest bowiem jakością czysto zmysłową i bardziej niż uchem należy jej słuchać umysłem, „okiem duszy” – jak powiada Fert. Podkreśla on za Kazimierzem Wyką, Arturem Sandauerem i Anną Kamińską, że muzyczność poezji Czechowicza znajduje się w głębi struktury wiersza, co sprawia, że jest on „muzycznym strukturalistą”. Muzyczności zatem nie da się oddzielić od sensu słów, gdyż jest ona weń istotnie wtopiona, a poetyckie słyszenie słów i układanie ich w zdania budujące muzyczny tekst poetycki pozwalają usłyszeć sens niedostępny poza poezją.

Sztuka posługująca się muzycznością jawi się u Czechowicza jako konieczny warunek objawienia poetyckiej prawdy. Józef Fert, wnikliwy badacz twór-

czości Norwida, zauważa, że ten rodzaj muzyczności poezji, z jakim spotykamy się u Czechowicza, znajdujemy również w niektórych wierszach Norwida. Rzecz naprawdę warta dalszych studiów porównawczych. Na razie mamy tylko do czynienia z intrygującą i wiele obiecująca sugestią odnoszącą się do poezji Czechowicza, wielkiego „późnego wnuka” Norwida...

Pokaźna liczba wierszy Czechowicza należy do liryki miasta. Jego ulubionym tematem był rodzinny Lublin. Z tego powodu dość często uważa się go za poetę prowincji, nieomal za sielankopisarza. Referat Andrzeja Tyszczyka jest próbą odkrycia uniwersalnych czechowiczowskich znaczeń zawartych w tym, co prowincjonalne. Nie chodzi tu o nobilitację prowincji, ale o odsłonięcie jej głębokiego, ludzkiego sensu. Można chyba dopowiedzieć, że chodzi tu także o usłyszenie „nuty człowieczej”.

Na przykładzie wiersza *Wieniawa*, należącego do cyklu *Poemat o mieście Lublinie*, Tyszczyk analizuje charakterystyczną konstrukcję utworów tego cyklu. Mamy tu do czynienia ze szczególnym rodzajem gry pomiędzy metaforycznością obrazu poetyckiego a dosłownością metafory. Owa gra sprawia, że metaforyczny obraz Lublina znajduje się w stałym ruchu między odniesieniem do konkretnej, topograficznie dookreślonej rzeczywistości, a odniesieniem do opowiadanego przez utwór mitu. Kreśląc urbanistyczny i topograficzny obraz Lublina z czasów dzieciństwa i młodości Czechowicza, Tyszczyk zastanawia się nad rolą poszczególnych części miasta w kształtowaniu jego obrazu zawartego w *Poemacie o mieście Lublinie*. Jest to obraz ukształtowany przede wszystkim przez charakter Starego Miasta, dzielnicy żydowskiej (miasta żydowskiego) i historycznych przedmieść (Wieniawa). Znacząca wydaje się nieobecność w utworze zamożniejszych części miasta, takich jak Śródmieście czy nowe

dzielnicie przemysłowe. Znaczące jest również to, że poeta przedstawia pejzaż miasta w nocy, miasta rozświetlonego księżycem, wyludnionego i uśpionego.

Obraz miasta w *Poemacie o mieście Lublinie* posiada ugruntowany w swej pozaczasowej, arkadyjskiej, choć zarazem dramatycznej atmosferze, rys miasta-archetypu, który w symbolicznej i mitologicznej warstwie poezji Czechowicza pełni rolę szczególnego analogonu biblijnego Jeruzalem.

O tym, jak bardzo może być pomocne w lekturze Czechowicza odniesienie do topiki biblijnej oraz kabalistycznej, przekonują także dwa kolejne referaty: Pawła Próchniaka i Władysława Panasa. Pierwszy z nich jest próbą kilku „presji” dokonanych na tekście *elegii uśpionia* w celu wydobywania jej głębinowej interpretacji. Przy czym ważny wydaje się tutaj ruch schodzenia od powierzchni ku głębi. I tak Próchniak najpierw analizuje sens tytułu wiersza związanego z literackim gatunkiem elegii, potem rozjaśnia znaczenia pojęć, posługując się *Słownikiem warszawskim*, używanym zapewne przez Czechowicza, by wreszcie *elegię* zinterpretować w kategoriach symboliki biblijnej, kabalistycznej i nawiązującej do niej plastyki średniowiecznej. Otrzymujemy fascynującą lekcję czytania, tym bardziej że samo czytanie jest tematem wiersza. Dochodzenie do sensu odbywa się poprzez emanację światła z mroku, formy z bezkształtu, jest ono jakimś zmaganiem toczącym się pomiędzy tym, co duchowe, trwałe i jasne, a tym, co materialne, przemijalne i zawiłe. Jest budowaniem miasta świętego w sobie, miasta, które wyłania się z labiryntu:

*zwija się zaulek zawity
zagubiony we własnych zatłomach
tętnią mu rynsztoków żyły
rytmami dwoma*

Przytaczam ów słynny fragment *elegii*, cytowany przez Próchniaka, który słusz-

nie podkreśla jego muzyczność widoczną w aliteracji oraz w rytmie fonicznym, jak i – co jest ogromnie istotne – w rytmie semantycznym. Próchniak, zdaje się, sugeruje poza tym jeszcze inną ważną płaszczyznę czytania Czechowicza, a mianowicie odsłania czechowiczowską plastyczność pełniącą podobnie jak muzyczność rolę nadawania formy ludzkiej wewnętrzności. Czy „kształt człowieczy”, „uczłowieczenie świata” nie zbiegają się z „nuta człowieczą”? I czy to nie jest kolejna przesłanka skłaniająca do tego, aby patrzeć na Czechowicza jak na genialnego kontynuatora Norwida? Pytanie adresuję do specjalistów.

Wspomniany już referat Panasa jest zaledwie opisem powierzchni *Poematu* Czechowicza. Autor zajmuje się enigmą pomijanego dotychczas przez badaczy utworu o niezwyklej kompozycji i, jak się wydaje, o niezwyklej znaczeniu. Cóż, referat Panasa to tylko, jak sam określa go w podtytule, „prolegomena do przyszłych studiów”, i czytelnik Czechowicza będzie musiał poczekać, aż otrzyma bardziej rozwinięte studium na temat jego dziwnego utworu. Należy on do gatunku określanego jako abecedariusz, ale Panas z uwagi na to, że mamy do czynienia z użyciem przez poetę alfabetu hebrajskiego, proponuje nazywać ten gatunek „alefbedariuszem”. Ten dziwny utwór nie jest jednak ani abecedariuszem, ani alefbedariuszem, ponieważ skomponowany został z liter hebrajskich i łacińskich, a tekst jest napisany po polsku. Taka hybryda wydaje się oryginalnym wynalazkiem Czechowicza i można przypuszczać, że owa hybrydalna forma zawiera klucz do odkrycia nieoczekiwanego sensu poematu. Interpretacja nie jest jednak łatwa. Komplikuje ją złożona kompozycja *Poematu*. Czechowicz jawi się bowiem jako wyrafinowany intelektualnie architekt struktur tekstowych. Już samo to stwierdzenie zmienia perspektywę patrzenia na twórczość poetycką Czechowicza,

w której dostrzegano raczej przewagę pierwiastka emocjonalnego (sielankowość, katastrofizm). Odczytanie sensu *Poematu* wymaga erudycji, począwszy od wiedzy o alfabecie hebrajskim, poprzez wiedzę o Biblii, aż po poznanie mistyki żydowskiej. Tłumaczy to, dlaczego „prolegomena” Panasa stanowią inicjalną próbę przybliżenia się do tajemnicy 22 liter. Ruch interpretacyjny odbywa się na zasadzie schodzenia od powierzchni w głąb, ale przecież sama powierzchnia posiada już swe niezwykle spiętrzenia.

Okazuje się przy tym, jak ważnym literackim (czy tylko literackim?) kontekstem twórczości Czechowicza jest Biblia. Pokazują to właściwie wszystkie przedstawione na sesji próby odczytania jego poezji. Wiadomo z prozy autobiograficznej Czechowicza, że lektura Biblii ukształtowała jego widzenie świata, ale dopiero strukturalna penetracja jego wierszy może pozwolić na stwierdzenie, do jakiego stopnia Biblia wpłynęła na jego twórczość. Nie trzeba dodawać, że chociaż rocznicowe „Czytanie Czechowicza” poszerza trochę naszą znajomość tej strony poezji Czechowicza, to jednak właściwa praca badawcza na tym polu pozostaje dopiero do wykonania.

Co obecnie wiemy na pewno o poezji Czechowicza w świetle jej nowego odczytania? Jest on poetą trudnym. Twórczość Czechowicza to teren nadal mało znany, ale jednocześnie jest to poeta głęboko obecny w dwudziestowiecznej poezji. Niech wystarczy zdanie Czesława Miłosza napisane pół wieku temu: „Czechowicz jest zapewne jednym z ostatnich poetów polskich, w każdym razie na długo.”¹ Badanie artystycznej struktury poezji Czechowicza daje oczekiwane rezultaty. Pokazuje głębokie warstwy tej poezji, jej intelektualną konsystencję oraz emocjonalną siłę. Jest to poezja metafizyczna, w której dochodzi do głosu szczególna pozycja człowieka wśród istnień. Sprawia to, że

jest to poezja głęboko filozoficzna i, jak mi się wydaje, otwarta na lekturę teologiczną. Trzeba to wyraźnie powiedzieć: jej poznawcza moc tkwi w niepodważalnym fakcie bycia poezją czystą. Wnosi ona zaiste wiele w poznanie istoty poezji i dlatego obdarza nas również cennym darem samopoznania. Wiedział o tym sam poeta, pisząc w 1936 roku w odpowiedzi na ankietę „Okolicy Poetów” pod hasłem „Jak powstaje wiersz”:

Każdy ma prawo zapytać, skąd się bierze owa pierwsza «myślowa gwiazdeczka», urastająca potem do rozmiarów dzieła sztuki. Otóż ta gwiazdeczka bierze się z tego, czym żyję. Z mego człowieczeństwa, niezależnego od spraw wierszy. I kropka. Czym żyję i jak żyję.²

Czechowicz czerpał z najlepszego źródła, z jakiego poeta może stworzyć swą sztukę – ze sprawy ludzkiej obecnej w nim samym. Dał jej głos, aby w wierszach dźwięczała „nuta człowiecza”. Jest oczywiste, że poezja ta będzie żyć, jeśli będzie czytana, ale jej lektura domaga się trudu komentatorów, podobnie jak każde odtworzenie partytury potrzebuje orkiestry. Trzeba się cieszyć na razie z udanego koncertu czterech znakomitych solistów w Bramie Grodzkiej i należy ufać, że to dopiero początek tego, co możemy od nich usłyszeć na temat Czechowicza.

Na koniec w omówieniu obchodów rocznicy Czechowicza nie można nie odnotować przykrego dysonansu, który także poruszył uwagę uczestników sesji. Jest to skandaliczna sprawa zamknięcia w tym roku lubelskiego Muzeum Józefa Czechowicza. Była o tym mowa w wypowiedziach samych referentów (Władysław Panas, Józef Fert) oraz w dyskusji (Józef Zięba, były dyrektor tejże placówki). Banicja tegoż Muzeum do dworku Wincentego Pola na Kalinowszczyźnie nie tylko zawiesza ekspozycję muzealną, tak ważną dla literackiej edukacji młodzieży, ale przede wszystkim likwiduje warsztat pracy interpretatorów Czechowicza.

¹ Czesław Miłosz, *Józef Czechowicz*, w: tenże, *Zaczynając od moich ulic*, Wrocław 1990, s. 207.

² Józef Czechowicz, *Mój wiersz*, w: tenże, *Wyobraźnia stwarzająca. Szkice literackie*, wstęp, wybór i oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1972, s. 72. Cytuję za Józefem Fertem.



Aneks

**Działania Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”
upamiętniające twórczość i osobę Józefa Czechowicza**



Kalendarium

1997

20 września

Premiera oratorium *Poemat o mieście Lublinie* Krzesimira Dębskiego na placu Zamkowym. Soliści: Izabella Kłosińska i Mieczysław Szczęśniak. Utwór został zamówiony z okazji 680. rocznicy nadania Lublinowi praw miejskich. Było to pierwsze widowisko artystyczne zorganizowane w Lublinie na tak dużą skalę.

Opis projektu

Poemat o mieście Lublinie – wieczorno-nocne, plenerowe widowisko teatralno-muzyczne, najważniejsza impreza w cyklu przedsięwzięć uświetniających obchody 680. rocznicy nadania Lublinowi praw miejskich.

Widowisko zbudowane zostało w oparciu o *Poemat o mieście Lublinie* Józefa Czechowicza oraz specjalnie na tę okazję skomponowaną do niego muzykę autorstwa Krzesimira Dębskiego. Muzyka nadaje widowisku formę oratorium.

Wykonawcy:

soliści: Izabella Kłosińska i Mieczysław Szczęśniak

zespół wokalny „In Corpore”

narrator: Cezary Karpiński

orkiestra Państwowej Filharmonii Lubelskiej im. H. Wieniawskiego

dyrygent: Krzesimir Dębski.

Miejsce wydarzenia – Wzgórze Zamkowe i prowadzące na nie schody, okolice bezpośrednio związane z treścią *Poematu*. Widowskowość Oratorium podniosło wykorzystanie różnokolorowych świateł z reflektorów, laserów i skanerów, wydobywających wyjątkową urodę Wzgórza i placu Zamkowego.¹

1999

9 września

Msza św. w intencji Józefa Czechowicza. Homilię wygłosił ks. Wacław Oszajca.



¹ Opis projektu sporządził Witold Dąbrowski. Całość materiału z marca 1997 roku dostępna w Archiwum Teatru NN.

Na sąsiedniej stronie: Brama Grodzka, widok od strony dzielnicy żydowskiej, fot. Józef Czechowicz, oraz Władysław Panas w Bramie Grodzkiej, widok od strony Starego Miasta, kadr z filmu *Brama Pamięci*, reż. Marek Stacharski, Telewizja Lublin, 1997 (kadry).

Rodział *Kalendarium* ilustrują (autorami wszystkich zdjęć są pracownicy Ośrodka):

1. Kadry z materiału filmowego dokumentującego oratorium *Poemat o mieście Lublinie* (scen. i realizacja: Anna Krzyżanowska, TVP Lublin)
2. Zdjęcia z sesji „Czytanie Czechowicza”.
3. Zdjęcie z odsłonięcia „jednodniowego pomnika” Czechowicza w miejscu jego narodzin.
4. Zrzut ekranowy stron www.czechowicz.tnn.pl
5. Skany awersu i rewersu okładki płyty z wierszami Czechowicza czytanyymi przez największych polskich poetów.
6. Zdjęcia z lipcowego spaceru trasą *Poematu o mieście Lublinie* (pod wiaduktem i przy grobie Czechowicza).
7. Zdjęcie z „Czytania Czechowicza” z okazji jego urodzin.
8. Zdjęcie z „Misterium Chleba” przedstawiające wmurowanie kamienia węgielnego pod piec, w którym wypieczono pierwszy w tym miejscu (dzielnica żydowska) po wojnie chleb, nawiązując do fragmentu wiersza Czechowicza: „ciepła woń płynie z piekarni”.
9. Zdjęcie z akcji „101 świec”.
10. Zdjęcie lubelskiej nagrody literackiej „Kamień”.
11. Projekt płyty nagrobnej Józefa Czechowicza wykonany przez Małgorzatę Rybicką (autorkę m.in. okładki „Scriptores”) w formie nawiązującej do okładki książki. Niestety, niezrealizowany.
12. Skany ekslibrisów powstałych z okazji różnych działań upamiętniających Józefa Czechowicza. Ich autorem jest Tadeusz Budynkiewicz – drukarz i zecer pracujący w Wojewódzkim Domu Kultury w Lublinie. Specjalizuje się on w technice grafiki typograficznej, do której tworzenia używane są tradycyjne ołowiane czcionki z ornamentami, separatorami, znakami itp. Tak też powstały niniejsze ekslibrisy.



² www.czechowicz.tnn/kolysanki

10 września

Sesja „Czytanie Czechowicza” – referaty i dyskusje. W konferencji udział wzięli: prof. dr hab. Józef Fert, prof. dr hab. Władysław Panas, dr Paweł Próchniak, dr Andrzej Tyszczyk, dr Józef Zięba.

2001

15 marca

I Urodziny Józefa Czechowicza (98. rocznica).

- Odsłonięcie „jednodniowego pomnika” poety na ścianie Galerii Centrum stojącej w miejscu przedwojennej kamienicy, w której poeta się urodził.
- Odczytanie *Poematu o mieście Lublinie* w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN”. Poszczególne utwory z tomu odczytali zaproszeni goście: prof. Jerzy Bartmiński, Wacław Biały (red. naczelny „Gazety Wyborczej” w Lublinie), prof. Józef Fert (poeta), prof. Zbigniew Hołda (prawnik), Waldemar Michalski (literat, redaktor „Akcentu”), prof. Władysław Panas, Piotr Gawryszczak (wiceprzewodniczący Rady Miejskiej), Marzena Sendeczka (dyrektor oddziału BGŻ S.A. w Lublinie), Celina Nikolska (dyrektor Gimnazjum nr 19 im. J. Czechowicza), Janusz Winiarski (prezes Radia Lublin), Wojciech Szubarga (dyrektor Galerii Centrum), Michał Zieliński (dziennikarz telewizyjny), Maria Brzezińska (dziennikarka radiowa), Andrzej Molik (dziennikarz prasowy), Marek Wyszkowski (dziennikarz telewizyjny), dr Józef Zięba (założyciel i pierwszy dyrektor Muzeum im. J. Czechowicza).
- Koncert Orkiestry św. Mikołaja, która specjalnie na tę okazję skomponowała muzykę do kolysanek Józefa Czechowicza.²
- Udostępnienie stron internetowych poświęconych Józefowi Czechowiczowi.

17 czerwca

- Wydanie tomiku *Poemat o mieście Lublinie* podczas „Misterium Druku i Papieru”.
- „Misterium Chleba” – wydarzenie artystyczne zainspirowane wierszem Józefa Czechowicza *Szeroka*, kamień węgielny pod piec na palcu Zamkowym wmurował Władysław Panas.

2002

15 marca

II Urodziny Józefa Czechowicza (99. rocznica).

- Odczytanie *Poematu o mieście Lublinie* w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN”. Poszczególne utwory z tomu odczytali zaproszeni goście: prof. Marian Harasimiuk (rektor UMCS), dr Bogusław Wróblewski (red. naczelny kwartalnika „Akcent”), dr Andrzej Niewiadomski (poeta, redaktor czasopisma „Kresy”), Iwona Kryczka (nauczycielka), radny Paweł Bryłowski (prezydent Miasta Lublin w latach 1994-1998), redaktor Krzysztof Czerwiecki (dyrektor ds. programowych

TV Lublin), Małgorzata Bielecka-Hołda (redaktor „Gazety Wyborczej” w Lublinie), Danuta Bieniaszkiewicz (dziennikarka radiowa), Teresa Dras (dziennikarka prasowa), prof. Władysław Panas, Waldemar Sulisz (dziennikarz prasowy), ks. dr Alfred Wierzbicki (poeta, filozof), Agnieszka Czechowicz (doktorantka KUL), Witold Chmielewski (artysta plastyk, wykładowca UMK).

- Wydanie okolicznościowego tomiku *Poemat o mieście Lublinie* (99 egz.).³

2003

15 marca

III Urodziny Józefa Czechowicza (100. rocznica).

- Odczytanie *Poematu o mieście Lublinie* w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN”. Poszczególne utwory z tomu odczytali zaproszeni goście: Bohdan Zadura (poeta, redaktor „Twórczości”), prezydent Andrzej Pruszkowski, Bożenna Kowalik (dyrektor ZS nr 4 im. J. Korczaka), Teresa Księska-Falger (menedżer kultury, muzyk), Grażyna Ruszewska (dziennikarka radiowa), wojewoda Andrzej Kurowski, Wiesław Kaczkowski (animator kultury), Piotr Dymmel (dyrektor Archiwum Państwowego w Lublinie), Zdzisław Bieleń (z-ca dyrektora WBP im. H. Łopacińskiego), Norbert Wojciechowski (prezes wydawnictwa „Norbertinum”), prof. Władysław Panas, ks. Mieczysław Puzewicz, Andrzej Peciak (dyrektor wydawnictwa UMCS), Grzegorz Józefczuk (dziennikarz „Gazety Wyborczej” w Lublinie).
- Działanie artystyczne „Listy do Czechowicza” w pobliżu miejsca urodzenia poety.
- Wydanie wspólnie z „Gazetą Wyborczą” w Lublinie i Radiem Lublin płyty *Poemat o mieście Lublinie* z wierszami Czechowicza. Wiersze recytowali poeci: Wisława Szymborska, Czesław Miłosz, Ryszard Krynicki, Julia Hartwig, Bohdan Zadura, Agata Tuszyńska, Ewa Lipska i ks. Jan Twardowski.
- Wydanie okolicznościowego tomiku *Poematu o mieście Lublinie* (100 egz.).

13 lipca

I Spacer trasą *Poematu o mieście Lublinie* Józefa Czechowicza oraz wydanie okolicznościowego przewodnika *Noc z Czechowiczem. Spacer trasą „Poematu o mieście Lublinie”* (200 egz.).

Program obchodów 100. rocznicy urodzin Józefa Czechowicza w 2003 roku⁴

14 marca (piątek) – wigilia urodzin

15.30 – działanie artystyczne „Listy do Czechowicza”.



³ Od tego roku ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” wydawał na urodziny Czechowicza *Poemat o mieście Lublinie* w ilości egzemplarzy odpowiadającej danej rocznicy. Natomiast Tadeusz Budynkiewicz co roku na urodziny Czechowicza przygotowywał druk okolicznościowego ekslibrisu, który był dołączany do okolicznościowego druku *Poematu o mieście Lublinie*. Także co roku z okazji urodzin poety Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” współpracował z mediami lubelskimi oraz inicjował przygotowanie specjalnych dodatków w lokalnej prasie.

⁴ Program przygotowany przez Tomasza Pietrasiewicza. Całość materiału z marca 2003 roku dostępna w Archiwum Teatru NN.



Miejsce: plac przed Galerią Centrum. Tutaj stał dom, w którym urodził się poeta. Został zniszczony podczas bombardowania 9 września 1939. Uczniowie lubelskich szkół wypuścili baloniki z przywiązanymi do nich listami napisanymi do poety specjalnie z okazji jego urodzin.

Działanie to zostało poprzedzone adresowanym do uczniów **konkurem na najpiękniejszy list** do Czechowicza. Nagrodą było opublikowanie zwycięskiego listu w „Gazecie Wyborczej” oraz odczytanie go w lubelskim radiu. Dodatkowo, autorzy trzech najciekawszych listów otrzymali okolicznościowe tomiki poezji. Projekt powstał we współpracy z Gimnazjum nr 19 im. J. Czechowicza.

19.00 – uroczysta msza św. w Archikatedrze Lubelskiej⁵ celebrowana przez arcybiskupa Józefa Żyćńskiego. Do koncelebry zaproszono lubelskiego poetę ks. Alfreda Wierzbickiego.



15 marca (sobota) – urodziny Czechowicza

9.05 – uderzenie w dzwony lubelskich kościołów w Śródmieściu.

9.00-10.00 – odczytanie wierszy Czechowicza w lubelskich rozgłośniach radiowych.

17.00 – „Czytanie Czechowicza” w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN”.

Odczytanie *Poematu* przez zaproszonych gości: Bohdana Zadurę, Andrzeja Pruszkowskiego, Janusza Palikota, Kingę Hendzel, Teresę Księżką-Falger, Andrzeja Kurowskiego, Wiesława Kaczkowskiego, Piotra Dymmla, Zdzisława Bielenia, Norberta Wojciechowskiego, Władysława Panasa, ks. Mieczysława Puzewicza, Andrzeja Peciaka, Grzegorza Józefczuka.

Po odczytaniu *Poematu* przez gości odbyła się pierwsza publiczna prezentacja nagrania *Poematu* czytanego przez wybitnych polskich poetów: Wisławę Szymborską, Czesława Miłozsa, Ryszarda Krynickiego, Julię Hartwig, Bohdana Zadurę, Agatę Tuszyńską, Ewę Lipską, ks. Jana Twardowskiego. Nagranie zostało zrealizowane wspólnie z Radiem Lublin, zaś sfinansowane przez Janusza Palikota.

„Misterium Druku i Poezji”

Przez cały tydzień od 10 do 15 marca miał miejsce w Ośrodku druk *Poematu o mieście Lublinie*, złożonego tradycyjną metodą typograficzną. Poemat odbijany był na prasie drukarskiej F.M.Weiler pochodzącej z 1903 roku (rok urodzin poety). Zostało wówczas odbitych 100 numerowanych egzemplarzy *Poematu*, podobnie jak w latach ubiegłych, kiedy wydrukowano 99 i 98 egz. – liczbę zgodną z rocznicą urodzin poety. Współwydawcą tomiku była Oficyna Wydawnicza Wojewódzkiego Domu Kultury w Lublinie (skład ręczny pismem Pan-europa i Nicolas Cochin: Tadeusz Budynkiewicz, druk: Paweł Głodzik, redakcja techniczna: Wiesław Kaczkowski). Do każdego tomiku dołączona została płyta z nagraniem poematu.



⁵ Miejsce to w pewnej mierze było symboliczne: Czechowicz został ochrzczony w archikatedrze, w której znajduje się chrzcielnica pochodząca z kościoła farnego (pw. św. Michała).



- Odczytanie *Poematu o mieście Lublinie* w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN”. Poszczególne utwory z tomu odczytali zaproszeni goście: Anna Bocian (dziennikarka), Janusz Opryński (reżyser Teatru Provisorium), Ewa Dadas (dziennikarka radiowa), Leszek Mądzik (artysta, dyrektor Sceny Plastycznej KUL), Ewa Hadrian (bibliotekarka), poseł Krzysztof Michałkiewicz, dr Andrzej Tyszczyk, Tadeusz Mysłowski (artysta), o. Tomasz Dostatni, dr Paweł Próchniak, Włodzimierz Spasiewicz (dziennikarz prasowy), dr Agnieszka Rybczyńska, Paweł Czochra (student KUL). Prezentacja fragmentu nagrania z odczytaniem wiersza Józefa Czechowicza przez prof. Władysława Panasa.
- Wydanie podczas „Misterium Druku i Papieru” *Poematu o mieście Lublinie* poświęconego pamięci Profesora Władysława Panasa w nakładzie 102 egz. oraz *Kołysanek* Józefa Czechowicza w nakładzie 102 egz.

21 lipca

III Spacer trasą *Poematu o mieście Lublinie* Józefa Czechowicza oraz wydanie okolicznościowego przewodnika *Noc z Czechowiczem. Spacer trasą „Poematu o mieście Lublinie”* (200 egz.).

2006

12 marca

Msza św. odprawiona za duszę Stanisława Czechowicza (brata Józefa Czechowicza) w 81. rocznicę śmierci (homilia – ks. Alfred Wierzbicki, program artystyczny – młodzież Gimnazjum nr 19 im. J. Czechowicza).

15 marca

VI Urodziny Józefa Czechowicza (103. rocznica).

- Odczytanie *Poematu o mieście Lublinie* w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN”. Poszczególne utwory z tomu zaprezentowali zaproszeni goście: Edward Balawejder (dyrektor Państwowego Muzeum na Majdanku), Elżbieta Cwalina (romanistka, właścicielka Kawiarni Artystycznej „Hades”), Joseph Dakar (przewodniczący ziomkostwa Żydów lubelskich w Izraelu), Agnieszka Dybek (dziennikarka prasowa), o. Hieronim Kaczmarek, Jan Kondrak (muzyk), Jarosław Koziara (artysta), Jan Magierski (fotograf), Tomasz Rakowski (dyrektor TV Lublin), Grzegorz Rzepecki (menedżer kultury), Andrij Sawenec (tłumacz), Bolesław Stelmach (architekt), Jerzy Kalinowski (warszawianin). Prezentacja fragmentu nagrania z odczytaniem wiersza Józefa Czechowicza przez prof. Władysława Panasa.
- Wydanie okolicznościowego tomiku *Poemat o mieście Lublinie* (103 egz.).



8 kwietnia

Msza św. odprawiona za duszę Małgorzaty Czechowicz, matki poety, w 142. rocznicę jej urodzin.

27 kwietnia

Promocja książki Józefa Zięby *Rozmowy o Józefie Czechowiczu*, wydanej w tym roku przez Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” (320 egz.).

11 lipca

IV Spacer trasą *Poematu o mieście Lublinie* Józefa Czechowicza zakończony wernisażem wystawy *Wywołane z przeszłości. Fotografie dawnego Lublina* w Galerii Michałowski.

6 września

Otwarcie Zaułka Władysława Panasa i promocja publikacji wydanej przez Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”: Józef Czechowicz, *Poemat*. Władysław Panas, *Znak kabalistyczny. O „Poemacie Józefa Czechowicza. Fragmenty*, Lublin 2006 (500 egz.). Publikacja wydana z okazji 67. rocznicy śmierci poety.

9 września

- Msza św. w intencji poety w rocznicę śmierci.
- Działania artystyczne w przestrzeni miejskiej Lublina: uroczyste przeniesienie urny z ziemią z miejsca, w którym zginął Czechowicz, do kolumbarium na cmentarzu przy ulicy Lipowej.

grudzień

Udostępnienie nowych, przebudowanych stron internetowych poświęconych poecie: www.czechowicz.tnn.pl

2007

styczeń

Wydanie i promocja 30 numeru „Scriptores” pt. *Czechowicz – w poszukiwaniu ukrytego miasta*, początek serii: tom 1. *Przedwojenny Lublin* (473 strony, 1000 egz.).

15 marca

VII Urodziny Czechowicza (104. rocznica).

- Odczytanie *Poematu o mieście Lublinie* w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN”. Poszczególne utwory z tomu odczytali zaproszeni goście: Janina Biegalska (historyk), Wojciech Guz (wydawca, dyrektor wydawnictwa „Petit”), Krystyna Hudzik (bibliotekarka), Jerzy Kiełbowicz (prawnik), Ryszard Montusiewicz (wiceprezes Zarządu Radia Lublin), Piotr Pleśkaczyński (szef legendarnej restauracji artystycznej „Szeroka 28”), Andrzej Polakowski (fotograf), Włodzimierz



ALICJA MAGIERA



Staniewski (artysta, dyrektor Ośrodka „Praktyk Teatralnych Gardzienice”), Małgorzata Sztajdel (nauczycielka), ks. Ryszard Winiarski (poeta, red. naczelny „Angelusa Bronowickiego”), prof. Elżbieta Wolicka, prezydent Włodzimierz Wysocki, Marta Deresz (siostrzenica Józefa Czechowicza), Dorota Duda (absolwentka KUL, obecnie wrocławianka). Prezentacja fragmentu nagrania z odczytaniem wiersza Józefa Czechowicza przez prof. Władysława Panasa.

- Wydanie okolicznościowego tomiku *Poemat o mieście Lublinie* (104 egz.).

kwiecień

Wyróżnienie w 47. konkursie „Najpiękniejszej Książki Roku 2006” dla tomu 1. poświęconego Józefowi Czechowiczowi: „Scriptores”. *Czechowicz – w poszukiwaniu utraconego miasta.*

5 lipca

Wydanie tomu *Kamień* przez Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”. Reprint pierwszego zbioru poezji Józefa Czechowicza wydrukowano z okazji 80. rocznicy debiutu poety.

Odbito 500 egz. numerowanych oraz 25 na papierze mirkowskim czerpanym z podpisem autora.

30 lipca

V Spacer trasą *Poematu o mieście Lublinie* Józefa Czechowicza oraz wydanie „Jednodniówki” (200 egz.) poświęconej okolicznościom powstania *Kamienia*, debiutanckiego tomu poety z 1927 roku.

27 listopada

Sesja „Poemat o mieście Lublinie. Pasaże” z inicjatywy Pawła Próchniaka. Spotkanie zorganizowane w ramach wspólnego projektu Instytutu Filologii Polskiej KUL i Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”, z udziałem prof. Danuty Opackiej-Walasek, Pawła Huelle (pisarza), dr. hab. Pawła Próchniaka, dr. Jarosława Cymermana i Tomasza Pietrasiewicza (dyrektora Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”).

2008

15 stycznia

„*Stare Kamienie*” – *poemat na dwa głosy*: wieczór poetycki. Odczytanie wierszy z tomu *Stare kamienie* w kamienicy Arnsztajnowów, przy ul. Żłotej 2. W rocznicę wydania wspólnego tomu Franciszki Arnsztajnowej i Józefa Czechowicza (w styczniu 1934 roku) utwory odczytali: Dorota Iwanicka (studentka kulturoznawstwa) i Witold Dąbrowski (aktor, z-ca dyrektora Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”).

15 marca

VIII Urodziny Józefa Czechowicza (105. rocznica).

- Odczytanie *Poematu o mieście Lublinie* w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN”. Poszczególne utwory z tomu odczytali zaproszeni goście: Hanna Abramowicz (tłumaczka), Jerzy Bojarski (bibliotekarz, redaktor „Niedziennika Bibliotecznego”), dr Jarosław Cymerman, Dariusz Jachimowicz (menedżer kultury), Euzebiusz Maj (historyk sztuki), Natasza Ziółkowska-Kurczuk (filmowiec, dziennikarka telewizyjna).
- Wydanie okolicznościowego tomiku *Poemat o mieście Lublinie*. Wydanie poświęcone zostało pamięci prof. Władysława Panasa.

26 maja – 1 czerwca

I Festiwal „Miasto Poezji”, którego patronem jest Józef Czechowicz.

- Ufundowanie nagrody poetyckiej „Kamień”, którą otrzymał Ryszard Krynicki. (Nagroda Festiwalu „Miasto Poezji” przyznawana jest za wybitny dorobek poetycki. W swej nazwie nagroda nawiązuje do tytułu debiutanckiej książki Józefa Czechowicza, która ukazała się drukiem w 1927 roku.)
- „Tatuowanie” przestrzeni miasta wierszami Czechowicza.

28 maja

„Czechowicz poetów” oraz „Czechowicz krytyków” – spotkania akademickie poświęcone poecie. W rozmowach wzięli udział polscy poeci: Jacek Gutorow, Ryszard Krynicki, Tomasz Różycki, Andrzej Sosnowski oraz krytycy: Aleksander Nawarecki, Andrzej Niewiadomski, Joanna Roszak, Piotr Śliwiński.

18 lipca

VI Spacer trasą *Poematu o mieście Lublinie* Józefa Czechowicza.

30 lipca

Wydanie *Poematu o mieście Lublinie* (200 egz.) w ramach programu „Lublin 2016. Europejska Stolica Kultury” (promocja w Warszawie).

9 września

Promocja dwóch kolejnych tomów „Sriptores” z serii *Czechowicz – w poszukiwaniu ukrytego miasta* wydanych w 2008 roku:

- tom 2 (nr 31) pt. *Mapa miejsc – biografia* (269 stron, 1000 egz.)
- tom 3 (nr 32) pt. *Mapa miejsc – teksty* (436 stron, 1000 egz.).

6 grudnia

„Wawrzyn Pawła Konrada”, nagroda ufundowana przez WBP im. H. Łopacińskiego w Lublinie dla tomu 2. „Sriptores”. *Czechowicz – w poszukiwaniu ukrytego miasta*.





2009

15 marca

IX Urodziny Józefa Czechowicza (106. rocznica) oraz wydanie okolicznościowego tomiku *Poemat o mieście Lublinie*.

- Odczytanie *Poematu o mieście Lublinie* w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN”. Poszczególne utwory z tomu odczytali zaproszeni goście: Elżbieta Bolibok (dyrektor Gimnazjum nr 19 im. J. Czechowicza), Benon Bujnowski (wicedyrektor MDK nr 2 w Lublinie), Maria Drwal (lublinianka), o. Robert Głubisz, Piotr Tokarczuk (dyrektor MBP im. H. Łopacińskiego), Mieczysław Wojtas (instruktor teatralny). Prezentacja fragmentu nagrania z odczytaniem wiersza Józefa Czechowicza przez prof. Władysława Panasa.
- Wydanie okolicznościowego tomiku *Poemat o mieście Lublinie* (106 egz.).

25-29 maja

II Festiwal „Miasto Poezji”.

- Nagrodę „Kamień” otrzymała Julia Hartwig.
- „Tatuowanie” przestrzeni miasta wierszami Czechowicza.

7 lipca

VII Spacer trasą *Poematu o mieście Lublinie*.

- Druk akcydensowy, ręcznie odbity, z wierszem Józefa Czechowicza.



Publikacje Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” upamiętniające osobę i twórczość Józefa Czechowicza

Poemat o mieście Lublinie

- Józef Czechowicz, *Poemat o mieście Lublinie*, Lublin 2001, skład ręczny: Tadeusz Budynkiewicz, druk na maszynie typograficznej F.M. Weiler z 1903 roku: Paweł Głodzik, projekt i red.: Wiesław Kaczkowski, wyd. Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, Wojewódzki Dom Kultury, druk: Oficyna Wydawnicza WDK, ISBN 83-915018-7-6 [s. nlb. 14]. Reprint.
- Józef Czechowicz, *Poemat o mieście Lublinie*, Lublin 2002, skład ręczny: Tadeusz Budynkiewicz, druk na maszynie typograficznej F.M. Weiler z 1903 roku: Paweł Głodzik, projekt i red.: Wiesław Kaczkowski, wyd. Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, Wojewódzki Dom Kultury, druk: Oficyna Wydawnicza WDK, ISBN 83-915018-7-6 [s. nlb. 14]. Reprint.
- Józef Czechowicz, *Poemat o mieście Lublinie*, Lublin 2003, skład ręczny: Tadeusz Budynkiewicz, druk na maszynie typograficznej F.M. Weiler z 1903 roku: Paweł Głodzik, projekt i red.: Wiesław Kaczkowski, wyd. Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, Wojewódzki Dom Kultury, druk: Oficyna Wydawnicza WDK, ISBN 83-915018-7-6 [s. nlb. 14]. Reprint. Na okładce wykorzystano linoryt Juliusza Kurzątkowskiego *Zamek Lubelski*.
- Józef Czechowicz, *Poemat o mieście Lublinie*, Lublin 2004, skład ręczny: Tadeusz Budynkiewicz, druk na maszynie typograficznej F.M. Weiler z 1903 roku: Paweł Głodzik, projekt i red.: Wiesław Kaczkowski, wyd. Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, Wojewódzki Ośrodek Kultury, druk: Oficyna Wydawnicza WOK, ISBN 83-915018-7-6 [s. nlb. 14]. Reprint.
- Józef Czechowicz, *Poemat o mieście Lublinie* (Pamięci Profesora Władysława Panasa), Lublin 2005, skład ręczny: Tadeusz Budynkiewicz, druk na maszynie typograficznej F.M. Weiler z 1903 roku: Paweł Głodzik, projekt i red.: Wiesław Kaczkowski, wyd. Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, Wojewódzki Ośrodek Kultury, druk: Oficyna Wydawnicza, ISBN 83-915018-7-6 [s. nlb. 14]. Reprint. Wydanie tomu wspomógł Pan Prezydent Andrzej Pruszkowski.
- Józef Czechowicz, *Poemat o mieście Lublinie*, Lublin 2006, skład ręczny: Tadeusz Budynkiewicz, druk na maszynie typograficznej F.M. Weiler z 1903 roku: Paweł Głodzik, projekt i red.: Wiesław Kaczkowski, korekta: Anna Kistelska, wyd. Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, Wojewódzki Ośrodek Kultury, druk: Oficyna Wydawnicza WOK, ISBN 83-915018-7-6 [s. nlb. 14]. Reprint. Wydanie tomu wspomógł Pan Janusz Palikot.





- Józef Czechowicz, *Poemat o mieście Lublinie*, Lublin 2007, skład ręczny: Tadeusz Budynkiewicz, druk na maszynie typograficznej F.M. Weiler z 1903 roku: Paweł Głodzik, projekt i red.: Wiesław Kaczkowski, korekta: Anna Kistelska, wyd. Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, Wojewódzki Ośrodek Kultury, druk: Oficyna Wydawnicza WOK, ISBN 83-915018-7-6 [s. nlb. 14]. Reprint.
- Józef Czechowicz, *Poemat o mieście Lublinie* (Pamięci Profesora Władysława Panasa), Lublin 2008, skład ręczny: Tadeusz Budynkiewicz, druk na maszynie typograficznej F.M. Weiler z 1903 roku: Paweł Głodzik, projekt i red.: Wiesław Kaczkowski, korekta: Anna Kistelska, wyd. Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, Wojewódzki Ośrodek Kultury, druk: Oficyna Wydawnicza WOK, ISBN 83-915018-7-6 [s. nlb. 14]. Reprint.
- Józef Czechowicz, *Poemat o mieście Lublinie*, Lublin–Warszawa 2008 (30 sierpnia 2008), skład ręczny: Tadeusz Budynkiewicz, druk na maszynie typograficznej F.M. Weiler z 1903 roku: Paweł Głodzik, projekt i red.: Wiesław Kaczkowski, korekta: Anna Kistelska, wyd. Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, Centrum Kultury w Lublinie, Wojewódzki Ośrodek Kultury, druk: Oficyna Wydawnicza WOK, ISBN 978-83-89464-26-2 [s. nlb. 14]. Reprint. 200 egz. wydanych z okazji promocji miasta Lublina w ramach programu „Lublin 2016. Europejska Stolica Kultury”.
- Józef Czechowicz, *Poemat o mieście Lublinie*, Lublin 2009, skład ręczny: Tadeusz Budynkiewicz, druk na maszynie typograficznej F.M. Weiler z 1903 roku: Paweł Głodzik, projekt i red.: Wiesław Kaczkowski, korekta: Anna Kistelska, wyd. Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, Wojewódzki Ośrodek Kultury, druk: Oficyna Wydawnicza WOK, ISBN 978-83-89464-31-6 [s. nlb. 14]. Reprint.



Noc z Czechowiczem. Spacer trasą „Poematu o mieście Lublinie”

- *Noc z Czechowiczem. Spacer trasą „Poematu o mieście Lublinie”*, Lublin 2003, materiał ułożył: Tomasz Pietrasiewicz, oprac. Maria Kowalczyk, skład: Maria Kowalczyk, Kinga Mazur, wyd. Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, druk: L-PRINT, ISBN 83-88711-45-8, s. 3-27.
- *Noc z Czechowiczem. Spacer trasą „Poematu o mieście Lublinie”*, Lublin 2004, materiał ułożył: Tomasz Pietrasiewicz, oprac. Maria Kowalczyk, skład: Maria Kowalczyk, Kinga Mazur, wyd. Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, druk: L-PRINT, ISBN 83-88711-73-3, s. 3-27. Druk powstał przy udziale Galerii Autorskiej „Michałowski”.
- *Noc z Czechowiczem. Spacer trasą „Poematu o mieście Lublinie”* (Pamięci Profesora Władysława Panasa), Lublin 2005, materiał ułożył: Tomasz Pietrasiewicz, oprac. Maria Kowalczyk, skład: Maria Kowalczyk, Kinga Mazur, wyd. Ośrodek

„Brama Grodzka – Teatr NN”, druk: L-PRINT, ISBN 83-88711-99-7, s. 3-27. Druk powstał przy udziale Galerii Sztuki Anny i Zbigniewa Lemiechów.

Kołysanki

- Józef Czechowicz, *Kołysanki*, Lublin 2005, posłowie: Andrzej Tyszczyk, Tomasz Pietrasiewicz, skład ręczny: Tadeusz Budynkiewicz, red. Wiesław Kaczkowski, wyd. Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, Wojewódzki Ośrodek Kultury, druk: Paweł Głodzik, Oficyna Wydawnicza WOK, ISBN 83-89464-75-6 [s. nlb. 9]. Pierwodruk. Wydanie tomu wspomógł Pan Prezydent Andrzej Pruszkowski.

Rozmowy o Józefie Czechowiczu

- Józef Zięba, *Rozmowy o Józefie Czechowiczu*, Lublin 2006, wstęp i redakcja: Józef Zięba, projekt okładki: Małgorzata Rybicka, oprac. Amadeusz Targoński, Marcin Skrzypek, korekta: Krystyna Przedpeńska, wyd. Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, druk: Sowa – Druk na Życzenie, s. 5-85. Wydanie tomu wspomógł Pan Nimrod Ariav-Cygielman.

„Poemat” Józefa Czechowicza. Znak kabalistyczny

- Józef Czechowicz, *Poemat*. Władysław Panas, *Znak kabalistyczny. O „Poemacie” Józefa Czechowicza. Fragmenty*, Lublin 2006, wstęp: Andrzej Pruszkowski, układ: Tomasz Pietrasiewicz, redakcja i korekta: Marcin Fedorowicz, oprac. graficzne: Małgorzata Rybicka, wyd. Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, druk: Petit s.c. Lublin, ISBN 83-912837-9-8, s. 3-63. Wydanie publikacji wspomógł Pan Prezydent Andrzej Pruszkowski.

„Jednodniówka”

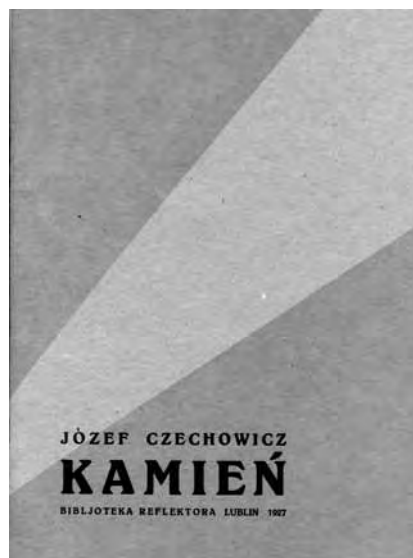
- Tomasz Pietrasiewicz, „Jednodniówka” (Dedykowana Profesorowi Tadeuszowi Kłakowi), Lublin 2007, red. Aleksandra Zińczuk, korekta: Joanna Zętar, wyd. Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, druk: Petit s.c. Lublin, ISBN 978-83-61064-01-5, s. 1-8.

Kamień

- Józef Czechowicz, *Kamień*, Lublin 2007, wyd. Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, druk: Petit s.c. Lublin, ISBN 978-83-61064-08-8, s. 4-23. Reprint.

„Scriptores”. Czechowicz – w poszukiwaniu ukrytego miasta

- Tomasz Pietrasiewicz, „Scriptores”, nr 30 (2007)¹, pt. *Czechowicz – w poszukiwaniu ukrytego miasta*, t. 1: *Przedwojenny Lublin*, red. Marcin Skrzypek, Anna Kiszka, Aleksandra Zińczuk, skład: Amadeusz Targoński, oprac. graficzne: Małgorzata Rybicka, red. techniczna: Anna Chaber, ikonografia:



¹ W niniejszej bibliografii zamieszczono formalne daty wydania pisma, które różnią się od dat premiery numerów, czyli dotarcia pisma do publiczności, zamieszczonych w kalendarium.



Marcin Fedorowicz, Joanna Zętar, mapy: Tadeusz Przystojecki, korekta: Agnieszka Kościuk, wyd. Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, druk: Petit s.c. Lublin, ISSN 1644-9444, s. V-473. Wydanie publikacji wspomogły: MKiDN oraz Fundacja im. Stefana Batorego.

- Tomasz Pietrasiewicz, „Scriptores”, nr 31 (2007), pt. *Czechowicz – w poszukiwaniu ukrytego miasta*, t. 2: *Mapa miejsc – biografia*, red. Marcin Skrzypek, Anna Kiszka, Aleksandra Zińczuk, skład: Amadeusz Targoński, oprac. graficzne: Małgorzata Rybicka, red. techniczna: Anna Chaber, ikonografia: Marcin Fedorowicz, Joanna Zętar, mapy: Tadeusz Przystojecki, korekta: Agnieszka Kościuk, wyd. Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, druk: Petit s.c. Lublin, ISSN 1644-9444, s. III- 269. Wydanie publikacji wspomogło MKiDN.
- Tomasz Pietrasiewicz, „Scriptores”, *Czechowicz – w poszukiwaniu ukrytego miasta*, t. 3: *Mapa miejsc – teksty*, red. Marcin Skrzypek, Anna Kiszka, Aleksandra Zińczuk, skład: Amadeusz Targoński, oprac. graficzne: Małgorzata Rybicka, red. techniczna: Anna Chaber, ikonografia: Marcin Fedorowicz, Joanna Zętar, mapy: Tadeusz Przystojecki, korekta: Agnieszka Kościuk, wyd. Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, druk: Petit s.c. Lublin, ISSN 1644-9444, s. III-436. Wydanie publikacji wspomogło MKiDN.

Opracowanie: Aleksandra Zińczuk



„Dziennik Wschodni”, nr 211, 9 września 1999.

Msza za Czechowicza

Za sprawą Ośrodka Brama Grodzka – Teatr NN i Wydawnictwa Norbertinum dzisiaj o godz. 17 nastąpi złożenie kwiatów na grobie Józefa Czechowicza na cmentarzu przy ul. Lipowej.

O godz. 18 w kościele oo. Dominikanów odprawiona zostanie msza św., której przewodniczyć będzie ks. Alfred Wierzbicki, homilię wygłosi

ks. Wacław Oszejca. Podczas mszy wystąpi chór La Musica pod dyrykcją Zdzisława Ohara. Po liturgii Henryk Sobiechart odczyta „Elegię” poety.

Jutro o godz. 17 rozpocznie się w Teatrze NN „Czytanie Czechowicza”. Twórczość znakomitego poety komentować będą: Andrzej Tyszczyk, Władysław Panas, Józef Fert i Paweł Próchniak. (ws)

Kurier włączył się w obchody urodzin Czechowicza

Jutro odsłonięcie jednodniowego pomnika poety i...

Wielkie czytanie

Taka okazja może połączyć w działaniu nawet konkurujące ze sobą na co dzień strony. Do organizacji obchodów przypadającej na dzień jutrzejszy rocznicy urodzin Józefa Czechowicza stanęli ramię w ramię Kurier Lubelski, Gazeta w Lublinie, Radio Lublin, a także Katedra Teorii Literatury KUL i animujący całość Ośrodek Brama Grodzka - Teatr NN.

Ośrodek, na czele z jego dyrektorem Tomaszem Pietrasiewiczem, nie ustaje w pomysłach promujących Lublin, jego kulturę i najsłynniejsze postacie naszego miasta. Teraz dyrektor i jego ekipa, a także ludzie zaprzyjaźnieni z ośrodkiem, postanowili do kalendarza lubelskich wydarzeń kulturalnych wprowadzić na stałe uroczystości obchodów rocznicy urodzin największego naszego poety

Józefa Czechowicza. Wprawdzie nie jest to jakaś okrągła rocznica, bo autor *Poematu o mieście Lublinie* przyszedł na świat 15 marca 1903 roku, ale po skandalu z rocznicą śmierci Czechowicza w 1999 roku, organizatorzy przedsięwzięcia postanowili już dłużej nie czekać i korzystać z każdej nadarzającej się okazji pozwalającej przypominać mieszkańcom Lublina o jego wielkim piewcy.

Plan jutrzejszych uroczystości jest bogaty. O godz. 9.30 - godzinie urodzin poety - na frontonie **Galerii Centrum**, która stoi w miejscu jego rodzinnej kamienicy przy Kapucyńskiej 3, odsłonięty zostanie **jednodniowy pomnik Józefa Czechowicza** wykonany przez **Mirosława Gołofita** z PLP, a **Orkiestra św. Mikołaja** zaśpiewa kołysanki Czechowicza z własną muzyką. O tej samej porze w lubelskich rozgłośniach radiowych będą czytane wiersze poety. Natomiast o godz. 18 w Bramie Grodzkiej rozpocznie się główny punkt uroczystości, wielkie czytanie *Poematu o mieście Lubli-*

nie przez zaproszonych gości. Zestaw recytatorów jest rewelacyjny. Czytać będą **Helena Pietraszkiewicz**, przewodnicząca RM, **Maria Brzezińska** z Radia Lublin i jego prezes **Janusz Winiarski**, **Paweł Bryłowski** i **Andrzej Pruszkowski**, były i obecny prezydent miasta, profesorowie **Jerzy Bartmiński** i **Zbigniew Hołda** (UMCS), **Józef Fert** i **Władysław Panas** (KUL), **Andrzej Szubarga**, dyrektor GC, **Józef Zięba**, były dyr. Muzeum Czechowicza, redaktorzy naczelni **Wacław Biały** (GwL) i **Kazimierz Pawełek** (KL) i redaktor **Waldemar Michalski** (Akcent), **Marek Wyszowski** i **Michał Zieliński** (TVL) oraz niżej podpisany.

Andrzej Molik

Miłosz do Czechowicza

99. urodziny Józefa Czechowicza obchodziliśmy wczoraj w Lublinie. Do świętujących słowem i myślą dołączył Czesław Miłosz. Wcześniej do noblisty napisaliśmy list.

„Do Sz. P. Czesława Miłosza,

»Chronicie przed czasem grób Józka w Lublinie« – napisał Pan kiedyś, wspominając Józefa Czechowicza. Czujemy się adresatami tego wezwania i jego spadkobiercami, dlatego pozwalamy sobie skreślić kilka słów.

Powód jest specjalny: otóż my próbujemy chronić również pamięć o miejscu urodzenia Poety, miejscu symbolicznym, które fizycznie zupełnie nie przypomina tego sprzed 99 laty. (...)

Domu narodzin Poety nie ma, od lat stoi tam dom handlowy. Jednak rok temu udało się nam wskazać miejsce, gdzie był pokój, w którym Poeta przyszedł na świat. Nikt tego wcześniej nie zrobił. I rok temu wyprawiliśmy Poecie ładne Urodziny: w pobliżu tego miejsca stanęła makieta pomnika Poety, obywatele miasta wpisywali się do «księgi dźwiękowej» recytując wiersze Poety, była chwila skupienia w kościele Dominikanów, a także – a jakże – pepkowe, bo – jak wyglądają urodziny bez pepkowego?

(...) Niebawem, 15 marca 2002 roku znowu obchodzić będziemy Urodziny Poety. Piszemy, aby wiedział Pan o tym. Przychodzimy do Pana też z nieśmiałą prośbą: o słowo na 99. urodziny Józefa Czechowicza. Słowo od Pana będzie tym, co wszystkim nam tu sprawi największą radość, a pewnie i wtedy z najwyższej wysokości uśmiechnie się do nas sam Józef Czechowicz.”

Czesław Miłosz odpisał:

Drogi Józku,

Jeszcze żyję i przyłączam się do grona zebranego, żeby obchodzić Twoje urodziny i w ten sposób uświetniać Lublin, który wydał takiego poetę.

Twoje wiersze są teraz razem z wierszami Bierната z Lublina i Klonowica, a ja pamiętam chwile, kiedy powstawały i kiedy wyskakiwaliśmy z biura Polskiego Radia na jedną wódkę w sąsiednich delikatesach.

Wtedy też ułożyłeś wierszyk opiewający nasze biurokratyczne trudy:

*Śpiesz się powoli, mawiali Rzymianie
i tak w końcu szatu każdy z nas dostanie.*

Jak widzisz, chcę żebyś był z nami jako osoba z krwi i kości.

Czesław Miłosz

W ośrodku „Brama Grodzka Teatr NN”

Dziś są moje urodziny

Ośrodek „Brama Grodzka Teatr NN” Lublin będzie dzisiaj obchodził uroczystości urodzin Józefa Czechowicza. O urodzinach pisaliśmy wczoraj, dla przypomnienia podajemy skrócony program.

Godz. 17: Misterium Druku

W podcieniach Bramy Grodzkiej na zabytkowej maszynie drukarskiej mieszkańcy Lublina będą odbijać pamiątkowe ekslibrisy, związane z Czechowiczem. W trakcie misterium swoją premierę będzie miało unikatowe wydanie „Poematu o mieście Lublinie”, wydane przez Oficynę Wydawniczą WDK w nakładzie 99 egzemplarzy.

Godz. 17.30: Misterium Dźwięku

W siedzibie ośrodka zaprezentowana zostanie audycja radiowa, autorstwa Marii Brzezińskiej, dedykowana poecie.

Godz. 18.00: Czytanie Czechowicza

Kilkunastu znanych lublinian przeczyta fragmenty „Poematu o mieście Lublinie”. Ich „występ” będzie rejestrowany na taśmie jako swoisty list, napisany do następnych pokoleń Lublina.

Godz. 19.30: Piosenki Czechowicza

W kawiarni „Szeroka 28” Artur Tar-goński zaśpiewa piosenki do wierszy Józefa Czechowicza.

Godz. 20.00: Urodziny poety

W kawiarni i w siedzibie ośrodka dalszy ciąg urodzin Czechowicza: rozmowy o poecie. Niepowtarzalna okazja do spotkania z prof. Władysławem Panasem i odkrycia Czechowicza artysty, fotografa, eseisty. Zapraszamy.

Waldemar Sulisz

„Gazeta Wyborcza” w Lublinie, 16 marca 2002.

Kontakt z noblistą umożliwił „Gazecie” Jan Maria Kłoczowski.

Fragment tej notki ukazał się również w głównej

„Gazecie Wyborczej”. Autor tekstu: Grzegorz Józefczuk.

„Dziennik Wschodni”, 15 marca 2002.

Kuszenie srebrnego wędrowca

Ponad 200 osób wędrowało w noc z niedzieli na poniedziałek w Lublinie po miejscach, które opisał Józef Czechowicz

GRZEGORZ JÓZEF CZUK



– Idą z kościoła. Ale o tej porze? Z jakiego kościoła? – szeptały dwie starsze panie na widok tłumu przemierzającego przed północą z niedzieli na poniedziałek

niemal bezлюдne centrum Lublina. Kiedy tłum szedł ulicą Snopkowską, ktoś zdziwiony zawołał z bramy: – Na tej ulicy nigdy nie było tylu ludzi naraz

– Czuję się jak na blokadzie „Samobrony” – śmiał się młody chłopak, patrząc na tira, który stał przed przejściem i czekał, aż przejdzie wreszcie przemierzający je pochód. Ktoś inny wspominał, że jadąc na miejsce zbiórki, usłyszał od taksówkarza: – Chce pan na wiadukt koło Wieniawy? Pewnie na spotkanie z Czechowiczem. Skąd wiem? Wiem, bo ja jestem taksówkarz lubelski.

Zakątki miasta przemierzali ludzie starsi i zupełnie młodzi. 11-letni Rufin Potapczuk szczególnie lubi początek „Poematu...” – o tym, że „Lublin nad łąką przysiadł”. Chciał wziąć udział w spacerze i udało mu się z domu wyciągnąć rodziców, chociaż się początkowo opierali. Pochód rozmawiał wesoło: na wycieczkę wybrali się też polonusi z całego świata, uczestnicy wakcyjnego kursu kultury polskiej. Każdy dostał spe-



Na cmentarzu prof. Władysław Panas czytał fragment „Poematu o mieście Lublinie”

cialny przewodnik wydrukowany w darze przez Zbigniewa Lemiecha.

– Byłem przekonany, że przyjdzie 20, może 30 osób. I niech ktoś mi powie, że poezja Czechowicza nie porusza – komentuje wciąż zaskoczony Tomasz Pietrasiewicz z Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”, który zorganizował nocny spacer śladami „Poematu o mieście Lublinie”.

O godz. 22 pochód ruszył z wiaduku nad al. Solidarności najpierw na Wieniawę, potem na cmentarz przy Lipowej, na grób poety – aby mu przeczytać fragment z „Poematu...” i zapewnić poetę, że teraz już co roku będzie odwiedzany w czas lipcowej pełni księżyca. Albowiem drogę wędrowcowi z „Poematu...”

oświetlał taki właśnie księżycowy towarzyszył wędrowki. Lecz z niedzieli na poniedziałek niebieski przewodnik skrył się za chmurami. Dalej droga wiodła przez Krakowskie Przedmieście na Stare Miasto. O północy wkroczone na dziedziniec zamku – muzeum specjalnie otworzyło kaplicę św. Trójcy, o której poeta pisał: „Jesteś w zamkowej kaplicy. Kłęknij. Skarbiec to i serce Lublina, miasta Jagiellońskiego”. Na koniec wdrapano się na wzgórze przy kościele św. Mikołaja na Czwartku.

I wtedy księżyc uległ – wyskoczył zza chmur i rozświetlił staromiejskie wzgórze, czarując pejzaż tak piękny, że wędrowcy zaniemówili.



Przed północą uczestnicy spaceru przeszli przez Stare Miasto, na zdjęciu plac Po Farze

Nocne wędrowanie z Czechowiczem

Stworzymy nową tradycję corocznego spaceru śladami uwiecznionymi przez Józefa Czechowicza w „Poemacie o mieście Lublinie” – zaprasza Tomasz Pietrasiewicz z ośrodka w Bramie Grodzkiej. Zbiórka w niedzielę o godz 22

GRZEGORZ JÓZEF CZUK



– W niedzielę, bo będzie pełnia księżyca, a w taką właśnie lipcową, księżycową noc przemierza Lublin wędrowiec z poematu Józefa Czechowicza – wyjaśnia Tomasz Pietrasiewicz, dyrektor Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”.

Na uczestników tego spaceru czekają niezwykle momenty: nocna wizyta na cmentarzu i w kaplicy św. Trójcy na Zamku oraz pamiątka w postaci specjalnego przewodnika przygotowanego z tej okazji w darze przez Wydawnictwo L-Print Zbigniewa Lemiecha. Wydrukowano 200 numerowanych egzemplarzy z urywkami „Poematu...” i fragmentami „Ilustrowanego przewodnika po Lublinie” z 1931 roku oraz ilustracjami – przedwojennymi pocztówkami z kolekcji Zbigniewa Lemiecha.

– Przywracamy Czechowicza Lublinowi, wciąż jest u nas poetą zapomnianym. Nasze miasto nie ma, i pewnie mieć nie będzie, lepszego poetyckiego pomnika niż ten, który dał mu Czechowicz – tłumaczy Tomasz Pietrasiewicz.

– Zaczynamy w 2003 roku, w setną rocznicę urodzin Poety. Spacer będzie trwałym, ważnym wydarzeniem kulturalnym miasta.

Zbiórka chętnych 13 lipca o godz. 22 przy wiadukcie nad al. Solidarności od strony osiedla Moniuszki na Czechowie. Bohater „Poematu...” wkracza do Lublina od dawnych „górek czechowskich”, kieruje się ku nieistniejącemu dziś przedmieściu Wieniawa, odwiedza cmentarz na Lipowej – tu spacerowicze zapalają świece na grobie tragicznie zmarłego w 1939 roku poety. Potem pójdą Krakowskim Przedmieściem na Stare Miasto – na Grodzką, zajrzą w zaułki, na Złotą i Archidiakańską, zatrzymają się przy bazylice Dominikanów, ruszą na Zamek – a dalej na ulicę Szeroką (też już nieistniejącą) i aż na Czwartek, gdzie góruje kościół św. Mikołaja...

„Wędrowcze, masz towarzysza. Księżyc w pełni, srebrny, daleki pójdzie odtąd twoimi krokami. Powiedzie cię do miasta umarłych, gdzie twoi bliscy leżą pod głazami i darnią. Osrebrzy ci stare kamienice w rynku, widma ukaże w kościele na Zamku, wreszcie znowu cię w pola wywiedzie przez ulicę Szeroką, przez Kalinowszczyznę i Czwartek”

(fragment z „Poematu...”)



17 ULICA ZAMKOWA

Idziemy dalej nieco pod górę uliczką, zwana Zamkową, przechodzimy przez most pod którym biegnie ul. Podzamcze, i wychodzimy na nieco obszerniejszy plac, na którym po lewej stronie widzimy dwa piętrowe domki z attykami, a po prawej bramę, zagrażającą nam dostęp do zamku.

Przewodnik przygotowany przez Wydawnictwo L-Print Zbigniewa Lemiecha – okładka i strona 26 z nieistniejącą już ulicą Zamkową

101 urodziny Czechowicza

To już piękna tradycja. 15 marca tego roku, w 101. tym razem rocznicę urodzin poety Józefa Czechowicza o godz. 9 w lubelskich rozgłośniach radiowych zostaną odczytane fragmenty „Poematu o mieście Lublinie”, a potem, dzięki staraniom Ośrodka Brama Grodzka – Teatr NN, odbędą się inne uroczystości.

O godz. 12, na placu przed Galerią Centrum, w miejscu gdzie przed II wojną światową stał dom, w którym urodził się poeta przewidziano działanie plenerowe „101 świec dla Czechowicza”. Natomiast o godz. 18 w ośrodku w Bramie Grodzkiej odbędzie się kolejne już „Czytanie Czechowicza”, czyli odczytanie fragmentów „Poematu o mieście Lublinie” przez zaproszonych gości.

Tym razem w zaproszonym gronie znaleźli się: Krystyna Dajbor, Edward Balawejder, Jerzy Święch, Arkadiusz Bałajewski, Agata Koss, Jan Adamowski, Jeremi Karwowski, Marek Słomianowski, Janusz Knap, Dorota Nowakowska, Władysław Panas, Bartłomiej Michalowski, Anna Suszyna i Tomasz Miernowski.

Do tego wszystkiego dojdzie „Misterium druku i poezji”. Zgodnie z rocznicą urodzin poety, 101 egzemplarzy „Poematu” zostanie odbitych F.M. Weiler z 1903 roku. Będzie także drukowany okolicznościowy ekslibris.

TAM

„Kurier Lubelski”, 9 marca 2004.

LUBLIN

Drugie wędrowanie z Czechowiczem

W piątkową noc, pierwszą księżycową noc lipca, o godz. 22, rozpocznie się spacer trasą „Poematu o mieście Lublinie” Józefa Czechowicza.




Poetycko-nocni spacerowicze wyruszą z wiaduktu nad al. Tysiąclecia od strony górki czechowskich i śladem bohatera „Poematu...” ruszą ku nieistniejącemu dziś przedmieściu Wieniawa, odwiedzą cmentarz na Lipowej i grób autora „Poematu...”, pójdą Krakowskim Przedmieściem, Grodzką, zajrzą w zaułki – aby na koniec wejść na czwartkową górę, gdzie stoi kościół św. Mikołaja.

– Stworzymy nową tradycję corocznego spaceru śladami uwiecznionymi przez Józefa Czechowicza w „Poemacie...” – zapowiedział przed pierwszym takim spacerem rok temu Tomasz Pietrasiewicz z ośrodka w Bramie Grodzkiej. Najwyraźniej pomysł chwycił. Również w tym roku Wydawnictwo L-Print Zbigniewa Lemiecha przygotowało specjalne pamiątkowe druki.

GRZEGORZ JÓZEF CZUK

„Gazeta Wyborcza” w Lublinie, 30 czerwca 2004.



102. rocznica urodzin lubelskiego poety

Odkrywanie Czechowicza

„Czytanie Czechowicza”, „Misterium druku i poezji” i pierwsze w Polsce wydanie nieznanego dzieła poety – to największe atrakcje dzisiejszych obchodów urodzin największego lubelskiego poety.

Herbert, Miłosz i Różewicz zaliczyli go do najlepszych polskich poetów. – Czechowicz jest jednym z najciekawszych i magicznych artystów Lublina, jacy kiedykolwiek tu mieszkali. Jest także poetą, którego Polacy jeszcze nie odkryli – twierdził prof. Władysław Panas.

W odkrywaniu poety od pięciu lat pomaga nam Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, organizując „Urodziny Józefa Czechowicza”. Tegoroczne będą wyjątkowo atrakcyjne.

O godz. 9 w lubelskich rozgłośniach radiowych zabrzmią fragmenty „Poematu o mieście Lublinie”. O godz. 17 rozpocznie się w Bramie Grodzkiej czytanie „Poematu o mieście Lublinie”. Zaproszenie do recytowania przyjęli znani lublinianie. Między innymi Ewa Dados, o. Tomasz

Dostatni, Leszek Mądziak, Tadeusz Mysłowski, Janusz Opryński.

W tym samym czasie tradycyjną metodą typograficzną zostaną złożone 102 egzemplarze „Poematu o mieście Lublinie”.

Publiczność weźmie udział w misterium druku. Paweł Głodzik na maszynie F. M. Weiler z 1903 r. będzie odbijał poszczególne strony i pamiątkowy ekslibris.

Po raz pierwszy światło dzienne ujrzą „Kolysanki” Józefa Czechowicza. Podstawą wydania jest sporządzony przez pisarza maszynopis, zawierający siedem ponumerowanych utworów oraz kartę tytułową opatrzoną własnoręcznym podpisem poety.

Waldemar Sulisz

KOLYSANKI CZECHOWICZA

Maszynopis zbioru zachował się w papierach Kazimierza Miernowskiego, bliskiego przyjaciela i powiernika poety, a dzięki uprzejmości syna, pana Tomasza Miernowskiego trafił w 2005 roku do Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” w Lublinie i stał się podstawą obecnej edycji.

„Kołysanki” odzyskane



Odnaleziony maszynopis „Kołysanek” Józefa Czechowicza

Odnaleziono tomik poezji dziecięcej, jaki przed 70 laty planował wydać Józef Czechowicz. Jak miały wyglądać „Kołysanki” Czechowicza, zobaczymy dziś w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN”

GRZEGORZ JÓZEF CZUK



Zaplanowany przed 70 laty tomik został wydany teraz jako druk bibliofilski przez Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” i oficynę Wojewódzkiego Ośrodka Kultury. – Analiza maszynopisu, jego formatu, rozplanowania tekstu oraz układu karty tytułowej nie pozostawiają wątpliwości, że mamy tu do czynienia nie ze zwykłym brulionem, lecz ze starannie przygotowaną makiętą zaplanowaną przez poetę książeczki, niewątpliwie przeznaczonej dla odbiorcy dziecięcego – mówi dr Andrzej Tyszczyk z Katedry Teorii Literatury KUL.

Karta tytułowa ma podpis poety i opatrzona jest datą 1933-34. Materiał ten odnalazł szef ośrodka w Bramie Grodzkiej Tomasz Pietrasiewicz w papierach Kazimierza Miernowskiego, przyjaciele i powiernika poety, udostępnionych ośrodkowi w Bramie Grodzkiej dzięki uprzejmości jego syna Tomasza Miernowskiego.

Według karty tytułowej wiersze z tomiku „Kołysanki” miały ukazać się ra-

zem z muzyką autorstwa Tadeusza Meyznera. To ten kompozytor napisał muzykę do popularnej, znanej każdemu dziecku w Polsce kołysanki Ewy Szelburg-Zarembiny „Idzie niebo ciemną nocą”. Jednak tomik nie ujrzał światła dziennego, a cykl siedmiu kołysanek Czechowicz zamiast w tomiku opublikował nieco później w „Płomyczku” (1935 i 1936 r.).

Co się stało z muzyką? Nie wiadomo. – Szukamy jej. Meyzner zginął tak jak Czechowicz – w 1939 r. – zaznacza Pietrasiewicz. Uważa, że Czechowicz wciąż jest postacią mało znaną, dlatego spodziewa się jeszcze wielu odkryć, które dla miłośników jego poezji mogą okazać się sensacyjne.

– Odtworzona książeczka jest skromna objętościowo, ale będzie miała swoją wagę zarówno dla edytorów twórczości Czechowicza, jak i bibliofilów – podkreśla dr Andrzej Tyszczyk.

Obecnie toczą się prace wokół dwóch inicjatyw wydawniczych poświęconych twórczości i osobie Józefa Czechowicza. Wydawnictwo UMCS przygotowuje dzieła zebrane, których dwa pierwsze tomy – prozy i korespondencji – powinny ukazać się w tym roku. Natomiast ośrodek Tomasz Pietrasiewicz w Bramie Grodzkiej chce wydać biografię poety kładącą akcent na jego „lubielskie lata”, a także kanoniczne i nowe teksty publicystyczne, naukowe i krytyczne. Pierwsza część zapewne dwutomowej publikacji Bramy Grodzkiej ukaże się 9 września, w rocznicę śmierci poety. ■

W PROGRAMIE OBCHODÓW

■ Godz. 9: w lubelskich rozgłośniach radiowych zostaną odczytane fragmenty „Poematu o mieście Lublinie”.

■ Godz. 16: Koncert Laureatów V Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego im. Józefa Czechowicza oraz wernisaż prac nagrodzonych na IV Ogólnopolskim Konkursie Plastycznym „Ilustracje do wierszy Józefa Czechowicza



Józef Czechowicz

i Adama Mickiewicza” – w Galerii Malarstwa Polskiego na Zamku Lubelskim.

■ Godz. 17: „Czytanie Czechowicza” w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN”, Grodzka 21. Zaproszenie do „Czytania” przyjęli: Anna Bocian, Ewa Dados, o. Tomasz Dostatni, Ewa Hadrian, Leszek Mądzik, Krzysztof Michałkiewicz, Tadeusz Mysłowski, Janusz Opryński, Paweł Próchniak, Agnieszka Rybczyńska, Włodzimierz

Spasiewicz, Andrzej Tyszczyk. W czasie „Czytania” zostanie zaprezentowane pierwsze bibliofilskie wydanie tomiku „Kołyśanki” Józefa Czechowicza.

■ Godz. 17: „Misterium druku i poezji” w Ośrodku „Brama Grodzka-Teatr NN”, Grodzka 21.

Analogicznie do lat ubiegłych „Urodzinom” towarzyszy wydany w nakładzie

zgodnym z aktualną rocznicą tomik „Poematu o mieście Lublinie”. 102 egzemplarze zostaną złożone tradycyjną, ręczną metodą typograficzną przez Tadeusza Budyńkiewicza i zostaną odbite przez Pawła Głodzika na maszynie F.M. Weiler z 1903 r. Redaktorem i autorem projektu wydawnictwa jest Wiesław Kaczkowski z Oficyny Wydawniczej WOK. Podczas „Czytania” będzie także drukowany okolicznościowy exlibris.

GRJ

Pierwsza pełnia trzeciej nocy



W czwartek po raz kolejny wyruszymy śladami Czechowicza. Z wiaduktów przy Wieniawie pochód ruszy o godz. 20.30, przejdzie na grób Józefa Czechowicza przy ul. Lipowej, przez Stare Miasto dojdzie na zamek. Nocni wędrownicy wejdą do kaplicy św. Trójcy

W noc pierwszej lipcowej pełni księżyca po Lublinie spaceruje narrator „Poematu o mieście Lublinie” Józefa Czechowicza, poetyckiego przewodnika po naszym mieście. Ten najpiękniejszy poemat o Lublinie zaczyna się od słów, które przywołują obrazy charakterystycznych budowli z panoramy miasta – Wieży Trynitarzkiej i Bramy Krakowskiej: „Na wieży furgotał blaszany kogucik/ na drugiej – zegar nucił”. Bohater „Poematu...” wkracza do miasta od strony gór czechowskich i dawnego przedmieścia – Wieniawy.

Od kilku lat w taką noc tropem czechowiczowskiego bohatera wyrusza pochód mieszkańców miasta, którzy chcą oddać hołd poecie oraz poddać się magicznemu nastrojowi, jakiemu uległ kiedyś Czechowicz. Inicjatywa Ośrodka w Bramie Grodzkiej powoli staje się tradycją, bywa, że w spacerze uczestniczą całe rodziny i cudzoziemcy zaintrygowani tajemnicami miasta.

Tym razem pierwsza pełnia lipca wypada w czwartek, 21 czerwca.

– Zbieramy się o godz. 20.30 na wiadukcie nad al. Solidarności przy Wieniawie – zaprasza Witold Dąbrowski z Ośrodka w Bramie Grodzkiej. – Za zgodą dyrektora Zygmunta Nasalskiego wejdziemy do kaplicy św. Trójcy na zamku, o której poeta pisał: „skarbiec i serce Lublina, miasta Jagiellońskiego”. Będzie to niezapomniana chwila – obiecuje Dąbrowski. – Na koniec wejdziemy na wzgórze czwartkowe, aby zobaczyć panoramę miasta w świetle księżyca, który przed laty był towarzyszem wędrówki poety.

GRZEGORZ JOZEF CZUK

Józef Czechowicz (1903-1939), wybitny poeta okresu międzywojennego, który stworzył lirykę pełną muzyczności i zarazem przecucia tragedii XX wieku. Poeta Lublina. Redaktor, tłumacz, publicysta, pedagog, animator życia kulturalnego. Zginął od bomby we wrześniu 1939 roku na Krakowskim Przedmieściu, kilkaset metrów od miejsca urodzin.

Spacer z księżycem i Czechowiczem



WONA BURIZANOWSKA

Ubiegłoroczna wędrowka z udziałem niezjącego już prof. Władysława Panasa (w pierwszej parze po lewej stronie)

Dziś o godz. 20.30 rozpocznie się trzeci już spacer śladami „Poematu o mieście Lublinie” Józefa Czechowicza, wybitnego poety okresu międzywojennego, piewcy Lublina. „Poemat...” jest poetyckim przewodnikiem po naszym mieście, spacer odbędzie się więc trasą wskazaną przez jego bohatera. Wędrował on po Lublinie w pierwszą lipcową pełnię księżyca, a ta przypada właśnie dziś.

Pochód ruszy o godz. 20.30 z wiaduktu nad al. Solidarności przy Wieniawie, przejdzie na cmentarz przy ul. Lipowej, a stąd ruszy na Stare Miasto. Dla nocnych wędrowców zostanie specjalnie otwarta kaplica św. Trójcy w muzeum na zamku. Po drodze czytane będą fragmenty „Poematu...”.

GRJ



WONA BURIZANOWSKA



Wędrowka z Czechowiczem

Po raz kolejny w noc pierwszej lipcowej pełni księżyca miłośnicy Czechowiczowskiej poezji spacerowali jego śladami. Ponad 130-osobowy pochód wyruszył o godz. 20.30 z wiaduktu przy Wieniawie. Wśród nocnych wędrowców byli ludzie młodzi i starsi, także cudzoziemcy – słychać było m.in. język angielski i ukraiński. Czytając „Poemat o mieście Lublinie”, zatrzymywali się w miejscach opisanych w utworze. Każdy z uczestników oddawał w ten sposób hołd poecie. Wędrowcy przeszli na grób Czechowicza przy ul. Lipowej, przez Stare Miasto na zamek, gdzie weszli do kaplicy św. Trójcy. Na koniec obejrzeli panoramę miasta ze wzgórza czwartkowego.

To już trzecia edycja nocnej wędrowki, zainicjowana przez Ośrodek w Bramie Grodzkiej.

JK, SYS

„Gazeta Wyborcza” w Lublinie, 22 lipca 2005.

Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” zaprasza

Urodziny Czechowicza



Premiera nowej książki o Józefie Czechowiczu, czytanie jego „Poematu o mieście Lublinie” i misterium druku to najważniejsze punkty uroczystości, która odbędzie się dziś w Lublinie w 103. rocznicę urodzin poety.

– O godzinie 9 w lubelskich rozgłoszeniach radiowych zabrzmiały wiersze Czechowicza. Jeszcze przed południem złożymy kwiaty na jego grobie przy ul. Lipowej – mówi **Tomasz Pietrasiewicz**, dyrektor ośrodka i pomysłodawca „Urodzin Czechowicza”.

O godzinie 17 rozpocznie się w ośrodku „Czytanie Czechowicza” przez zaproszonych gości. Wśród czytających: o. Hieronim Kacmarek, Jan Kondrak, Jarosław Koziała, Janusz Pallkot, Włodzimierz Staniewski i nasza redakcyjna koleżanka Agnieszka Dybek. Z taśmy zabrzmiał głos zmarłego prof. Władysława Panasa. I Hanny Krall, czytającej fragment poematu i opowiadającej o przyjaźni Czechowicza i Franciszki Arnsztajnowej. Zgodnie z pięcioletnią tradycją „Urodzinom” towarzyszy wydany w nakładzie zgodnym z aktualną rocznicą tomik „Poematu o mieście Lublinie”. 103 egzemplarze zostaną złożone tradycyjną, ręczną metodą.

Ale największą atrakcją będzie premiera książki Józefa Zięby „Rozmowy o Józefie Czechowiczu”. Z dziewięciu wywiadów z osobami, które pamiętały Czechowicza, wyłania się intrygujący portret poety. – Wszyscy moi rozmówcy już nie żyją. Nagrania przeleżały w zbiorach Muzeum Czechowicza 30 lat – mówi **Józef Zięba**, poeta, prozaik i publicysta, założyciel i wieloletni dyrektor muzeum czechowiczowskiego.

Waldemar Sulisz

„Dziennik Wschodni”, 15 marca 2006

Księżyc poprowadzi nas dziś Śladami Wędrowca

Dzisiaj od godziny 20 po raz czwarty będziemy wsłuchiwać się w słowa „Poematu o mieście Lublinie”. Pójdziemy za księżycem w pełni. – Utwór Czechowicza jest niepowtarzalnym, pełnym magii przewodnikiem po naszym mieście – mówi Tomasz Pietrasiewicz, dyrektor Ośrodka Brama Grodzka-Teatr NN. Do dzisiejszej „Gazety” dołączony jest egzemplarz poematu

MALGORZATA SZLACHETKA

W wędrowce śladami Józefa Czechowicza nie brakuje metafizycznych momentów. Odbywa się ona zawsze nocą, gdy w lipcu jest pełnia księżyca.

– W 2004 roku było chłodno. Księżyc cały czas skrywał się za chmurami. Pokazał się dopiero pod koniec spaceru, gdy na Czworku czytaliśmy ostatnie słowa poematu. Wszyscy byli zachwyceni. Wydało się, jakby znowu objawił się duch Czechowicza – wspomina Bolesław Stelmach, architekt lubelski, który jest stałym uczestnikiem spacerów śladami „Poematu o mieście Lublinie”.

Pomyślnie imprezy przyszedł do głowy prof. Władysławowi Panasowi z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i Tomaszowi Pietrasiewiczowi w trakcie jednej z przechadzek po Starym Mieście.

TRASA SPACERU ŚLADAMI CZECHOWICZA



Józef Czechowicz (1903-1939)



●● Poeta urodził się w Lublinie i tutaj zginął 9 września 1939 roku pod gruzami zbombardowanego przy Krakowskim Przedmieściu budynku, w którym znajdował się zakład tryzjerski. Pierwsze utwory publikował we współtworzonym przez siebie czasopiśmie literackim „Reflektor”. Potem pracował jako dziennikarz i nauczyciel. W 1933 roku przeniósł się do Warszawy. Redagował

Pierwszy spacer odbył się cztery lata temu, w setną rocznicę urodzin Czechowicza. Organizatorzy spotkali się wtedy najwyżej dziesięć osób, a przyszło ponad 200. Nie starczyło dla nich egzemplarzy wydawnego na tę okazję przewodnika ze stronami Czechowicza.

- Nogi się podle mna ugięły, jak zobaczyłem tylu ludzi - zhradza Józef Pietrasiewicz.

- Kiedy szliśmy ulicami Lublina, po drodze zatrzymywaliśmy się samochody. Kierowcy pytali, co to za manifestacja - śmieje się Pietrasiewicz.

Teraz spacer staje się powoli tradycją, która buduje miłośnię Lublina. Uczestnicy zawsze idą śladami Wędrowca - narratora „Poematu o mieście Lublinie”. Szukają magii miejsc z utworu Czechowicza: uspięonej wmgle Włenawy i mrocznych zaułków staromiejskich kamienic. Próbują usłyszeć dźwięk blaszanych kogników obracającego się na Wieży Trynitarńskiej. Dziś miłośnicy poezji po raz pierwszy dostaną jeden z 450 pamiątkowych ekslibrisów z fragmentem poematu.

- Nie chcemy niczego zmieniać w trasie spaceru, bo jego formuła okazała się strzałem w dziesiątkę. Poeta zostawił nam cały scenariusz. Do-

kładnie określili czas i miejsce - mówi Joanna Żetnar z Teatru NN.

Co roku w spacerze bierze udział coraz więcej osób, również całe rodziny. Nie brakuje cudzoziemców. Uczestnicy opowiadają o historii miasta i dzielą się wspomnieniami.

Droga zawsze zaczyna się na wiadukcie nad ul. Sokołarności (od strony górów czechowiczkich). Zebrani zapalają dziś świeczkę przy Początku Główniej, w miejscu, gdzie zginął poeta. Odwiedzają jego grob przy ul. Lipowej. Zauważają się także przy grobie profesora Panaasa - pomysłodawcy spaceru. W tę niezwykłą noc lublinianie wędrują także do kaplicy Trójcy Świętej na Zamku Lubelskim. Po em pójda nieistniejąca już ul. Szeroka, która przed wojną była częścią (nieobecnej) zyciem dzielnic żydowskiej, Wędrowka zakończy się na Wzgórzu Czwartkowym.

- Zawsze w tym momencie na niebie pojawia się piękny księżyc w pełni, jak na zamówienie. Lubimy zatrzymać się tutaj dłużej. Rozmawiamy. Tworzy się taka niezobowiązująca, ciepła atmosfera - opowiada Pietrasiewicz.

Zebrani spojrzą z góry na panoramę miasta. Na końcu przejdą schod-

no do Drobobycza. Jesienią 2004 roku odbyła się wędrowka po miejscach związanych z Brunonem Schulzem.

maigorzata.szachetka@ublin.agora.p

Mówią stali bywalcy spacerów

Bolesław Steilmach

Architekt

•• Lubię myśleć o zaułkach Starego Miasta warszawi Czechowicza, bo potrafił oddać sednoulotnych nasrójów. Moje szkolne spotkanie z Czechowiczem nie było ciekawe. Odkryłem go dopiero kilkanaście lat temu, kiedy w jednej z księgarni zauważyłem reprint jednego z pierwszych wydań jego poezji. To było moje prywatne odkrycie. Od tego momentu zmieniłem optykę patrzenia na Czechowicza. Nie będę oryginalny, jeśli powiem, że najbardziej lubię „Poemat o mieście Lublinie”. Szczególnie ten fragment: Przeciwnie, wiedziem to mało! / Gna się, kucąją domki, zajazdy, bożnice / pod mroku cichego łapą. To jeden z nielicznych poematów, który potrafił dostrzec piękno Lublina (jeszcze o nim napisac).

prof. Andrzej Tyszczyk

Katedra Teorii Literatury KUL

•• Ja trochę do Czechowicza dojrzałem. Na początku nie fascynowałem się jego awangardową poezją. W 1977 roku przyjechałem z Wrocławia do Lublina na studia. Znalłem wtedy oczywiście twórczość Czechowicza. Pamiętam jeden ze swoich pierwszych spacerów po Starym Mieście. Idąc z placu Po Farze widziałem błonia wokół Zamku. Od razu przypomniał mi się znany wers z „Poematu o mieście Lublinie”: Lublin nad łaką przysiadł. / Sam był / i cisza. Myślałem wtedy, że błonie to jest właśnie ta łaka opisana w poemacie. Przy pominaam sobie też, że na po-

„Plomien” i „Plomyczek”, współpracował z „Glosem Nauczycielskim”, „Pionem” i „Kamieniu”. Wspólnie z Czesławem Miłoszem pracował w dziale literackim Polskiego Radia. Najważniejsze utwory: „Kamień” (1927), „Stare kamienie” (wspólnie z F. Arnszajnową) (1934), „Nuta wieczna” (1933).

czątku szukałem ulicy Szerokiej. Pytałem ludzi, gdzie ona jest, ale nikt nie potrafił tego adresu wskazać. Potem uswiadomiłem sobie, że do Lublina przyjechałem już z obrazem miasta ukształtowanym przez poezję Czechowicza. Poeta zmitologizował Lublin.

Niewiele miast może się podważyć poetyckim obrazem podobnym do tego, który udało się wykreować w „Poemacie o mieście Lublinie”.

Spacer organizowane przez Teatr NN są najlepszym sposobem uczczenia jego pamięci. W pamięć szczegóły nie zapadł mi ten sprzed roku. Wtedy odwiedziłem dwa groby: Józefa Czechowicza oraz jego wielkiego komentatora - prof. Władysława Panaasa.

Dla mnie to było olbrzymie przeżycie. •• WGT, MS

Teatr NN zaprasza na kolejną nocną wycieczkę po mieście

Przewodnikiem będzie poeta



FOT. MACIEJ KACZNOWSKI

Spacerzy z Czechowiczem mają wyjątkowy klimat

■ Drugiego takiego spaceru nie ma żadne miasto w Polsce. Bo żadne miasto nie ma magicznego przewodnika napisanego przez wybitnego poetę. Dziś o godz. 20 już po raz czwarty wyruszymy śladami wędrowca z „Poematu o mieście Lublinie” – napisanego przez Józefa Czechowicza.

Pierwszy spacer odbył się w nocy 13/14 lipca 2003 roku w ramach obchodów setnej rocznicy urodzin poetę.

– Zawsze wyruszamy w lipcową noc, pierwszą noc pełni księżyca, bo w taką noc wędruje po Lublinie bohater Czechowicza – mówi Tomasz Pietrasiewicz z Teatru NN, pomysłodawca literackiej wyprawy w głąb czasu.

Spotykamy się na wiadukcie nad al. Tysiąclecia, od strony

górek czechowskich. Idziemy ku nieistniejącemu dziś przedmieściu Wieniawa, odwiedzamy cmentarz przy ulicy Lipowej, dalej Krakowskim Przedmieściem podążamy na Stare Miasto, a stamtąd na Zamek, do Kaplicy Świętej Trójcy.

Schodzimy w dół w miejsce nieistniejącej dziś ulicy Szerokiej. I krętymi uliczkami, pozostałymi po przedwojennej dzielnicy żydowskiej, przez Kalinowszczyznę pójdziemy na Czwartek. Stamtąd zobaczymy panoramę Lublina.

– Trasą prowadzić nas będzie Czechowicz i... księżyc w pełni. Będzie to droga w miejsca dobrze nam znane, ale i te, które zniknęły już z planu Lublina. Nocą wejdziemy do Kaplicy Świętej Trójcy, by podziwiać anioły, które tak kochał Czechowicz – mówi Pietrasiewicz.

Po raz pierwszy uczestnicy spaceru nie dostaną do ręki książeczki z tekstem poematu i starymi pocztówkami, którą już trzykrotnie wydrukował Teatrowi NN bez pieniędzy Zbigniew Lemiech. – Widocznie w tym roku nie było takiej potrzeby – mówi Lemiech. – Będzie za to pamiątkowy ekslibris – ripostuje Tomasz Pietrasiewicz.

Na finał spaceru spotkamy się w galerii Bartka Michałowskiego przy Grodzkiej. Zobaczymy tam wystawę 60 fotografii Lublina, którego już nie ma. 70 lat temu wykonał je leica Stanisław Magierski, założyciel Towarzystwa Fotograficznego. Na białoczarnych, klimatycznych zdjęciach ujrzymy ulice i zaułki z czasów Czechowicza. Podróż w czasie rozpocznie się jeszcze raz...

Waldemar Sulisz

Encyklopedia o Czechowiczu

DZIŚ ŚWIĘTUJEMY 104. URODZINY AUTORA „POEMATU O LUBLINIE”

Dzisiaj obchodzimy 104. urodziny Józefa Czechowicza, najwybitniejszego poety Lublina. Z tej okazji w Ośrodku Brama Grodzka – Teatr NN odbędzie się promocja wielkiej, encyklopedycznej książki poświęconej życiu i twórczości artysty. W Muzeum na Zamku wystąpią laureaci konkursu recytatorskiego imienia wybitnego jubilata.

„Urodziny Czechowicza” siedem lat temu wymyślili i powołali do życia Tomasz Pietrasiewicz, dyrektor Teatru NN oraz prof. Władysław Panas, literaturoznawca z KUL. Spotkania co roku mają podobny charakter, o godz. 9 we wszystkich lubelskich rozgłośniach radiowych czytane są fragmenty Czechowiczowskiego „Poematu o mieście Lublinie”, a o godz. 18 w Ośrodku Brama Grodzka – Teatr NN najślawniejszy utwór poety recytują znani lublinianie. Dziś usłyszymy: Janinę Biegalską, Wojciecha Guza, Krystynę Hudzik, Jerzego Kielbowicza, Ryszarda Montusiewicza, Piotra Pleskaczyńskiego, Andrzeja Polakowskiego, Włodzimierza Stanińskiego, Małgorzatę Sztajdel, księdza Ryszarda Winiarskiego, Elż-

bietę Wolicką, Włodzimierza Wysockiego.

Wyjątkową rangę „Urodziny poety”, potwierdzoną wejściem do „złotej dziesiątki” najważniejszych wydań na Lubelszczyźnie 2006 r., nadal imprezie fakt, że czterem pierwszym edycjom towarzyszyły specjalnie na 15 marca pisane eseje prof. Panasa, w których uczony w niezwykle oryginalny sposób interpretował życie i dokonania poety. Od dwóch lat profesora nie ma już wśród nas, ale jego głos, czytający fragment „Poematu o mieście Lublinie”, usłyszymy dziś z nagrania wideo.

Tegorocznym „Urodzinom” towarzyszyć będzie promocja najnowsze- go numeru czasopisma „Scriptores” zatytułowanego „Czechowicz. W poszukiwaniu ukrytego miasta”. Jest to potężna księga poświęcona poecie, której format, objętość i zawartość można porównać do encyklopedii, składającej się z 1100 cytatów, 100 autorów, 250 źródeł bibliograficznych. Jak pisze zbiorowy autor książki, Czechowicz został „złapany” w sieć przedwojennej historii Lublina.



104. rocznicę urodzin autora „Poematu” świętują także Muzeum Literackie im. J. Czechowicza, Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, Młodzieżowy Dom Kultury oraz Kuratorium Oświaty, współorganizatorzy VII Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego imienia poety. Dziś o godz. 16 w Galerii Malarstwa

Polskiego na Zamku odbędzie się finał imprezy oraz konkurs laureatów. Przewodniczącą jury jest wybitna aktorka Maja Komorowska. W muzeum otwarta zostanie także wystawa prac nagrodzonych w VI konkursie plastycznym, któremu również patronuje Józef Czechowicz.

TERESA DRAS

Zgodnie z sześćioletnią tradycją, „Urodzin poety” ukaże się dziś – w nakładzie zgodnym z aktualną rocznicą – nowy tomik „Poematu o mieście Lublinie”. Będą to 104 egzemplarze wykonane według tradycyjnej, ręcznej sztuki drukarskiej. Na miejscu będą także drukowane okolicznościowe ex librisy z imieniem i nazwiskiem uczestnika.

■ JUTRO W TEATRZE NN

Urodziny Czechowicza

Piękną tradycją naszego miasta są „Urodziny Czechowicza”, impreza powołana do życia przez Ośrodek Brama Grodzka – Teatr NN. Jutro poetyckie święto odbędzie się po raz siódmy.

Józef Czechowicz przyszedł na świat 15 marca 1903 r. w Lublinie, w oficynie kamienicy przy ul. Kapucyńskiej, w bardzo ubogiej rodzinie. Zmarł w wieku zaledwie 36 lat, jako jeden z najwybitniejszych poetów polskich i bezapelacyjnie największy pisarz w dziejach Lublina. Uroczystości poświęcone jego pamięci mają ustalony już charakter. O godz. 9 w lubelskich rozgłośniach radiowych zostaną odczytane fragmenty „Poematu o mieście Lublinie”, najsłynniejszego dzieła poety.

Ten utwór będzie przypomniany również w Ośrodku Brama Grodzka – Teatr NN, gdzie o godz. 18 rozpoczyna się „Urodziny Czechowicza”. Poszczególne fragmenty będą czytały między innymi: Ja-



nina Biegalska, Wojciech Guz, Krystyna Hudzik, Jerzy Kielbowski, Ryszard Montusiewicz, Piotr Pleskaczyński, Andrzej Polakowski, Włodzimierz Staniewski, Małgorzata Sztajdel, ksiądz Ryszard Winiarski, Elżbieta Wolicka, Włodzimierz Wysocki.

TD

„Kurier Lubelski”, 14 marca 2007.

Radiowa lekcja historii

•• Radio Lublin przerwie swój program dziś o godz. 21.45. 95-letnia aktorka Irena Kwiatkowska przeczyta „Poemat o mieście Lublinie” Józefa Czechowicza. Tak jak zrobiła to przed 70 laty.

Czechowicz zmarł tragicznie w 1939 r. „Poemat o mieście Lublinie”, poetyckie słuchowisko radiowe, w którym wykorzystał swe najpiękniejsze wiersze o rodzinnym mieście, to znakomity tekst, rodzaj nocnej wędrówki ulicami Lublina podczas lipcowej pełni księżyca. Nikt dotychczas nie zadał sobie pytania, kiedy napisany w 1934 r. „Poemat” trafił do publiczności.

Szef lubelskiego Ośrodka „Brama Grodzka - Teatr NN” Tomasz Pietrasiewicz, z wykształcenia fizyk, który do kultury trafił poprzez teatr alternatywny lat 80., znalazł odpowiedź, wertując „Ekspres lubelski i wołyński”. Nota z 9 lipca 1937 r. głosi: „Letnie kwadransy poezji poświęciło radio ziemi ojczystej. Jeden z nich nosi tytuł »Lublin«. Zostanie nadany dn. 9. VII o godz. 21.45. Jest to audycja tym ciekawsza, że przyniesie słuchaczom

utwór doskonałego poety, zupełnie publiczności nieznaną. Jest to poemat Józefa Czechowicza napisany specjalnie dla PP. Opracowanie muzyczne Romana Palestra. Recytować będą Irena Kwiatkowska i Antoni Bohdziewicz”.

A więc „Poemat” miał premierę równo 70 lat temu! Nagranie się nie zachowało. Pietrasiewicz zwrócił się do Ireny Kwiatkowskiej, czy mogłaby jeszcze raz przeczytać te fragmenty, które interpretowała 70 lat temu. Zgodziła się.

Recytujący wtedy z Kwiatkowską reżyser Antoni Bohdziewicz (1906-70) w czasie wojny prowadził konspiracyjne kursy filmowe. Jego „Zemsta” z 1956 r. to jeden z pierwszych polskich filmów kolorowych (nakręcił też m.in. „Kłosy szczęścia” i „Wilczy bilet”). Autor muzyki Roman Palester (1907-89) to kompozytor, którego utwory wykonywane były na wielu scenach Europy, współpracujący m.in. z Leonem Schilerem i Juliuszem Osterwą, po wojnie wyjechał do Paryża. Potem w Monachium został szefem kultury polskiej sekcji Radia Wolna Europa. ☉

GRZEGORZ JÓZEF CZUK, LUBLIN

„Gazeta Wyborcza” w Lublinie, 9 lipca 2007.

Nocny spacer z Czechowiczem

Pierwsza lipcowa pełnia księżycza przypadnie w przedostatnią noc miesiąca, 30 lipca o godz. 20 po raz piąty ruszy pochód śladami „Poematu o mieście Lublinie”

Pod patronatem „Gazety”

•• Pomysł narodził się w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN” w 2003 r. Kiedy obchodzono setną rocznicę urodzin Józefa Czechowicza. „Poemat o mieście Lublinie” to rodzaj przewodnika po mieście, poetycko opisana „trasa wycieczkowa”, która wędzi od Wieniawy, przez cmentarz przy Łopowej, w kierunku Starego Miasta... Poeta, jednoznacznie mówi, w jaką noc do rodzinnego miasta przybywa wędrowiec - narrator, zapewnia alter ego samego Czechowicza. „Wędrowca, masz towarzysza. Księżyc w pełni, srebrny, daleki pojedzie

odtąd za twoimi krokami. Powiedzie się do miasta umarłych, gdzie z polnocy leżą pod głazami darnia. Osrebrzy ci stare kamienie w rynku, widnia ukazuje w kościele na Zamku, wreszcie znowu cię w pola wywiedzie przez ulicę Szeroką, przez Kalinowszczyznę i Czwartek”. A w innym miejscu: „No, do ranka, jeszcze daleko, choć w lipcu świtną już tak wczesne. Możesz jeszcze długo tu stać i chłonać nocne uroki”.

Po raz pierwszy „Spacer z Czechowiczem” wyruszył 18 lipca 2003 r. o godz. 22 z wiaduktu Poniatowskiego. Ku zaskoczeniu samych organizatorów zebrano się ponad sto osób, a ich wędrowka wzbudziła niekłamane zdziwienie przechodniów i właścicieli kawiarenek. Do dzisiaj uczestnicy spaceru wspomni-

nają niezwykłość chwili, kiedy oświetlani księżycem weszli tuż przed północą na dziedzińce zamku, a potem do kaplicy św. Trójcy! Trasa z „Poematu” dla współczesnych wędrowców ma nieco inny sens niż przed siedemdziesięciu laty dla Czechowicza. Dla niego była sentymentalnym spojrzeniem na miasto i na swoje życie, dla współczesnych zaś jest wędrowka - wspomnieniem również samego poety. Bo teraz, wędrując na cmentarz, wędrowcy zatrzymują się przy jego grobie, a przede chodząc przez rynek, patrzą ku kamienicy przy ul. Złotej, w strone domu Franciszki Arnsztajnowej.

Czechowicz ma dobry rok, spacer trasą „Poematu o mieście Lublinie” stał się elementem większej całości wyda-

rzeń. W lutym ośrodek w Bramie Grodzkiej wydał pionierski okazały tom Scriptores poswiecony poecie i Lublinowi jego czasu, 9 lipca Radio Lublin przy pominięciu fragmenty „Poematu” w wykonaniu Ireny Kwiatkowskiej, aktorki, która czytała jego tekst w Polskim Radiu w 1937 r. I teraz, jeszcze przed spacerem, ukazuje się reprint tomu „Kamień” wydanego w Lublinie równocześnie spaceru - jednodniówka Scriptores. W Muzeum Historii Miasta Lublina czynna jest wystawa fotografii Stanisława Magierńskiego - Lublina lat 1934-36, przed rokiem eksponowana w Galerii Michałowski na Grodzkiej właśnie podczas lipcowego spaceru. •

Grzegorz Józefczuk



Reprint „Kamień”

» POEZJA

Śladami poetyckich wspomnień Czechowicza

Gdyby Czechowicz nadal żył, jutro obchodziłby 105 urodziny. Poety nie mają już wśród nas, ale dzięki staraniom Ośrodka Brama Grodzka co roku podurzynywnajest pamiętać o tym wybitnym twórcy.

Już od 7 lat, zawsze 15 marca, tj. w dniu urodzin pisarza, organizowana jest impreza o nazwie „Urodziny Józefa Czechowicza”. Odbywa się ona w Ośrodku Brama Grodzka Teatru NN. Scenariusz

tego projektu stworzony wspólnie z prof. Władysławem Panasem (KUL) od lat pozostaje niezmienny.

Do głośnego czytania „Poematu o mieście Lublinie” organizatorzy zapraszają szczególnie osoby mieszkające w Lublinie. W tym roku będą to: Hanna Abramowicz (redaktor, tłumaczka z języka francuskiego), Jerzy Bojarski (dziennikarz, redaktor „Niecodzienni-

ka Bibliotecznego”), Jarosław Cymerman (polonista, badacz twórczości J. Czechowicza), Dariusz Jachimowicz (kulturoznawca, menedżer kultury), Euzebiusz Maj (historyk sztuki, architekt krajobrazu), Natasa Ziółkowska-Kurczuk (reżyserka i dziennikarka). Jak co roku, przy okazji tej uroczystości wydawany jest ręcznie składany i drukowany „Poemat o Mieście Lublinie” w nakładzie zgodnym z aktualną rocznicą urodzin (w tym roku będzie 105 egzemplarzy) oraz okolicznościowy exlibris.

ALEKSANDRA SMYK

Ośrodek Brama Grodzka Teatr NN, sobota, godz. 16

„Gazeta Wyborcza” w Lublinie, 20 lipca 2007.

„Gazeta Wyborcza” w Lublinie. Dodatek „Co jest grane?”, 14-20 marca 2008.



Trasą „Poematu o mieście Lublinie”

Wędrówka z ukrytym księżycem

•• Po raz szósty na moście koło Wieniawy, dawnego przedmieścia, zebrał się uczestnicy spaceru śladami Wędrówca z „Poematu o mieście Lublinie” Józefa Czechowicza.

Poetycka wędrówka odbywała się w noc pierwszej lipcowej pełni księżyca, ale tym razem pogoda spletała figla: księżyc towarzyszył spacerowi-

czom w ukryciu. I nie wiemy (bo rzecz rozstrzygnęła się już po zamknięciu wydania „Gazety”), czy tak jak już bywało, tuż przed północą jednak księżyc zza gęstych chmur wyłonił się i rozświetlił nocny Lublin... Natomiast z pewnością ciekawość, a pewnie i zaskoczenie wzbudziła niespodzianka – pokaz prezentowany na koniec spa-

ceru w Galerii Michałowski przy ul. Grodzkiej 19. Zestawiono w nim fotografie tych samych miejsc, jedne wykonane w okresie międzywojennym przez Józefa Czechowicza, drugie – współcześnie. Na ile spacerujemy po tym samym mieście co Wędrówiec? – zastanawiano się, oglądając zdjęcia. ● GRU



Oprócz znanych postaci Lublina poemat czytali wszyscy zebrani w Kabaret Kafe.

Czechowicz razy 106

Paweł Franczak

Tradycji stało się zadość - wczoraj wieczorem po raz ósmy obchodzono urodziny Józefa Czechowicza - największego lubelskiego poety - zbiorowym odczytaniem jego „Poematu o mieście Lublinie”. „Wędrowcze, masz towarzysza. Księżyc w pełni, srebrny/daleki pojózdzie oddał za twoimi krokami. Powiedźcie cię/ do miasta umartych, gdzie twój bliski leży pod głazami/i dar- nią” - kilkadziesiąt osób chóralnie odczytało te słowa z „Poematu o mieście Lublinie” w Kafe Kabaret przy ul. Grodzkiej. Uczestli w ten sposób 106. urodziny poety.

Pomyśl na taką formę ob- chołów urodzin poety poddał

osiem lat temu prof. Władysław Panas do spółki z Tomaszem Pietrasiewiczem z „Teatru NN”. - To nasze wspólne czytanie może przypominać nieco litanię, ale pomysłistym, że może powinno właśnie tak wyglądać? - powiedział wczoraj prowadzący urodzinowe spotkanie Witold Dąbrowski, wicedyrektor ośrodka „Brama Grodzka - Teatr NN”.

Jak co roku do odczytania części „Poematu...” zaproszono znanych lublinian.

Tym razem byli wśród nich: Elżbieta Bolibok (dyrektor Gimnazjum nr 19 im. Józefa Czechowicza w Lublinie), Benon Bujnowski (wicedyrektor MDK nr 2 w Lublinie), o Robert Głubisz (przeor klasztoru oo. Dominikanów w Lublinie),

Piotr Tokarczuk (dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej im. H. Żopacińskiego w Lublinie), Mieczysław Wojtas (zastępca i szef Teatru „Panoptikum”, MDK „Pod Akacją” w Lublinie). Na spotkanie nie dotarł redaktor naczelny miesięcznika „Zoom” Michał Miłoś Zielinski.

Jak nakazuje krótka tradycja, wydrukowano ilość egzemplarzy poematu zgodną z aktualną, czyli dokładnie 106.

Osobne obchody odbywały się na Zamku Lubelskim, gdzie przedstawiono angielski przekład „Poematu...” „Prezentacja odbyła się podczas koncertu laureatów IX Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego im. Józefa Czechowicza.

Co robić ● W nocy coś na bezsenność

Spacer przy pełni księżyca

Tak jak co roku, tak i teraz, można wybrać się na nocną wycieczkę śladami poematu Czechowicza. Lublinianie spacerują tak od siedmiu lat, w każdą pierwszą lipcową pełnię księżyca. Spacerują i czytają, dlatego dobrze jeśli uczestnicy wzięliby ze sobą druk „Poematu o mieście Lublinie” - radzą organizatorzy.

Spacer startuje 7 lipca o godzinie 19. To właśnie wtedy wypadnie pierwsza pełnia księżyca w lipcu. - Właśnie w taką noc po mieście chodził Wędrowiec Czechowicza - mówi Joanna Zętar z Ośrodka Brama Grodzka Teatr NN. - Będziemy iść jego śladami - dodaje.

Miłośnicy nocnej przechadzki, co roku spotykają się w tym samym miejscu. Idą śladami poematu, więc spacer zaczyna się w tym samym miejscu. Start jest na wiadukcie Poniatowskiego, nad al. Solidarności, od strony Górnek Czechowskich. Wszyscy dostaną mały upominek, specjalne wydanie poematu.

Spacer stał się już tradycją. - Organizujemy go od siedmiu lat. Pierwszy spacer przemierzaliśmy w setną rocznicę urodzin poety. Co roku towarzyszą nam te same osoby, są tacy, którzy byli z nami od pierwszego kroku - mówi Joanna Zętar. - Na spacer wybierają się również znani lublinianie. Od 2003 roku towarzyszy nam były wojewoda Andrzej Kurkowski. Mam nadzieję, że nie zawiedzie nas w tym roku.

Po każdym spacerze zostaje parę pamiątek. Wszystko, co zostanie zapisane w trakcie tego spaceru, trafi później do Muzeum Czechowicza.

Teatr NN zaprasza wszystkich. - Dla nas liczy się każdy. Zapraszamy wszystkich lublinian. Czytamy zbiorowo fragmenty poematu, więc prosimy, by każdy zabrał ze sobą egzemplarz tekstu poematu - mówi Joanna Zętar.

Aleksandra Antonowicz

Lublin rządzi

W poprzednim numerze „Lampy”, gdzie właśnie w tylnej jej sekcji, przypomniałem z okazji jubileuszu 70-lecia urodzin pisarza twórczość Piotra Wojciechowskiego. Wspominałem m.in. o fotografii Jacku Firleju robiącym zdjęcia Cygancie Tabicie Dorkas w opowiadaniu *Wielki Wóś* z tomu *Manowiec* (1978) i o tym, że 29 lat później jej imię i nazwisko pojawiają się jako nazwa statku, którym Michał Firley (przez y) płynię w tajemniczy rejs w powieści *Doczekaj nowiu*. Ponieważ w *Doczekaj nowiu* profesorem Firleja w amerykańskiej uczelni marynarki wojennej jest Roman Laba, kiedy kartkując przepiękny album Andrzeja Polakowskiego *Pożegnanie taboru 1967* natrafiłem na nazwisko romskiego wójta Romana Bobowicza z Grabowca zwanego Labą, byłem przekonany, że odkryłem sekret pisarza – przecież któraś z dziewczyn występujących w cygańskich zespołach artystycznych uwiecznionych czterdzieści lat temu na zdjęciach mogła być właśnie Tabitą Dorkas! Zadepeszowałem do Piotra Wojciechowskiego niezwłocznie. Ale następnego dnia przyszła odpowiedź, że to tylko zbieg okoliczności; jego Roman Laba był zupełnie kimś innym.

Wspominam o dokumentującym przymusowe osiedlenie Romów na Lubelszczyźnie przez PRL-owskie władze albumie Polakowskiego w tej rubryce, bo książkę tę otrzymałem w okazałej paczce razem z innymi publikacjami lubelskiego Ośrodka Brama Grodzka – Teatr NN, które formalnie ukazują się jako wydania pisma *SCRIPTORES* i w emplikach widywałem je kolejno na regale z periodykami kulturalnymi. Wydawany w ten sposób cykl *Czechowicz – w poszukiwaniu ukrytego miasta*, o którym miałem już okazję napomknąć w jednej z zeszłorocznych prasówek rozrósł się w ten sposób z trzecim tomem do ponad tysiąca stron. Jest to edycja, której potęga oszołomiła mnie ostatnio w podobnym stopniu jak wystawa Kuśmirowskiego *Masyw kolekcjonerski*. Krótki (Józef Czechowicz urodzony w 1903 roku zginął podczas bombardowania Lublina 1939 ja-

kieś sto metrów od miejsca, gdzie przyszedł na świat) życiorys lubelskiego poety zyskał niespotykaną obudowę! Pierwszy tom przedstawiał poetę na tle lokalnego życia kulturalnego i literackiego. Drugi obrazował ówczesne miasto jako mapę miejsc powiązanych z biografią twórcy. Trzeci przyniósł teraz antologię lubelskich tekstów Czechowicza – zarówno dziennikarskich jak poetyckich, z poematem o Lublinie na czele, reprodukcje jego działalności jako fotografa – szczególnie cenną dla dokumentacji zniszczonego w czasie II wojny światowej Miasta Żydowskiego na Podzamczu, trasy możliwych wycieczek jego szlakami, wreszcie wybór artykułów i notek z ówczesnych kronik miejskich wprowadzający w klimat tamtego polsko-żydowskiego miasta (o którym dziś Marcin Wroński ma okazję pisać kryminały retro). Omówić bogactwa całości nie sposób, te wydane w schludnym i przejrzystym – choć skromnym zarzazem – układzie graficznym trzy cegły mogą być lekturą na dowolny okres czasu, do otwierania w dowolnym miejscu – acz nie zadowolą raczej detektywów obyczajowych w rodzaju Krzysztofa Tomasika, bo mroczny aspekt życia osobistego poety jest tu niedostępalny.

Dwa główne odkrycia, jakie poczyniłem zatem podczas lektury trzeciego czechowiczowskiego tomu „Scriptores” (nr 32 ogólnego zbioru) są natury lingwistycznej. Kiedy dwa lata temu pisałem hasła do przeznaczzonego dla Niemców słownika o polskiej kulturze – te dotyczące życia codziennego – wyraziłem przekonanie, że słowa „juma” i „jumać” odnoszą się do okradania Niemców przez Polaków, wypraw złodziejskich na ich teren, ewentualnie kradzieży opłi i merców w RP. Teraz poznałem ich pochodzenie – otóż „jumać” (kraść) wymieniane jest w słowniczku lubelskiej gwary miejskiej z lat 20. XX w. Jaka drogę przebyło do dzisiejszego znaczenia?! Drugie odkrycie pochodzi z artykułiku samego Czechowicza, przypominającego postać lubelskiego aptekarza Szotka z I połowy XIX w., którego skłonność do trunków wyskokowych miała pozostać na

wieczne czasy w sformułowaniu „pijany jak/w Szotk”. (Aby domknąć te ciągi skojarzeń, należałoby przypomnieć historię bruderszaftu Leśmiana z Czechowiczem przytaczaną niedawno za Gralewskim przez Krzysztofa Czubarę w tomie *Dawniej w Zamościu* – poeci ewidentnie upili się wtedy w zamojskiej Centralce w sztok, bo obaj posnęli przy stole).

Współautorem czechowiczowskich wydań „Scriptores” był zmarły w 2006 r. profesor KUL Władysław Panas. Poświęcona mu została najnowsza (nr 33) edycja tego pisma, zawierająca fragmenty nieukończonego przewodnika po Lublinie, w którym Panas snuł m.in. najdziwniejsze linie pomiędzy grobem Widzącego z Lublina na starym kirkucie (notabene wycieczka redakcji „Lampy” bawiła dwa lata temu tam, w jeszywie i w bóżnicy dzięki uprzejmości Pawła Matraszka) a innymi magicznymi adresami na żydowskim Podzamczu.

Trudno po tym upojnym i magicznym bogactwie przejść trzeźwo do bieżącego przeglądu kulturalnych tematów w periodykach. Wspominając posthuma prof. Panas, odnotować –
jednak –



Grzegorz Józefczuk

W poszukiwaniu ukrytego miasta

Jedyna w swoim rodzaju książka, która portretuje Józefa Czechowicza poprzez Lublin jego czasów, a więc ukazując bliższych mu ludzi, środowiska, organizacje, czasopisma i cyganerię tamtych lat.

Ta książka będzie wydarzeniem. Już się ukazała, bo wyszła spod maszyn drukarskich, ale jeszcze nie ma jej w obiegu, gdyż jej pierwsza publiczna promocja odbędzie się 15 marca, w rocznicę urodzin Józefa Czechowicza. Dzieło liczy 470 stron i jest efektem trzyletniej pracy, systematycznego grzebania w archiwach i bibliotekach. Nie jest biografią Józefa z Lublina. Albo – jest nie tylko biografią. Otóż autor pragnie ukazać całość obrazu życia kulturalnego miasta Lublina czasów przełomu XIX i XX wieku oraz międzywojnia, czyli czasów Józefa Czechowicza. Cenne, że czyni to przede wszystkim poprzez wypowiedzi ludzi „z epoki”, ich słowami pokazuje tamten świat. Książka w istocie składa się z uporządkowanych cytatów, a biorąc pod uwagę liczbę stron, tych cytatów są tysiące (także z dokumentów, do których nikt wcześniej nie miał dostępu).

Najpierw, w rozdziale „Ludzie”, poznamy osoby z kręgu Czechowicza, potem kolejno – instytucje i organizacje życia kulturalnego, szkoły i prasę lubelską, w końcu – życie tak zwanej cyganerii. Poznamy wielkich tamtych czasów – literatów i malarzy, ale i drukarzy, nauczycieli, nawet sławnych kelnerów z legendarnych kawiarni i restauracji. Poznamy to, co było poważne, i to, co

było zabawne. Jednym słowem, książka jest mapą kultury wcale niedawnego Lublina czasów Czechowicza, dla nas już jednak – jak głosi podtytuł – „miasta ukrytego”.

Kolorytu książce dodają, a właściwie go współtworzą ilustracje. Zresztą opracowanie graficzne samo w sobie jest urokliwe. Są to dawne ogłoszenia – jakże dziś wydają się szczególnie oryginalne (jak się okazuje, w ogłoszeniach zawarta jest niezwykła wiedza o tamtych czasach). Są fotografie, faksymilia podpisów i rękopisów, rysunki i grafiki, zreproduковано też wiele notek prasowych na przeróżne tematy (najfajniejsze oczywiście są „kryminałki” z tamtych lat). Wartościowe jest też przypomnienie nigdy już potem niepublikowanych artykułów „źródłowych” z dawnej prasy. Co więcej, autor przytacza wiele not i tekstów gazetowych podpisanych pseudonimami, domniemując, że ich autorem jest sam Józef Czechowicz.

Autor nie podpisał swej książki, lecz wiadomo, iż jej korpus to rezultat pracy Tomasza Pietrasiewicza. Prowadzony przez niego ośrodek w Bramie Grodzkiej przywiązuje specjalną wagę do badania i promocji Czechowicza, nie oglądając się na fakt istnienia w Lublinie muzeum noszącego imię poety. A więc przy okazji, książka pewnie okaże się też kijem w mrowisko i wywoła dyskusję o tym, kto jest kompetentny zajmować się spuścizną autora *Poematu o mieście Lublinie*.

Źródło: rubryka *Co się wydaje*, „Gazeta Wyborcza” w Lublinie, 21 lutego 2007, s. 1.

Na sąsiedniej stronie: Paweł Dunin-Wąsowicz, *Lublin rządzi*, „Lampa”, nr 3, 2009, s. 74.

Paweł Próchniak

Dal kulis

Czechowicz. W poszukiwaniu ukrytego miasta

Źródło: „Tygodnik Powszechny”, nr 15,
15 kwietnia 2007, s. 15.

Nienazwane, ukryte miasto to Lublin sprzed dziesięcioleci, zakryty dla naszych oczu, nieoczywisty, zamglony, ale przecież za sprawą wywołujących go głosów – żywy, namacalny, z krwi i kości. Lublin Czechowicza.

1. W *autoportrecie* Józef Czechowicz wyznawał: „stanąłem na ziemi w lublinie tu mnie skrzydłem uderzyła trwoga”. Lublin był dla autora *Apokalipsy negatywnej* miejscem „snów dzieciństwa” i „nudów książki szkolnej”, był połącją młodości, rozległym obszarem wiosennej epoki, kiedy to – jak pisze poeta w wierszu *We czterech* – „stopy biegnące po łące nieba / trawę gwiazd łamią”. Okazał się też przepaścią śmierci, jej otwartą, wezbraną otchłanią, frazą cisnącej się na usta *mod-*



Czechowicz w czólnie.
Kadr fotografii zrobionej
w Słobódce, „Scriptores”,
nr 30, 2006, s. III.

litwy żałobnej. Czytamy w niej: „że pod kwiatami nie ma dna to wiemy wiemy”. I jeszcze tak: „świat nieistnienia skryje nas wodnistą chustą zamilknie czas potłucze czas owale luster”.

2. O takim właśnie miejscu pokruszonych, tonących obrazów stara się opowiedzieć autor tomu *Czechowicz. W poszukiwaniu ukrytego miasta*. Podwójny tytuł mówi o odwróconym odbiciu, o jego pustych ramach. Nienazwane, ukryte miasto to Lublin sprzed dziesięcioleci, zwłaszcza ten z lat 20. i 30. zeszłego wieku. Lublin zakryty dla naszych oczu, nieoczywisty, zamglony, ale przecież za sprawą wywołujących go głosów – żywy, namacalny, z krwi i kości.

I drugi biegun: ktoś niemal nieobecny, podpisany jako NN, ktoś, kogo wolno nazwać Nieznanym Narratorem, mówi o mieście Czechowicza. Zestawia wyimki z lubelskiej prasy, dokumenty, napomknienia w listach, spisywane po latach relacje, literackie rekonstrukcje. Odtwarza atmosferę tamtych lat, odmalowuje ich koloryt. Opowiada o związanych z poetą ludziach i miejscach, o skonfiskowanych zeszytach „Lucifera” i „barykad”, o „poezie skonfiskowanym” – Józefie Łobodowskim, o piwiarni Ojca Grudnia, o Łoży Wielkiego Uśmiechu, o spotkaniu bibliofilów 31 maja 1931 roku, o skandalach i aresztach, o literackich zatrudnieniach i nocnych eskapadach redaktorów „Reflektora”, o podszytej pasją, elektryzującej nudzie prowincji... Szczodry gest tej opowieści, jej encyklopedyczne zacięcie, meandryczność, spiętrzenia detali

i powtórzeń – mogą wydać się nieco na wyrost, mogą zbijać z tropu. Jednego wszak możemy być pewni. Wszystko, co się wydarza w obrębie tej historii, dzieje się ze względu na autora *Poematu o mieście Lublinie*. O ile jednak miasto ujawnia swoją niegdysiejszą fakturę, staje się swoim własnym obrazem, o tyle sam Czechowicz pojawia się tu jedynie mimochodem, w prześwitach, w przejściach, w głębi wijących się zaułków historii, w jej rozproszeniu. I jeśli w jakimś sensie autor *ballady z tamtej strony* pozostaje w samym centrum tej narracji, to jednocześnie zajmuje miejsce, które jest puste. Miejsce nieobecności. Tym miejscem jest Lublin.

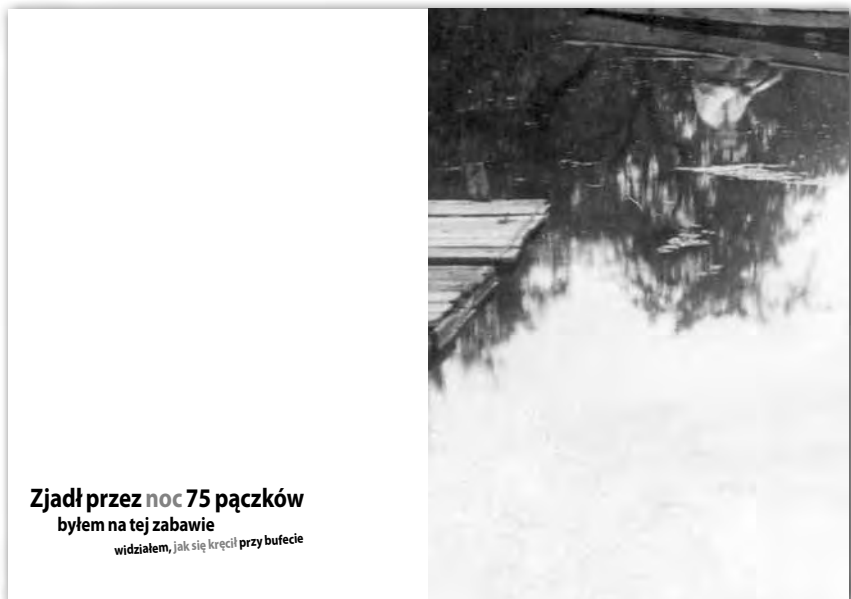
3. Na dziewiątej stronie tomu znaleźć można – opatrzone nagłówkiem „*Dramatis personae*” – zestawienie osób, których głosy usłyszymy w trakcie lektury. Jeśli dostrzec w tym zabiegu interpretacyjną dyrektywę, metatekstowy zabieg, wskazanie na wewnętrzną strukturę tomu, i jeśli – co za tym idzie – zestawienie, o którym wspominałem, potraktować jako spis osób dramatu, spis postaci te-

atralnej sztuki, która rozegra się na kartach *W poszukiwaniu ukrytego miasta*, to wolno chyba – idąc tropem teatralnych skojarzeń – powiedzieć, że jest to spektakl o scenografii, o tej przestrzeni, jak najbardziej scenicznej, z której dobiegają do nas słowa Czechowicza.

Teatralny sztafaż łatwo zlekceważyć, przypominam więc słowa Waltera Benjamina, słowa notatki zapisanej pod koniec lat 20. ubiegłego stulecia i opatrzonej tytułem *Przedmioty znalezione*:

Sina dal, która nie ustępuje przed żadną bliskością, a znów gdy podchodzi się bliżej, nie rozplywa się; która nie rozpóściera się przed podchodzącym chępliwie i z rozmachem, lecz tylko piętrzy się przed nim coraz bardziej skrycie i coraz groźniej – oto malowana dal kulis. To nadaje scenografiom ich niezrównany charakter.

4. *W poszukiwaniu ukrytego miasta* mówi o pustej scenie, o nieobecnym. W znany odslania nieznanne, w oczywistym – nieoczywiste. Mówi o nawarstwieniach czasów, zdarzeń, osobowości. Tom jest



Zjadł przez noc 75 pączków
byłem na tej zabawie
widziałem, jak się kręcił przy bufecie

Czechowicz w czółnie (widoczny w odbiciu na wodzie). Drugi kadr fotografii zrobionej w Słobódce. Obok cytata ze wspomnienia Kazimierza Miernowskiego na temat upodobań poety do słodyczy. „*Scriptores*”, nr 30, s. X-XI.

w istocie wielogłosem – bujnym i zarazem wyraziście uporządkowanym. Zbudowany jest z cytatów, zestawień, gloss, przypisów, wypowiedzeń. Autor i narrator weryfikuje to, co wiedzieliśmy o Lublinie Czechowicza, wydobywa tony dotąd słabo słyszalne, pozwala wybrzmieć tym, które pozostawały stłumione, i tym, których nikt dotąd nie uchwycił. Jeśli pojawia się tu komentarz, to stonowany, dyskretny. Książka jest bowiem przede wszystkim lekcją uważnego wsłuchiwania się w głosy sprzed lat, w słowa dobiegające z tamtej strony czasu. Padają proste, podstawowe pytania: o ludzi, o instytucje kultury, o szkoły, czasopisma, realia życia artystycznych środowisk międzywojennego Lublina. Pytania, które nie powinny pozostać bez odpowiedzi – możliwie pełnej, dobrze sprobmatyzowanej. Bez tych odpowiedzi trudno się obyć. Nie sposób zamknąć na nie oczu, jeśli chcemy serio traktować nasz namysł nad poezją Czechowicza, nad fenomenem jego artystycznej osobowości.

5. Kreślone w lubelskim tomie odpowiedzi – wciąż niepełne, wciąż wymagają-



Czechowicz w czółnie.
Trzeci kadr fotografii zrobionej w Słobódce. „Scriptores”, nr 30, s. 474.

ce wypowiedzeń – składają się na splot rozbieżnych wątków, przenikających się pasm, krzyżujących się relacji. Splot, który tworzy siatkę, sieć – ta zaś staje się mapą, planem miasta, unerwieniem mitu, rysunkiem linii papilarnych dłoni dotykającej ukrytych obecności. To dzięki tej czulej mapie, pieczołowicie kreślonej i widmowej, dzięki mapie, która – powtarzam za Henrykiem Wańkiem – „bez fałszywego wstydu chce opisać świat”, możliwe są te wszystkie pasáže, przejścia, marszruty wytyczane w materii czasu, biegnące przez zakurzone biblioteczne półki, w głąb miejsc i zdarzeń, tropem ludzi, którzy sami podążali za echem tamtego miasta, po jego brukach, po zatartych śladach, po ścieżkach pamięci.

Wszystko po to, by możliwie wiernie oddać akustykę miejsca, by wskazać te jej rejestry, które modelują i wzmacniają zapisane przez Czechowicza słowa, rytm jego kroków, ich pogłos biegnący po zaułkach zawitych, rytm i pogłos, które – jak wyznaje autor *Starych kamieni* – stawały się tak często załączkiem wiersza, jego „pierwszą, źródłową formą”. Formą wyrosłą z miejskiego bruku, pod nagim niebem miasta. Formą zakorzeniającą się – raz jeszcze Czechowicz – „w muzycznym porządku rzeczy”.

A jeśli topografia ukrytego miasta istotnie jest partyturą, jeśli jest bezgłosną notacją, to czy nie mówi ona przede wszystkim o fakturze dotkliwej nieobecności odcisniętej w materialnej przestrzeni, o rzeczywistej obecności tego, co nieobecne, pogrążone w ciemności „silnej nocy”, tego, co – jak powie Rilke – „obco oddane oddalom, w nadmiarze / oddali, z dala od nas”. I czy nie mówi zarazem o niepewnym, nieoczywistym trwaniu tego, co daje się pochwycić, kładzie się pod stopy, biegnie, tętni, i w labirynty wątków, przejść, pasażów wpisuje żywiczny, tęczący sens. Sprawia bowiem, że „godziny gorzkie bez godów / czarny druk na pożółkłych stronicach” stają się „rzeką światła”, żywym nurtem

w „ogniowych ogrodach”, gdzie – cytując dalej *elegię uśpionia* – „tęcz jest tyle tęczy lecąca ulicą / jedna niesie konew / z żywicą”. To o takim mieście – zstępujących tęczy, reflektorów penetrujących nagie niebo – opowiada ktoś, kto przemierza ukryte zaułki. Ktoś, kto nosi w sercu odpaloną racę. Ten niemal nieobecny, nieoczywisty i nieznanym NN to Tomasz Pietrasiewicz – reżyser teatralizujący pustkę, wypieniają ją obecnością mitu,

scenograf wyobraźni, dramaturg pamięci. Ukryte miasto, w stronę którego podąża, miasto Czechowicz – to miejsce nieobecności poety, piętrząca się skrycie dal kulis – Lublin.

Czechowicz. W poszukiwaniu ukrytego miasta, Lublin 2007. Publikacja – dedykowana pamięci Władysława Panasa – ukazała się jako monograficzny zeszyt pisma „Scriptores” (nr 30, z. 23) wydawanego w Lublinie przez Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”.

Stanisław Wójcik drukarz

¹Wacław Grzesiowski, *Stanisław Wójcik*, Warszawa 1984, s. 102-103.
²Leonard Bieleski, *Na placu Litewskim*, Lublin 1983, s. 95-96.
³Wacław Grzesiowski, *Stanisław*, s. 127.
⁴Wacław Grzesiowski, *Stanisław Wójcik 1884-1950*, Złotych Specjalistów WSPiM, nr 14, listopad-sierpień 1990, s. 45.
⁵Stanisław Wójcik, *Przebieg choroby*, Warszawa 1950, s. 104.
⁶Tadeusz Chlebowski, *Stanisław Wójcik*, Lublin 1978, s. 104.
⁷Stanisław Wójcik, *Przebieg choroby*, Warszawa 1950, s. 104.
⁸Stanisław Wójcik, *Przebieg choroby*, Warszawa 1950, s. 104.

Dobry znajomy Czechowicza, emerytowany oficer inwalida, współwłaściciel drukarni „Oddziałowa” przy pl. Litewskim 1. Był dowódcą 40 kompanii, w której służył Czechowicz w 1920 roku. Jego siostrzeńca pojawia się we wspomnieniach przyjaciół Czechowicza.
Wacław Grzesiowski: Dowódcą kompanii, w której służył Czechowicz był kapitan Wójcik, późniejszy inwalida, a w cywilu właściciel drukarni w Lublinie. On mi też skreślił sylwetkę Józefa Czechowicza jako młodego żołnierza. Była pozytywna. Zdarzało się, że przy większej wroźności wrażliwości i przechrastaniu się każdą przysioską, no i lęk przed śmiercią młody chłopiec wpadał w histериę. A tymczasem dowódca widać spokojnego, może nieco melancholijnego żołnierza, który porusza się trochę somnambulicznie, ale nie narzuca porządku rzeczy wokół siebie. Jest tylko w nim coś, nad czym trzeba roztoczyć opiekę, i kapita-

tan Wójcik zaczyna się opiekować młodym żołnierzem. Czy to tak, aby podopiecznego tego nie zauważył. Ale wżaliwie wyprzedził ciepły prąd płynący w jego stronę.
Powiedział mi kiedyś, tylko mimochodem, że przeczytał stosunek Wójcika porwał mi jakoś przewrót tradycji okresy.
Konrad Bieleski: Na placu Litewskim, niedawno kina „Cinecity” znajdowała się niewielka drukarnia, której właścicielem był inwalida wojenny, emerytowany kapitan, Stanisław Wójcik. Narzeko tego człowieka warto zapamiętać, gdyż dzięki niemu niejedno wydawnictwo literackie w Lublinie uzyskało światło dzienne. Wójcik uważał się za przyjaciela artystów, a w szczególności literatów i niejednokrotnie odegrał rolę mecenasa. Drukował na kredyt, długo i cierpliwie czekał na zapłatę i przeważnie ją w końcu bonifitował. Niejednokrotnie dostawał jeszcze swój papier. Tak też było w wypadku „Ludzie”. Dlatego ta impreza mogła być zrealizowana, gdyż nie potrzebowała żadnych funduszy. Honorariów autorskich wtedy się nie płacono, a reszta, to już była wielkoduszność kapitana Wójcika.
Wacław Grzesiowski: Począwszy, dobry człowiek i przyjaciół ludzi pojąwszy. W jego drukarni drukowaliśmy „Ludzie” (o czym pisalem w *Opisach* 80 kolumny), a mój wydawnictwo miał pierwszy numer „Reflektora”. W późniejszych latach drukowane tam „Trybuna”, „Barykady” i inne pisma wydawane przez młodych poetów i entuzjastów literatury [...] Dla maleńkiej, zacofanej



techniczne drukarskie złozenie i wydrukowanie tysiąca egzemplarzy czterdziestostronicowego, drugiego formatu pisma było dość znaczącym wysiłkiem. Aby mi podzielić, sam właściciel pracował w drukarni od późnych godzin nocnych i składał tekst, bo na zapłacenie jeszcze nie miał gotówki



W pierwszym moralnym sensie bohaterki drukarz stał się częściowo współwydawcą. Tamte czasy rozdziły także różnicę na rzeczach nocy i dniach. W *Kłopotach prozokół* LHM można przeczytać opis Czechowicza podsumowujący działalność lubelskich bibliofilów. W roku 1931 znajdujemy w nim nazwisko Wójcika: *„Wydane drukiem Nowości lubelskiej, który się odbył w oficynie pana Wójcika przy Placu Litewskim poprzedziły kilkakrotnie zabrania i gwałty”*. *„Czechowicz wspomina również Wójcika kilkakrotnie w swoich zapiskach wojennych”*.

Asens i tenen sędzia Stanisław Wójcik sędzi i Marzanna Tępa sie do notacji na rzeczach nocy i dniach. WSPiM, nr 14, listopad-sierpień 1990, s. 45-46.

Czy tak wyglądał przyjaciel naszego „Ludzie”? Zapamiętajcie, że to nie jest portret, tylko informacja z relacji przyjaciół Stanisława Wójcika, szan. Bronisława Węgrów, młody Węgrów, zabierz wózek i zabierz się w mundurach polskich, smutnie grają, kolebar wiarę pańki Bronisławy. Zdobądźcie sobie drukarnia „Oddziałowa” na 1. 291.



120

SCRIPTORES nr 30 (2006)



nr 30 (2006) SCRIPTORES



121

Dział „Ludzie”. Rozdział o Stanisławie Wójciku, drukarzu, z którym współpracował Czechowicz. „Scriptores”, nr 30, s. 120-121.

Michał Choptiany

„Niech złoży się z okrucichów przeczytym całość obrazem” Lubelskie pasaż, lubelski „chaosmos”

* Źródło: dwutygodnik internetowy „Witryna”, nr 11, 5 czerwca 2007, <http://witryna.czasopism.pl/pl/gazeta/1095/1235/1388/>

1. Od początku lat 90., kiedy wkład kulturowy mniejszości etnicznych w rozwój kultury Polski dwudziestolecia międzywojennego przestał być tematem tabu, przyrasta w postępie geometrycznym blok książek i czasopism, których celem jest odzyskiwanie ze społecznej niepamięci tego, co za pomocą dekretów władzy ludowej miało być wymazane. Dzięki nieocenionym wysiłkom ludzi z Fundacji „Pogranicze” i wydawanej przez nią „Krasnogrudy”, a także dzięki „Borusii”, „Kresom” czy wreszcie lubelskiemu czasopismu „Scriptores”, otrzymujemy nowe porcje tekstów, w których obraz naszego wycinka Europy Wschodniej z jej ogromnym zróżnicowaniem kulturowym coraz bardziej się dopełnia.

Można takich prób rekonstrukcji dokonywać w sposób wspomnieniowy, tak, by jeden głos porządkujący całość spajał kolejną narrację spod znaku mitu habsburskiego czy też mitu małych żydowskich miasteczek, ale istnieje też inna droga. Nią właśnie po raz kolejny podążyli redaktorzy najnowszego numeru „Scriptores” (nr 30, 2007), czasopisma związanego z lubelskim Teatrem NN „Brama Grodzka”: to droga układania autorskiego kolażu. Jego elementy stanowią szeroko rozumiane teksty kultury, w labiryncie których czytelnik ma szansę samodzielnie odnaleźć własną ścieżkę.

Dążenie do odtworzenia na kartach czasopisma obrazu Lublina z okresu dwudziestolecia międzywojennego mo-



Dział „Ludzie” Rozdział o Edwardzie Hartwigu. „Scriptores”, nr 30, 2006, s. 60-61.

Lublina, jego porządek w danym czasie historycznym, przeminął i nigdy nie będzie już na wyciągnięcie ręki. Jedyne, co z mrowia danych możemy wydstać, to pewne wyspy porządku, odgrzebywanych powiązań między poszczególnymi faktami, nazwiskami, jak np. najpiękniejszą chyba w całym monograficznym tomie szkic o przyjaźni zawiązanej między starą poetką, Franciszką Arnsztajnową, a młodym Czechowiczem (*Franciszka Arnsztajnowa i Czechowicz – jak wszystkie inne teksty w numerze, również i ten ma encyklopedyczny tytuł*).

Przyjaźń ta wyrosła ponad przynależności do szkół poetyckich różnych pokoleń iowo i estetycznie (Arnsztajnowa z racji swojej daty urodzenia przynależała właściwie jeszcze do Młodej Polski); obogoo przyniosła niezaprzeczalne korzyści. Najpiękniej oddała to sama poetka w wierszu *Dwugłos*, w którym głos męski (w domyśle: Czechowicza) i głos kobiecy (jej samej) przeplatają się ze sobą, by razem wypowiedzieć zaklęcie: „Niech złoży się z okrchów przeczutym całość obrazem”. Notabene, Arnsztajnowa, „staruszka” – jak o niej

piisał Czechowicz – wyczuwając konieczność zmian poetyki, sposobów figuracji i stylu, dostosowała się do nowoczesności swojego przyjaciela.

4. Właśnie ten drobny cytat wydaje się patronować poetyce i treści całego – skądinąd wysmienitego edytorsko – przedsięwzięcia współpracowników Teatru NN. Okruchy, skorupy utraconej pamięci, którą na nowo mają przyswoić zarówno mieszkańcy Lublina, jak i pozostali czytelnicy rozproszeni po kraju – oczywiście, o ile mit Lublina w dwudziestolecie okaże się dla nich wystarczająco intrygującym wyzwaniem. Jeżeli zaś to wyzwanie zostanie podjęte, to otrzymamy zaproszenie do labiryntu, z którego wyjście każdy będzie musiał zbudować sam, orientując się tylko na jeden punkt – Józefa Czechowicza.

Krążemy zatem pomiędzy faksymiliami autografów ludzi, po których ślad ocalał tylko w wydanych książkach i maszynopisach przechowywanych w archiwach; czytamy odpowiednie wymki z prac historyków i literaturoznawców, poznajemy fragmenty twórczości ów-

Fragmēt działu „Prasa lubelska”. Rozdział na temat uczniowskiego czasopisma „W Słońce” wydawanego w gimnazjum im. J. Zamoyskiego (dziś II LO). Podobny układ mają rozdziały poświęcone innym pismom: „Scriptores”, nr 30, s. 242-243.



Wiersz pisma z pierwszego numeru (1928). Pismo w zbiorach Biblioteki UMCS.

*** Krasa. Poetycki talent został zrehabilitowany w czasopiśmie, ale pismo okazało się, że nie są one takie i tak, jakbyśmy myśleli. W „Słońcu” i zapowiedzi, akceptacja na pismo wymagała dobrej kandydatury. Na pierwszy numer pisma wysłała i w 1928, do czasu, że nie mógł być wydany – ale w tym czasie – w roku szkolnym 1928/29.

„W Słońce” (pismo uczniowskie 1928/29, 1936-1939, 6 zeszytów po wznowieniu)
Pismo powstało w Gimnazjum im. Hetmana Jana Zamoyskiego.
Redaktor: Zdzisław Ziemer. W roku szkolnym 1928/29 ujrzał światło dzienne miesięcznik szkolny „W Słońce”. Był on poświęcony głównie literaturze i sztuce, nauce i życiu szkolnemu. Zakończył i pierwszy redaktorem pisma był poeta lubelski Józef Łobodowski, który jako uczeń sześciorzeczy zaliczony na lekcjach przez dra P. Gdala, podjął się [...] pracy redakcyjnej, wypełniając swymi stworzonymi dział literacki „W Słońca” nie był dla mi nie podobal. Widać było projekcję. Gdala postanowił sprawę zaktualizować na drodze demokratycznego głosowania i przeszedł ten okropny, moim zdaniem, tytuł. Demokratycznej większości trudno się było sprzeciwić.
 O ile sobie przypominam historia zaczęła się w 7 klasie (1928/29), na lekcjach polskiego odbywały się żywe dyskusje na temat literacki. Było się romantyzm – materiał dyskusyjny było dużo. P. Prof. Gdala wnoszący z zainteresowaniem uczone, donosił aby stworzyć szkolne pismo poświęcone literaturze. [...] Czasopiśmie przyjęto w swoich szkołach z niechęcią i z zaobłądzeniem [...] Głównym działem w piśmie była „Literatura i Sztuka”, obok tego

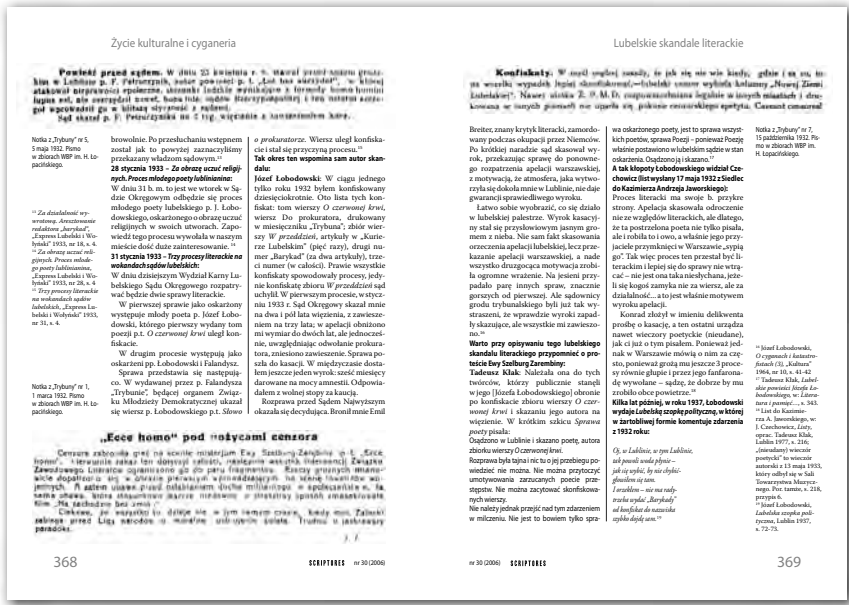
czesnych literatów, przyglądamy się (nie zawsze wyraźnym) reprodukcjom obrazów. Pozwalamy się też poprowadzić efemerycznym fotografiom Edwarda Hartwiga (brata Julii Hartwig), który w Lublinie zaczął swoją karierę, początkowo buntując się przeciwko objęciu schedy po ojcu Ludwiku.

Chaos tych strzępów powoli zaczyna nabierać bardziej konkretnych kształtów, wydaje się, że już zaczynamy wychwytywać i zapamiętywać, kto publikował w miesięczniku „Literatura i Nauka”, kto współtworzył „Reflektor” (jedno z wielu pism literackich Dwudziestolecia o „technicznym” tytule), kto wszedł do redakcji „Pionu”. Ale i tak będziemy musieli powrócić do magmowej konsystencji i pozornego porządku tego czasopisma-encyklopedii, czasopisma-atlasu.

5. Czuję się wobec tego encyklopedycznego natłoku nazwisk nieswojo; nie podobna tego zapamiętać, nie podobna odtworzyć wszystkich zależności, bo trzeba byłoby poświęcić na to zbyt wiele czasu, inne zajęcia wyjąją, a trud

ten wydaje się być zadaniem przeznaczonym tylko dla wytrwałego badacza kontekstu, w jakim przyszło tworzyć Czechowiczowi. Będę jednak bronił lubelskiego przedsięwzięcia, bo mimo jego aporetycznej totalności i programowego niedomknięcia jest z niego pożytek także dla profana, którego związki z Lublinem są sporadyczne albo i żadne.

6. Pracę odgrzebywania przeszłości tego miasta znajdującego się dziś na wschodnich rubieżach, *ubi leones* niemalże (jeśli przyjmiemy perspektywę ludzi mieszkających w Wrocławiu czy Poznaniu), można umieścić w szerszym kontekście, a wtedy zyska ona charakter uniwersalny, ponadlokalny. Wskazanie na bogactwo kulturowego dorobku międzywojennej Lubelszczyzny, migotanie talentów, wiele twórczych osobowości, klubowisko różnych nacji, z których każda wnosi coś osobnego do wspólnej całości-układanki, pozwala umieścić taką formę dyskursu na temat Lublina na płaszczyźnie większej dyskusji – dyskusji o prowincjonalności i jej wyznacznikach.



Dział „Zycie kulturalne i cyganeria”. Rozdział „Lubelskie skandale literackie” z reprintami notek prasowych „Scriptores”, nr 30, s. 368-369.

7. Przychodzi mi zgodzić się z Jerzym Jarzębskim, który w wydanej w zeszłym roku książce o Brunonie Schulzu (*Prowincja Centrum*) bardzo stanowczo buntował się przeciwko zwiżaniu spuścizny Schulza w stereotyp małego żydowskiego miasteczka, zamieszkanego jedynie przez kupców, ich żony oraz biegające po ulicach dzieci, miasteczka z centralnie usytuowaną synagogą, rzucająca na wszystko cień i nic więcej, nic ponadto.

Otóż nie – przypomina Jarzębski – Drohobycz Schulza był miastem o profilu zgoła europejskim, nowoczesnym, industrialnym i handlowym wreszcie; docierały do niego książki i prasa, a sam Schulz (ku zdziwieniu wielu, którzy zdążyli zamknąć go sobie w stereotypowym obrazie prowincjonalnego pisarza) bywał i w Warszawie, i w Wiedniu, a nawet w Paryżu. Z podobnego miasta wyszedł w swą europejską tułaczkę Paul Celan; kulturalne zaplecze jego rodzinnych bukowińskich Czerniowiec było imponujące, prasa zachodnia docierała tam na bieżąco, nie było mowy o żadnym zapóźnieniu kulturowym – chyba że na własne życzenie.

8. Czemu miałyby służyć tak zarysowana przeze mnie analogia? Okazuje się, że dialektyka prowincji i centrum doskonale opisuje też przypadek Lublina z omawianego numeru „Scriptores”: może i było to miasteczko prowincją, ale tylko z perspektywy literatów, artystów, urzędników warszawskich, na pewno zaś nie w odczuciu samych mieszkańców, odpowiedzialnych za twórczy, buzujący tam ferment. Wyjeżdżano przecież na studia plastyczne na Zachód, czytano nowości literackie, wydawano czasopisma kulturalne, pisano do kilku lokalnych dzienników, proponowano nawet przełom w języku literatury (Czechowicz!) i innych sztuk.

Lublin, choć prowincjonalny geograficznie, pozostaje centrum, jednym z wielu równorzędnych miejsc, wokół których narastają ważne teksty kultury – nie tylko w skali powiatu. Wystarczy wejść w ten labirynt, zostać imaginacyjnym *flâneurem*, aby wyłonił się *chaosmos*, porządek wyższego rzędu, nadbudowany nad chaosem archiwalnych danych. A potem znów popadniemy w mikrologiczne odkrywanie jednostkowych, pogmatwanych przez historię losów.



Ukryte miasto

Sformułowanie „magiczne miasto” stało się – w dobie powszechnych podróży – truizmem i reklamowym chwytym. Wiadomo, że prawdziwie magiczną jest Praga, a stosowanie tego określenia do innych miast – jest jak kalka, nieudaczne naśladownictwo. Podobnie z Paryżem: ilekroć czytam o jakimś kolejnym – Północnym, Środkowoeuropejskim, czy Wschodnim Paryżu – natychmiast tracę zainteresowanie tym miejscem.

Dlatego świetnie się stało, że wydawcy kolejnego tomu „Scriptores”, anonsując w tytule książki nazwisko wielkiego poety – Czechowicza – uzupełnili je podtytułem „W poszukiwaniu ukrytego miasta”. To pojęcie nie jest wyświechtane. Intryguje i skłania od razu do pytań: przed kim ukryte? W czasie? W przestrzeni? W labiryntach historii?

Rzecz dotyczy Lublina, którego podziemne korytarze, ukryte przed okiem przechodnia, należą podobno do najrozsleglejszych nie tylko w Polsce. Ale nie o piwnicach i tajemnych korytarzach jest ta książka. Prezentuje ona przeszłość miasta – pozornie niezbyt odległą, bo międzywojenną. Już na pierwszy rzut oka okazuje się jednak, że temat ten jest fascynujący, a dzięki niezwykle oryginalnej koncepcji redakcyjnej i graficznej – po prostu chcemy wyruszyć w tę podróż. Towarzyszą nam w niej nie tylko archiwalne zdjęcia, winiety przedwojennych czasopism, sensoryjne nagłówki prasowe z sal sądowych i komisariatów (np. *Widłami w twarz przeciwnika*), ale też reklamy księgarzy, restauratorów, antykwariuszy, składów towarów kolonialnych.

Niniejsza recenzja nie była wcześniej publikowana.



Dział „Życie kulturalne i cyganeria”. Rozdział „Grupa «Elipsa»” na temat plastycznej grupy „Elipsa” i roli, jaką w jej początkach odegrał „malarski” wagnary nad brzegami Bystrzycy. „Scriptores”, nr 30, 2006, s. 376-377.

Cóż mogło nas spotkać, gdybyśmy – zwiedzeni reklamą pomieszczoną w miejscowej „Trybunie” z 1 kwietnia 1932 roku, wkroczyli do przybytku „Bar à la Żywiec – Kuchnia à la minute” przy ówczesnej ulicy Kościuszki pod numerem 2? Równie zachęcająco brzmi „Handel Kolonialno-Gastronomiczny z pokojami do śniadań” – własność panów Radzymińskiego i Tomaszewskiego przy Krakowskim Przedmieściu nr 56, telefon 11-67. Być może pod tym numerem telefonu zgłosi się dzisiaj jakaś korporacja taksówkarska...

Oczywiście mylny byłby wniosek, że jest to rodzaj turystycznego przewodnika w czasie – gatunku tak ostatnio i nie bez powodów – popularnego. To, o czym wspominałem, stanowi jedynie scenografię, tło, czasoprzestrzenną ramę opowieści. Właściwym tematem książki jest duchowe i kulturalne życie Lublina w latach międzywojennych. Niezwykle bogate, kipiące skandalami (nawet sądowymi), zróżnicowane w podtekstach politycznych i kierunkach sztuki.

Kolejne rozdziały – „Ludzie”, „Życie kulturalne”, „Szkoly”, „Prasa”, „Cyganeeria” nie wymuszają na nas lektury ciągłej i systematycznej. Przeciwnie: książka jest tak skonstruowana, że z przyjemnością

wędrujemy po jej fragmentach jak po zaułkach starego miasta: zaglądając to tu, to tam – bez konkretnego planu zwiedzania. Dzięki temu te same postaci – na przykład Józefa Łobodowskiego, poetę i politycznego skandalistę w jednej osobie, spotkać możemy w różnych miejscach i okolicznościach. Podobnie jak Julię Hartwig, Annę Kamińską czy Czesława Miłosza. A oprócz tych wielkich i znanych – także mniej znanych, choć niemniej interesujących i dla Lublina ważnych: Jana Wydrę – szalonego malarza i grafika, Franciszka Głowińskiego – dziennikarza i wydawcę, czy Franciszka Raczkowskiego – wybitnego księgarza.

Spośród wielu fotografii pomieszczonych w książce, kilka – niezwyklej urody – należy do dorobku Edwarda Hartwiga, którego przedstawiać nie trzeba. Czas zatrzymany migawką jego aparatu ma w sobie coś rzeczywiście magicznego. Może dlatego tak lubię przyjeżdżać do Lublina. W moim odczuciu w realnych i zarazem ukrytych przestrzeniach tego miasta kryje się nostalgia za Wilnem i Lwowem.

Czechowicz. W poszukiwaniu ukrytego miasta.
Numer 30 serii pisma „Scriptores” wydany jako książka.

Oko Cadyka i czarny kwadrat

1. Zapiski na marginesie najnowszego numeru „Scriptores” [nr 33 (2008), t. 1], poświęconego postaci Władysława Panas, mógłbym tradycyjnie rozpocząć od poczynienia obserwacji, iż temat miasta i sposoby jego odczytywania oraz teoria miejskiej przestrzeni stały się w ostatnim czasie modne i że należy się spodziewać, iż wszystkie redakcje czasopism humanistycznych i kulturalnych zainteresują się prędzej czy później tą problematyką. Uwaga taka sformułowana wobec „Scriptores” byłaby jednak całkowicie bezpodstawna: mamy przecież do czynienia z czasopismem *par excellence* miejskim, konkretnie zaś – działającym w służbie idei jednego Miasta, Lublina.

Można by również wypłynąć na szerokie wody teorii i oddać się rozważaniom o miejskich figurach podmiotowości, o związkach miasta i modernizacji, o mitologii miasta, by potem płynnie przejść do lubelskich detali. Takie rozważania nie sprawdzą się jednak w ramach interpretowania nowych „Scriptores”, bowiem całość tomu (oczekującego na swoją kontynuację) poświęcono wyłącznie jednostkowej próbie odczytania Lublina dokonywanej przez Panasa w ciągu wielu lat. Próba ta jest – co wykaże za chwilę – tworem na tyle idiomatycznym i niepowtarzalnym, że wszelkie uogólnienia mogą wyrządzić jej jedynie krzywdę. Teorie w zetknięciu z indywidualnym doświadczeniem muszą czasem zamilknąć, podobnie jak ucichnąć musi głos utyskujący na humanistyczne mody, bowiem przemawia tutaj „miejski autentyk”, którego za pomocą sformułowań ogólnych nie podobna wyrazić.

Mógłbym wreszcie rozpocząć od roztrząsań na temat książki i Książ, pisząc, że Lublin jest księgą, że miasto jest tekstem, że czytamy nie tylko teksty zapisane w językach narodowych, ale że jesteśmy zwierzętami na wskroś semiotycznymi i że rozszerzamy spektrum naszych „lektur” na inne zjawiska i inne kody, wreszcie – że taką oto księgę księgi Miasta (tudzież księgę w tomie „Scriptores”) otrzymujemy. Wszystkie te rozważania byłyby niewczesne w stosunku do fenomenu Panasa i jego lubelskiego doświadczenia, uprzedziłyby jednostkowość, zamykając ją od razu w gotowych, czekających na użycie toposach.

2. Od teorii nie da się jednak całkowicie uciec, tym bardziej że sam Władysław Panas, doskonały komparatysta, znawca prozy Brunona Schulza, chasydyzmu, kabały i Lublina, był literaturoznawcą przyznającym się otwarcie do określonych opcji teoretycznych, na dodatek, co znamienne, w ramach zatrudnień akademickich kierował Katedrą Teorii Literatury KUL-u, nie zaś zakładem literatury XX wieku, literaturoznawstwa porównawczego czy też innych subdyscyplin, które na pierwszy rzut oka wydawałyby się być blisko jego zainteresowań badawczych.

O ile abstrakcyjna teoria automatycznie i powierzchownie przypisana do przedmiotu badań daje nikłe efekty, pozostawia czytelnika z poczuciem niespełnienia, z wrażeniem trywialności, o tyle w przypadku Panasa, dzięki tekstom, które dostarczają nam redaktorzy z Bramy Grodzkiej, okazuje się, że teoria może być zasobnikiem zapewniającym

Źródło: dwutygodnik internetowy „Witryna”, nr 6 (232), 20 marca 2009, <http://witryna.czasopism.pl/pl/gazeta/1139/1352/1806/>

język niezbędny do wyrażenia w sposób twórczy i odkrywczy partykularnego doświadczenia konkretnej przestrzeni miejskiej. Język ten dopiero w zetknięciu z konkretem pokazuje swój potencjał, nawet jeśli nieco zatraci pierwotny charakter lub przetransformuje się w zupełnie inny typ dyskursu.

W dobie coraz większego „zmiękczenia” humanistyki Panas pozostał semiotykiem i to semiotykiem przenikniętym ideami szkoły moskiewsko-tartuskiej. Teorii tej, sięgającej wiele dekad wstecz, raczej się już dzisiaj nie używa, a już na pewno nie w odniesieniu do opisu miasta. Pozostaje nam zatem lektura klasycznych prac W.N. Toporowa o „tekście” Petersburga w literaturze rosyjskiej, wreszcie lektura analiz dotyczących różnych aspektów kultury dokonanych przez innych członków szkoły. Nie jest to właściwe miejsce na wyjaśnienia, dlaczego teoria semiotyczna nie sprawdza się już jako teoria globalna, ale wydaje się, że – na przekór modom obowiązującym w naukach humanistycznych – może ona jeszcze wcale dobrze działać na gruncie lokalnym, mimo że używając jej, musimy się jednak odwołać do tak już nam przecież obrzydzonego (czytaj: zdekonstruowanego) przez Derridę i Lyotarda języka systemu i binarnych opozycji.

Milczący tekst miasta ożywa w zetknięciu z kategoriami wypracowanymi przez semiotyków, i tak też się dzieje w przypadku Panasa, próbującego rozgryźć Lublin, zmusić go, by przemówił. Panas w otwierającym „białe strony” numeru (o nich jeszcze na końcu) eseju *Brama* kreśli semiotyczny schemat Lublina – wyznacza jego osie, czyni na pozór oczywiste spostrzeżenia o położeniu Bramy Grodzkiej względem dolnego miasta (żydowskiego) i miasta górnego (chrześcijańskiego). Zauważa, iż Brama leży dokładnie pośrodku dwóch głównych połówek Lublina, że stanowi punkt tranzytowy pomiędzy nimi. Nie ucieka

jego uwadze fakt, iż nie tylko porządek horyzontalny jest ważny, ale również binarny układ góra/dół: wszak droga idąca przez Bramę wspina się od dolnego miasta do górnego. Wyznacza węzłowe punkty na planie Lublina, więcej – ich wagę przenosi na plan kosmiczny, interpretuje, dopowiada, wskazuje miejsca znaczącej pustki. Wierni Panasowi redaktorzy naniósł je potem na realny, przedwojenny plan miasta, który stanie się przez ten zabieg planem miasta nieistniejącego, dostępnego jedynie dla wtajemniczonych.

Panasowej *Bramy* i pozostałych tekstów z *Jeźdźca niebieskiego* nie można jednak wyjaśnić tylko za pomocą retoryki uczonej pochwały, poprzez wskazywanie wszystkich kontekstów, ku którym teksty te się rozgałęziają – jest w nich pewien informacyjny naddatek, z całą pewnością niemieszczący się w poetyce tekstu akademickiego, a przez to mogący czytelnika tyleż zaskakiwać, co wprawiać w konfuzję.

3. Powstaje zatem pytanie podobne do tego, które można by sformułować pod adresem innych strukturalnych semiotyków kultury: czy uprawiają oni naukę, czy zapętloną w swych kategoriach szarlatanerię, zamierzającą skolonizować całą kulturę za pomocą opozycji? To pytanie w przypadku Panasa nabiera innego charakteru i – przynajmniej w moich ustach – traci wydźwięk świętego oburzenia. Czytając *Jeźdźca niebieskiego*, zaczynamy się zastanawiać, czy to jeszcze (eseizująca) nauka, czy już może jednak jakaś forma literatury mistycznej lub hermetycznej?

Teoria u Panasa nie służy za chłodne narzędzie do kreślenia schematów dyskutowanych potem na konferencjach, ale jest jednym z autentycznych *modi* lektury miasta, z którego w naturalny sposób wyrastają kolejne warstwy, zdecydowanie odmienne już od pierwszych partii eseju. Nie była bowiem celem Pa-

nasa petryfikacja Lublina w kategoriach opozycji, osi, systemu znaków. Pomiedzy wierszami pojawiają się prześwity, w których widać prawdziwą jego intencję: chciał wgrzyźć się w ten domniemany system, przedrzeć się przez powierzchnię tekstu i dotrzeć do jego prawdy (oto kolejny niemożny we współczesnej humanistyce pogląd...). Jeśli jednak zdzieramy zasłony, dążymy do prawdy i odkrywamy jedność ukrytą pod różnymi aspektami przestrzeni – może już wówczas jesteśmy w domenie mistyki, a nie nauki?

Lubelska lektura w wydaniu Panasa jest zapewne bliska właśnie trybowi mistycznemu, w którym badacz pragnie zjednoczenia z przedmiotem, staje się też jednocześnie kimś w rodzaju samozwańczego proroka i egzegety w jednym; nie ma mowy tutaj o naukowym dystansie, ale raczej o miłosnym związku mieszkańca-interpretatora z przestrzenią tego jedyne Miasta, z którego wyrasta ów heterogeniczny zapis doświadczenia, bliski kabalistycznej mistyce, zważający na każdy detal.

Lublin staje się w jego rękach tekstem tajemnym, nawet jeśli – jak to sam Panas wyznaje – ów tekst ulega zafałszowaniu, legenda Lublina jako księgi tajemnej zostaje „podrasowana” w dobrej wierze, tak aby wzmocnić i rozpropagować mit Miasta.

4. Dochodzimy w ten sposób do topiki księgi: Lublin odbity w oczach Panasa staje się Księgą (co z tego, że w dobrej mierze nieco zmistyfikowaną i zmitologizowaną?) służącą za matrycę dla tworzenia innych ksiąg, prowokującą do lektury, wreszcie – do stworzenia własnego przewodnika po jej kartach, który *a fortiori* stanie się też zapisem

procesu czytania. Tego rodzaju tekstem są zapiski Panasa pochodzące z jego nieukończonej książki *Jeździec niebieski* – prace nad nią trwały około 10 lat, aż do przedwczesnej śmierci badacza, spowodowanej ciężką chorobą. Pomiedzy kremowymi stronami (na których znajdziemy dostępne do tej pory jedynie w różnych archiwalnych czasopismach i gazetach wypowiedzi Panasa, wypowiedzi na jego temat oraz komentarze edytorskie dotyczące esejów pomieszczonych w tym tomie) bieleją karty jego *opus posthumum*, do tej pory rozproszonego w czasopismach, funkcjonującego jako całość jedynie w zapiskach autora, teraz zaś złożonego w pełnego *Jeźdźca niebieskiego* (zapewne nie takiego, jakiego chciałby stworzyć Panas – ta kwestia pozostanie jednak przedmiotem historii dzieł potencjalnych). Lublin, Księga totalna, zrodził księgę-odprysk – zdecydowanie wartą tego, by z nią przemierzać szlak od miasta dolnego do miasta górnego, przez Bramę Grodzką.

Panas cykl miniatur *Oko Cadyka* oparzył mottem z Herbertowskiego *Studium przedmiotu*:

*Zaznacz miejsce
gdzie stał przedmiot
którego nie ma
czarnym kwadratem
będzie to
prosty tren
o pięknym nieobecny*

Nie wątpię, że najpiękniejszym trenem dla Władysława Panasa, którego już nie ma pośród nas, jest czerwony tom wydany przez jego lubelskich przyjaciół i współmiłośników Miasta.

CZECHOWICZ

– w poszukiwaniu ukrytego miasta
tom 1: Ludzie, środowiska, inicjatywy, instytucje

SPIS TREŚCI

LUDZIE

- 1 **Feliks Araszekiewicz** (1895–1966)
- 4 **Jan Arnsztajn** (1897–1934)
- 7 **Marek Arnsztajn** (1855–1930)
- 8 **Franciszka Arnsztajnowa** (1865–1942)
- 17 **Franciszka Arnsztajnowa i Czechowicz**
- 22 **Konrad Bielski** (1902–1970)
- 27 **Konrad Bielski i Czechowicz**
- 30 **Mieczysław Biernacki** (1862–1948)
- 33 **Czesław Bobrowski** (1904–1996)
- 36 **Witold Chomicz** (1910–1984)
- 42 **Henryk Domiński** (1913–?)
- 45 **Franciszek Głowiński** (1894–1944?)
- 48 **Wacław Gralewski** (1900–1972)
- 51 **Wacław Gralewski i Czechowicz**
- 54 **Stanisław Grędziński** (1895–?)
- 57 **Edward Hartwig** (1909–2003)
- 67 **Julia Hartwig** (1921)
- 71 **Kazimierz Andrzej Jaworski** (1897–1973)
- 74 **Anna Kamieńska** (1920–1986)
- 77 **Julian Krzyżanowski** (1892–1976)
- 79 Urszula Kurzątkowska [autorka]
Juliusz Kurzątkowski (1888–1952) i **Józef Czechowicz**
- 83 **Józef Łobodowski** (1909–1988)
- 94 **Józef Łobodowski i Czechowicz**
- 98 **Antonii Madej** (1899–1989)
- 100 **Bronisław Ludwik Michalski** (1903–1935)
- 102 **Kazimierz Miernowski** (1899–1958)
- 106 **Jerzy Pleśniarowicz** (1920–1978)
- 109 **Jerzy Pleśniarowicz i Czechowicz**
- 112 **Franciszek Raczkowski** księgarz lubelski (1871–1947)
- 116 **Daniel Śliwicki** (1873–1921)
- 117 **Michalina Śliwicka** (1907–?)
- 120 **Stanisław Wójcik** drukarz
- 123 **Jan Wydra** (1902–1937)
- 128 **Jan Wydra i Czechowicz**
- 134 **Ksiądz Ludwik Zalewski** (1878–1952)
- 139 **Wiktor Ziółkowski** (1893–1978)
- 143 **Wiktor Ziółkowski i Czechowicz**
- 146 **Henryk Zwolakiewicz** (1903–1984)

ŻYCIE KULTURALNE – INSTYTUCJE I ORGANIZACJE

- 149 **Życie kulturalne Lublina – lata dwudzieste**
- 152 **Biblioteka im. Hieronima Łopacińskiego** (1907)

- 154 Muzeum Lubelskie (1914)
156 Archiwum Państwowe (1918)
156 Katolicki Uniwersytet Lubelski (1918)
158 Lubelskie Towarzystwo Miłośników Książki (1926)
161 Towarzystwo Przyjaciół Nauk (1927)
162 Komisja Regionalistyczna (1927) – lubelscy regionaliści
164 Lubelski Związek Pracy Kulturalnej (1934)
164 Kina lubelskie
170 Teatr lubelski
- 176 SZKOŁY W LUBLINIE
181 Gimnazjum im. Stanisława Staszica
183 Gimnazjum im. Hetmana Jana Zamoyskiego
184 Gimnazjum żeńskie im. Unii Lubelskiej
186 „Szkoła Lubelska” (Gimnazjum im. Stefana Batorego)
188 Żeńskie Gimnazjum Arciszowej
188 Gimnazjum Szperowej
- 191 PRASA LUBELSKA
197 Drukarnie
200 Józef Czechowicz – redaktor lubelskich pism
201 Pismo uczniowskie „Młodzież”
206 „Lucifer”
210 „Reflektor”
221 PRZEŁOM POETYCKI CZECHOWICZA (1925)
233 „Express Lubelski”
238 „Przegląd Lubelsko-Kresowy”
240 „Region Lubelski”
242 Pismo uczniowskie „W Słońce”
248 „Ognisko Nauczycielskie”
251 „Ziemia Lubelska”
254 „Kurier Lubelski” Józefa Czechowicza (1 stycznia – 11 maja 1932)
261 „Dziennik Lubelski”
263 „Trybuna”
268 „barykady”
275 „Kamena”
278 „Dźwigary”
- ŻYCIE KULTURALNE I CYGANERIA
283 Geografia poetycka lat 30. w Polsce – rola prowincji
285 Lubelski krąg Czechowicza
287 *Opowieść o papierowej koronie*
291 Drukarnia „Udziałowa”. Plac Litewski 1
293 *We czterech*
295 *Kamień*
303 Lubelska cyganeria – atmosfera
306 Konrad Bielski, *oda do wina*
318 *Dom przy Żłotej*
322 Lubelski Związek Literatów
327 *Antologia współczesnych poetów lubelskich*

Spis treści „Scriptores” nr 30 (tom 1)

- 333 **Spotkania u Księdza Ludwika**
- 336 **Przewodnik sentymentalny po lubelskich kawiarniach i restauracjach**
- 345 **Łoża Wielkiego Uśmiechu**
- 347 **Księgarnie**
- 350 **Spotkanie bibliofilów 31 maja 1931 w Muzeum Lubelskim**
- 352 ***Nowości lubelskie***
- 354 ***Stare kamienie***
- 357 **Szopka „Reflektora”**
- 363 **Lubelskie skandale literackie. Jaworski, „Lucyfer”, Łobodowski**
- 365 **Józef Łobodowski, *Słowo o prokuratorze***
- 371 ***Dzieje Józefa Zakrzewskiego***
- 372 **Spacery po Lublinie**
- 374 **Grupa „Elipsa”**
- 379 **Środowisko lubelskich plastyków**

PRZEDWOJENNE TEKSTY ŹRÓDŁOWE

- 383 Czesław Bobrowski ***Nowa Sztuka i grupa „Reflektora”*** (1925)
- 386 Józef Czechowicz ***We czterech*** (1927)
- 388 Kazimiera Głuszewska ***„Reflektor”*** (1930)
- 391 ***Nowości lubelskie. Katalog regionalny najwybitniejszych autorów miejscowych*** (1931)
- 399 Józef Czechowicz ***Nowości lubelskie*** Suplement (1933)
- 402 Józef Czechowicz ***Mowa inauguracyjna Związku Literatów w Lublinie*** (1932)
- 403 Stanisław Czernik ***Poeci Lubelszczyzny*** (1934)
- 409 Antoni Madej ***Życie artystyczne Lublina*** (1935)
- 412 Henryk Zasławski (Józef Czechowicz) ***Przedwczesna śmierć zgasiła wielki talent. O życiu i dziełach lubelskiego malarza Jana Wydry*** (1937)
- 414 Jan Kowalski (Józef Czechowicz) ***Trud i dzieło artysty. Rzecz o sztuce Jana Wydry*** (1937)
- 419 Józef Czechowicz ***Wstęp do Antologia współczesnych poetów lubelskich*** (1939)
- 421 Feliks Araszkiewicz ***Ruch literacki w Lubelszczyźnie 1918-1938*** (1939)
- 423 Józef Czechowicz ***Fraszki***

POWOJENNE TEKSTY ŹRÓDŁOWE

- 427 Feliks Araszkiewicz ***Franciszka Arnsztajnowa***
- 430 ***Wokół Wyjątkowo długiej linii:***
 - Dom wszechświat*** rozmowa z Hanną Krall
 - Marek Radziwion ***Żeby być ze wszystkimi***
 - Historia kontaktu z kamienicą*** rozmowa z Hanną Krall
- 436 Mirosław Derecki ***Dziwaczny, trochę śmieszny***
- 439 Mirosław Derecki ***KAJ – mieszkaniec spokojnych domów***
- 442 Mirosław Derecki ***O Konradzie Bielskim***
- 443 Anna Kamińska ***O wierszach Henryka Domińskiego***
- 445 Henryk Domiński ***Wspomnienie o Lublinie***
- 446 Mirosław Derecki ***Willa przy ulicy Granicznej***
- 449 Julian Krzyżanowski ***O fraszkach Józefa Czechowicza***
- 454 Julian Kot (Wiktor Ziółkowski) ***Czechowicz fraszkopis***
- 456 Henryka Dobosz ***Lublin literacki dwudziestolecia międzywojennego***
- 464 **Bibliografia**
- 470 **Od redaktora**

CZECHOWICZ

– w poszukiwaniu ukrytego miasta tom 2: Mapa miejsc – biografia

SPIS TREŚCI

OPISANIE LUBLINA

- 1 **Opisanie Lublina**
- 3 **Lublin z dala – panoramy**
- 9 **Lublin 1900–1914**
- 15 **Lublin 1914–1918 – I wojna światowa**
- 25 **Lublin 1918–1939**

31 LEKSYKON PRZEDWOJENNEGO LUBLINA

- 38 **Dzielnice**
- 48 **Ludzie**
- 54 **Miejsca**
- 78 **Odgłosy i zapachy**
- 80 **Rzeki i woda**
- 87 **Smaki dzieciństwa**
- 94 **Targi**
- 98 **Ulice**
- 120 **Varia**

MAPA MIEJSC – BIOGRAFIA

- 127 **Miejsce urodzenia: Kapucyńska 3**
- 129 **Władysław Panas „...miejsce mojego urodzenia będą zwiedzali” Szkic topograficzny na urodziny Józefa Czechowicza**
- 132 **Miejsce dzieciństwa: Kapucyńska 3**
- 136 **Władysław Panas Kapucyńska 3: dwa obrazy**
Szkic semiotyczny na urodziny Józefa Czechowicza
- 140 **Kapucyńska 3: „tu mnie skrzydłem uderzyła trwoga”**
- 142 **Miejsca zamieszkania rodziny Czechowiczów – kalendarium**
- 146 **Czechowicz uczeń – adresy szkół**
- 149 **Czechowicz nauczyciel – adresy szkół lubelskich**
- 152 **Pierwsze spotkanie z Gralewskim i Bielskim**
- 153 **Czechowicz redaktor – adresy**
- 154 **Adresy znajomych w Lublinie**
- 155 **Miejsca zamieszkania Czechowicza w Lublinie**
- 158 **Miejsca pochówku najbliższych**
- 162 **Miejsce śmierci: Krakowskie Przedmieście 46**
- 173 **Miejsce pochówku: cmentarz przy ul. Lipowej**

MAPA MIEJSC – CYGANERIA

- 179 **Lubelska cyganeria**
- 188 **Lubelskie salony literackie**
- 201 **Miejsce powstania Lubelskiego Związku Literatów**
- 203 **Łoża Wielkiego Uśmiechu**

gdzie spotykali się literaci, gdzie były najbardziej uczęszczane lodowiska, na jakie filmy biegali lublinianie i co wystawiano w teatrach. To są tylko okruchy życia, drobne elementy, które przetrwały w zakamarkach pamięci wielu osób i teraz, po latach wracają. Taka mapa z wyraźnymi wytyczonymi na niej ścieżkami codziennych wędrowców, tworzących niegdyś żywy wymiar miasta, jest niezwykle ważna i przydatna. Jest mapą – przewodnikiem i mapą prowadzącą do świata niepowtarzalnego, poetycko zakłętego. Ten drugi, czy może inaczej – uczuciowy wymiar miasta łączy się z pamięcią i z jego trwaniem poza czasem.

W trzeciej części opowieści o życiu przedwojennego Lublina pojawiają się fragmenty *Poematu o mieście Lublinie* Czechowicza. Poemat składa się jakby z minipowieści, które chwytają pojedyncze akcenty tej lub innej ulicy, cmentarza, placu. Bieg Czechowiczowskich metafor kryje w sobie rytm kroków przechodnia, idącego niegdyś lubelskim Krakowskim Przedmieściem, Złotą czy Dominikańską. I temu poematowi dopisano tutaj swoistą głosę – dodano przewodnik prowadzący przez miejsca utrwalone przez Czechowicza. To znakomity pomysł: obrazy poetyckie odsłaniają swoje relacje z rzeczywistością. To ona pobudzała wyobraźnię. Czechowicz pisał o miejscach, które dobrze znał, o miejscach codziennie odwiedzanych, bliskich, własnych. Dlatego to dopowiedzenie jest tak istotne dla czytelników jego wierszy. Pozwala bowiem lepiej zrozumieć źródło poetyckiego zachwyty, odsłania genezę wzruszeń i przeżyć samego Czechowicza.

Trzy tomy, trzy liczące po kilkaset stron zeszyty są obrazem miasta, które ma wielką i bogatą, ale mało znaną historię. Lublin jest niezwykle – bo jest miastem kresowym i zarazem zbliżonym do centrum. W nim łączyły się głosy płynące ze wszystkich stron, z Wilna i Lwowa, Krakowa i Warszawy. Był zawsze – niesłusznie – trochę w ich cieniu, spychany do rangi miasta prowincjonalnego. Jest przy tym wszystkim dzisiaj miastem prawdziwym, to znaczy takim, które zachowało swoje mury, domy, bruki. Jego zniszczenia i piękności też są prawdziwe i tworzą autentyczną mapę, pokazującą metafizyczną ramę życia, która spina to, co było, z tym, co jest i będzie. □

CZECHOWICZ

: w poszukiwaniu ukrytego miasta, T. 1–3. – Lublin : Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, 2006–2008. – 3 t. (X, 473 ; VIII, 269, 4 k. tabl. złoż. ; VIII, 436, 4 k. tabl.) s. : il. ; 24 cm. – (Scriptores : nr 30–32). – Zł 25 (t. 1), zł 20 (t. 2), zł 25 (t. 3) 821.162.1(091)–1”19”A/Z+821.162.1(081.2)

- 208 **Kina lubelskie**
213 **Teatr lubelski**
219 **Spotkania autorskie Czechowicza w Lublinie – miejsca**

MAPA MIEJSC – KSIĄŻKA

- 221 **Książki w życiu Czechowicza**
222 **Księgarnie**
228 **Biblioteki**
232 **Muzeum Lubelskie**
237 **Drukarnie**

RECENZJE POPRZEDNIEGO NUMERU

- 249 Grzegorz Józefczuk **W poszukiwaniu ukrytego miasta**
250 Paweł Próchniak **Dal kulis**
254 Michał Choptiany **„Niech złoży się z okruchów przeczytym całość obrazem”. Lubelskie pasáže, lubelski „chaosmos”**
259 Paweł Huelle **Ukryte miasto**

261 **Spis treści poprzedniego numeru**
265 **Bibliografia**

Wojciech Kaliszewski, *Lublin Józefa Czechowicza*, „Nowe Książki”, nr 3, 2009, s. 49–50. Początek artykułu na s. 200.

CZECHOWICZ

– w poszukiwaniu ukrytego miasta

tom 3: Mapa miejsc – teksty

SPIS TREŚCI:

LUBLIN Z BLISKA – PUBLICYSTYKA

ATMOSFERA MIASTA

- 1 *Lublin w dniu 1 maja*
- 1 *Pochód żydowski*
- 2 *Pochód Polskiej Partii Socjalistycznej*
- 2 *Pierwsze wycieczki Lublinian do starego lasu*
- 2 *Jak przeszły „Zielone Świątki” w Lublinie*
- 3 m. *Cudzoziemiec w Lublinie*
- 4 a. l. *Handlarze i artyści podwórzowi*
- 5 *Ubiegła niedziela*
- 5 *Uff, gorąco!!!*
- 6 *Piorunowa burza nad Lublinem*
- 6 *Gdzie żyjemy?! Średniowieczny terror chasydzkich kapociarzy.*
- 9 Bek *Gdy siódme biją poty*
- 10 Ot. *Emocjonujący wyścig dorożek na ulicach Lublina*
- 10 (t) *Oryginalny wyścig zegarów lubelskich*
- 11 *Kataryniarze w Lublinie*
- 11 *Jak Lublin spędził święta Bożego Narodzenia*
- 11 *Ostatni Mohikanie*
- 12 *Trzeba temu niezwłocznie zaradzić*
- 12 *Pierwszy dzień wyścigów konnych na torze wyścigowym w Lublinie*
- 13 *Wojna gazowa w Lublinie*
- 13 *Bramy ogrodu miejskiego nie będą otwarte*
- 14 *Lublin przy świetle dziennem i nocnem*
- 18 *Z życia przedmieść Lublina. Wędrówka po Bronowicach i Majdanku*
- 19 tur. *Podwórzowe koncerty*
- 20 *Dwaj amatorzy kąpieli słonecznych w opałach*
- 20 *Z życia przedmieść Lublina*
- 21 *W żydowskiej drukarni drukują się katolickie afisze religijne*
- 22 Paragraf *Gabinet a gabinet*
- 22 Paragraf *Szewcka pasja*
- 22 Paragraf *Paragraf a życie*
- 25 *„Śliski” temat*
- 25 Paragraf *Kadzielnica wonności*
- 25 Paragraf *14^o niżej zera*
- 26 Paragraf *Smutny zgrzyt*
- 26 Paragraf *Plamy na słońcu*
- 27 Paragraf *Pochwała Lublina*
- 27 Paragraf *Istinno ruskij gorod*
- 27 Paragraf *Na rozdrożu*

Spis treści „Scriptores” nr 32 (tom 3)

- 28 Paragraf **Zaduszki...?**
28 Paragraf **Zgrzyt**
28 Paragraf **Sztuka gliniańska i mydło toaletowe**
29 **Legenda, która czeka na swego odkrywcę**
30 **Zbiórka Endeków u Morajnego**
30 **Koń i traktor**
30 Al. **Pecunia non olet**

LUBLIN SPOD CIEMNEJ GWIAZDY

- 32 **Usunąć złe**
32 **Jak się bawi swoje „towarzystwo”**
33 **Nocne awantury pijackie**
33 **Orgie na ulicach Lublina**
34 **Wśród tych, których lepiej trzymać się zdaleka**

LUBELSKIE (NIE)PORZĄDKI

- 37 **Tajemnica starego młyna**
38 m. **Druga strona medalu**
39 (t) **Brudy, brudy, brudy**
40 **Latarnie, podwórza i krawcy lubelscy**
41 **O czystość i wygląd sanitarny uliczek za Bramą Krakowską**
41 **Skandaliczne warunki higieniczne na ulicach Lublina**
41 **Wędrówka po targach Lublina**
42 **Wędrówki po targowiskach Lublina**
43 **Z wędrówek po targowiskach Lublina**

CZECHOWICZ FOTOGRAFEM

- 45 Andrzej Tyszczyk **Czechowicz i miasto**
77 Władysław Panas **O dwóch zdjęciach Bramy Grodzkiej**
84 Marcin Fedorowicz, Anna Kiszka, Marcin Skrzypek, Joanna Zentar
Czechowicz jako fotograf

PRZEWODNIK TRASĄ POEMATU O MIEŚCIE LUBLINIE

- 101 **Poemat o mieście Lublinie. Geneza**
103 **Poemat o mieście Lublinie. Topografia**
107 Józef Czechowicz **Poemat o mieście Lublinie**
115 **POCZĄTEK WĘDRÓWKI**
117 **LUBLIŃ Z DAŁA**
119 **DOLINA CZECHÓWKI**
123 **WIENIAWA**
125 **WIENIAWA – ULICA BIAŁA**
131 **CMENTARZ NA LIPOWEJ**
137 **ULICA LIPOWA**
139 **KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE**
147 **SKLEP Z ZABAWKAMI**
160 **MIEJSCE URODZENIA**
187 **STARE MIASTO I RYNEK**
191 **TRYBUNAŁ**

193	DOM ACERNA – RYNEK 2
195	KAMIENICA SOBIESKICH – RYNEK 12
197	KAMIENICA „POD LWAMI” – RYNEK 9 (ZŁOTA 1)
199	SZKOŁA CZECHOWICZA – RYNEK 13
201	ULICA DOMINIKAŃSKA – ZŁOTA
207	BAZYLIKA DOMINIKAŃSKA
209	ULICA ARCHIDIAKOŃSKA I PLAC ŚW. MICHAŁA
213	ULICA GRODZKA
215	BRAMA GRODZKA
217	ULICA ZAMKOWA
219	WEJŚCIE DO ZAMKU
221	ZAMEK – WIEŻA KSIĘCIA DANIELA
223	ZAMEK – KAPLICA ŚW. TRÓJCY
227	BRAMA ZASRANA I ULICA PODWALE
229	ULICA SZEROKA
231	WYJŚCIE Z MIASTA
235	KONIEC WĘDRÓWKI

PSEUDONIMY CZECHOWICZA

237	Tadeusz Kłak <i>Nieznana Twarz Czechowicza</i>
241	Pseudonimy Józefa Czechowicza
257	Lubelskie tropy Czechowicza

LUBELSKA ANTOLOGIA CZECHOWICZA

291	<i>Fakty</i>
-----	--------------

„PÓWIEWAJĄ TU MATKI CIEMNE CICHE MIEJSCE” MIASTO DZIECIŃSTWA

297	Bohemius <i>Sny wigilijne</i>
298	Józef Leśniewicz <i>Dawne dni</i>
299	<i>Drapacz chmur</i>
303	Józef Czechowicz <i>Chwila dawna</i>
304	<i>O mieście rodzinnym w Lublinie</i>

ZAMIENŃ WSPOMNIENIE W WERSZ POEZJA

307	<i>Cmentarz i dal</i>
307	*** [Samochodów w ulicach lot chyży...]
308	<i>Księżyc w mieście</i>
308	<i>Nocna cukiernia</i>
309	*** [rankiem śpiew ulic i słońce są nisko...]
310	<i>Odezwa</i>
310	*** [Nieraz chodzę pod rękę z niemytym przyjacielem...]
313	<i>Pędem</i>
314	*** [Jest za Lublinem drożyna...]
315	<i>W dniu Zmartwychwstania</i>
315	<i>Miasteczko</i>

Spis treści „Scriptores” nr 32 (tom 3)

- 315 *mózg lat 12*
316 *wąwozy czasu*
318 *jedyna*
320 *na zamku*
320 *dawniej*
321 *Obraz*
321 *o matce*
322 *autoportret*
325 *łądowanie*
326 *Wieczór zimowy*
326 *Klinika lalek*
327 *Zimowe uroki*
327 *Scherzo*
328 *piosenka czeski domek*

„MIASTO NA SKŁONIE PAGÓRKA ROZŁOŻONE” TEKSTY HISTORYCZNE I LITERACKIE

O POEZJI I POETACH

- 329 **Mowa inauguracyjna Związku Literatów w Lublinie**
*** [Przedmowa do „Antologii współczesnej poezji lubelskiej”]

O MIEŚCIE RODZINNYM

- 331 *Mogily lubelskie*
335 S. C. *Kościół św. Wojciecha powoli powstaje z gruzów i zaniedbania*
335 Józef Czechowicz *Kościół na Zamku w Lublinie*
337 M. Gozdawa *Tajemnica lubelskich podziemi*
339 S. C. *O cechach lubelskich*
340 *Z prastarych zakątków Lublina*
340 S. C. *Stary i nowy Lublin*
346 Józef Czechowicz *Lublin – miastem legend*
348 Józef Czechowicz *Słowo o lubelskich siostrzanach*
349 *Patron dzisiejszych pijaków – był aptekarzem i mieszkał w naszym mieście*
350 R. H. *Kraina grobów*
351 B. *Lublin w roku 1839*
352 J. C. *Słowa o Lublinie – dawnym mieście*
354 *Przeszłość przeszłości*
354 B. *Lubelskie poprawki*
357 (x) *Ludność m. Lublina dziś a dawniej*
358 j. cz. *Miasto umarłych*
359 j. *Przysłowia lubelskie*
360 j. *Przysłowia lubelskie* [część II]
362 J. C. *Lubelskie anegdoty*
362 Stanisław Bogusz *Z lotu ptaka*
364 J. S. *Wojna lotniczo gazowa w Lublinie w dniu 2 grudnia*
365 *Ze starych wspomnień o trybunalskim gródzie*

- 366 Józef Czechowicz *Kościół niewidzialny*
370 Cz. St. *O dawnym Lublinie*
371 *Dawny Lublin*
371 *Jak to ongiś w Lublinie bywało. Miasto nasze przed stu laty*

„PRZESZŁOŚĆ I TERAŹNIEJSZOŚĆ”

INTERWENCJE

- 373 *Święto umarłych. Pochylmy czoła nad grobami*
373 S. C. *Średniowieczne getto przemówiło.*
374 *Biblioteki klasztorne*
377 *Przeszłość i terażniejszość*
377 S. C. *O piękno pałacu Radziwiłłów*
378 *Niedyskrecje o paniach i panach*
378 S. C. *W Lublinie powinien brzmieć starodawny hejnał*
379 S. C. *Wszyscy do Muzeum!*
379 J. Cz. *Muzeum w niebezpieczeństwie!*
380 S. C. *Odwieczne brudy królują na starodawnym Rynku lubelskim*
381 j. cz. *Wspomnienie po moskiewskich gubernatorach*
381 j. cz. *Prawda historyczna o dawnym Lublinie zaciera swe oblicze*
383 j. cz. *Z jednej strony nadmiar „opieki” z drugiej strony całkowity brak kontroli*
383 B. *Przed 25 laty*
385 *Opuszczone i zapomniane groby*
385 *Stary hejnał brzmieć będzie z Bramy Krakowskiej*

„WIERNY MOJEMU MIASTU”

PROMOCJA LUBLINA

- 389 (j) *O turystykę na Lubelszczyźnie*
390 *Lublin, miasto zabytków i legend warte jest dokładnego poznania*
391 *Lublin – miasto zabytków i legend może swoją przeszłością oczarować turystę*

„NIECH ŻYJE »LUBLINIANKA«! (I LUBLINIANIN)”

PUBLICYSTYKA

ATMOSFERA MIASTA

- 393 Bohemius *Gdy gród trybunalski śpi spokojnie*
394 (sc) *Psychologia żołnierza w boju*
394 H. R. *„Reflektor”*
395 (x) *Popie oczy, wilcze gardło*
395 Bohemius *Felieton lubelski*
396 (x) *[Z Kroniki]*
396 S. C. *Miłość i oko... policjanta*
399 S. C. *Salata i autobus*
400 S. C. *Do krainy podziemnych tajemnic*
400 (x) *Nr 3 „Reflektora”*
400 S. C. *Dech wielkiego miasta*
401 (SC) *Elegancka podróż po ulicach miasta*
402 B. *Widok na Lublin z okienka urzędu pocztowego*
402 S. C. *Cadyk z Komarna w Lublinie*
403 *Nibelungi w Lublinie*

Bibliografia numeru

- 403 **Błoto, błoto, błoto**
403 Ja. **O ciche ustronie, witam cię...**
404 (z) **Ostatnia Niedziela przed świętami**
404 (z) **Groby Pańskie w Lublinie**
405 **Pieśniarze podwórza**
406 **Pod znakiem szkoły**
407 N. **Jeszcze kryzys**

LUBLIN SPÓD CIEMNEJ GWIAZDY

- 408 S. C. **Cztery postacie w poszukiwaniu jałmużny**
408 S. C. **Źródła wody ognistej**
411 (z) **Dzielnica za Brama Krakowską miejscem awantur i bójek**
411 N. **Cienie nocy**
412 **Gwara ulicy lubelskiej**

LUBELSKIE (NIE)PORZĄDKI

- 414 **Wieści z Wieniawy**
415 Nos **Na marginesie stosunków lubelskich**
416 (SC) **Dolina ciemności i nieporządków**
417 **Co się dzieje na Podwalu**
417 S. C. **Porządki lubelskie**
417 (x) **Handelki, handelki**
418 S. C. **Smutna wędrówka po lubelskich ulicach**
418 (x) **Szyld ciemnogrodzki**
419 S. C. **Cudze chwalicie swego nie znacie – sami nie wiecie co posiadacie**
419 (z) **„Jarmark” na Krakowskim**
420 z. **O estetyczny wygląd Lublina**
420 **Sprawa zasadnicza – Kocie łby**

Bibliografia numeru

Kolejność tekstów w bibliografii odpowiada kolejności tekstów zamieszczonych w numerze.

Szkie na urodziny poety

Władysław Panas, „...miejsce mojego urodzenia będą zwiedzaali”. Szkie topograficzny na urodziny Józefa Czechowicza, „Gazeta Wyborcza” w Lublinie. Dodatek specjalny „Gazeta na urodziny poety”, nr 63, 15 marca 2001, s. 8.

Władysław Panas, *Kapucyńska 3: dwa obrazy*. Szkie semiotyczny na urodziny Józefa Czechowicza, „Gazeta Wy-

borcza” w Lublinie. Dodatek specjalny „Gazeta na urodziny poety”, nr 2, 15 marca 2002, s. 2.

Władysław Panas, „*tu mnie skrzydłem uderzyła trwoga*”. Szkie traumatyczno-estetyczny na urodziny Józefa Czechowicza, „Gazeta Wyborcza” w Lublinie. Dodatek specjalny „Gazeta na urodziny poety”, nr 3, 15 marca 2003, s. 2.

Władysław Panas, *Poeta i książkę*. Szkie reinkarnacyjny na urodziny Józefa Czechowicza, „Gazeta Wyborcza” w Lublinie. Dodatek specjalny „Gazeta na

urodziny poety”, nr 63, 15 marca 2004, s. 6-7.

Przedruki szkiców na urodziny poety: Władysław Panas, „Scriptores. Lublin jest księgą”, nr 33, 2009, s. 111-127.

Teksty teoretyczno-literackie

Władysław Panas, *Dwadzieścia dwie litery*. O „Poemacie” Józefa Czechowicza uwagi wstępne, „Roczniki Humanistyczne”, t. 48, 2000, z. 1, s. 17-30.

Przedruki: Władysław Panas, *Dwadzieścia dwie litery*. O „Poemacie” Józefa Czechowicza uwagi wstępne, w: Czy-

tanie Czechowicza, red. Paweł Próchniak, Jacek Kopciński, Lublin 2003, s. 91-105; Władysław Panas, *Dwadzieścia dwie litery. O „Poemacie” Józefa Czechowicza uwagi wstępne*, w: Józef Czechowicz, *Poemat*. Władysław Panas, *Znak kabalistyczny. O „Poemacie” Józefa Czechowicza. Fragmenty*, Lublin 2006, s. 28-39.

Władysław Panas, *Hiram. Fragment o „Poemacie” Józefa Czechowicza*, w: *Józef Czechowicz. Od awangardy do nowoczesności*, red. Jerzy Świąch, Lublin 2004, s. 33-48.

Przedruk: Władysław Panas, *Hiram*, w: Józef Czechowicz, *Poemat*. Władysław Panas, *Znak kabalistyczny. O „Poemacie” Józefa Czechowicza. Fragmenty*, Lublin 2006, Lublin 2007, s. 42-61.

Teksty prasowe, rozmowy, wywiady
Co zrobić z Czechowiczem? Z Władysławem Panasem rozmawia Waldemar Sulisz, „Dziennik Wschodni”, 24 września 1999, s. VII.

Władysław Panas, *Józef Czechowicz (1903-1939)*, „Gazeta Wyborcza” w Lublinie, nr 59, 10 marca 2000, s. 2.

Rubryka „Dziennika Wschodniego” *Trzy pytania*, z Władysławem Panasem rozmawia Waldemar Sulisz, „Dziennik Wschodni”, nr 62, 14 marca 2002, s. 1.

Wstąpiłeś w mit, z Władysławem Panasem rozmawia Teresa Dras, „Kurier Lubelski”. Dodatek „Magazyn. Piątek na 5”, nr 63, 15 marca 2002, s. 2.

Czas Czechowicza, z Władysławem Panasem rozmawia Waldemar Sulisz, „Dziennik Lubelski”, nr 62, 14 marca 2003, s. 9.

Prof. Władysław Panas o Czechowiczu, rubryka „Dziennika Wschodniego” *Dla magazynu*, „Dziennik Wschodni”, 12 marca 2004, s. 3.

Varia

Władysław Panas, *Brama*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa”, nr 1-2, 1996, s. 14-17. Po raz pierwszy fragment eseju *Brama* Władysław Panas wygłosił podczas lubelskiej sesji „Pamięć–Miejsce–Obecność” w 1995 roku.

Przedruki: *Pamięć–Miejsce–Obecność. Współczesne refleksje nad kulturą i ich implikacje pedagogiczne*, red. Jan P. Hudzik, Jadwiga Mizińska, Lublin 1997, s. 17-25; *Brama*, red. Joanna Krupska, Lublin 1997, s. 2-10; *Ścieżki pamięci. Żydowskie miasto w Lublinie – losy, miejsca, historia*, red. Jerzy J. Bojarski, Lublin 2001, s. 103-109; Władysław Panas, „Scriptores. Lublin jest księgą”, nr 33, 2009, s. 19-32.

Władysław Panas, *Oko Cadyka*, „Kresy”, nr 40, 1999, s. 20-32.

Przedruki: Władysław Panas, *Oko Cadyka*, Lublin 2004, s. 7-36; Władysław Panas, „Scriptores. Lublin jest księgą”, nr 33, 2009, s. 33-49.

Materiał filmowy:

Władysław Panas, *Od czasu chrońcie grób Józka w Lublinie*, tekst wygłoszony na otwarciu sesji „Czytanie Czechowicza”, 9-10 września 1999. Materiał archiwalny i rękopis autora dostępne w Archiwum Teatru NN.

Magiczne miasto, reż. Natasza Ziółkowska-Kurczuk, TVP Lublin, 2000. Wyповідzi Władysława Panasa z materiału roboczego do filmu dotychczas nie były publikowane.

Materiał audio:

Spacer trasą *Poematu o mieście Lublinie* Józefa Czechowicza [Władysław Panas w Kaplicy Trójcy Świętej na Zamku w Lublinie]. Materiał Magdaleny Lipiec, 13 lipca 2003. Archiwum Teatru NN.

Sesja „Czytanie Czechowicza”

Józef Zięba, *Sześćdziesiąta rocznica śmierci Józefa Czechowicza*, „Gazeta Wyborcza” w Lublinie, 9 września 1999, s. 6.

Józef Zięba, przemówienie podczas sesji „Czytanie Czechowicza”, 9-10 września 1999. Materiał filmowy w Archiwum Teatru NN.

Józef Fert, *Czechowicz muzyczny*, „Roczniki Humanistyczne”, t. 48, 2000, z. 1, s. 131-143.

Andrzej Tyszczyk, *Czechowicz i miasto*, „Roczniki Humanistyczne”, t. 48, 2000, z. 1, s. 161-178.

Alfred Marek Wierzbicki, *Czytanie Czechowicza: usłyszeć nutę człowieczą*, w: tenże, *Spotkania na Placu*, Lublin 2001, s. 495-502.

Paweł Próchniak, *Kropla ciemności (uwagi o „elegii uśpienia”)*. Tekst wygłoszony podczas sesji „Czytanie Czechowicza”, 9-10 września 1999; zamieszczony w książce pod tym samym tytułem: Paweł Próchniak, *Elegia uśpienia*, w: *Czytanie Czechowicza*, red. Paweł Próchniak, Jacek Kopciński, Lublin 2003, s. 75-89.

Tomasz Pietrasiewicz, dokumenty archiwalne, opis projektu i program 100. rocznicy urodzin Józefa Czechowicza, Archiwum Teatru NN.

Wszystkie materiały tekstowe, audio i wideo dostępne są również na stronie internetowej www.panas.tnn.pl

Lublin Józefa Czechowicza

Wojciech Kaliszewski

W tym roku minie siedemdziesiąta rocznica śmierci Józefa Czechowicza, który zginął podczas niemieckiego nalotu na Lublin 9 września 1939 r. Śmierć dopadła go w zakładzie fryzjerskim, mieszczącym się w jednej z kamienic przy Krakowskim Przedmieściu, tuż po przyjeździe z Warszawy. Można by rzec – doszukując się symbolicznych znaczeń w biografii poety – że Czechowicz wrócił do Lublina, by zginąć w mieście, które ukształtowało jego wyobraźnię i wrażliwość. To prawda, że bez Lublina nie byłoby takiego Czechowicza – poety, nie byłoby więc tym samym jednego z najważniejszych rozdziałów polskiej poezji XX wieku.

Ale Lublin zatrzymany w Czechowiczowskich wierszach to nie tylko realnie istniejące miasto, to przede wszystkim miejsce złożone z wielu wymiarów i perspektyw – historycznej, politycznej, topograficznej czy architektonicznej. Lublin to także jego mieszkańcy – ludzie zwykli i niezwykli, znani i nieznani, żyjący niegdys i obecni teraz, współcześni poecie. Trudno zresztą byłoby objąć jednym spojrzeniem całą tę sumę przeciwieństw i dopełnień, której na imię po prostu życie. Próbą takiej sumy jest niewątpliwie, wypełniające trzy grube tomy, wielogłosowe dzieło zatytułowane *Czechowicz. W poszukiwaniu ukrytego miasta*. Ta niezwykle edycja, firmowana przez Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” w Lublinie, dokumentująca i zbierająca wszystko to, co wiąże się z bytaniem Czechowicza w Lublinie, ukazywała się – zeszyt po zeszyt – sukcesywnie od 2006 do 2008 r.

Czechowicz w liście do jednego z przyjaciół pisał, że nazywają go „opętany przez wiersze”. Nie było w tym wielkiej przesady. On rzeczywiście oddychał poezją i napełniał poezją to, co wydawało się niepoetyckie i zupełnie dla innych zwykłe. Ale to jego poetyckie przeobrażanie świata dokonywało się wśród ludzi, dotyczyło miejsc i sytuacji zanurzonych w codzienności. O tych właśnie relacjach z innymi, o wspólnych inicjatywach, pomysłach i działaniach opowiada część pierwsza *Czechowicza*. Znalazły się w niej rozproszone i – wydawałoby się – skazane

na zapomnienie głosy i opowieści tych, którzy z Czechowiczem spotykali się często i którzy byli także nieprzypadkowymi świadkami tamtych wydarzeń. Tak więc krąg pierwszy owego czechowiczowskiego przewodnika stanowią ludzie: poeci, artyści, przyjaciele, znajomi. Odzywają tutaj głosy Jana Śpiewaka, Anny Kamińskiej, Julii Hartwig, Edwarda Hartwiga, Józefa Łobodowskiego i wielu, wielu innych. Ale są to głosy – w tym kryje się ich wartość – które mają swoją własną tonację. Jest to rodzaj narracji otaczającej Czechowicza, wydobytą z całości życia poetyckiego, towarzyskiego i kulturalnego w przedwojennym Lublinie. Jej dopełnieniem jest obraz środowisk artystycznych, charakterystyka instytucji kulturalnych i eseje o lubelskich poetach czy plastykach. A przecież to tylko część poruszonych w tym tomie wątków. Wszystko to razem przypomina kosmiczny obraz planet

krążących wokół jasno świecącej gwiazdy. Czechowicz był taką gwiazdą w najlepszym tego słowa znaczeniu. Jego wiersze, mimo iż często „ciemne” i katastroficzne, stanowiły drogowskaz dla innych poetów. Wielu z nich, z Miłozsem na czele, właśnie Czechowiczowi ma dużo do zawdzięczenia. Ta publikacja jest więc niezwykle ważnym źródłem poznania nie tylko losów samego poety, ale także dziejów intelektualnego życia w przedwojennym Lublinie. Teksty umieszczono – co dodatkowo podnosi rangę publikacji – pomiędzy zdjęciami i reprodukcjami kart ukazujących się wtedy



Józef Czechowicz

Fot. z arch. Kazimierza Miernowskiego

czasopism. Cały ten typograficzny projekt porusza wyobraźnię czytelnika i wprowadza go – w jakimś przynajmniej stopniu – w czas dany Czechowiczowi i jego przyjaciołom.

Tom drugi koncentruje się na miejscach, które w sposób wyjątkowy wiązały się z Czechowiczem i literaturą. Zamieszczone w tym zeszycie wspomnienia o Lublinie pełne są szczegółów dotyczących wyglądu ulic, kamienic, sklepów i księgarń. Powoli przed czytelnikiem pojawia się miasto ze swoją topografią i klimatem, dowiadujemy się na przykład, jak smakował chleb od tego piekarza, a jak od tamtego,

